

Terence McKenna

POKARM BOGÓW

w przekładzie
Dariusza Misiuny



Warszawa 2007

Terence McKenna

Food of the Gods

Copyright © 1992 by Terence McKenna

All rights reserved

Na stronach rozdziałowych wykorzystano obrazy Saida Ouarzaza, pochodzące z Galerie d'Art Damgart w As-Suwajrze.

przekład

Dariusz Misiuna

redakcja stylistyczna

Mateusz Janiszewski

projekt okładki

Wojciech Benicewicz

Joanna John

skład i łamanie

Joanna John

Copyright © for the Polish edition

by Okultura, Warszawa 2007

Wydanie I

ISBN 978-83-88922-13-8

Wydawnictwo Okultura

skr. poczt. 435, 00-950 Warszawa 1

www.okultura.pl

PODZIĘKOWANIA

Pragnę podziękować wszystkim moim przyjaciołom i współpracownikom za okazaną mi cierpliwość, a także za słowa otuchy, które pomogły mi w pracy nad niniejszą książką. Dotyczy to w szczególności Ralpa Abrahama, Ruperta Sheldrakea, Ralpa Metznera, Dennisa McKenny, Chrisa Harrisona, Neila Hassalla, Dana Levy'ego, Ernesta Waugha, Richarda Birda, Roya i Diane Tuckmanów, Faustina Braya i Briana Wallacea oraz Marion i Allana Hunt-Badinerów. Książka ta wiele zawdzięcza też mojej korespondencji z dr Elizabeth Judd i Markiem Lamoreaux, którzy przekazali mi ważne informacje, w istotny sposób wpływające na styl mojego myślenia. Oczywiście za wyciągnięte z nich wnioski ponoszę osobistą odpowiedzialność.

Olbrzymi wpływ na kształt tego dzieła miał mój przyjaciel, archiwista Michael Horowitz, który nie dość, że wnikliwie przeczytał cały mój rękopis, poddając go wnikliwej krytyce, to nie omieszkał oddać mi do dyspozycji zasobów ilustracji pozostających w gestii Fitz Hugh Ludlow Memorial Library, znacznie wzbogacając wizualną stronę mojego wyводу. Za to wszystko należą ci się Michaelu wyrazy szczerego oddania.

Szczególnie wdzięczny jestem Michaelowi i Dulce Murphym, Steve'owi i Anicie Donovanom, Nancy Lunney, Paulowi Herbertowi, Kathleen O'Shaughnessy oraz wszystkim pracownikom Esalen Institute za umożliwienie mi bycia wykładowcą-rezydentem w czerwcu 1989 i 1990 roku. Spora część niniejszej książki powstała właśnie w Esalen. Chciałbym również podziękować moim wytrwałym przyjaciołom, Lew i Jill Carlinom oraz Robertowi Chartoffowi, którzy bodaj jako pierwsi wysłuchali fragmentów tej książki, nie zdając sobie nawet z tego sprawy.

Moja partnerka życiowa Kat, Kathleen Harrison McKenna, od dawna dzieliła ze mną żarliwą namiętność do psychodelicznej głębi i pływających w niej idei, a podczas naszych podróży (niekoniecznie tylko tych amazońskich) okazała się być wspaniałą towarzyszką, współpracowniczką oraz muzą.

Książka ta nie powstałaby, gdyby nie wielka pomoc i wsparcie, jakie otrzymałem od Kat i moich dzieci, Finna i Klei. Nie przeszkadzały im moje wahania nastrojów i długie okresy twórczej hibernacji. Pragnę przekazać im wyrazy mojej najgłębszej miłości. Dzięki, że jesteście.

Wyjątkowe podziękowania należą się również Leslie Meredith, mojej redaktorce w Bantham Books oraz jej asystentce, Claudine Murphy. Dzięki ich niesłabnącej wierze w wartość przedstawionych tu idei miałem dość siły i natchnienia, by konsekwentnie penetrować nowe terytoria myśli. Dziękuję też mojemu agentowi, Johnowi Brockmanowi, któremu zawdzięczam inicjację, jaką można przejść tylko w Klubie Rzeczywistości. Na koniec chciałbym okazać moją wielką wdzięczność całej społeczności psychodelicznej, setkom ludzi, których miałem zaszczyt poznać w trakcie swego życia spędzonego na poszukiwaniach choćby fragmentu pióra pawiego anioła. To właśnie ci starożytni i współcześni szamani, badający wcześniej nieznaną terytoria, pokazali mi właściwą drogę i stali się obiektem mego natchnienia.

SPIS TREŚCI

0. WPROWADZENIE: Manifest na rzecz nowego sposobu myślenia o narkotykach	11
• Kłopoty z właściwą oceną sytuacji • Odrodzenie archaiczności • Nowy manifest • Dziedzictwo dominatorów	
I. RAJ	
1. Krajobraz szamański	23
• Szamanizm a zwyczajna religia • Techniki ekstazy • Świat złożony z języka • Świat wyższych wymiarów • Mem szamański • Szamanizm a zagubiony inny świat	
2. Magia w pokarmie	35
• Opowieść o naszych włochatych kuzynach • Jesteś tym, co jesz • Symbioza • Nowe spojrzenie na ewolucję człowieka • Prawdziwe brakujące ogniwo • Trzy duże kroki w rozwoju gatunku ludzkiego • Z dała od Lamarcka • Wyrabianie smaku	
3. W poszukiwaniu pierwotnego drzewa życia	53
• Halucynogeny jako prawdziwe brakujące ogniwo w łańcuchu ewolucji • Szukanie drzewa życia • Pielenie kandydatów • Roślina Ur • Czym są halucynogeny roślinne • Transcendentny Inny	
4. Rośliny i ssaki naczelne: pocztówki z epoki kamienia	65
• Ludzka wyjątkowość • Umiejętności poznawcze człowieka • Przemiany małąp • Narodziny ludzkiej wyobraźni w czasach prehistorycznych • Wzorce i wglądy • Katalizowanie świadomości • Ciało stało się słowem • Kobiety i język	
5. Nawyk w kulturze i religii	79
• Ekstaza • Szamanizm jako katalizator społeczny • Monoteizm • Patologiczny monoteizm • Archaiczna seksualność • Ibogaina u Fangów • Różnice w polityce seksualnej	
6. Płaskowyż Edenu	91
• Płaskowyż Tassili • Cywilizacja okrągłej głowy • Raj odnaleziony? • Kultura brakującego ogniwa • Afrykańska księga rodzaju • Çatal Hüyük • Istotna różnica • Umysł roślinny • Holizm Gai	
II. RAJ UTRACONY	
6. Poszukiwanie Somy, złotej tajemnicy Wed	115
• Nawiazywanie kontaktu z umysłem natury • Soma - co to takiego? • Haoma i Zaratusztra • Haoma i Harmalina • Muchomorowa teoria Wassonów • Argumenty przeciwko muchomorom czerwonym • Pomyłki Wassona oraz inne możliwe źródła Somy • <i>Peganum harmala</i> jako Soma • Soma jako męski bóg księżyca • Soma i bydlę • Wątpliwości Wassona • Bardziej wiarygodny argument • Indoeuropejczycy	

8. Zmierzch Edenu: Kreta minojska i misteria eleuzyjskie	137
<ul style="list-style-type: none"> • Porzucenie tajemnicy • Upadek Çatal Hüyük i nadejście królewskiej ery • Minojskie fantazje grzybowe • Mit o Glaukosie • Miód i opium • Związek z Dionizosem • Misteria w Eleusis • Misterium psychodeliczne? • Teoria piwa sporyszowego • Psylocybinowa teoria Gravesa • Granica historii 	
9. Alkohol i alchemia ducha	153
<ul style="list-style-type: none"> • Tęsknota za rajem • Alkohol i miód • Wino i kobiety • Narkotyki naturalne i syntetyczne • Alchemia i alkohol • Alkohol jako bicz • Alkohol i kobiecość • Stereotypy płciowe i alkohol 	
10. Ballada o tkaczach marzycielach: Cannabis i kultura	165
<ul style="list-style-type: none"> • Haszysz • Scytowie • Indie i Chiny • Cannabisowy styl kulturowy • Klasyczne cannabis • Cannabis a język opowieści • Orientomania a pojawienie się cannabis w Europie • Cannabis a dziewiętnastowieczna Ameryka • Przemiany w podejściu do narkotyków • Fitz Hugh Ludlow • Cannabis w dwudziestym wieku 	
III. PIEKŁO	
11. Błogość buduaru: cukier, kawa, herbata i czekolada	183
<ul style="list-style-type: none"> • Poszerzenie smaku • Życie bez przypraw • Pojawienie się cukru • Spożywanie cukru jako nałóg • Cukier i niewolnictwo • Cukier a styl kulturowy oparty na dominacji • Narkotyki osób szlachetnie urodzonych • Kawa i herbata: używki zastępujące alkohol • Herbata zgotowała rewolucję • Cykle eksploatacji • Kawa • Przeciw kawie • Czekolada 	
12. Dym w oczy: opium i tytoń	203
<ul style="list-style-type: none"> • Postawy paradoksalne • Wprowadzenie zwyczaju palenia w Europie • Starożytny powab opium • Opium alchemików • Krótka o tytoniu • Szamańskie tytoń • Tytoń jako lek znachorów • Przeciw tytoniowi • Zwycięstwo tytoniu • Wojny opiumowe • Opium i kultura: De Quincey • Początki psychofarmakologii 	
13. Syntetyki: heroina, kokaina i TV	221
<ul style="list-style-type: none"> • Twarde narkotyki • Kokaina: horrorбели • O użytkach kokainy • Współczesna histeria antynarkotykowa • Rządy a narkotyki • Międzynarodowe agencje wywiadowcze a narkotyki • Narkotyki elektroniczne • Ukryty propagandysta 	
IV. RAJ PRZYWRÓCONY?	
14. Krótka historia psychodelików	237
<ul style="list-style-type: none"> • Halucynogeny nowego świata • <i>Ayahuasca</i> • Ojciec psychofarmakologii • Rozkosze meskaliny • Współczesny renesans • Wieść o grzybach z nowego świata • Wynalezienie LSD • Otwarcie puszek Pandory • LSD a lata sześćdziesiąte • Richard Schultes i halucynogeny roślinne • Leary na Harvardzie • Psylocybina: psychodeliki w latach siedemdziesiątych • Psychodeliczne implikacje • Społeczna świadomość problemu 	

15. Zapowiedź powrotu do raju archaicznego?	259
• Dostępne możliwości • Tryptaminy halucynogenne • Sekretne przeżycia • Stawianie czoła odpowiedzi • Łamigłówka z ośmiornicą • Sztuka i rewolucja • Rozwój świadomości • Wojna narkotykowa • Hiperprzestrzeń a wolność człowieka • Nowe propozycje • Doświadczenia z DMT • Prawo a hiperprzestrzeń • Spotkania z niezwykłym nadumysłem • Powrót do korzeni • Zgubny wpływ fundamentalistów religijnych • Kwestia legalizacji • Sensowna propozycja	
• EPILOG	285
• PRZYPISY KOŃCOWE	291
• GLOSARIUSZ	297
• BIBLIOGRAFIA	303
• INDEKS NAZW I OSÓB	311

0. WPROWADZENIE:

MANIFEST NA RZECZ NOWEGO SPOSOBU MYŚLENIA O NARKOTYKACH

Widmo krąży po kulturze naszej planety, widmo narkotyków. Renesansowa definicja godności ludzkiej, która wykształciła system wartości współczesnej cywilizacji Zachodu, przeżywa poważne załamanie. W mass-mediach możemy usłyszeć alarmistyczne doniesienia o szaleństwie i nałogu, który trawi ludzkość od chwili wejścia w pakt z farmakologią, marketingiem i szybkimi środkami przemieszczania się. Nieznane wcześniej substancje chemiczne trafiają do powszechnego obiegu w ramach pozbawionej wszelkich reguł gospodarki światowej. W niewoli rozmaitych, legalnych i nielegalnych, towarów promujących obsesyjne zachowania znajdują się rządy i narody wielu państw Trzeciego Świata.

Nie jest to oczywiście nic nowego. Sytuacja ulega jednak pogorszeniu z roku na rok. Jeszcze do niedawna międzynarodowe kartele narkotykowe znajdowały się pod kontrolą rządów i agencji wywiadowczych, które przy ich pomocy szukały dodatkowych, „niewidzialnych” środków finansowych dla realizacji własnych zinstytucjonalizowanych form zachowań obsesyjnych.¹ Obecnie, z powodu gwałtownie rosnącego zapotrzebowania na kokainę kartele te urosły w siłę, zagrażającą nawet swoim dawnym mocodawcom.²

Nie pozostaje nam więc nic innego, jak tylko przyglądać się smutnemu spektaklowi „wojny z narkotykami”, w którym biorą udział niemrawe instytucje rządowe, nierzadko uwikłane w konflikt interesów, ponieważ związane z tymi samymi międzynarodowymi kartelami narkotykowymi, które podobno mają zwalczać.

Trudno dociec źródeł masowej konsumpcji narkotyków, jeśli się nie zna samej natury doświadczenia narkotykowego i kryjących się za nią wielowiekowych wzorców. Choćby z tej racji warto się im przyjrzeć, ponieważ naszemu przyszłemu życiu na Ziemi nieuchronnie będzie towarzyszyło legalne i nielegalne spożywanie substancji psychoaktywnych.

KŁOPOTY Z WŁAŚCIWĄ OCENĄ SYTUACJI

Jakakolwiek próba zrozumienia roli tych substancji w naszej kulturze musi się wiązać z poznaniem samej istoty przyzwyczajenia, czyli

„pewnej stałej tendencji lub praktyki”. Nawyki to po prostu regularnie powtarzane przez nas zachowania, których sens zazwyczaj jest nam nieznanym. Według starego, dobrego powiedzenia „człowieka można poznać po jego nawykach”. Cała nasza kultura składa się ze zwyczajów, które dziedziczymy po rodzicach i naszym otoczeniu i dopiero z biegiem czasu modyfikujemy je zgodnie ze zmieniającymi się warunkami życia i inspirującymi nowinkami.

Niezależnie jednak od tego, jak bardzo powolne wydawałyby się nam te modyfikacje, w porównaniu z wolniejszymi od lodowców przemianami gatunków i ekosystemów, kultura sprawia wrażenie szalonego spektaklu nieustannych zmian i innowacji. W odróżnieniu od natury, kultura nie podlega prawom ekonomii. Kieruje nią zasada innowacji przebiegających ze skrajności w skrajność.

Kiedy pochłaniają nas nasze przyzwyczajenia i jesteśmy skłonni dać im z siebie więcej, aniżeli jest to przyjęte w naszych normach kulturowych, zyskują one miano obsesji. W tego rodzaju sytuacjach czujemy, że zatraciliśmy coś, co świadczy o naszej ludzkiej istocie - naszą wolną wolę. Obsesje potrafią przyjmować rozmaitą postać: od bardzo niegroźnych zachowań w stylu porannej lektury gazety, poprzez rozmaite formy kolekcjonowania dóbr materialnych, aż po władzę nad innymi ludźmi, jak to się dzieje w przypadku licznych polityków.

Wielu z nas pewnie jest kolekcjonerami, ale tylko nieliczni mieli sposobność tak głębokiego pogrążenia się w obsesjach, by stać się wielkimi posiadaczami ziemskimi lub politykami. U przeciętnych ludzi obsesje zazwyczaj dotyczą bieżącej sytuacji, natychmiastowego zaspokojenia uczucia głodu, żądzy seksu i narkotyków. Kiedy istotną rolę w formowaniu się obsesji mają składniki chemiczne zawarte w pożywieniu i narkotykach (zwanym także metabolikami), mamy do czynienia z tzw. nałogiem.

Nałogi i obsesje to zachowania występujące tylko u ludzi, mimo iż znane są przypadki słoni, szympanсів, a nawet motyli poszukujących stanów upojenia.³ Wystarczy porównać umiejętności językowe szympanсів i delfinów z mową ludzką, by przekonać się o jakościowo różnym charakterze tych zwierzęcych zachowań.

Nawyk. Obsesja. Nałóg. Słowa znaczące ścieżkę ubezwłasnowolnienia. Specyfika nałogu polega na wypieraniu się swojej wolnej woli,

co w naszej kulturze bywa jednoznacznie kojarzone z grzechem śmiertelnym, szczególnie jeśli dotyczy mało nam znanych, egzotycznych nałogów. W dziewiętnastym wieku o opiumistach mówiło się, że „zapredali duszę opium”, co w sposób wyraźny odnosiło się do idei opętania przez jakąś nieposkromioną, diabelską siłę. W dwudziestym wieku osoby uzależnione od narkotyków przestały być traktowane jak opętane, ponieważ zaczęto mówić o nałogu jako o chorobie. Wraz z tego rodzaju podejściem radykalnie zmniejszyła się rola wolnej woli. Ostatecznie, nikogo nie można obarczać odpowiedzialnością za nabyte lub rozwinięte choroby.

Jednak obecnie, bardziej niż kiedykolwiek, ludzka zależność od substancji chemicznych pełni istotną rolę w tworzeniu się i podtrzymywaniu wartości kulturowych.

Proces ten narastał od połowy dziewiętnastego wieku, kiedy to rozwój chemii organicznej zaczął dostarczać naukowcom, lekarzom, a w końcu prawie wszystkim członkom społeczeństw, niekończącego się arsenału narkotyków syntetycznych. Współcześni ludzie mają do czynienia z substancjami coraz to silniejszymi, skuteczniejszymi, dłużej działającymi, a w niektórych przypadkach znacznie bardziej uzależniającymi od swych naturalnych odpowiedników. (Ciekawy przypadek stanowi kokaina, która choć jest produktem naturalnym, w swej oczyszczonej i skoncentrowanej postaci bywa wyjątkowo niebezpieczna.)

Rozwój ogólnowsiatkowej kultury informacyjnej doprowadził do wszechobecności informacji na temat rekreacyjnych, afrodyzjakalnych, pobudzających, uspokajających i psychodelicznych roślin, odkrytych wcześniej przez mądrych ludzi żyjących w odległych i trudno dostępnych rejonach świata. W tym samym czasie, gdy fala informacji botanicznych i etnograficznych zalała społeczeństwo zachodnie, ułatwiając nam dostęp do obcych zwyczajów kulturowych, a zatem poszerzając zakres naszych możliwości, dokonano wielkiego postępu, jeśli chodzi o syntezę skomplikowanych molekuł organicznych oraz rozumienie mechanizmów rządzących genami i procesami dziedziczenia. Wszystkie te nowe odkrycia i technologie przyczyniły się do powstania całkowicie nowej inżynierii psychofarmakologicznej, w następstwie zaś do wykształcenia nowej kultury. Jej owocem są stworzone od zera narkotyki pokroju MDMA czyli Ecstasy oraz sterydy anaboliczne, stosowane przez spor-

towców i nastolatków w celu pobudzania rozwoju mięśni. Stanowią one zwiastun epoki, w której ingerencja psychofarmakologiczna w ludzki wygląd, zachowanie i uczucia będzie coraz częstsza i coraz bardziej skuteczna.

Z tej perspektywy wiara w to, że można poddać ogólnosiwiatowym regulacjom prawnym setki czy tysiące łatwych do wyprodukowania, chętnie kupowanych, lecz nielegalnych substancji syntetycznych, musi się wydać niedorzeczna i odrażająca każdej osobie pragnącej bardziej otwartego, a mniej zniewolonego społeczeństwa.

ODRODZENIE ARCHAICZNOŚCI

W książce tej postaram się pokazać, w jaki sposób może dojść do odrodzenia się archaicznej, czyli przedprzemysłowej i przedpiśmiennej postawy wobec wspólnoty, spożywanych przez nas substancji oraz przyrody. Mam tu na myśli podejście, które przez wiele lat dobrze służyło naszym starożytnym przodkom, zanim nie doszło do wykształcenia się tzw. zachodniego modelu kultury. Sam termin „archaiczny” odnosi się do górnego paleolitu, epoki sprzed siedmiu-dziesięciu tysięcy lat, poprzedzającej powstanie i rozprzestrzenienie się rolnictwa. Był to okres, w którym panował nomadyzm, gospodarka pasterska i poczucie wspólnoty. Termin ten odnosi się również do kultury opartej na hodowli bydła, szamanizmie i kulcie Bogini.

Postanowiłem nadać tej dyskusji z grubsza chronologiczny porządek, wieńcząc ją omówieniem najbardziej futurystycznych nurtów kultury współczesnej, w których odbijają się liczne archaiczne wzorce. Będziemy więc przyglądali się biegowi dziejów okiem farmakologicznego pielgrzyma. Nieprzypadkowo pozwoliłem sobie nazwać cztery części tej książki wielce wymownymi tytułami: „Raj”, „Raj utracony”, „Piekło” i „Raj przywrócony?” Mam też nadzieję, że nie wykazałem się w ostatnich z tych tytułów przesadnym optymizmem. Osoby zainteresowane szczegółowymi definicjami przytoczonych tu pojęć znajdują je w słowniku umieszczonym na końcu książki.

Rzecz jasna, posługiwanie się dawno zdartymi kliszami w dyskusji o narkotykach byłoby szaleństwem. Wszyscy przecież żyjemy w globalnym świecie, powinniśmy więc odnaleźć nową wizję dla naszej kultury, taką, która zjednoczyłaby aspiracje ludzkości z potrzebami planety i za-

mieszkujących ją jednostek. Przyglądając się zawartej w nas tęsknocie za utraconą całością, która przejawia się w postawach zależności wobec roślin i substancji narkotycznych, znanych nam od narodzin ludzkości, zauważymy istotny brak czegoś, co staramy się wypełnić małostkowym narcyzmem. Kto wie, być może jedynym sposobem na przywrócenie naszych relacji ze światem natury oraz stworzenie lepszych perspektyw dla dalszych losów ludzkości, jest inteligentne i świadome posługiwanie się roślinami psychoaktywnymi.

Tak czy inaczej, warto się przyjrzeć, gdzie leżą źródła naszych odwiecznych fascynacji odmiennymi stanami świadomości, ponieważ bez dokładnego zgłębienia tego zagadnienia wszelkie próby budowania społeczeństwa wolnego od narkotyków mogą zakończyć się popadnięciem w pułapkę jeszcze większych nałogów. Całkiem pomocne będzie przyjrzenie się wpływowi substancji psychoaktywnych na nasze estetyczne i duchowe aspiracje. Należy bowiem wnikliwie rozpatryć, co straciliśmy odmawiając każdej jednostce prawa do bezpośredniego kontaktu z sacrum oraz osobistego doświadczania transcendencji. Mam szczerą nadzieję, że odpowiadając sobie na te pytania, zrozumiemy także, jakie są konsekwencje negowania duchowego wymiaru natury i postrzegania jej jako zwyczajnego źródła zasobów do eksploatacji. Oczywiście, powyższa dyskusja nie może być w smak ludziom mającym obsesję na punkcie posiadania wszystkiego pod kontrolą, odpornym na wiedzę fundamentalistom religijnym oraz wszelkiego rodzaju faszystom. Jest to jednak dyskusja, w którą warto się włączyć.

Zagadnienie naszych obecnych relacji z roślinami psychoaktywnymi posiada jeszcze jeden wymiar. Zwraca nas ku myśleniu o tym, jak na nasze dzieje wpływały nieustannie zawiązywane i zrywane przez nas sojusze z różnymi przedstawicielami świata roślinnego. Poświęcimy tej kwestii sporą część niniejszego dzieła.

Mit założycielski naszej kultury rozpoczął się w Ogrodzie Eden, wraz ze spożyciem przez praludzi owocu z Drzewa Wiadomości na temat Dobrego i Złego. Powinniśmy wyciągnąć nauczkę z tej opowieści, jeśli nie chcemy, by nasza historia zakończyła się całkowitym zatruciem naszej planety, wymazaniem z pamięci jej lasów, dewastacją jej biologicznej tkanki i pozostawieniem po sobie sterty odpadów. Warto też zastanowić

się nad tym, czy skoro kiedyś zdarzyło nam się przeoczyć nasze miejsce w naturze, jesteśmy jeszcze w stanie osiągnąć całkowicie nowe rozumienie nie tylko naszej przeszłości, ale i przyszłości? Jeżeli tylko przywrócimy poczucie związku z naturą jako żywą tajemnicą, możemy być pewni otwierających się przed nami nowych perspektyw dla naszej wędrówki kultur. Jest jeszcze czas, aby obudzić się z historycznego nihilizmu, w jaki popadła nasza głęboko patriarchalna kultura dominacji. Jedynie od nas zależy, czy przywrócimy nasz dawny, niemal symbiotyczny związek z roślinami psychoaktywnymi, dostarczającymi nam wglądu w świat roślinny, dzięki czemu można nauczyć się z nimi współpracować.

Tajemnica naszej świadomości i unikalnej zdolności do autorefleksji jest w dużej mierze pokłosiem komunikacji z tym niewidocznym umysłem, który szamani odnajdują w duchu żywego świata natury. Typowe dla kultur szamańskich poznawanie tej tajemnicy nadal stanowi godną uwagi alternatywę dla życia w kleszczach samoograniczającej się kultury materialistycznej. Jedynie od nas zależy, czy będziemy poznawali te mało znane wymiary naszego istnienia, czy też poczekamy aż postępująca dewastacja naszej planety uczyni te poszukiwania mało znaczącymi lub niemożliwymi.

NOWY MANIFEST

Najwyższy czas, abyśmy w wielkim dyskursie historycznym, toczącym się wokół idei, głęboko przemyśleli naszą fascynację roślinami psychoaktywnymi i narosłe wokół niej nawyki. Musimy uczyć się na błędach przeszłości, szczególnie licznych w epoce lat sześćdziesiątych, ale nie zadawałać się prostymi zakazami, jak również naiwną wiarą w zbawienny wpływ, jaki rzekomo miałyby na nas mieć rozmaite, spożywane w przypływie hedonizmu używki. Potrzeba nam pełnego zrozumienia tych kwestii, ponieważ posiadają one daleko idące ewolucyjne i historyczne implikacje.

Wpływ diety mutagennej na życie pierwszych ludzi oraz egzotycznych metabolików na ewolucję neurochemii i kultury to wciąż niezbadane zagadnienia, mimo że to właśnie wszystkożerność prymitywnych człekokształtnych oraz odkrycie przez nich mocy zawartej w pewnych roślinach zadecydowało o przerwaniu pierwszych ludzi ze strumie-

nia zwierzęcej ewolucji w porywisty potok języka i kultury. Nasi odlegli przodkowie odkryli, że kiedy przygotowuje się i spożyje konkretne rośliny, można stłumić głód, uśmierzyć ból, doznać przypływu nieoczekiwanej energii, nabyć odporności wobec rozmaitych patogenów i rozwinąć różne formy aktywności poznawczej. Dzięki tym odkryciom udało się nam wyruszyć w długą podróż ku samopoznaniu. Kiedy ludzie stali się stworzeniami wszystkożernymi, umiejętnie posługującymi się narzędziami, ewolucja nabrała gwałtownego przyspieszenia, przenosząc się z płaszczyzny drobnych modyfikacji fizycznych w przestrzeń form kulturowych, wraz z jej wyrafinowanymi rytuałami, językami, pismami, zdolnościami mnemonicznymi oraz technologiami.

Te olbrzymie zmiany dokonywały się w dużej mierze na skutek synergii zachodzącej pomiędzy ludźmi, a różnymi roślinami, z którymi mieli oni styczność. Dlatego niesłychanie istotne jest docenienie wpływu owych roślin na powstanie licznych ludzkich instytucji. Kiedy zostanie on dostrzeżony, ludzkość znów może sięgnąć do źródeł roślinnej mądrości i wypracuje korzystne strategie działania, polegające między innymi na dbaniu o zerowy przyrost populacji, pozyskiwaniu wodoru z wody morskiej czy masowym recyklingu. Dzięki nim będzie można zreorganizować nasze społeczeństwo według bardziej holistycznych, uświadomionych ekologicznie, neoarchaicznych wzorców.

Istnieje bardzo bliska i ścisła zależność pomiędzy tłumieniem naturalnej człowiekowi fascynacji odmiennymi stanami świadomości, a obecną sytuacją stanowiącą zagrożenie dla wszelkich form życia na Ziemi. Tłumiąc bowiem dostęp do szamańskiej ekstazy, automatycznie odcinamy się od odświeżających zasobów emocji, płynących z głębokiego, niemal symbiotycznego związku z Ziemią. Następstwem tego jest pojawianie się licznych przejawów niedostosowania społecznego, sprzyjających przeludnieniu, złemu gospodarowaniu zasobami naturalnymi i zatruwaniu środowiska. W dziejach ludzkości trudno odnaleźć drugą kulturę, która byłaby równie znarkotyzowana co nasza zachodnia kultura przemysłowa, a przy tym nieświadoma konsekwencji kultywowanego przez siebie stylu życia. Co jest jednak najbardziej zdumiewające, zachowujemy się tak jakby nic się nie działo, mimo iż wokół nas narasta surrealistyczna atmosfera nierozwiązywalnych sprzeczności i kryzysów.

Tymczasem, jako gatunek powinniśmy zmierzyć się z tym historycznym dylematem, zamiast zadowalać się połowicznymi rozwiązaniami. Nie rozwiążemy go dopóki dopóty będziemy tolerować kardynałów władzy i nauki, wyznaczających nam granice naszej ciekawości i zabraniających wstępu na nieznane terytoria. Tego rodzaju zakazy narzucające ograniczenia ludzkiej wyobraźni są niedorzeczne i pozbawione sensu. A jednak rządy chętnie zakazują badań naukowych nad psychodelikami, które by mogły przynieść wiele wartościowych wglądów w psychologię i medycynę. Więcej, roszczą sobie pretensje do zakazywania ich konsumpcji w celach duchowych i religijnych. Mamy tu do czynienia z jaskrawym pogwałceniem praw obywatelskich, kiedy to władza wkracza na teren zarezerwowany dla religijnej wrażliwości. W rzeczywistości nie chodzi tu o tłumienie jakiegś tam religijnej wrażliwości, ale samej istoty religijności, doświadczenia *religio* opartego na związkach człowieka z roślinami, przeżywanego jeszcze przed pojawieniem się historii.

Nie wolno nam dłużej odwlekać uczciwego rachunku prawdziwych strat i zysków posługiwania się roślinami i substancjami psychoaktywnymi w porównaniu do strat i zysków związanych z zakazem ich spożywania. Nasza kultura znajduje się obecnie przed dość okrutną, Orwellowską perspektywą unicestwienia owego dylematu przy pomocy terrorystów w policyjnych i wojskowych mundurach, represjonujących konsumentów tych substancji oraz ich producentów zamieszkujących kraje Trzeciego Świata. Powodem tych represji jest oczywiście lęk, rezultat niedoinformowania i braku wiedzy historycznej.

Szeroko rozpowszechnione w społeczeństwie zachodnim negatywne nastawienie do substancji psychoaktywnych da się częściowo wytłumaczyć głęboko zakorzenionymi uprzedzeniami kulturowymi. Dzięki substancjom wywołującym zmiany w świadomości okazuje się bowiem, że nasze życie psychiczne posiada podstawy fizyczne, co w sposób dramatyczny podważa chrześcijańską wiarę w nienaruszalny i szczególnie pod względem ontologicznym status duszy. A na dodatek stawia w niezręcznej sytuacji całkiem współczesną wiarę w nienaruszalność ego oraz struktur kontrolnych. Innymi słowy, sam kontakt z roślinami psychoaktywnymi oznacza zakwestionowanie dominującego w naszej kulturze światopoglądu.

Podczas naszej podróży przez epoki dziejów jeszcze nie raz zajmiemy się kwestią miejsca ego w kulturze dominującej. Albowiem w rzeczy samej strach, jaki odczuwa ego na myśl o zniesieniu granic pomiędzy jaźnią i światem, jest nie tylko odpowiedzialny za tłumienie odmiennych stanów świadomości, ale tłumaczy również, skąd się bierze represjonowanie kobiecości oraz niechęć wobec co bardziej egzotycznych i transcendentalnych doświadczeń. Z sytuacją tą mamy do czynienia od czasów prehistorycznych, a konkretnie od 5000-3000 r. p.n.e., kiedy to patriarchalni najeźdźcy zniszczyli społeczeństwo oparte na poczuciu partnerstwa i położyli kres swobodnemu, eksperymentalnemu badaniu natury przez szamanów. W wysoce zorganizowanych społeczeństwach tę archaiczną tradycję zastąpiono tradycją, w której główną rolę zaczęły odgrywać dogmaty, kapłani, patriarchat, wojny, koniec końców zaś „racjonalne i naukowe” wartości dominacyjne.

Jak dotąd nie wyjaśniłem, co kryje się za stosowanymi przeze mnie pojęciami „partnerskich” i „dominacyjnych” stylów kultury Otóż, zawdzięczam te pożyteczne pojęcia Riane Eisler, która wyłożyła je w swoim istotnym, rewizjonistycznym studium historii ludzkości pt. *Chalice and the Blade*. Według Eisler „partnerskie” modele społeczeństwa poprzedzały „dominacyjne” formy organizacji społecznej, z którymi musiały później konkurować w warunkach opresji. Kultury dominacyjne są hierarchiczne, paternalistyczne, materialistyczne i zdominowane przez mężczyzn. Eisler wierzy, że napięcie wytworzone pomiędzy tymi dwoma modelami kulturowymi oraz zwycięstwo opartej na dominacji organizacji społecznej są dwiema głównymi przyczynami naszego wyobcowania z natury, z nas samych i od siebie nawzajem.

Jej dzieło w znakomity sposób łączy kwestię wykształcenia się naszej kultury w krajach starożytnego Bliskiego Wschodu z toczącą się obecnie debatą polityczną na temat feminizacji kultury i potrzeby przewyciężenia wzorów męskiej dominacji w celu zbudowania lepszej przyszłości. Jej analiza polityki płci omija pułapki modnego dziś dyskursu na temat plusów i minusów starożytnego „matriarchatu” i „patriarchatu”. Czyni to dzięki wprowadzeniu rozróżnienia na społeczeństwa partnerskie i społeczeństwa dominacyjne. Eisler, posługując się danymi archeologicznymi, dowodzi że przez wiele stuleci w krajach Bliskiego Wscho-

du funkcjonował partnerski model społeczny, obywający się bez wojen i konfliktów. Wojna i patriarchy pojawiły się dopiero wraz z zaistnieniem wartości dominacyjnych.

DZIEDZICTWO DOMINATORÓW

Nasza kultura, zatruwana technologicznymi odpadami i egocentryczną ideologią, jest nieszczęsną dziedziczką dominacyjnej postawy, która postrzega wszelkie próby zmiany świadomości przy pomocy roślin i substancji halucynogennych za działanie złe, narcystyczne i perwersyjne antyspołeczne. W niniejszym dziele postaram się wykazać, że stłumienie szamańskiej gnozy, a co za tym idzie stłumienie postawy życiowej kładącej nacisk na ekstatyczne rozpuszczanie ego, odarło nas z sensu życia i sprawiło, że staliśmy się wrogami naszej planety, nas samych i naszych wnuków. Mordujemy naszą planetę tylko po to, by hołubić błędne założenia oparteego na egoizmie i dominacji stylu kulturowego.

Najwyższy czas to zmienić.



RAJ





Raongi siedzi w ciszy i skupieniu, wpatrzony w blask dogorywającego ogniska. Czuje, że jego ciało zwija się w sobie niczym węgorz. Gdy tylko przychodzi mu to na myśl, widzi przerośniętą głowę węgorza, skąpaną w błękitnej poświacie. Głowa ta wyłania się tuż przed nim z mrocznej przestrzeni.

„O, matko ducha pierwszego wodospadu...”

„O, babko pierwszych rzek...”

„Pokaż się, ukazaż się!”

W odpowiedzi na te słowa ciemność okalająca coraz większą postać węgorza nagle rozbłyska się iskrami. Fale światła wzbijają się ku niebu, czemu towarzyszy coraz głośniejszy ryk.

„Oto pierwsza *maria*” - roznosi się głos Mangiego, starszego szamana wioski Jarocamena. „Jest silna. Bardzo silna”.

Mangi milknie, gdy nadchodzi wizje. Znajdują się na skraju Venturi, realnego świata, strefy błękitnej. Nie sposób usłyszeć dźwięku padającego na zewnątrz deszczu. Opadające zeschłe liście mieszają się z dźwiękiem odległych dzwonów. Ich szelest przypomina bardziej światło niż jakikolwiek dźwięk.

* * *

Jeszcze do niedawna praktyki Mangiego i jego odległego amazońskiego plemienia posiadały odpowiedniki na całym świecie. Dopiero w minionych kilku tysiącleciach wykorzeniła je teologia oraz coraz bardziej wyrafinowane, choć niekoniecznie pożyteczne rytuały.

SZAMANIZM A ZWYCZAJNA RELIGIA

Gdy po raz pierwszy przyjechałem do górnej Amazonii na początku 1970 roku, miałem już ze sobą doświadczenie kilkuletniego pobytu w krajach azjatyckich. Azja jest miejscem, gdzie rozbite skorupy zużytych ontologii religijnych zaścielają zakurzony krajobraz niczym pancerze krabów na plaży. Podróżowałem po Indiach w poszukiwaniu cudownego. Odwiedzałem świątynie i aśramy, dżungle i górskie kryjówki. Tyle

że joga, życiowe powołanie, obsesja nielicznych zdyscyplinowanych ascetów, nie potrafiła zaprowadzić mnie do wewnętrznych krain, których szukałem.

Nauczyłem się w Indiach jednego - wszędzie tam, gdzie płonący żar ducha pogrąża się w odmętach, religia staje się niczym więcej jak zgiełkiem. W Indiach religia wyziera ze zmęczonych światem oczu, będących świadkiem czterech tysięcy lat historii stanu kapłańskiego. Współcześni Hindusi byli dla mnie żywym przeciwieństwem archaicznych szamanów. Prawdziwych szamanów odnalazłem dopiero w dolnym rejonie kolumbijskiego Rio Putumayo, dokąd przyjechałem badać szamańskie rytuały spożywania roślin halucynogennych.

Szamanizm jest praktyką pochodzącą z górnego paleolitu, będącą pochodną tradycji uzdrowicielskiej wróżbiarskiej i ceremonialnej, odwołującej się do magii przyrody, której podstawy rozwinęły się w okresie od pięćdziesięciu do dziesięciu tysięcy lat temu. Mircea Eliade, autor *Szamanizmu: archaicznych technik ekstazy*,¹ czołowy autorytet współczesnego religioznawstwa, wykazał że we wszystkich czasach i rejonach świata szamanizm utrzymywał zadziwiającą wewnętrzną spójność praktyk i wierzeń, w związku z czym na przykład praktyki szamanów arktycznych z plemienia Inuit oraz szamanów Witoto z górnej Amazonii wyglądały bardzo podobnie. Jednym z głównych ich aspektów była ekstaza. Omówiłem tę kwestię w książce napisanej z moim bratem, noszącej tytuł *The Invisible Landscape*:

Ekstatyczny aspekt tradycji szamańskiej nieco trudniej zanalizować, ponieważ jest on zależny od stopnia podatności danego nowicjusza na stany transu i ekstazy; nowicjusz może popadać w zmienne nastroje, być kruchy i chorowity, wieść żywot samotnika, a także (choć jak przynajmniej niektórzy autorzy wcale niekoniecznie) popadać w epilepsję lub katatonię.⁵ Niezależnie od tych predyspozycji, stanowią one tylko punkt wyjścia do inicjacji. Nowicjusz, mając na swoim koncie chorobę psychosomatyczną lub pewne, mniej lub bardziej wyraźne psychologiczne aberracje, zapada w końcu na chorobę inicjacyjną, podczas której leży niczym ktoś martwy lub przez wiele dni jest pogrążony w głębokim transie. W tym czasie nadchodzi go we śnie duchy pomocnicze, od których może otrzymać wskazówki. Jedna rzecz jest niezmienna. W trakcie tego przedłużonego stanu

transowego nowicjusz przechodzi epizod mistycznej śmierci i odrodzenia. Może postrzegać siebie jako szkielet, na który nakłada nowe cielesne szaty. Zdarza się też, że widzi, jak jego ciało gotuje się w kotle i jest pochłaniane przez duchy zanim stanie się ponowną całością. Niektórym nowicjuszom przydarzają się i inne wizje. Mogą na przykład wyobrazić sobie, że są operowani przez duchy, które usuwają ich narządy i w ich miejsce wkładają rozmaite „magiczne kamyki”.

Eliade wykazał zasadniczą niezmienność ogólnej struktury szamanizmu. Według niego, chociaż niektóre motywy szamańskie mogą różnić się pod względem kulturowym i indywidualnym, nowicjusz szamański zawsze przechodzi symboliczną śmierć i odrodzenie. Mamy tu do czynienia z przebiegiem radykalnej transformacji człowieka w nadczłowieka. Szaman posiada dostęp do nadludzkiej płaszczyzny rzeczywistości, skąd kontroluje stany ekstazy, podróżuje po świecie duchów i, co najważniejsze, leczy i wróży. Jak zauważyliśmy w *The Invisible Landscape*:

Krótko ujmując, po dokonanej inicjacji szaman przechodzi ze stanu świeckiego w stan uświęcony. Udaje mu się nie tylko uzdrowić samego siebie, lecz również leczy innych ludzi świeżo pozyskaną mocą. Niestychanie istotne jest zrozumienie, że szaman nie jest ot, takim sobie zwykłym chorym lub szalonym człowiekiem, ale kimś, kto sam siebie wyleczył i jest zmuszony do praktyk szamańskich, jeśli zamierza pozostać wyleczonym.²

Warto tu zauważyć, że Eliade celowo posługiwał się pojęciem „profana” dla wyraźnego odróżnienia profanicznego świata codziennego doświadczenia, od sakralnego świata, który jest „Całkowicie Inny”.³

TECHNIKI EKSTAZY

Nie wszyscy szamani upajają się roślinami psychoaktywnymi w celu osiągnięcia ekstazy, ale każda praktyka szamańska zmierza ku ekstazie. Bębnienie, techniki oddechowe, poddawanie się różnym próbom, stosowanie głodówek, iluzjonistycznych sztuczek czy abstynencji seksualnej - wszystko to służy wprowadzeniu się w stan transu, bez którego praktyka szamańska nie jest możliwa. Tym niemniej, żadna z tych metod nie jest tak stara, potężna i skuteczna jak posługiwanie się roślinami zawierającymi konkretne składniki chemiczne wywołujące wizje.

Dla wielu ludzi Zachodu praktyka ta może wydawać się dziwna i obca. Dzieje się tak, ponieważ w naszym społeczeństwie substancje psychoaktywne mają opinię niebezpiecznych lub frywolnych i jeśli już z pełnym błogosławieństwem można je stosować, to tylko w medycynie, w leczeniu pacjentów psychiatrycznych, na których nie podziałały inne metody. W potocznym wyobrażeniu uzdrowicielem jest zawodowy lekarz w kitlu, który dzięki posiadanej przez siebie wiedzy potrafi leczyć. Tyle że ów lekarz posiada dostęp wyłącznie do wiedzy klinicznej, wyzutej z dramaturgii choroby. Ta zaś ma inny przebieg u każdej osoby.

W przypadku szamanizmu mamy do czynienia z innym podejściem. Tu sam lekarz, czyli szaman, aplikuje sobie substancje psychoaktywne. Zażywane przez niego rośliny nie mają na celu pobudzenia układu odpornościowego czy innych naturalnych zasobów ciała niezbędnych do wykorzystania w walce z chorobą. Rośliny mają pomóc szamanowi w podróży do niewidzialnej krainy, gdzie przyczynowo-skutkowa struktura zwyczajnego świata zostaje zastąpiona racjonalnością magii naturalnej. W tej krainie język, idee i znaczenie mają większą moc od zasady przyczyny i skutku. Przy pomocy poetyki wzmacnia się tam współodczuwanie, umiejętność wyczuwania rezonansu przedmiotów i intencji oraz własną wolę. Przywołuje się wyobraźnię, której formy czasami stają się namacalne. W ramach magicznego nastawienia umysłu szamana zwyczajne powiązania świata z prawami natury tracą na znaczeniu i są ignorowane.

ŚWIAT ZŁOŻONY Z JĘZYKA

Nasz świat składa się z języka. Zawdzięczamy tę wiedzę wielotyśiącletniej tradycji szamańskiej. Choć wiedza taka kłóci się z oczekiwaniami współczesnej nauki, ta radykalna propozycja w gruncie rzeczy zgadza się z obecnym stylem myślenia o języku.

Misia Landau, antropolog z Uniwersytetu Bostońskiego, powiada że „Dwudziestowieczna rewolucja w lingwistyce polega na zrozumieniu, że język nie jest zwyczajnym narzędziem przekazywania naszych wyobrażeń na temat świata, ale przede wszystkim instrumentem, dzięki któremu świat może zaistnieć. Rzeczywistość nie jest po prostu „przeżywana” czy „odzwierciedlana” w języku, ponieważ w istocie jest przez niego stwarzana”.⁴

Z punktu widzenia szamana psychodelicznego świat bardziej przypomina opowieść, aniżeli skomplikowane struktury fizyczne, o których prawią współcześni arcykapłani. Dla szamana kosmos jest opowieścią, która nabiera cech prawdy w trakcie opowiadania. Taka perspektywa pozwala ludzkiej wyobraźni na kontrolę nad rzeczywistością. Wolność, osobista odpowiedzialność i docenienie prawdziwego rozmiaru i inteligencji świata może stanowić doskonały grunt dla przeżywania autentycznie neo-archaicznego życia. Oddawanie czci językowi i procesowi komunikacji oraz wiara w ich moc to fundamenty szamańskiej ścieżki.

Z tej właśnie przyczyny szaman jest odległym przodkiem poety i artysty. W odczuwanej przez nas potrzebie przynależenia do świata zawiera się konieczność wyrażania się poprzez twórczą działalność. Ostateczne źródło tej kreatywności kryje się w misterium języka. Ekstaza szamańska to akt poddaństwa, który uwierzytelnia zarówno jednostkowe „ja”, jak i to, czemu się ono poddaje, czyli tajemnicę istnienia. Biorąc pod uwagę to, że nasze mapy rzeczywistości są w znacznej mierze produktem sytuacji, w jakiej się znajdujemy, posiadamy skłonność do pomijania wzorców czasu i przestrzeni występujących w większej skali. Możemy je zrozumieć jedynie wtedy, gdy uzyskamy dostęp do Transcendentalnego Innego. Szamanizm, za pomocą językowej brawury, zmierza do uzyskania oglądu na wyższym poziomie. Szamanem jest osoba, która osiągnęła wgląd w początek i kres wszelkiego istnienia i *potrafi tę wizję przekazać*. Racjonalny myśliciel nie jest w stanie tego zrozumieć, ale techniki szamańskie służą temu właśnie celowi i stąd czerpią swą moc. Większość z tych technik posługuje się roślinami halucynogennymi, magazynami żywej roślinnej gnozy, która spoczywa, niemal zapomniana, w naszej pradawnej przeszłości.

ŚWIAT WYŻSZYCH WYMIARÓW

Szaman, wkraczając do królestwa roślin, staje się w pewnym sensie uprzywilejowany względem pozostałych ludzi, ponieważ otrzymuje dostęp do wyższego wymiaru, z którego może przyglądać się doświadczeniu. W potocznym rozumieniu językowi przypisuje się pewne w miarę stałe cechy, wspólne wszystkim ludziom, nawet jeśli uznaje się, że każdy z języków rozwija się w czasie i bywa zmienny. Skoro jednak zakłada-

my, że istnieje coś takiego jak wspólny nam wszystkim materiał językowy, jak to się dzieje, że język Indian Hopi nie posiada czasu przeszłego i przyszłego ani żadnych pojęć? Jakim więc sposobem świat Indian Hopi może przypominać nas własny? Co można powiedzieć o świecie Inuitów, których koniugacja nie posiada pierwszej osoby? Czy może być on podobny do naszego?

Dużo mówi się o języku, o jego wewnętrznych regułach, gramatyce. Niewiele jednak uwagi poświęca się kształtowaniu i określaniu przez język granic rzeczywistości. Być może, sam język łatwiej zrozumieć, kiedy postrzega się go jako coś magicznego, ponieważ w magii istnieje ukryte założenie, że świat tworzy się z języka.

Jeśli uznamy język za podstawowe źródło wiedzy, musimy przyznać, że my, ludzie Zachodu znaleźliśmy się w ślepym zaułku, ponieważ tylko w tradycjach szamańskich możemy odnaleźć odpowiedź na nurtujące nas pytania: kim jesteśmy, skąd pochodzimy, dokąd zmierzamy? Nigdy wcześniej nie była ona tak istotna jak dzisiaj, kiedy dosłownie wszędzie widzimy, że nauka nie potrafi dostarczać stawy naszej duszy. Naszym udziałem staje się zatem chwilowa niemoc ducha, przejawiająca się pod postacią znudzenia. Jeśli nadal będziemy zachowywać się beztroško, wejdziemy wnet w fazę krytyczną zbiorowego ciała i umysłu.

Cóż jednak uczynić, skoro racjonalne, mechanistyczne i niechętnie duchowi nastawienie naszej kultury uniemożliwia nam docenienie umysłowości szamana? Pod względem kulturowym i językowym jesteśmy ślepi na świat pełen sił i wzajemnych powiązań, wyraźnie widocznych dla ludzi, którzy zachowali archaiczne podejście do natury.

Oczywiście, kiedy przed dwudziestu laty przyjechałem do Amazonii, nic o tym wszystkim nie wiedziałem. Podobnie jak większość ludzi Zachodu uważałem, że magia to zjawisko prymitywne i naiwne, będąc żywo przekonany, co do zbawczej roli nauki w próbach zrozumienia przez nas świata. Z takim naiwnym nastawieniem podchodziłem do swego pierwszego spotkania z psylocybami w południowej Kolumbii, przy San Augustine w Alto Magdalena. Niedługo potem, we Florencji, całkiem niedaleko od miejsca tego zdarzenia, posłużyłem się wizyjnym wywarem z pnącza *Banisteriopsis*, żywą legendą lat sześćdziesiątych, nazywaną *yagé* bądź *ayahuaską*.⁵

Zdobyte wówczas doświadczenia przyczyniły się do mojej głębokiej przemiany wewnętrznej, a co istotniejsze zapoznały mnie z całą kategorią przeżyć niezbędnych do przywrócenia równowagi w naszym świecie społecznym i środowisku.

Przez tę krótką chwilę uczestniczyłem w umyśle zbiorowym, wytworzonym dzięki powstałym wizjom. Dzięki temu mogłem zobaczyć magiczne strzałki czerwonego światła, jakie posyłają sobie szamani. Przede wszystkim dane mi było poznać bogactwo swojego umysłu, w znaczny sposób przekraczające paranormalne umiejętności utalentowanych magów i uzdrowicieli. Bogactwo, którym chętnie podzielę się z innymi, ponieważ wierzę, że stanowi ono część ogólnego dziedzictwa wszystkich kobiet i mężczyzn.

MEM SZAMAŃSKI

W moim wychowaniu szamańskim nie było nic wyjątkowego. Podobne przeżycia stają się udziałem tysięcy ludzi dochodzących do wniosku, że rośliny psychodeliczne i związane z nimi instytucje szamańskie stanowią potężne instrumenty służące zgłębianiu ludzkiej psyche. Szamani psychodeliczni tworzą obecnie ogólnoswiatową, stale rozwijającą się subkulturę hiperwymiarowych podróźników. Wielu z nich posiada solidne naukowe wykształcenie. Zapełniają mglisty krajobraz, który jednak powoli przebija się do świadomości, nabierając konkretnych kształtów, domagając się uwagi ze strony racjonalnego dyskursu, a przez to stanowiąc dla niego zagrożenie. Być może kiedyś przypomnimy sobie, jak powinniśmy się zachowywać, by zająć właściwe sobie miejsce w sieci wszechrzeczy.

Wiedza o tym jest przechowywana w zapomnianych i tratowanych kulturach lasów deszczowych i krajów pustynnych Trzeciego Świata oraz w społecznościach tubylczych, wtłaczanych do rezerwatów przez dominatorskie kultury. W ostatnim okresie szamańska gnoza przechodzi gruntowne transformacje i nie wykluczone, że wkrótce ulegnie zapomnieniu. Nadal mamy dostęp do jej niewyczerpanego źródła, jakie stanowią wciąż obecne w naszej kulturze rośliny halucynogenne. Szamanizm pozostaje witalną siłą z racji ekstaz i uniesień wywoływanych przez halucynogeny. Ich moc polega na sile zdumienia i rzucanych przez nie wyzwaniach.

Kiedy po raz pierwszy zetknąłem się z szamanizmem i halucynogenami w lasach deszczowych Amazonii, urzekła mnie ich wyzwalająca mądrość. Przynależało mi sobie oczyszczać się z językowych, kulturowych, farmakologicznych i osobistych naleciałości, które zaciemniają Tajemnicę. Miałem nadzieję, że uda mi się wyłuskać esencję szamanizmu i śledząc epifanię dotrzeć do jej matecznika. Pragnąłem ujrzeć jej wdzięki pod woalką osnuwającą jej ciało w wirującym tańcu. Niczym przyszczaty nastolatek marzyłem o spotkaniu swej nagiej piękności.

Oczywiście, dla człowieka osadzonego w kulturze dominacyjnej, z właściwym mu cynizmem, podobne tęsknoty mogą być złudzeniami romantycznej młodości. O ironio, w owym czasie sam byłem cynikiem. Jakby podświadomie czułem się głupio ze swymi marzeniami. Wiedziałem, jak bardzo narażam się na śmiech. „Wielki Inny? Naga platońska piękność? Wolne żarty!”

Muszę też przyznać, że po drodze zdarzało mi się błędzić. Pewien entuzjastycznie nastawiony adept Zen nawoływał: „Stańmy się głupcami Bożymi”, mając zapewne na myśli szukanie właściwej drogi. Jeżeli o mnie chodzi, zazwyczaj szukałem na chybił trafił. Wiedziałem, że praktyki szamańskie oparte na stosowaniu roślin halucynogennych nadal funkcjonują w Amazonii i miałem wielką ochotę pójść za głosem swej intuicji, aby odkryć kryjącą się pod tym faktem wielką tajemnicę.

* * *

Rzeczywistość potrafi przerastać nasze wyobrażenia. Pokryta plamami twarz podstarzałej kobieciny sprawia jeszcze bardziej szkaradne wrażenie, gdy starowinka dorzuca kłody drewna do paleniska. Tuż za nią, gdzieś w półcieniu dostrzegam przewodnika, który zaprowadził mnie do tej zapomnianej przez wszystkich mieściny, położonej nad Rio Cumala. Kilka chwil wcześniej poznałem w nadbrzeżnym barze przewoźnika gotowego zabrać mnie do tej legendarnej czarownicy, bym mógł skosztować rzekomo cudownych właściwości *ayahuaski*. Jednak teraz, po trzech dniach podróży rzeką i kilkunastu godzinach brnięcia przez ścieżkę zalaną mułem do tego stopnia, że każdy postawiony na niej krok groził zapadnięciem się w nieprzyzwoitej breji, nie byłem już tego pewien.

W owej chwili przestałem zupełnie myśleć o moim pierwotnym celu podróży - prawdziwej *ayahuasce*, pochodzącej z głębi lasów deszczowych i znacznie różniącej się od swej odpowiedniczki sprzedawanej przez szarlatanów na miejskich bazarach.

„Tome, caballero!” - zachichotała stara kobieta, oferując mi pełną łyżkę czarnej, oleistej cieczy, która błyszczała niczym olej silnikowy.

Musiała przywyknąć do swej roli, przyszło mi do głowy, gdy ją szybko w siebie wchłaniałem. Ciecz była gorąca i słona, miała posmak kredy i goryczy. Czuć było ją starocia. Strach było pomyśleć, w jak dużej mierze znajduję się na łasce obcych ludzi. Stopniowo opuszczała mnie odwaga. Oczy Donii Cataliny i mego przewodnika, wcześniej ciepłe i zachęcające, przybrały chłodną, modliszkowatą formę. Otaczające mnie ciemności przesywał dźwięk fruujących nad rzeką insektów, które od czasu do czasu rozbłyskiwały światłem. Poczułem, że drętwieją mi wargi.

Starając się nie sprawiać wrażenia zbyt otumanionego, położyłem się na hamaku. Zamknąłem oczy. Zalało mnie karmazynowe światło. Kiedy pograżyłem się jakby w śnie, dotarło do mnie ostatnim przeblyskiem świadomości, że na dachu chaty musiał wylądować helikopter. Nic więcej już nie zapamiętałem.

Po odzyskaniu świadomości zobaczyłem, że surfuję po jakiejś wewnętrznej, przezroczystej fali informacyjnej, wznoszącej się na wysokość kilkuset metrów. Poczucie wyczerpania ustąpiło miejsca strachowi, ponieważ pojąłem, że zmierzam wprost na skaliste wybrzeże. Sekundę potem wszystko zniknęło, gdy rozpedzony informacyjny chaos rozbił się o wirtualny ład. Przez chwilę nie istniałem. Kiedy się ocknąłem, poczułem się jak rozbitek, który znalazł się nagle na tropikalnej plaży. Na twarzy czułem żar tropikalnego piasku. Naraz przepełniło mnie uczucie szczęścia. Cieszyłem się, że żyję. Może po prostu żyłem po to, by się cieszyć? Na myśl o tym wybuchłem śmiechem.

W tej samej chwili usłyszałem śpiew starej kobiety. Nie była to jakaś tam zwyczajna piosenka, ale *karo*, magiczna pieśń nosząca ukojenie duszy, która nam, pogrążonym w ekstatycznym upojeniu kojarzyła się przede wszystkim z kolorowymi rybami z raf kolorowych lub wielobarwnymi szalami z jedwabiu, aniżeli ze śpiewem. Pieśń ta była widzialnym przejawem mocy, która wzięła nas w objęcia i sprawiła, że poczuliśmy się bezpiecznie.

SZAMANIZM A ZAGUBIONY ARCHAICZNY ŚWIAT

Mircea Eliade jest twórcą pięknej definicji szamanizmu, wedle której składają się na niego „archaiczne techniki ekstazy”. Nie bez znaczenia jest zastosowanie w tym kontekście terminu „archaiczny”, Eliade uczula nas bowiem na istotną rolę szamanizmu w każdym autentycznym odrodzeniu witalnych, archaicznych form bycia, życia i rozumienia. Szaman posiada dostęp do świata ukrytego przed mieszkańcami potocznej rzeczywistości. W tym innym wymiarze kryją się zarówno dobroczynne jak i złowieszcze moce. Kierują nim zupełnie inne reguły, aniżeli te, do których przywykliśmy w naszym świecie - prędzej przypominają one logikę rządzącą mitem i śnieniem.

Szamańscy uzdrowiciele twierdzą, że gdzieś tam, tuż obok naszego wymiaru, istnieje inteligentne królestwo, zamieszkałe przez duchy, dusze i inne bezcielesne istoty. Rzecz jasna, przyjęcie takiego światopoglądu przez naukę w nieuchronny sposób podważyłoby jej fundamenty. Szczególnie, jeśliby okazało się, że ów Inny od dawna zamieszkuje ziemską ekologię, będąc stale obecnym, choć niewidocznym powiernikiem globalnej tajemnicy.

Dzięki książkom Cariosa Castanedy i jego naśladowców od pewnego czasu mamy do czynienia ze swoistą modą na osiągnięcie „szamańskich stanów świadomości”. Jakkolwiek wraz z nią trafia do powszechnego obiegu mnóstwo błędnych pojęć, przybliżyła ona kulturze masowej postać szamana, dotychczas znajdującą się na peryferiach podręczników antropologicznych. W ten oto sposób tworzą się podwaliny neo-archaicznego społeczeństwa. Choć sam szamanizm w jakimś stopniu oddziałuje na zbiorową wyobraźnię, wiążące się z nim zjawiska paranormalne nie wywołują podobnego zainteresowania w świecie współczesnej nauki, nawet jeśli czasami, z rzadka przygląda się im psychologia i antropologia. Wytwarza to zdumiewającą lukę w naszej wiedzy. Okazuje się bowiem, że tak naprawdę nic nie wiemy na temat tego magicznego świata, który jest jeszcze dziwniejszy, niż się to nam wydaje.

Aby się o tym przekonać, nie trzeba się bardzo natrudzić. Wystarczy przytoczyć przykład szamana posługującego się roślinami w kontaktowaniu się z niewidzialnym królestwem, zamieszkanym przez nie-

ludzkie, inteligentne istoty. Jego przeżycia stanowią znakomity materiał na rozkładówkę goniących za sensacjami brukowców, ale dla antropologów nie są niczym nadzwyczajnym, ponieważ towarzyszą im w ich codziennej pracy. Skąd się bierze aż tak wielka rozbieżność? Z naszego przekonania, że szaman *interpretuje* swoje narkotykowe przeżycia jako komunikację z duchami i przodkami, podczas gdy my sami, bardziej wykształceni od tego nieszczęsnego *campesino* dysponujemy sprawniejszym aparatem poznawczym i nie musimy uciekać się do tak prostych wyjaśnień.

Jakkolwiek postawę tę cechuje ksenofobia, wynika z niej dość pożyteczny wniosek. Sprowadza się on do następującego stwierdzenia: „Pokaż mi swoje techniki ekstazy, a sam osądzę, czy są one dla mnie skuteczne”. Jeżeli o mnie chodzi, zawsze wychodzę z założenia, że tylko w ten sposób można wyrobić sobie opinię na temat jakiegokolwiek teorii. Na podstawie tego, co odkryłem na własną rękę, nie waham się przed dość odważnym twierdzeniem, że świat szamanizmu, świat tajemnych sojuszników, świat przemiany wewnętrznej i walki magicznej jest o wiele bardziej realny, aniżeli jakiegokolwiek konstrukty nauki, ponieważ w tej niezwyklej rzeczywistości można postrzegać i poznawać duchy naszych przodków i ich krainę.

Jeśli przyjrzymy się uważnie szamańskim roślinom halucynogennym, możemy odkryć coś głębokiego, nieoczekiwanego i niemal niewyobrażalnego. Coś, co dotyczy ognia tajemnicy, stale tłącego się w ludach nie znających zachodniej historii, bo przebywających w przedpiśmienym czasie snu. Ludom tym należy się uznanie, bez którego nie będzie możliwe odrodzenie archaiczności.

Nie oznacza to wcale, że mamy podziwiać wszystkie zdobycze „ludów pierwotnych”, zwodzeni kolejną wersją mitu „szlachetnego dzikusa”. Każdy antropolog, który kiedykolwiek prowadził prace terenowe, doskonale wie, jakże często nasze oczekiwania odnośnie „prawdziwych plemion z tropikalnych lasów” rozmijają się z codzienną rzeczywistością plemienną. Jak dotąd jednak nikomu nie udało się zrozumieć tajemniczej inteligencji zawartej w roślinach ani implikacji idei mówiącej o tym, że natura komunikuje się przy pomocy prostego języka chemii, który choć nie jest przez nas uświadamiany, posiada bardzo istotne znaczenie. Jeszcze nie pojęliśmy, jak dochodzi do tego, że pewne nieświadome treści

są przekształcane przez halucynogeny w objawienia świadomego umysłu. O ile bowiem ludy archaiczne potrafiły docenić swe intuicje oraz zmysły, posługując się wszelkimi dostępnymi sobie roślinami w rozwijaniu swych możliwości adaptacyjnych, o tyle nie zdołały już wypracować jakiegokolwiek filozofii. Dlatego też wszelkie implikacje istnienia w naturze tego umysłu, o którym donoszą wszelkie tradycje szamańskie, wciąż czekają na odkrycie.

Szamanizm prowadzi dialog z niewidzialnym światem po cichu i z dala od zgiełku historii. Może też stać się równoważącą mocą, która zwróci naszą uwagę na kolektywny los naszej biosfery. Z szamańską wiarą wiąże się bowiem przekonanie, że nie jesteśmy sami we wszechświecie, że w świecie natury mamy wielu sprzymierzeńców. Niektórzy z nich mogą być pomocni w naszych zmaganiach o to, by stać się inteligentnym gatunkiem. Są jednak cisi i wstydliwi. Nie znajdziemy ich w latających spodkach, migoczących na nieboskłonie, ale tuż obok, w dziczy i na odludziu, w otoczeniu wodospadów oraz na łąkach i pastwiskach, na które coraz rzadziej zaglądamy.



Klan Lisa przez wiele dni gromadził niezwykle ilości pokarmu. Kawałki mięsa gazeli wędzono tak długo, aż stawały się czarne. Dzieci zbierały bulwy słodkiej trawy i poczwarki owadów. Kobiety gromadziły jajka. Odpowiednim ich przygotowaniem zajmowała się Lami. Dziewczyna czyniła to z wielkim zapałem. Przecież była córką Kochanicy Wszystkich Ptaków! Jajka trzeba było troskliwie poukładać w otwartych wiklinowych koszykach i przenieść na głowach co zaradniejszych dziewcząt. Rytuał handlu towarami żywnościowymi odbywał się zawsze wtedy, gdy Klan Lisa, czyli plemię Lami, spotykał się z Klanem Sokoła, mieszkańcami piaskowych wzgórz. Tego dnia, raz do roku, dochodziło do wielkiego zjednoczenia plemion. Z tej okazji urządzano festiwal, podczas którego tańczono i wymieniano się żywnością. Lami przywołuje w pamięci ostatnie takie zgromadzenie, kiedy to Venda, najstarszy szaman z Klanu Lisa, w następujący sposób sformułował intencje przyświecające świętu:

„Dzielenie się żywnością przypomina dzielenie się swym ciałem. Kiedy ludzie z Klanu Sokoła raczą się naszym pokarmem, stają się nami. Kiedy z kolei nam jest dane spożywać ich jadło, jesteśmy tacy jak oni. Posilając się czymś pokarmem, jednoczymy się z darczyńcą”. Trzęsący się i zgarbiony, Venda wydawał się Lami bardzo stary, jednak to Lami uchodziła wśród swoich bliskich za ostatnią dziedziczkę plemiennej pamięci i nikt nie odważał się kwestionować jej zdania. Z prawdziwą troską wykonywała swoje zadanie. Jeśli ludzie z Klanu Sokoła chcieli jajek, należało im je dostarczyć.

* * *

Sposób, w jaki ludzie posługują się roślinami, pokarmem i medykamentami w poważnym stopniu kształtuje świat naszych wartości, przyczyniając się do przemian społecznych. Spożywając jedne pokarmy czujemy się szczęśliwi, inne wywołują w nas senność, podczas gdy jeszcze inne sprawiają, że wzrasta nasza czujność. W zależności od tego, co jemy, możemy być jowialni, podenerwowani, podnieceni lub zestresowani. Społeczeństwo po cichu zachęca nas do pewnych zachowań, któ-

re odpowiadają konkretnym uczuciom, wymusza też spożywanie pewnych substancji, sprzyjających rozwojowi powszechnie akceptowanych zachowań.

Tłumienie i pobudzanie seksualności, płodności oraz potencji, wyzuczenie na wrażenia wzrokowe i słuchowe, szybkość reakcji motorycznej, wcześniejszy lub późniejszy czas dojrzewania, a także sama długość życia - to tylko niektóre cechy zwierzęce, na które można wpływać przy pomocy roślin o złożonej budowie chemicznej. Tworzenie się symboli ludzkich, rozwój umiejętności językowych oraz uwrażliwienie na wartości wspólnoty, jest w równej mierze zależne od wpływu psychoaktywnych i fizjologicznie czynnych metabolitów. Wystarczy jedna noc spędzona na obserwacji zachowań ludzkich w jakimkolwiek barze, by się o tym przekonać. W istocie samo poszukiwanie odpowiedniego partnera tradycyjnie w dużej mierze wiąże się z obserwacją umiejętności językowych poszczególnych jednostek, ze zwracaniem uwagi na ich żargon i sprawność posługiwania się językiem.

Myśląc o narkotykach, zazwyczaj skupiamy się na krótkich chwilach upojenia, całkowicie zapominając o tym, że wiele substancji narkotycznych używa się w podprogowych dawkach, jako stałą używkę, czego najlepszym dowodem w naszej kulturze jest tytoń i kawa. Można więc powiedzieć o istnieniu czegoś takiego jak „intoksykacja środowiskowa”. W gruncie rzeczy ludzie przypominają ryby, tylko że zamiast w wodzie pływają w kulturze będącej niemal niewidocznym medium społecznie sankcjonowanych, choć całkiem sztucznych stanów umysłu.

Mówimy językiem, którego nie dostrzegamy, a jednak tworzy on szkielet naszego świata. Między innymi dlatego, zbyt często mylimy język z rzeczywistością. Nasze kontakty ze światem roślinnym wytwarzają skomplikowany język chemicznych i społecznych interakcji. Większość z nas nie ma jednak pojęcia, w jak dużej mierze to, kim jesteśmy i w jakim świecie żyjemy, jest uzależnione od tych relacji. Dzieje się tak przede wszystkim z tej przyczyny, że zapomnieliśmy o roli roślin w pośredniczeniu pomiędzy naszym otoczeniem kulturowym a światem.

OPOWIEŚĆ O NASZYCH WŁOCHATYCH KUZYNACH

Na terenie Tanzańskiego Parku Narodowego nad potokiem Gombe prymatolodzy znaleźli w szympansim łajnie niestrawione resztki ta-

jemniczego liścia. Z upływem czasu okazało się, że szympansy co kilka dni, zamiast normalnie objadać się dzikimi owocami, wybierają się w ponad dwudziestominutową podróż do miejsca, gdzie rośnie roślina *Aspilia*, której liście wkładają sobie pod dziąsła i przez pewien czas trzymają w ustach. Szympansy następnie zrywają liście, miętoszą je trochę w ustach i połykają. Każdy dorosły osobnik może za jednym razem spożyć do trzydziestu takich liści.

Biochemikowi Eloyowi Rodriguezowi z Uniwersytetu Kalifornijskiego w Irvine udało się wyizolować aktywny składnik *Aspilii* - czerwony olejek obecnie nazywany thiarubriną-A. Z kolei Neil Towers z Uniwersytetu w Kolumbii Brytyjskiej odkrył, że substancja ta już w stężeniach wielkości jednej części na milion może skutecznie zabijać powszechnie występujące bakterie. Badania Rodrigueza i Towersa dowiodły również, że Afrykańczycy posługiwali się liśćmi *Aspilii* w leczeniu ran i bólów brzucha. Z czterech, występujących w Afryce odmian *Aspilii*, tubylcy posługiwali się trzema odmianami, tymi samymi co szympansy.⁶

Rodriguez i Towers kontynuują swoje badania i jak dotąd odkryli niemal tuzin roślin - całkiem pokaźne herbarium - stosowanych przez szympansie populacje w celach leczniczych.

JESTEŚ TYM, CO JESZ

W proponowanym w niniejszej książce scenariuszu prowadzącym ludzkość od najbardziej zamierzonych czasów ku światłu autorefleksji olbrzymią rolę odgrywa schemat „jesteś tym, co jesz”. Pod wpływem większych zmian klimatycznych, a co za tym idzie nowej, rozbudowanej diety mutagennej pojawiło się wiele sposobności umożliwiających procesom naturalnej selekcji wykształcenie tego, co obecnie uznajemy za typowo ludzkie cechy. Każdy kontakt z nowym pokarmem, każdy kontakt z nową przyprawą lub medykamentem wiązał się z olbrzymim ryzykiem i prowokował nieprzewidziane konsekwencje. Podobne ryzyko niosą również czasy współczesne. Nie ma bowiem pewności, jakie dalekosiężne skutki może wywołać spożywanie setek kiepsko zdiagnozowanych konserwantów i ulepszczy, znajdujących się w naszym pokarmie.

Jako przykład potencjalnego wpływu roślin na ludzką populację, rozważmy przypadek słodkich ziemniaków z rodzaju *Dioscorea*.

W większości państw tropikalnych stanowią one jedno z podstawowych źródeł pokarmu. Jednak, co wykazują badania, kilka blisko powiązanych z nimi gatunków zawiera składniki mogące zaburzać proces owulacji. (Są one surowcami, z których produkuje się pigułki antykoncepcyjne.) Dlatego jakakolwiek populacja, która obstawałaby przy spożywaniu wyłącznie tego produktu, w sposób nieuchronny popadłaby w genetyczny chaos. Wiele podobnych, choć może nie tak spektakularnych scenariuszy, musiały przerobić istoty człękoksztaltne, eksperymentujące z nowym pokarmem podczas poszerzania swych wszystkożernych nawyków żywieniowych.

Spożywając jakąś roślinę lub zwierzynę przywłaszczamy sobie jej moc i magię. W społecznościach przedsięmiennych nie stosuje się wyraźnych rozgraniczeń pomiędzy narkotykami, pokarmem, a przyprawami. Szaman zajadający się chili w celu podwyższenia swej wewnętrznej ciepłoty znajduje się w tak samo odmiennym stanie świadomości, co amator gazu rozweselającego. Stale poszukując nowych wrażeń kulinarnych, rozsmakowując się w przeróżnych smakach nie przypominamy nawet najbliższej spokrewnionych z nami ssaków naczelnych. W pewnym momencie nasze nowe wszystkożerne nawyki żywieniowe oraz rozwijający się umysł, posiadający umiejętność przetwarzania danych zmysłowych, zjednoczyły się w radosnym przekonaniu, że posiłek może być przyjemnym doświadczeniem. Dało to początek gastronomii, która zjednoczyła się z farmakologią, nauką znacznie ją poprzedzającą, co można stwierdzić obserwując prozdrowotne nawyki żywieniowe wielu zwierząt.

Strategia pierwszych człękoksztaltnych wszystkożernych polegała na jedzeniu wszystkiego, co wyglądało jak pokarm, i wymiotowaniu, jeśli zaszła taka potrzeba. Rośliny, owady i drobne zwierzęta, które za pośrednictwem tej metody okazywały się jadalne, stopniowo wprowadzano do diety. Każdorazowa zmiana diety, nie mówiąc już o diecie wszystkożerców, wiąże się z nieustannym zaburzaniem równowagi chemicznej. Do pewnego stopnia organizm może regulować te ingerencje chemiczne przy pomocy wewnętrznych procesów, ale na skutek wieloletniego oddziaływania podobnych wpływów mutagennych nieuchronnie musi zwiększyć się ilość genetycznie odmienionych jednostek, poddawanych procesowi naturalnej selekcji. Skutkami tej naturalnej selekcji będą na-

głe zmiany w funkcjonowaniu komórek nerwowych, odmienne stany świadomości i nowe wzory zachowań. Żadna zmiana nie dokonuje się na stałe. Każda daje początek następnym. Wszystko płynie.

SYMBIOZA

Rośliny, wpływając na bieg ewolucji człowieka i zwierząt, same były przez nią modyfikowane. Ta koewolucja przywołuje na myśl ideę symbiozy. Sama „symbioza” posiada kilka różnych znaczeń. Osobiście, rozumiem przez to pojęcie taki związek pomiędzy dwoma gatunkami, który przynosi jego członkom obopólne korzyści. Oznacza to, że biologiczny sukces jednego gatunku sprzyja ewolucji drugiego gatunku. Co więcej, jest z nią bezpośrednio powiązany. Symbioza to przeciwieństwo pasożytnictwa, gdzie tylko jeden gatunek czerpie korzyści ze związku. Relacje symbiotyczne, tworzące silną więź pomiędzy dwoma gatunkami, nie zawsze mają podłoże genetyczne, mogą być bowiem bardziej otwarte. Dotyczy to na przykład interakcji ludzi z roślinami, które z racji obopólnych korzyści mogą uchodzić za symbiotyczne, choć nie są genetycznie zaprogramowane. Zazwyczaj postrzega się je jako głębokie nawyki, niejako w przeciwieństwie do prawdziwych związków symbiotycznych występujących w przyrodzie.

Taki prawdziwie symbiotyczny związek tworzy drobna, karłowata rybka, *Amphiprion ocellaris*, błazenek okoniowy, cały czas pływająca w otoczeniu ukwiałów. Ukwiały chronią błazenka przed zagrożeniem ze strony większych drapieżników, otrzymując od niego w zamian całkiem smaczny pokarm w postaci przyciąganych przez niego wielkich ryb. Kiedy tego rodzaju układ wzajemny jest realizowany przez długie lata, dochodzi do jego „instytucjonalizacji”, czyli stopniowego zamazywania się różnic genetycznych między symbiontami. W rezultacie jeden organizm może stać się częścią drugiego, co stało się udziałem mitochondriów, głównych zasobników energetycznych w komórkach zwierzęcych. Mitochondria, przed przyłączeniem się do innych struktur i utworzeniem komórek zwierzęcych, stanowiły odrębnym organizm. Posiadają oddzielny komponent genetyczny, wywodzący się z wolno żyjących komórek eukariotycznych, które setki milionów lat temu funkcjonowały samodzielnie.

Inny przykład symbiozy, który może być dla nas pouczający w świetle podjętych przez nas rozważań, dotyczy mrówek południowoamerykańskich i grzyba z klasy podstawczaków. Omawia go Edward O. Wilson:

Na końcu szlaku zmęczeni zwiadowcy wpadają do gniazda, gdzie kłębi się ciżba ich towarzyszy, by krętymi kanałami dojść do jego końca, tuż przy malutkim zbiorniku wodnym, znajdującym się aż pięć metrów w dole. W tym pomieszczeniu zrzucają przytargane fragmenty liści, które są następnie krojone przez nieco mniejsze robotnice na milimetrowe kawałki. Jeszcze mniejsze mrówki w ciągu kilku minut przerabiają je na wilgotne kulki, które dokładają do masy ulepionej z podobnego materiału. Rozmiar tej masy może wahać się pomiędzy ludzką pięścią a głową. Znajduje się w niej sporo kanalików. Swoim wyglądem przypomina szarą gąbkę. Jest to swego rodzaju mrówczy ogród. Na jej powierzchni rosną symbiotyczne grzyby, będące obok soku z liści jedynym pożywieniem mrówek. Grzyb rozprzestrzenia się jak szron, zanurzając swe *hyphae* wliściastej mazi, z której czerpie olbrzymie ilości celulozy i protein, składowane w częściowo rozłożonym roztworze.

Mrówki krzątają się w tej ciastowatej masie jak w ogrodzie, przesadzając co bardziej załoczone zarodniki grzybów na nowe powierzchnie. Nadzorem uprawy zajmują się najmniejsze mrówki. Mają one zarazem najwięcej pracy, delikatnie sprawdzając grzybnie swymi drobnymi czułkami, czyszcząc jej powierzchnię i wyrwijając zarodniki oraz *hyphae* obcych gatunków. Ci mali nadzorcy potrafią precyzyjnie przemieszczać się nawet przez najwęższe kanaliki ogrodowej gleby. Raz na jakiś czas wyrwijają pęki grzybów, zanosząc je do swych większych towarzyszy.

Jedynie mrówkom udało się wykształcić umiejętność przetwarzania świeżych roślin w g...
 ionów lat temu. Dzięki swemu niezwykłemu wynalazkowi mrówki osiągnęły sukces ewolucyjny. Mogły wysyłać w teren wyspecjalizowane oddziały poszukiwaczy roślin bez strachu o to, że w międzyczasie wyczerpią się ich własne zapasy. W rezultacie, różne mrówki południowoamerykańskie, w tym czternaście rodzin z rodzaju *Atta* i dwadzieścia trzy z *Acromyrmex*, mogły zdominować wielkie połacie amerykańskich tropików. Przetwarzają one więcej roślin niż jakakolwiek inna grupa zwierząt, w tym znacznie większe od nich motyle, koniki polne, ptaki i ssaki.⁷

Wybaczymy panu Wilsonowi, czołowemu przedstawicielowi socjologii, jego niewiedzę każącą mu sądzić, że w całych dziejach Ziemi tylko raz wykształcił się podobny, obopólnie korzystny związek pomiędzy zwierzęciem a grzybem, ponieważ jego opis społeczności mrówek i jej związków z uprawą grzybów dostarcza nam dobrego punktu wyjścia dla przewartościowania naszego spojrzenia na skomplikowane relacje ludzi z roślinami. Jak się bowiem okaże w toku niniejszej lektury, efektem ubocznym stylu życia nomadycznych społeczności pasterskich była zwiększona dostępność i zwiększone użytkowanie grzybów psychoaktywnych. Można zaryzykować stwierdzenie, że niektóre grzyby zawdzięczają społecznościom ludzkim poszerzenie swojej przestrzeni życiowej w równej mierze, co wspomniane tu podstawczaki mrówek.

NOWE SPOJRZENIE NA EWOLUCJĘ CZŁOWIEKA

Prawdopodobnie pierwszy kontakt istot człękoksztalnych z grzybami zawierającymi psylocybinę poprzedzał o ponad milion lat proces udomowiania afrykańskiego bydła. W owym czasie grzyby traktowano nie tylko jako pokarm - były one również otaczane kultem. Udomowienie dzikiego bydła, będące wielkim krokiem naprzód w ludzkiej ewolucji, wiążącym życie człowieka z krowami, przybliżyło go również do grzybów, które wyrastają tylko na krowim łajnie. W ten sposób współzależność międzygatunkowa ludzi i grzybów powiększyła się i pogłębiła. To wtedy doszło do powstania pierwszych rytuałów religijnych, kalendarzy i obrzędów magicznych związanych ze światem natury.

Niedługo po odkryciu przez ludzi tych wizjonerskich grzybów z afrykańskich pastwisk, stali się oni na tym obszarze dominującym gatunkiem. Mieliśmy więc do czynienia z tym samym procesem, jaki stał się udziałem mrówek południowoamerykańskich. Od tamtej pory ludzie również mogli „wysyłać w teren wyspecjalizowane oddziały poszukiwaczy roślin bez strachu o to, że w międzyczasie wyczerpią się ich własne zapasy”. W odróżnieniu od mrówek zapasy te nie są trzymane w wielkich kopcach, ale w miastach.

Niektórzy uważni obserwatorzy ludzkiej ewolucji poddawali w wątpliwość scenariusz przedstawiany nam przez antropologów fizycznych. Zazwyczaj uznaje się, że ewolucja wyżej rozwiniętych ssaków przebie-

ga bardzo powoli. Może trwać miliony, a nawet dziesiątki milionów lat. Wykształcenie się współczesnego człowieka, dysponującego niezwykłym rozmiarem mózgu i zachowaniem, z rodzaju wyższych ssaków naczelnych, zajęło jednak mniej niż trzy miliony lat. Pod względem fizycznym w ciągu ostatnich stu tysięcy lat prawie się nie zmieniliśmy. Mimo wszystko w okresie tym doszło do gwałtownego rozwoju rozmaitych ludzkich kultur, instytucji społecznych i systemów językowych. Biologowie nie są w stanie wyjaśnić tego procesu. Co więcej, nawet nie próbują.

Brak jakichkolwiek modeli teoretycznych nie powinien nas jednak dziwić. Zbyt wiele jeszcze nie wiadomo na temat skomplikowanej sytuacji, w jakiej funkcjonowały hominidy tuż przed i w trakcie narodzin współczesnego człowieka. Na podstawie zgromadzonego materiału biologicznego i geologicznego wnioskujemy, że człowiek pochodzi od ssaków niewiele różniących się od nadal żyjących małp, niemniej z pewnością *Homo sapiens* przerasta je o klasę.

Rozmyślenia na temat ewolucji człowieka muszą więc oznaczać rozmyślenia na temat rozwoju ludzkiej świadomości. Skoro tak się dzieje, zadajmy sobie pytanie, jakie były początki ludzkiego umysłu. Szukając na nie odpowiedzi, niektórzy badacze oddają prym kulturze. Ich zdaniem, za rozwój naszego umysłu jest odpowiedzialna nasza wyjątkowa umiejętność posługiwania się symbolem i językiem, posługiwania się narzędziami i epigenetycznego gromadzenia informacji pod postacią pieśni, dzieł sztuki, książek czy dysków komputerowych. Owocem tego jest nie tylko kultura, ale i historia. Inni badacze, przyjmując nieco bardziej biologiczne podejście, kładą nacisk na nasze szczególne cechy fizjologiczne i neurologiczne, w tym wyjątkowo olbrzymi rozmiar kory nowej i jej niezwykle skomplikowanie. Badacze ci podkreślają, że to ta struktura w dużej mierze zajmuje się skomplikowanymi operacjami językowymi, gromadzeniem i odzyskiwaniem informacji, a także wiąże się z systemami motorycznymi zarządzającymi takimi obszarami działania jak mówienie i pisanie. Dopiero od niedawna zwraca się uwagę na rolę interakcji zwrotnych pomiędzy czynnikami kulturowymi, a biologiczną ontogenezą w rozwoju specyficznie ludzkich cech, takich jak wydłużony okres dzieciństwa i dojrzewania, późno osiągnięta dojrzałość płciowa, czy przetrwanie wielu specyficznych dla okresu niemowlęctwa

zachowań w dorosłym życiu. Niestety, jak dotąd nie doszło do pogodzenia się różnych światopoglądów, które mogłyby doprowadzić do poznania wpływu psychoaktywnych i fizykoaktywnych składników naszej diety na formowanie się naszego genomu.

Jakieś trzy miliony lat temu, dzięki powiązaniu ze sobą różnych opisanych tu procesów, we wschodniej Afryce żyły co najmniej trzy gatunki praludzi: *Homo africanus*, *Homo boisei* i *Homo robustus*. W tym samym czasie na naszej planecie pojawiła się pierwsza autentyczna istota człekokształtna, wszytkožerny *Homo habilis*. Wyłonił się on z podziału gatunków, który doprowadził również do powstania dwóch gatunków roślinožernych małpoludów.

Pastwiska rozrastały się powoli. Pierwsze istoty człekokształtne poruszały się po mozaice pastwisk i lasów. Istoty te posiadały mózgi proporcjonalnie niewiele większe od mózgów szympansov oraz wyprostowaną sylwetkę. Antropolodzy przypuszczają, że transportowały żywność oraz narzędzia pomiędzy zagonami leśnymi, które eksploatowały w poszukiwaniu bulw i owadów. Ich ręce były proporcjonalnie większe od naszych, a ich uchwyt był silniejszy. Do wykształcenia się wyprostowanej sylwetki oraz stopniowego zagospodarowania pastwisk doszło nieco wcześniej, jakieś dziewięć do pięciu milionów lat temu. Niestety, brak materiałów kopalnych potwierdzających tą wcześniejszą zmianę.

Hominidy prawdopodobnie poszerzyły swoją dietę, złożoną z owoców i zabijanych drobnych żyłatek o korzonki, bulwy i łodygowate rośliny. Zwyczajna prosta motyka dała im dostęp do wcześniej nieznanych źródeł pożywienia. Współczesne pawiany z sawanny podczas niektórych pór roku żywią się przede wszystkim korzonkami traw. Z kolei szympansy podczas wypraw na sawannę wzbogacają swoją dietę o spore ilości roślin strączkowych. Zarówno pawiany, jak i szympansy polują wspólnie na małe zwierzęta. Nie pomagają sobie przy tym żadnymi narzędziami, ale nie ma przesłanek, by sądzić, że pierwsze istoty człekokształtne korzystały z takich. Wśród szympansov, pawianów i człekokształtnych polowaniem zajmowali się głównie mężczyźni. Pierwsze istoty człekokształtne polowały razem lub w pojedynkę.

Wraz z pojawieniem się *Homo habilis* doszło do nagłego, tajemniczego rozrostu mózgu ludzkiego. Mózg *Homo habilis* ważył 770 gram,

podczas gdy konkurujące z nim gatunki istot człekokształtnych posiadały mózgi 530-gramowe. Musiało upłynąć dwa i ćwierć miliona lat zanim doszło do kolejnej, nagłej ewolucji mózgu ludzkiego. Mniej więcej 1.1 miliona do 750 tysięcy lat temu rozprzestrzeniła się nowa istota człekokształtna, *Homo erectus*. Waga jego mózgu wahała się pomiędzy 900 a 1100 gramami. Istnieją dowody na to, że *Homo erectus* posługiwał się narzędziami i posiadał szczątkowe formy kultury. W południowoafrykańskiej jaskini Choukoutien znaleziono dowody na istnienie ogniska oraz spalone kości, świadczące o tym, że gotowano w niej mięso. Uznaje się, że musiał w niej mieszkać *Homo erectus*, pierwszy hominid, który około miliona lat temu opuścił tereny Afryki.

Dawne teorie sugerowały, że pierwszy współczesny człowiek musiał się rozwinąć z osobników *Homo erectus*, którzy w poszukiwaniu nowych terenów wyprawili się poza Afrykę. Współcześni prymatolodzy coraz chętniej przyjmują założenie, że *Homo sapiens* w obecnej formie pojawił się około stu tysięcy lat temu również w Afryce i dopiero stamtąd dokonał drugiej wielkiej migracji, zaludniając całą Ziemię. Archeologom udało się nawet zdobyć dowody na to, że w południowoafrykańskich jaskiniach Granicznej oraz Klasies River Mouth mieszkali pierwsi osobnicy z gatunku *Homo sapiens*, funkcjonujący w ramach mieszanego środowiska leśno-pastewnego. Tak o tym piszą Charles J. Lumsden i Edward O. Wilson w jednej z wielu prób zrozumienia, jak doszło do tego nagłego przełomu w dziejach ludzkości:

Ekologom behawioralnym udało się stopniowo skonstruować teorię, która tłumaczy jak doszło do uzyskania przez człowieka sylwetki wyprostowanej, jednej z najbardziej wyróżniających go cech biologicznych. Powiada ona, że pierwsze małpoludy po przeniesieniu się z lasów tropikalnych do bardziej otwartych, okresowych miejsc pobytu, musiały wieść egzystencję czysto naziemną, przez co budowały obozowiska i wprowadziły podział pracy. W ramach tego podziału niektóre jednostki, zazwyczaj kobiety, były mniej mobilne, ponieważ ich zadaniem było opiekowanie się młodymi, natomiast pozostałe jednostki, głównie mężczyźni, wędrowały w poszukiwaniu zwierzyny. Dwunożność pomagała w swobodnym się przemieszczaniu. Dzięki niej uwolnione były ręce, co umożliwiło

małpoludom posługiwanie się narzędziami i transportowanie martwych zwierząt oraz innych pokarmów do obozu. Centralną funkcją socjalizującą w tak formujących się grupach małpoludów było dzielenie się pokarmem i cały proces jego pozyskiwania. Istoty te wytworzyły też bliskie więzi seksualne, którym towarzyszyła podwyższona gotowość seksualna, zawsze podporządkowana podstawowej idei wychowywania młodych. Wiele spośród najbardziej charakterystycznych zachowań ludzkich stanowi produkt bardzo złożonego procesu adaptacyjnego.⁸

W afrykańskim laboratorium ewolucji powstawały kolejne gatunki hominidów, których przedstawiciele, po pojawieniu się *Homo erectus*, rozprzestrzenili się po całej Euroazji w okresach między zlodowaceniami. Gdy dochodziło do zlodowaceń, cały ten proces migracji z Afryki ulegał zakorkowaniu. Nowe istoty człekokształtne „pichciły się” w afrykańskim otoczeniu pod wpływem nowych form diety i spotęgowanych procesów naturalnej selekcji, wymuszanych zmianami klimatycznymi.

Pod koniec tego niezwykłego - trwającego około trzy miliony lat - okresu w dziejach ewolucji gatunku ludzkiego, rozmiar mózgu człowieka uległ potrojeniu! Lumsden i Wilson nazywają to zjawisko „prawdopodobnie najbardziej gwałtownym, przykładem tworzenia się skomplikowanych organów w całej znanej historii życia”.⁹ Już sama tak żywiołowa przemiana ewolucyjna podstawowego narządu danego gatunku musi wskazywać na oddziaływanie bardzo silnej presji selekcyjnej.

Z racji tego, że naukowcy nie byli w stanie wytłumaczyć tak szybkiego potrojenia się objętości ludzkiego mózgu, niektórzy paleontolodzy zajmujący się wczesnymi ssakami naczelnymi oraz teoretycy ewolucji poszukiwali szkieletów istot, żyjących w okresie przejściowym. Obecnie, niewiele mówi się o „brakującym ogniwie” ewolucji. Podkreśla się raczej, że dwunożność, dwuoczne widzenie, przeciwstawne kciuki i przystosowane do rzucania ramionami stanowiły zestaw czynników, które przyczyniły się do tego, że z całej palety różnych gatunków hominidów wyłonił się zdolny do autorefleksji rodzaj ludzki. Wiadomo tylko tyle, że gwałtownym przemianom mózgu ludzkiego towarzyszyły niesamowite zmiany organizacji społecznej hominidów. Stali się oni użytkownikami narzędzi, ognia i języka. Jakieś 100 tysięcy lat temu przekształcili się z wyżej rozwiniętych zwierząt w świadome, refleksyjne jednostki.

PRAWDZIWE BRAKUJĄCE OGNIWO

Jestem głęboko przekonany, że to mutagenne, psychoaktywne składniki diety pierwszych hominidów odpowiadały za gwałtowne przeorganizowanie się ich mózgów i wykształcenie nadzwyczajnych umiejętności przetwarzania danych. Alkaloidy roślinne, posiadające własności halucynogenne, takie jak psylocybina, dimetylotryptamina (DMT) i harmalina, mogły znajdować się w diecie praludzi, katalizując wyłonienie się podstawowej cechy charakteryzującej współczesnego człowieka - autorefleksji. Oddziaływanie halucynogenów, zawartych w wielu popularnych roślinach, sprzyjało rozwojowi umiejętności przetwarzania danych, a więc czyniło praludzi istotami bardziej wrażliwymi na środowisko, przyczyniając się do gwałtownego rozwoju ich mózgów. W późniejszej fazie tego samego procesu halucynogeny pełniły rolę katalizatorów rozwoju wyobraźni, napędzając tworzenie się wewnętrznych trosk i przemyśleń, które niewykluczone, że dały impuls do pojawienia się języka i religii.

W badaniach prowadzonych pod koniec lat sześćdziesiątych Roland Fischer dawał swym magistrantom drobne dawki psylocybiny, testując ich umiejętność wychwytywania minimalnych przechyleń dwóch początkowo równoległych linii. Jak się okazało, studenci radzili sobie lepiej pod wpływem drobnych dawek psylocybiny.¹⁰ Gdy rozmawiałem z Fischerem na temat jego odkryć, uśmiechnął się do mnie zadziornie, podsumowując wnioski, jakie sam wyciągnął ze swoich badań: „Widać tu bardzo wyraźnie, że w niektórych okolicznościach pod wpływem narkotyków ma się lepsze rozeznanie w rzeczywistości aniżeli wtedy gdy patrzy się na nią trzeźwym wzrokiem”. Nie wiem, co bardziej mnie uderzyło, jego stwierdzenie, czy też chochliki na twarzy. Odniosłem bowiem wrażenie, że w ten właśnie sposób stara się przekazać mi coś bardzo istotnego. Jakie byłyby konsekwencje dla teorii ewolucji, gdyby przyznać, że niektóre nasze nałogi niosą ze sobą tak bardzo wymierne adaptacyjne korzyści, że są głęboko zapisane w ludzkim zachowaniu, a nawet genomie niektórych jednostek?

TRZY DUŻE KROKI W ROZWOJU GATUNKU LUDZKIEGO

Szukając odpowiedzi na to pytanie, nakreśliłem scenariusz mogący sprawiać wrażenie fantazji. Wieloletnie rozmyślenia na ten temat do-

prowadziły mnie bowiem do takiego punktu, w którym postrzegam tysiąclecia jak pory roku, krótkie etapy wielkiego cyklu. Spróbujmy sobie zatem choć przez chwilę wyobrazić, że postrzegamy historię naturalną jako rój kłębiących się genów i że jesteśmy w stanie dostrzec w nim następstwa zmian dietetycznych oraz klimatycznych, które, z racji ich powolnego przebiegu, musiały umknąć uwadze naszych przodków. W scenariuszu tym istotną rolę będą odgrywać powiązane wzajemnie i nawzajem się wzmacniające skutki zażywania psylocybin, rozpatrywane na trzech różnych poziomach. Psylocybina, dzięki swym wyjątkowym cechom, jest moim zdaniem jedyną substancją mogącą pełnić kluczową rolę w realizacji tego scenariusza.

Pierwszy, najniższy poziom stosowania psylocybiny pociąga za sobą skutki zbliżone do obserwowanych w eksperymentach Fischera. Małe dawki psylocybin, konsumowane bez wiedzy o jej psychoaktywnym działaniu, najpierw w zwyczajnym procesie poszukiwania pokarmu, potem zaś mające charakter bardziej intencjonalny, wywołują istotną poprawę ostrości widzenia, szczególnie w przypadku widzenia peryferyjnego. Poszerzenie się pola widzenia, odkrycie „chemicznych okularów” może być bardzo ważnym czynnikiem ewolucyjnego sukcesu w społecznościach zbieracko-łowieckich. Premiuje te jednostki, które mają do czynienia z takim „darem”. Grupy partnerskie posiadające jednostki o wyostrozonym wzroku mają większe szanse na wyżywienie swego potomstwa. Potomstwo wychowane w takich warunkach, zapewniających obfitość pokarmu, automatycznie posiada większe szanse na dożycie wieku reprodukcyjnego. To zaś oznacza, że grupy nie stosujące psylocybin, w naturalny sposób są skazane na wymarcie.

Ponieważ psylocybina, kiedy zażywa się ją w nieco większych dawkach, jest stymulantem centralnego układu nerwowego, wywołuje zniecierpliwienie i pociąg seksualny. Dlatego na drugim poziomie jej spożywania zwiększa się częstotliwość stosunków seksualnych, co sprzyja reprodukcji. Innymi słowy, spożywanie grzybów pomaga w rozmnażaniu się człowieka. Jeśli zaś weźmie się pod uwagę typową dla człowieka skłonność do regulowania aktywności płciowej w grupie poprzez łączenie jej z lunarnym cyklem pojawiania się grzybów, można dojść do bardzo ciekawej hipotezy, mówiącej że konsumpcja tych grzybów przy-

czyniła się do rozwoju rytuału i religii. Z pewnością o podobnych konsekwencjach można by mówić w przypadku trzeciego, najwyższego poziomu stosowania grzybów, wywołującego religijne zaangażowanie już choćby z racji potężnej, dziwnej mocy uwalnianej podczas tego przeżycia.

Na tym poziomie dochodzi bowiem do wybuchu szamańskiej ekstazy. Intoksykacja psylocybina wywołuje rozkosz, rozmiarów której nie sposób wyrazić językiem. Obcujemy wtedy z kimś lub czymś Innym, co wydaje się nam nie mniej tajemnicze niż musiało się wydawać naszym przodkom. Ta specyficzna jakość szamańskiej ekstazy, polegająca na bazowaniu ograniczeń, musiała predysponować plemiona posługujące się halucynogenami do wytwarzania ściślejszych więzów, a w konsekwencji promowania takich grupowych zachowań seksualnych, które sprzyjały mieszaniu się genów, wyższej stopie urodzeń i wspólnotowemu poczuciu odpowiedzialności za potomstwo grupy.

Jak zatem widać, niezależnie od tego, w jakich były spożywane dawkach, grzyby w magiczny sposób oferowały swym archaicznym konsumentom adaptacyjne korzyści. Wyostrzony zmysł wzroku pomagał w zdobywaniu pokarmu, zwiększone pobudzenie seksualne sprzyjało płodzeniu dzieci, natomiast kontakt z transcendentnym Innym umożliwiaił dostęp do wcześniej nieznanych mocy. Wszystkie te procesy można było kontrolować przy pomocy zwiększania lub zmniejszania częstotliwości i wielkości dawek. W rozdziale 4 szczegółowo opiszemy cudowne własności psylocybiny w rozwijaniu umiejętności językowych mózgu. Mamy tu do czynienia z tak potężnym narzędziem, że psylocybinę można traktować jako substancję katalizującą wykształcenie się języka ludzkiego.

Z DAŁA OD LAMARCKA

Oczywiście, zdaję sobie sprawę, że nakreślony tutaj scenariusz wystawia mnie na krytykę z racji jego pozornego podobieństwa do lamarckizmu. Teoria Lamarcka zakłada bowiem, że cechy nabyte przez dany organizm w trakcie jego życia są przekazywane jego potomstwu. Klasyycznym tego przykładem jest twierdzenie, że żyrafy posiadają długie szyje, ponieważ wyciągają je w stronę rosnących wysoko gałęzi. Ta prosta i dość zdroworozsądkowa idea jest stanowczo wyklinana przez neo-

-darwinistów, zajmujących obecnie uprzywilejowane miejsce w świecie teoretyków ewolucji. Ich stanowisko wyraża się w przekonaniu, że mutacje mają charakter czysto przypadkowy i dopiero wtedy, gdy przejawiają się w cechach organizmu, do głosu dochodzą mechanizmy naturalnej selekcji, które bezcelowo i beznamiętnie troszczą się o przetrwanie jednostek posiadających najbardziej rozwinięte zdolności adaptacyjne.

Krytyka wyłożonej tu teorii mogłaby w ich wydaniu przyjąć następującą postać: Załóżmy nawet, że konsekwencją spożywania grzybów jest lepszy wzrok, częstszy seks i kształtowanie się języka, jak jednak wszystkie te potencjalnie ewolucyjne pożytki mogą przedostać się do ludzkiego genomu i stać się czymś z gruntu ludzkim? Pozagenetyczna poprawa funkcjonowania organizmu poprzez sięganie do czynników zewnętrznych sprawia, że odpowiadające tym udogodnieniom zasoby genetyczne stają się zbyteczne i nie są w stanie się rozwijać. Innymi słowy, jeśli jakiś potrzebny do życia metabolit będzie znajdował się w łatwo dostępnym pokarmie, organizm przestanie wytwarzać jego endogenne odpowiedniki. Zatem ludzie zażywający grzyby psylocybinowe utracą ostrość wzroku, świadomość i umiejętności językowe. Natura przestałaby wyposażać człowieka w podobne udogodnienia, ponieważ metaboliczna inwestycja potrzebna do ich utrzymania byłaby nieopłacalna w porównaniu z relatywnie drobnymi nakładami metabolicznymi towarzyszącymi jedzeniu grzybów. Przecież wszyscy posiadamy te udogodnienia, nawet jeśli nie konsumujemy grzybów.

Krótką odpowiedź na te zarzuty, nie wymagającą obrony lamarckistowskich idei, brzmi następująco: Obecność psylocybiny w diecie istot człokształtnych zmieniła same parametry przebiegu naturalnej selekcji poprzez zmianę wzorów zachowań, którymi posługiwała się ta selekcja. Eksperymentowanie z wieloma typami pokarmów powodowało ogólny wzrost liczby przypadkowych mutacji poddawanych później procesowi naturalnej selekcji, podczas gdy poprawa wzroku, wykształcenie się języka i rozwój aktywności rytualnej przyczyniły się do powstania nowych wzorów zachowań. Jedno z tych nowych zachowań, czyli posługiwanie się językiem, wcześniej funkcjonujące zaledwie w formie załazkowej, stało się nagle bardzo pożyteczne w kontekście nowego, zbieracko-łowieckiego stylu życia. W ten oto sposób włączenie psylocybiny

do diety naszych przodków przesunęło parametry ludzkich zachowań, faworyzując działania, w których istotną rolę odgrywało posługiwanie się językiem. Wykształcenie tej umiejętności sprzyjało również powiększaniu się pamięci. Jednostki spożywające psylocybinę rozwinęły reguły epigenetyczne, czyli formy kulturowe ułatwiające im przetrwanie i reprodukcję w większym stopniu niż pozostałym jednostkom. Doprowadziło to do upowszechnienia się co bardziej skutecznych pod względem epigenetycznym stylów zachowań wraz ze wzmacniającymi je genami. Tak oto dokonywała się genetyczna i kulturowa ewolucja populacji.

Co zaś się tyczy ostrości widzenia, niewykluczone że za coraz szerzej odczuwaną przez ludzi współczesnych potrzebą szkieł korekcyjnych kryje się wieloletnia tradycja „sztucznego” ulepszania wizji przy pomocy psylocybiny. Było nie było, wielu badaczy jest przekonanych, że za stopniową atrofię ludzkiego zmysłu węchu jest odpowiedzialna odczuwana przez głodnych wszystkożerców potrzeba tolerowania ostrych smaków i zapachów, nawet padliny. Tego rodzaju wymiany zdarzają się często w dziejach ewolucji. Stępienie węchu i smaku bywa konieczne, gdy w grę wchodzi spożywanie „zbyt ostrego” pokarmu. Może też wskazywać na coś znacznie bardziej istotnego w naszym ewolucyjnym podejściu do diety. Mojemu bratu, Dennisowi, zdarzyło się kiedyś tak o tym pisać:

Pozorna atrofia ludzkiego systemu węchowego w rzeczywistości może oznaczać funkcjonalne przemieszczenie się szeregu prymitywnych, sterowanych z zewnątrz chemoreceptorów, które zaczynają spełniać wewnętrzną funkcję regulacyjną. Ta funkcja może ściśle wiązać się z kontrolą ludzkich feromonów, które są w dużej mierze zawiadywane przez szyszynkę, a na poziomie podprogowym pośredniczy w mnóstwie psychoseksualnych i psychospołecznych interakcji. Jedną z funkcji szyszynki jest tłumienie rozwoju gruczołów płciowych oraz inicjowanie pokwitania. Mechanizm ten może być odpowiedzialny za konserwację cech noworodkowych u osobników gatunku ludzkiego. Opóźnione dojrzewanie i wydłużone dzieciństwo odgrywają kluczową rolę w neurologicznym i psychologicznym rozwoju jednostki, ponieważ stwarzają warunki dla ponoworodkowego rozwoju mózgu we wczesnym, formatywnym okresie dzieciństwa. Otrzymywane przez mózg w owym okresie symboliczne, kognitywne i lingwistyczne

bodźce są niezmiernie istotne dla jego rozwoju. Dzięki nim stajemy się wyjątkowymi istotami, obdarzonymi świadomością, posługującymi się symbolami i językiem. Prawdopodobnie nie mielibyśmy takiej pociechy z naszej szyszynki, gdyby pierwsze ssaki naczelnie nie napotkały w swojej diecie neuroaktywnych aminów i alkaloidów, co przyczyniło się do jej biochemicznej aktywacji, a w rezultacie do szeregu adaptacji.¹¹

WYRABIANIE SMAKU

Ludzi mogą przyciągać lub odpychać substancje, których smak balansuje na skraju akceptowalności. Mocno doprawione, gorzkie lub aromatyczne pokarmy wywołują w nas żywe reakcje. Mówimy o nich, że trzeba wyrobić sobie na nie smak. Skoro dotyczy to takich pokarmów jak sery pleśniowe czy chińskie „jaja stuletnie”, w jeszcze większej mierze musi dotyczyć to narkotyków. Gdy przypomnimy sobie, jak smakował nam nasz pierwszy papieros czy pierwszy łyk bourbona, nieuchronnie towarzyszy nam wspomnienie walki organizmu z tym nowym, ostrym smakiem. Kluczem do przezwyciężenia wstrętu przed daną substancją jest ponowne narażenie się na jej smak, z czego możemy wnioskować, że jest to skomplikowany proces, obejmujący adaptację behawioralną i biochemiczną.

Wkraczamy tutaj w sferę rozważań przypominającą rozmowę o wytwarzaniu się nałogu. Oto coś obcego dla ciała jest w nie świadomie wprowadzane. Ciało przyzwyczaja się do tej sytuacji i dostosowuje do nowej diety. Powiem więcej, akceptuje ją jako dobrą dla siebie, bijąc na alarm, kiedy coś tej diecie zagraża. Wyraża się to pod postacią różnych psychologicznych i fizjologicznych sygnałów, pojawiających się za każdym razem, kiedy coś grozi nowemu środowisku chemicznemu, w jakim znalazło się nasze ciało. Na przykład, gdy świadomie postanowimy, że nie będziemy dalej zażywać owej substancji.

W omawianej tu przez nas składnicy molekularnej Natury, złożonej z wielu związków chemicznych, tylko nieliczne substancje wchodzi w interakcje ze zmysłami i neurologicznym przetwarzaniem danych zmysłowych. Należą do nich wszystkie psychoaktywne aminy, alkaloidy, feromony i halucynogeny - w istocie, wszystkie substancje mogące wpływać na każdy ze zmysłów, począwszy od smaku i zapachu, skończywszy na wzroku i słuchu lub dowolnej kombinacji zmysłów. Wyro-

bienie sobie smaku na którąś z tych substancji, czyli wspartego fizjologią i zachowaniem nawyku, jest wskaźnikiem świadczącym o istnieniu uzależnienia chemicznego.

Substancje te posiadają niezwykłą umiejętność przypominania nam zarówno o naszych słabościach, jak i możliwościach wspinania się na wyżyny ducha. Narkotyki, podobnie jak rzeczywistość, wydają się wymarzone do zadziwiania każdej osoby poszukującej klarownych granic, dzielących świat na „czarne” i „białe”. Od tego, w jakim stopniu uda się nam określić nasze przyszłe relacje z tymi substancjami i oszacować wiążące się z nimi nadzieje i niebezpieczeństwa, może zatem zależeć nasza dalsza egzystencja na Ziemi i perspektywa dokonywania świadomej ewolucji.



Płomyki strzelały gdzieś w tyle, kiedy odchodził od ogniska poszukując wody. Słyszał własny głos, niski i gardłowy. *Nii nii nii nii nii*. Ta Która Nas Karmi była bardzo potężna tej nocy, tuż po żniwach. Zauroczony otaczającym go pejzażem, który w świetle księżyca i w blasku upojenia wydawał się porażająco piękny, pozostawiał za sobą zgiełk spotkania rodzinnego.

Hekuli było blisko, czuł je przez skórę. Kiedy o tym myślał, włos mu się jeżył na karku. Towarzyszył mu dźwięk przypominający grzechotanie pestek w tykwie. Wtedy zobaczył *hekuli*. Wyglądało jak opalizujący kwiat, usta lub zwieracz zawieszony w przestrzeni. Tuż za nim pojawiały się inne, wirujące powoli w ciemnościach. Przybliżyły się do niego jak gromada ciekawskich meduz. A kiedy pierwsze z nich wniknęło do jego ciała, słychać było ciche plaśnięcie. W tej samej chwili jego głowa rozbrzmiała różowym słonecznym światłem. Poczował w sobie dziwną obecność. Co rusz bombardowały go niemożliwe do zapamiętania wrażenia. Czas przestał istnieć, gdy w zawrotnym tempie przelewały się przez niego gigantyczne ilości agatowych skamielin. Wydawało mu się, że spokojnie oddaje się śmierci, pogrążając się w szczęśliwym paroksyzmie samoafirmacji. Wcześniej, niewypowiedziane emocje same cisnęły mu się na usta. Łzy spływały mu po policzkach. Już kiedyś zdarzało mu się mówić te słowa, ale dopiero teraz zrozumiał ich znaczenie. *Ta vodos! Ta vodos! Ja jestem! Ja jestem!*

HALUCYNOGENY JAKO PRAWDZIWE BRAKUJĄCE OGNIWOWŁAŃCUCHUEWOLUCJI

Głównym zadaniem tej książki jest dowiedzenie, że pewna rodzina czynnych substancji chemicznych, a konkretnie indolowe halucynogeny, odegrała kluczową rolę w wykształceniu się podstawowych ludzkich cech, przede wszystkim typowej dla człowieka autorefleksji. W tym celu musimy przyrzeć się samej istocie tych substancji oraz roli, jaką spełniają w naturze. Już na pierwszy rzut oka widać ich strukturalne podobieństwo. Wszystkie posiadają pięcioboczną grupę pirolową, połączoną z lepiej rozpoznany łańcuchem benzenowym, (zob. ilustracja 28). Dzięki

tym łańcuchom cząsteczek indole łatwo wchodzi w reakcje chemiczne i w związku z tym idealnie się nadają do metabolicznego funkcjonowania wysokoenergetycznego świata życia organicznego.

Halucynogeny mogą być psychoaktywne i/lub aktywne fizjologicznie. Potrafią też oddziaływać na wiele układów w ciele. Niektórym indolom zdarza się nawet występować w organizmie człowieka. Dobrym tego przykładem jest serotonina. Jednak większość z nich to substancje egzogenne, występujące w roślinach jadalnych. Jedne zachowują się jak hormony, regulując rozwój człowieka i stopień jego dojrzałości płciowej, inne wpływają na jego nastrój i poziom uwagi.

Istnieją cztery rodziny indoli zawierające związki chemiczne mogące wywoływać potężne halucynacje. Są to:

1. *Substancje typu LSD*. Występują one rzadko w naturze, lecz można je *znaleźć* w kilku blisko spokrewnionych rodzinach powoju i sporyszu. LSD zawdzięcza swą popularność faktowi, że w latach sześćdziesiątych XX wieku wyprodukowano i sprzedano kilka milionów dawek tej substancji. Jest psychodelikiem, ale do wywołania halucynogennego *paradis artificiel*, pełnego ożywczych wizji i nieziemskich widoków, jakich doświadcza się po małych ilościach DMT i psylocybin, potrzeba sporych jego dawek. Tak czy inaczej, wielu badaczy uważa, że LSD i inne psychodeliki, oprócz halucynacji, wywołują liczne pozytywne efekty, na przykład uczucie poszerzenia horyzontów umysłu i zwiększoną szybkość myślenia oraz większe zrozumienie skomplikowanego podłoża ludzkich zachowań i wzorów życiowych. Pomagają również we wspólnym podejmowaniu ciężkich decyzji.

LSD przez cały czas produkuje się i sprzedaje w większych ilościach niż pozostałe halucynogeny. Lekarze wykazali jego użyteczność w psychoterapii i leczeniu przewlekłego alkoholizmu: „Gdziekolwiek na świecie je próbowano, okazywało się rokującym nadzieje lekiem na tę starą przypadłość. Nie znamy żadnej substancji, która by była w stanie z równym powodzeniem dostarczać ulgi strapionym życiem alkoholikom, bezpośrednio, w procesie terapii, lub pośrednio, jako narzędzie pomagające w uzyskiwaniu pozytywnych informacji”.¹² Niestety, z racji otaczającej ją aury sensacji, potęgowanej przez mass media, jej potencjał może nigdy nie zostać do końca zbadany.

2. *Halucynogeny tryptaminowe*, w szczególności DMT, *psylocy-na* i *psylocybina*. Halucynogeny tryptaminowe występują na przykład w warzywach, a psylocynę i psylocybinę można znaleźć w grzybach. DMT znajduje się również w mózgu człowieka, dlatego trudno je uznać za narkotyki. Jednakże jego spożycie wywołuje najbardziej spektakularne halucynacje, odznaczające się szybkim przebiegiem, intensywnością wizji i brakiem toksyczności.

3. *Beta-karboliny*. Należą do nich takie substancje jak harmina i harmalina. Ich halucynogenność jest niemal toksyczna. Pełnią istotną rolę w szamanizmie wizyjnym z racji blokowania układów enzymatycznych, rozkładających takie substancje halucynogenne jak DMT. Stąd beta-karboliny można stosować w połączeniu z DMT do wydłużania i intensyfikowania wizji. Ta kombinacja stanowi podstawę halucynogennego wywaru pitego przez mieszkańców Amazonii i nazywanego *ayahuaską* lub *yagé*. Beta-karboliny są legalne i jeszcze do niedawna nio nich nie wiadano.

4. *Ibogainy*. Substancje te znajdują się w dwóch spokrewnionych rodzinach drzew występujących w Afryce i Ameryce Południowej, *Tabernanthe* i *Tabernamontana*. *Tabernanthe iboga* to drobny krzak z żółtym kwieciami, od dawna stosowany w tropikach Afryki Zachodniej jako halucynogen. Jego aktywne składniki pod względem strukturalnym przypominają beta-karboliny. *Ibogaina* jest jednak bardziej znana jako afrodyzjak, który jedynie w dużych dawkach może indukować potężne halucynacje i przeżycia.

W tych ledwie kilku paragrafach może się zawierać najistotniejsza i najbardziej fascynująca wiedza na temat świata natury, jaką udało się osiąść człowiekowi od zamierzchłych czasów narodzin nauki. Bardziej drogocenna niż wiadomości na temat anty-neutrino, niosąca większą nadzieję dla ludzkości niż wykrycie nowych kwazarów, ponieważ dostarczająca kluczy do bram naszego wewnętrznego doświadczenia, do krainy, o której zawsze marzyli ludzie nauki. Jeśli się ją dobrze zrozumie i przełoży na język praktyki, może stać się kompasem, który poprowadzi nas do raj u utraconego.

SZUKANIE DRZEWA ŻYCIA

Jeśli chcemy dowiedzieć się, które halucynogeny indolowe oraz rośliny miały swój udział w wyłonieniu się ludzkiej świadomości, musimy pamiętać o kilku istotnych kwestiach:

Szukana przez nas roślina musi pochodzić z Afryki, ponieważ na podstawie wszystkich dostępnych nam danych zakładamy, że pierwszy człowiek zamieszkiwał właśnie rejony Afryki. Co więcej, roślina ta powinna rosnąć na pastwiskach, ponieważ to właśnie tam nasi świeżo upieczeni wszystkożerni przodkowie uczyli się adaptować, koordynować chód dwunożny i doskonalić wcześniej istniejące sposoby nadawania sygnałów.

Rośliny tej nie trzeba było specjalnie preparować, aby znajdująca się w niej substancja była aktywna. Przyjęcie innego założenia naraża nas na śmieszność. Tworzenie ekstraktów, mieszanek i koncentratów wymaga wszakże jakiegoś tam stopnia zaawansowania naukowego, przynależy więc do późniejszego etapu w rozwoju kultury, kiedy ludzka świadomość oraz język były już wykształcone.

Ludy koczownicze posiadały tę roślinę stale w zasięgu ręki. Musiała rosnąć w dużych ilościach i być łatwo zauważana.

Przynosiła też natychmiastowe, wymierne korzyści zażywającej ją osobie. Jedynie w ten sposób mogła na trwałe wejść do diety hominidów.

Przyjęte przez nas w ten sposób wymogi radykalnie zawężają listę potencjalnych kandydatów. W Afryce nie występuje dużo roślin halucynogennych. Jak dotąd zresztą nikomu nie udało się wyjaśnić przyczyny tak skromnych ich zasobów, jeśli porówna się z ich bujnym występowaniem w tropikalnych krainach Nowego Świata. Można bowiem zadać sobie pytanie, czy to tylko zwykły przypadek sprawił, że w środowisku od dawna zdominowanym przez ludzi rośnie mniej oryginalnych roślin zawierających substancje halucynogenne? We współczesnej Afryce niewiele jest kandydatów, którzy by mogli pretendować do miana katalizatorów świadomości u rozwijających się istot człękoksztalnych.

Poza tym na pastwiskach rośnie znacznie mniej gatunków roślin niż w lasach. Można więc przyjąć, że nasi przodkowie w poszukiwaniu jedzenia chętnie próbowali co tylko się dało. Wybitny geograf, Carl Saur, podejrzewał nawet, że w owych czasach nie istniały naturalne pastwi-

ska. Skłaniał się raczej ku twierdzeniu, że wszystkie pastwiska były tworami ludzkimi, powstałymi na skutek skumulowanego oddziaływania okresowych pożarów lasów. Na poparcie swej tezy przytaczał fakt, że wszystkie gatunki pastewne można znaleźć w poszyciu leśnym na skraju pastwisk, podczas gdy bardzo wysoki procent gatunków leśnych nie występuje na pastwiskach. Według Saura oznacza to, że pastwiska są tworem stosunkowo nowym, towarzyszącym pojawieniu się populacji ludzkich posługujących się ogniem.¹³

PIELENIE KANDYDATÓW

Obecnie, tylko religię Bwiti, rozprzestrzenioną wśród ludu Fang w Gabonie i Zairze da się nazwać autentycznym afrykańskim kultem rośliny halucynogennej. Rzeczywiście, stosowana w nim roślina, *Tabernanthe iboga*, mogłaby mieć jakiś wpływ na prehistorycznych ludzi, gdyby nie jedno małe „ale”... nie ma żadnych dowodów na to, by posługiwano się tą rośliną przed dziewiętnastym wiekiem. Nie wspominają o niej ani słowem Portugalczycy posiadający długą tradycję wymiany handlowej z ludami Afryki Zachodniej. Ten brak dowodów trudno wyjaśnić, jeśli się wierzy, że stosowano tą roślinę od dawna.

Kiedy się na nią patrzy z perspektywy socjologii, religia Bwiti nie tylko sprzyja umacnianiu spójności społecznej, ale i podtrzymywaniu więzi małżeńskich. W dawnych czasach rozwody stanowiły nieustanne źródło konfliktów wybuchających u Fangów, bo chociaż można je było łatwo uzyskać, pociągały za sobą długie, skomplikowane i potencjalnie kosztowne negocjacje z rodziną rozwiedzionego partnera, dotyczące zwrotu posagu i wiana.¹⁴ Tymczasem niewykluczone, że *iboga*, oprócz swych właściwości halucynogennych, pobudza wydzielanie feromonów sprzyjających łączeniu się w pary. To właśnie dlatego przez ludy afrykańskie jest uznawana za afrodyzjak.

Sama roślina posiada postać krzaka o średniej wielkości, który nie pochodzi z pastwisk, ale lasów tropikalnych. Rzadko kiedy można ją znaleźć rosnącego dziko.

Na skutek europejskich kontaktów z tropikalną Afryką *iboga* była pierwszym indolem, który stał się modny w Europie. Po publicznej pro-nocji *ibogi* podczas Wystawy Paryskiej w 1867 roku toniki zawierające

ekstrakty z tej rośliny stały się niezwykle popularne we Francji i Belgii. Ten surowy ekstrakt sprzedawano w Europie pod postacią Lambaru, leku na wszelkie bóle, począwszy od neurastenii, skończywszy na syfilisie, nie mówiąc już o jego rzekomych właściwościach afrodyzjakalnych.

Jednakże do samego wyizolowania alkaloidu doszło dopiero w 1901 roku. Pierwsze przeprowadzane nad nim badania brzmiały bardzo obiecująco. Podejrzewano, że może leczyć impotencję u mężczyzn. Tym niemniej po wstępnym oznakowaniu nowej substancji, ibogainy, szybko o niej zapomniano. Chociaż nie było żadnych dowodów świadczących o jej szkodliwości, w USA umieszczono ją na liście najbardziej niebezpiecznych substancji, wymagających ścisłej kontroli. W rezultacie po dziś dzień przeprowadzono nad nią niewiele badań.

Wszelkie dostępne nam informacje na temat kultu ibogi pochodzą z antropologicznych badań terenowych. Kawałki korzenia konsumuje się w olbrzymich ilościach. Fangowie powiadają, że wiedzę na temat mocy duchowej przebywającej w Bwiti otrzymali w dawnych czasach od Pigmejów, podczas swoich długich migracji. Według nich, aby „otworzyć sobie głowę”, trzeba spożyć wiele gramów tego korzenia. Dopiero wtedy, w późniejszym życiu można stosować jego mniejsze dawki.

Pomimo niewątpliwie interesujących aspektów tego kultu, nie sądzę by iboga była katalizatorem, który przyczynił się do rozwoju ludzkiej świadomości. Jak już wspomniałem, nie posiada ona długiej tradycji użytkowania, a na dodatek nie jest rośliną pastewną. Poza tym, kiedy przyjmuje się ją w małych dawkach, zamiast zwyczajnych wizji pojawiają się powidoki, przesłuchy i zaburzenia widzenia.

W Afryce nieznany jest żaden związek chemiczny, który by był choć zbliżony do LSD. Nie są nam również znane jakiegokolwiek rośliny mogące zawierać takie substancje.

Peganum harmala, wielka ruta syryjska, bogata jest w beta-karbolinową harminę i obecnie występuje niemal powszechnie na jałowych obszarach śródziemnomorskich Afryki Północnej. Nie zachowały się po dziś dzień wszakże jakiegokolwiek wzmianki na temat stosowania jej w Afryce jako halucynogenu. Sytuację komplikuje dodatkowo fakt, że w celu uwolnienia jej potencjału wizyjnego należy ją spożywać razem z DMT.¹⁵

ROŚLINA UR

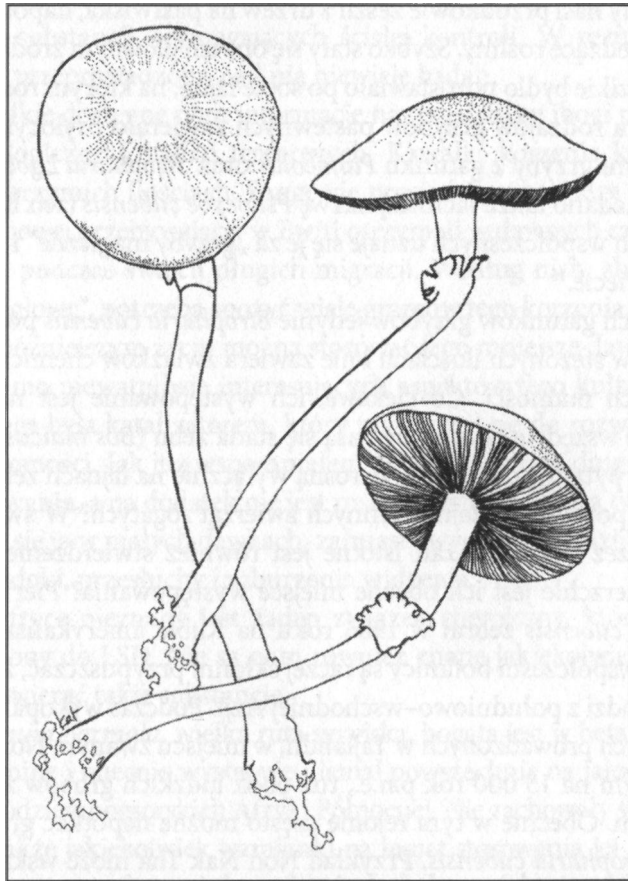
Po tej wstępnej selekcji pozostają nam zatem halucynogeny typu tryptaminowego: psylocybina, psylocyna i DMT. Na terenach pastewnych można znaleźć te substancje albo w karmiących się łąnkiem grzybach zawierających psylocybinę albo trawach zawierających DMT. Ale tylko w wyniku ekstrakowania, czynności znajdującej się poza możliwościami pierwszych ludzi, można by uzyskać wystarczającą ilość DMT do wywołania halucynacji. Tym oto sposobem pozostają nam tylko grzyby jako potencjalny czynnik sprawczy ludzkiej ewolucji.

Kiedy nasi przodkowie zeszli z drzew na pastwiska, napotkali rogate bestie jedzące rośliny. Szybko stały się one ich głównym źródłem utrzymania. Dzikie bydło pozostawiało po sobie łąjno, na którym rosły grzyby.

Kilka rodzajów grzybów pastewnych zawierało psylocybinę, między innymi grzyby z gatunku *Panaeolus* oraz *Stropharia cubensis*. Tym drugim nadano także łacińską nazwę *Psilocybe cubensis* (zob. ilustracja 1). W czasach współczesnych uznaje się je za „grzyby magiczne” i hoduje na całym świecie.¹⁶

Z tych gatunków grzybów jedynie *Stropharia cubensis* posiada psylocybinę w stężonych ilościach i nie zawiera związków chemicznych wywołujących nudności. Co ciekawe, ich występowanie jest niemal powszechne wszędzie tam, gdzie pasą się stada zebu (*Bos indicus*). Pojawia się zatem pytanie, czy grzyby te rosną wyłącznie na łąkach zebu, czy też mogą się pojawiać na łąkach innych zwierząt rogatych? W świetle podjętych przez nas rozważań istotne jest również stwierdzenie, jak bardzo zamierzchnie jest ich obecne miejsce występowania? Pierwszy okaz *Psilocybe cubensis* zebrał w 1906 roku na Kubie amerykański botanik Earl, ale współcześni botanicy są raczej skłonni przypuszczać, że gatunek ten pochodzi z południowo-wschodniej Azji. Podczas wykopalisk archeologicznych prowadzonych w Tajlandii, w miejscu zwanym Non Nak Tha datowanym na 15 000 rok p.n.e., tuż obok ludzkich grobów znaleziono kości zebu. Obecnie w tym rejonie często można napotkać grzyby z gatunku *Stropharia cubensis*. Przykład Non Nak Tha może wskazywać na to, że konsumowanie tego gatunku grzybów należało do codzienności ludów pasterskich, których gospodarka opierała się na hodowli bydła.

Posiadamy zatem wystarczające dowody, by sądzić że to *Stropharia cubensis* jest ową mityczną rośliną Ur, pępownią łączącą nas z kobiecym mózgiem planety, która tuż przed pojawieniem się paleolitycznego kultu Wielkiej Rogatej Bogini przekazywała naszym przodkom wiedzę o życiu w stanie dynamicznej równowagi z naturą, nami samymi i naszym światem wewnętrznym. Spożywanie grzybów halucynogennych stało się wtedy swego rodzaju normą, wpływającą na zmianę zachowań praludzi i dalsze losy ewolucji. Relacje pomiędzy ludźmi, a grzybami musiały obejmować również zwierzęta rogate, bo tylko dzięki nim były dostępne grzyby.



ILUSTRACJA 1. *Stropharia cubensis*. Nazywana również *Psilocybe cubensis*. Rysunek taksonomiczny autorstwa Kat Harrison-McKenny, pochodzący z książki O.T. Ossa i O.N. Oerica, *Psilocybin: The Magic Mushroom Grower's Guide*, Lux Natura Pres, Berkeley 1986, s. 12.

Mówimy tu o związku, który nie mógł się wytworzyć więcej niż milion lat temu, ponieważ to wtedy rozpoczęła się era nomadycznych łowców. Musiało upłynąć mniej więcej sto tysięcy lat, aby doszło do wytworzenia się gospodarki pasterskiej. Skoro jednak mówimy o związku istniejącym krócej niż milion lat, nie mamy tu do czynienia z klasycznym przypadkiem symbiozy, potrzebującej wielu milionów lat do zaistnienia. Już prędzej jest to głęboko zakorzeniony obyczaj, wytwarzający niezwykle potężny naturalny nawyk.

Cokolwiek byśmy nie powiedzieli o interakcjach ludzi z grzybami *Stropharia cubensis*, nie były to relacje statyczne. Posiadały one charakter dynamiczny, dzięki któremu ludzie wspinali się na kolejne, coraz wyższe poziomy samoświadomości. Jestem przekonany, że jedną z konsekwencji zażywania grzybów halucynogennych przez naszych afrykańskich przodków było wytworzenie się wzorca dla wszystkich późniejszych religii. Kiedy w wyniku licznych migracji, zmian klimatycznych i społecznych, zdarzyło nam się utracić tę wiedzę, zamieniliśmy dawny, partnerski model stosunków społecznych na nowy, oparty na dominacji, wykorzeniliśmy tradycyjne, harmonijne relacje z naturą na rzecz zdobywania jej gwałtem, złożyliśmy w ofierze poezję na ołtarzu nauki. Krótko mówiąc, przehandlowaliśmy naszą historię, partnerską rolę w dramacie żywego umysłu planety, torując sobie drogę w historii pobjawiskami i neurozami. Jeśli szybko się nie opamiętamy i nie zejdziemy z tego szlaku, wkrótce całą naszą planetę będzie czekać katastrofa.

CZYM SĄ HALUCYNOGENY ROŚLINNE?

Jeśli traktuje się jako prawdopodobne ich kluczowe znaczenie w ewolucji człowieka, pytanie o rolę mutagenów i ubocznych produktów metabolizmu dla samej rośliny, która je produkuje wydaje się jak najbardziej zasadne. Biolodzy zajmujący się ewolucją wciąż głowią się nad tą zagadką. Wywołuje ona liczne kontrowersje. Niektórzy z nich podejrzewają, że produkowane przez te rośliny składniki toksyczne i bioaktywne mają sprawiać, by były one niesmaczne, przez co chronić je przed zjedzeniem. Inni uważają coś całkiem przeciwnego. Ich zdaniem substancje te mają przyciągać owady i ptaki odpowiedzialne za zapylenie i roznoszenie nasion.

Nieco bardziej sensowne wydaje się założenie, że te składniki chemiczne roślin, które dotychczas uznawaliśmy za drugorzędne, wcale takimi nie są. Pewną przesłankę ku temu stanowi fakt, że największe ilości owych alkaloidów gromadzą się w tkankach pełniących najbardziej aktywną rolę w metabolizmie rośliny. Należą do nich również halucynogeny, które zamiast być produktem ubocznym rośliny, biorą dynamiczny udział w jej życiu. Skoro ich rola w metabolizmie roślin jest znacznie większa niż podejrzewaliśmy, nie można wykluczyć, że stanowią one część ich strategii samozachowawczej, chociaż nie wiemy, jaka jest ich rzeczywista funkcja.

Jedną z hipotez, jaką można by tu przyjąć, jest funkcjonowanie tych substancji jako egzoferomonów. Egzoferomony to przekaźniki chemiczne, które nie odgrywają żadnej istotnej roli w życiu wewnętrznym danej rośliny, lecz służą jej komunikacji z przedstawicielami innych gatunków. Niektóre egzoferomony potrafią nawet sprawić, że drobna grupa przedstawicieli danego gatunku dominuje cały biom.

Być może, założenie, że przyroda jest organiczną, planetarną całością, regulującą swój rozwój przy pomocy przekaźników chemicznych, brzmi za bardzo radykalnie. Nauczyliśmy się bowiem w dziewiętnastym wieku patrzeć na Naturę jak na pole wiecznej wojny, w której jedne gatunki, przy pomocy „kłów i pazurów” konkurują z innymi o przetrwanie. W świetle tej teorii konkurentem dla danego gatunku jest cała reszta natury. Tym niemniej biolodzy ewolucyjni od dawna uważają darwinowskie spojrzenie na przyrodę za cokolwiek niekompletne. Obecnie, przyjęło się uznawać, że świat natury to raczej niekończący się taniec dyplomacji. Dyplomacja zaś, to przede wszystkim kwestia języka.

Przyroda zachowuje się tak jakby chciała wyciągać jak najwięcej ze wzajemnej współpracy i realizować wspólne cele. Bycie niezastąpionym dla organizmów, z którymi dzieli się środowisko - oto strategia zapewniająca pomyślny chów i zachowanie gatunku. Oto strategia, w której ogromne znaczenie odgrywają komunikacja i wyczulenie na przetwarzane sygnały, czyli, w skrócie, umiejętności językowe.

Dopiero od niedawna badacze poważnie podchodzą do pomysłu, że natura może być organizmem, którego połączone składniki oddziałują na siebie za pośrednictwem uwalnianych w środowisku sygnałów

chemicznych. Warto jednak pamiętać o tym, że natura oszczędnie gospodaruje swoimi środkami i kiedy zauważy, że jakaś odpowiedź ewolucyjna na dany problem skutecznie go rozwiązuje, będzie stosować ją w kółko.

TRANSCENDENTNY INNY

Jeśli halucynogeny pełnią funkcję międzygatunkowych komunikatorów chemicznych, należy przyjąć, że dynamika bliskich relacji ssaków naczelnych z roślinami halucynogennymi polega na przekazywaniu informacji. Tam, gdzie nie ma roślin halucynogennych, tego rodzaju transfer informacyjny musi przebiegać powoli, jednak w stałym kontakcie z nimi kultura szybko przechwytuje nowe informacje, dane zmysłowe i formy zachowań, dzięki czemu wznosi się na coraz wyższy poziom autorefleksji. Nazywam tę sytuację spotkaniem z Transcendentnym Innym, choć jest to tylko etykieta, która nie wyraża całej jej złożoności.

Tym Transcendentnym Innym może być natura traktowana jako coś żywego i inteligentnego. Może nim być także niezwykle i tajemnicze zjednoczenie zmysłów ze skarbnicą wiadomości o dawnych i przyszłych wydarzeniach. Transcendentnego Innego spotyka się po zażyciu mocnych halucynogenów. To tygiel, w którym kryje się tajemnica naszego indywidualnego i gatunkowego istnienia. W Transcendentnym Innym natura objawia swą prawdziwą twarz, zrzucając z siebie pocieszoną maskę czasu, przestrzeni i relacji przyczynowo-skutkowych.

Rzecz jasna, nie łatwo wyobrazić sobie owe wyższe stany autorefleksji, ponieważ wszelkie takie próby rozbijają się o niemoc języka do wyrażenia czegoś, co go przekracza. Zaskakująco pomocna w tym okazuje się psylocybina, substancja halucynogenna zawarta tylko w grzybach, której podstawowe synergiczne działanie rozgrywa się na płaszczyźnie języka. Psylocybina skłania do mówienia, sprzyja wystawianiu, przekształca język w coś, co można zobaczyć. Choćby tylko ta jej cecha pozwala sądzić, że mogła odegrać istotną rolę w nagłym wykształceniu się świadomości i języka. Nasi przodkowie wraz z nią dosłownie najedli się wyższej świadomości. W tym kontekście godnym zauważenia jest fakt, że najpotężniejsze mutageny występujące w przyrodzie pochodzą z pleśni i grzybów. To właśnie grzyby i zboża pokryte pleśnią, często zjadane przez zwierzęta, w tym również ludzi, rosną na pastwiskach.

Ifi liczył sobie więcej lat niż palców na dłoniach. Zbliżał się do wieku, w którym zapraszano chłopców do gromady łowców siedzących przy ognisku. Ta krótka podróż z dziecięcej chatki do ogniska myśliwych, leżącego obok chaty pieśni, gdzie przebywali prawdziwi mężczyźni, była nie lada zaszczytem. Bo chociaż nie dzieliła ich duża odległość, to dystans w czasie był wielki. Ifi czekał na tę chwilę od dawna - godzinami szkolił się w rzucaniu do celu chłopięcą pseudobronią, hartowanymi kijami, uczył się od Doknu rozpoznawania znaków pogody, czytania wiatru. Pobierał instrukcje w sztuce magicznej łowów. Powstrzymywał się także przed dotykaniem talizmanu przygotowanego przez jego matkę, który zwisał mu teraz na szyi. Od dwunastu godzin stał nieruchomo, obserwując sam siebie z dystansu. W uszach szumiały mu tylko słowa: „Dzięki temu otrzymasz dar niewzruszoności. Oraz moc!” Nie mógł zapomnieć mdławego smaku zeskrobanej kory korzenia, którą wmusił w siebie pod czujnym spojrzeniem swego nauczyciela, Doku, zapewniającego go: „Mój braciszku, dzięki temu staniesz się niewidzialny” i dodającego spokojnym głosem: „Zabijaj czysto. Tylko tak oddasz część swoim przodkom”. Ifi czuł, że zbliża się chwila prawdy. Kiedy już znalazł się pod wpływem Togny, rośliny mocy zapewniającej mu niewzruszoność, zaniesiono go do odludnego miejsca, gdzie miał czuwać obok świeżych zwłok zebry. Doknu, jego ojciec i wujowie życzyli mu powodzenia, śmiejąc się i opowiadając niezrozumiałymi dla niego słowami o cudach niewidach, jakie po powrocie otrzyma od kobiet. Przez chwilę czuł się podniecony, ale szybko oprzytomniał. Dzięki Tognie nie musiał się specjalnie wysilać. Jego ciało nie poddawało się zmęczeniu, a umysł wędrował po cudownych scenach z opowieści przekazywanych przy ognisku. Nagle, jak w mgnieniu oka, wszystko się odmieniło. W stan podwyższonej czujności wprowadziły go dziwne dźwięki. Coś się zbliżało! Tępy dźwięk dochodził z usianego kamykami błocka za tamaryszkiem, pod którym znalazł schronienie.

Puc. Puc.

Ifi nie czuł strachu ani przerażenia w stosunku do tego co miał zobaczyć. Był na to przygotowany. Jego mięśnie czerpały siłę z wiejącego

wiatru. Pozostał w bezruchu. Lwica była ogromnych rozmiarów. Budziła postrach wśród wszystkich zwierząt zamieszkujących krainę wielkich łowców. Ifi bacznie ją obserwował, udając drzewo lub otczak. Lwica przerastała go dwukrotnie. Węch zaciągnął ją do padliny, zapach świeżej krwi unosił się znad zebry. Wtedy to wiedziony mądrością wielu pokoleń Ifi zadał jej błyskawiczny cios, celując tuż pod łopatkę. Ofiara wydała przerażający ryk. Jej ból mieszał się z wściekłością. Niesamowita siła stojąca za uderzeniem chłopca na chwilę przykuła zwierzę do ziemi, dzięki czemu udało mu się uciec przed pazurami. Żołądki klanu Ifiega będą dzisiejszej nocy syte, a krąg łowców przyjmie nowego członka do swego ekskluzywnego grona.

* * *

Powyższy przykład jasno przedstawia, w jaki sposób niektóre dobroczynne rośliny, w tym przypadku potężny stymulant, mogą stać się częścią diety i sprzyjać procesom adaptacji. Roślina może dostarczać siły i skupienia, przez co bezpośrednio przyczyniać się będzie do sukcesu w polowaniu, który przekłada się na obfitość dóbr. Dana osoba lub grupa pod wpływem zażytej substancji nie musi obawiać się niektórych czynników środowiskowych, które wcześniej negatywnie wpływały na jej długość życia i obniżały wielkość populacji. Trudniej jest zrozumieć, w jaki sposób halucynogeny roślinne mogą dostarczać podobnych, choć nieco innych pożytków adaptacyjnych. Na przykład, jak to się dzieje, że wspomniane tu związki chemiczne nie doprowadzają układu odpornościowego do wyższego poziomu aktywności, choć taki może być ich skutek uboczny. Ich działanie objawia się raczej w tym, że katalizują świadomość, tę wyjątkową skłonność do autorefleksji, która wykształciła się w człowieku. Nie sprawiają one jednak, że człowiek posiada świadomość, ponieważ w mniejszym lub większym stopniu są nią obdarzone wszystkie formy życia. Katalizowanie świadomości polega tylko na przyspieszeniu już toczącego się procesu.

Nie sposób wątpić w to, że katalizowanie świadomości, podobnie jak umiejętność przeciwstawiania się chorobie, przydaje się w życiu danej jednostki. Naukowcom jednak wcześniej nie przyszło do głowy szukać wśród halucynogenów roślinnych głównego czynnika sprawczego

rozwoju naszej aktywności poznawczej, który przyczynił się do powstania współczesnego człowieka. Powoduje nimi niechęć do każdej idei, która by mogła sugerować, że podniosłe miejsce w hierarchii natury zawdzięczamy jakimś roślinom, czy też w ogóle siłom natury. Skoro już w dziewiętnastym wieku zgodziliśmy się przyznać, że człowiek pochodzi od małpy, to najwyższy czas pogodzić się z faktem, że były to naćpane małpy. Cóż, jest to skłonność typowo ludzka.

LUDZKA WYJĄTKOWOŚĆ

Aby zrozumieć człowieka, trzeba podjąć trud zrozumienia jego wyjątkowości. Było nie było, ludzie znacząco odróżniają się od reszty natury, co myśliciele epoki przednaukowej skłaniało nawet do nadawania im uprzywilejowanego statusu w boskiej hierarchii stworzenia. Ludzie mieli zajmować miejsce tuż przy Bogu, być depozytariuszami jego mocy. Rzeczywiście, ludzie potrafią mówić, fantazjować, śmiać się, zakochiwać, są zdolni do największych aktów poświęcenia i okrucieństwa. Ludzie tworzą wielkie dzieła sztuki i konstruują teoretyczne i matematyczne modele zjawisk. Wyróżniają się także całym spektrum stosowanych przez siebie substancji, od których bywają uzależnieni.

UMIĘJĘTNOŚCI POZNAWCZE CZŁOWIEKA

Cała wyjątkowość człowieka streszcza się w jego głównych umiejętnościach poznawczych: tańcu, filozofii, malarstwie, poezji, sporcie, medytacji, fantazjach erotycznych, polityce i technikach ekstazy. Zasużyliśmy sobie na miano *Homo sapiens*, zwierząt, których podstawową cechą jest myślenie. Nasze zachowanie bywa zawsze pochodną naszej aktywności poznawczej - myślenia i odczuwania, pamiętania i przewidywania. Naszej Psyche.

Na podstawie obserwacji ludów z Górnej Amazonii, które stosują *ayahuaskę*, ośmielam się sądzić, że praktyka szamańska często polega na intuicyjnym podejmowaniu decyzji istotnych dla danej grupy. To szamani decydują o tym, kiedy ich grupa ma udać się na wojnę lub zmienić miejsce obozowiska. Ludzkie poznanie jest zatem na tyle elastycznym odruchem adaptacyjnym, że umożliwia nam refleksję na temat tego, co u innych gatunków jest genetycznie zaprogramowanym zachowaniem.

Jedynie my żyjemy w środowisku podatnym nie tylko na właściwe dla wszystkich gatunków biologiczne i fizyczne ograniczenia, ale dodatkowo kształtowanym przez język i przestrzeń symboliczną. Jesteśmy uzależnieni od znaczenia. Tym, co je wyznacza, jest umysł zbiorowy grupy.

Dzięki symbolom i językowi możemy poruszać się w „ponadnaturalnym” wymiarze, znajdującym się poza codziennymi aktywnościami pozostałych form życia organicznego. Możemy aktualizować nasze założenia kulturowe oraz zmieniać i kształtować świat natury zgodnie z uprzednio wykształconym w sobie (za pośrednictwem tych właśnie symboli) modelem świata. Do tego celu służą nam jeszcze bardziej skuteczne, a zatem potencjalnie bardziej niszczycielskie, artefakty i technologie, których skłonni jesteśmy używać.

Symbole umożliwiają nam również gromadzenie informacji poza naszym mózgiem. Dzięki nim posiadamy zupełnie inne podejście do swej przeszłości, aniżeli pozostałe zwierzęta. Możemy na dodatek sami decydować o modyfikacjach podejmowanych przez nas działań przy pomocy symbolicznej analizy minionych wydarzeń, czyli historii. Nasza wyjątkowa umiejętność gromadzenia i odzyskiwania informacji, pod postacią obrazkowych i pisemnych zapisów, pozwoliła nam stworzyć ludzkie środowisko, wyznaczone nie tylko biologicznymi i środowiskowymi parametrami, ale w równej mierze symbolami i językiem.

PRZEMIANY MAŁP

Przełom ewolucyjny, który doprowadził do wykształcenia się języka, a w późniejszym okresie pisma, stanowi dowód na fundamentalne, niemal ontologiczne transformacje linii hominidów. Działalność poznawcza, oprócz tego, że dostarcza nam możliwości zaspisywania danych poza matrycą DNA, umożliwia nam przekazywanie informacji w czasie i przestrzeni. Na początku sprowadzało się to do wydawania prostych komend i ostrzeżeń, niewiele wyrastających poza zwykłe okrzyki ostrzegawcze, stosowane przez wszystkie zwierzęta społeczne. Jednak w toku dziejów ten impuls do komunikacji przyczynił się do wykształcenia bardziej skutecznych technik komunikacyjnych, co w naszym stuleciu przyjęło postać wszechobecnych mediów komunikacyjnych, dosłownie obejmujących całą naszą planetę. Pływa ona w oceanie ciągle mnożą-

cych się komunikatów. Rozmowy telefoniczne, dzielenie się informacjami, korzystanie z sieci elektronicznej - wszystko to sprzyja tworzeniu się niewidzialnego świata ogólnoswiatowych informacji. Traktujemy go jako coś zupełnie normalnego, coś nad czym nie warto się zastanawiać.

Nasza wyjątkowa miłość do słów i symboli dostarcza nam zbiorowej gnozy, zbiorowego rozumienia nas samych i naszego świata, które jeszcze do niedawna nie było poddawane żadnej dyskusji. To właśnie tej zbiorowej gnozie poprzednie pokolenia zawdzięczały wiarę w „uniwersalne prawdy” i powszechne ludzkie wartości. Systemy ideologiczne można traktować jako swego rodzaju środowiska, które są zdefiniowane znaczeniem. Mimo iż są one niewidzialne, kroczymy po ich terytorium. Mają na nas wpływ, nawet jeśli sobie z tego nie zdajemy sprawy. W rzeczy samej, to one decydują o czym *możemy* myśleć.

Powstanie ogólnoswiatowej kultury elektronicznej przyczyniło się do niesłyszanego przyspieszenia wymiany informacji potrzebnych nam do życia. Dzięki temu czynnikowi oraz zwykłemu rozmiarowi ludzkiej populacji nasz gatunek przestał się rozwijać pod względem fizycznym. Im większa populacja, tym mniejszy wpływ przypadkowych mutacji na jej rozwój. Temu właśnie faktowi oraz rozwojowi najpierw szamanizmu, później zaś naukowej medycyny, zawdzięczamy usunięcie nas z teatru selekcji naturalnej. Z upływem czasu biblioteki i elektroniczne bazy danych zastąpiły ludzki umysł w roli podstawowego twardego dysku przechowującego dane o kulturze. Z kolei symbole i struktury językowe sprawiły, że w miejsce dawnego, nomadycznego systemu organizacji społecznej wyłoniła się niezmiernie skomplikowana, ogólnoplanetarna organizacja społeczna, powiązana siecią elektroniczną. Pod wpływem tych przemian staliśmy się znacznie bardziej epigenetyczni. Innymi słowy, w znacznej mierze kształtuje nas kultura, a nie geny.

NARODZINY LUDZKIEJ WYOBRAŹNI W CZASACH PREHISTORYCZNYCH

Naszą aktywność poznawczą i językową zawdzięczamy rozmiarowi i organizacji naszego mózgu. Jako gatunek posiadamy wysoko rozwinięte struktury nerwowe zajmujące się konceptualizacją, wizualizacją, nadawaniem znaczeń i tworzeniem skojarzeń. Dzięki intensywności naszego języka prowadzimy flirty z królestwem wyobraźni. Umiejętność

kojarzenia dźwięków, czyli drobnych, wydzielanych przez usta hałasów językowych, ze znaczącymi obrazami wewnętrznymi to działalność synestetyczna. Przetwarzaniem symboli i języków zajmują się dopiero niedawno wykształcone obszary mózgu ludzkiego, pole Broca i kora nowa.

Najczęściej wyciąga się z tego taki wniosek, że to wysoce uporządkowane neurolingwistycznie obszary ludzkiego mózgu powołały do istnienia język i kulturę. Jednakże przy wszelkich tego typu hipotezach odnoszących się do zagadnień początków organizacji społecznej pojawia się jeden problem: choć wiemy, że nasze umiejętności językowe musiały rozwinąć się pod wpływem potężnej presji ewolucyjnej, nie mamy pojęcia, jakiego rodzaju były to naciski.

Gdyby ludzie od tysiącleci spożywali rośliny psychoaktywne, ich umysły musiałyby nieustannie rozbłykiwać pięknem i cudownością halucynacyjnych wizji. Należy jednak mieć pewną rzecz na względzie - same wymogi ewolucji zmuszają organizm do funkcjonowania w ramach wąskich realiów, ograniczonych parametrami codzienności. Realiów, które mogłyby ulec rozsadzeniu, gdyby zmysły nie filtrowały potoku halucynacyjnych wizji. Jako istoty posiadające zwierzęce ciało jesteśmy zmuszeni do stałej troski o przyziemne sprawy. W przeciwnym razie naszemu życiu groziłoby wielkie niebezpieczeństwo. Szkopuł w tym, że posiadamy również świat wewnętrzny, którym nie kierują potrzeby ciała zwierzęcego. W scenariuszu ewolucji ów świat znajduje się z dala od potocznej świadomości.

WZORCE I WGLĄDY

Świadomość bywa nazywana uświadamianiem sobie uświadczenia.¹⁷ Cechuje ją oryginalne łączenie rozmaitych dopływających do niej danych, czego efektem są liczne nowatorskie skojarzenia. Świadomość pod pewnym względem przypomina niespecyficzną odpowiedź immunologiczną. Kluczem do porządnego funkcjonowania każdego układu immunologicznego jest umiejętność rozpoznawania jednej substancji chemicznej przez inną. Dlatego nie będzie przesadą twierdzenie, że działalność świadomości, podobnie jak układu immunologicznego, polega na uczeniu się, rozpoznawaniu i zapamiętywaniu.¹⁸

Pisząc te słowa przypominam sobie to, co mówił Alfred North Whitehead na temat rozumienia. Whitehead uważał, że jest to *apercepcja form samych w sobie*. Sformułowanie to z równym powodzeniem mogłoby odnosić się do świadomości. Uświadamianiu sobie pewnych form i wzorców towarzyszy bowiem to samo uczucie, co zrozumieniu. Nie istnieje żaden ograniczony rozmiar świadomości, jaką może uzyskać nasz gatunek, ponieważ sam proces rozumienia nie zmierza ku jakiemuś ostatecznemu celowi, tylko wypływa z naszego bezpośredniego doświadczenia. Łatwiej to zrozumieć, kiedy porówna się świadomość do światła. Im jest ono silniejsze, tym większy obszar ciemności pokrywa. Świadomość jest naszą umiejętnością integracji tego, co postrzegamy w świecie. Od tego, w jakim stopniu uda się nam to osiągnąć, zależy nasza zdolność adaptacji do zmian zachodzących w świecie.

Doskonalimy się nie tylko w indywidualnej działalności poznawczej, ale, gdy jesteśmy w grupie, również w zbiorowym poznawaniu. Taka działalność poznawcza polega głównie na wypracowywaniu symboli i języków oraz posługiwaniu się nimi. Choć dotyczy to również innych gatunków, u człowieka przyjmuje zdecydowanie wyraźniejszą postać. To właśnie dzięki naszej niespożytej sile w manipulowaniu językiem i symbolami zawdzięczamy naszą uprzywilejowaną pozycję w świecie natury. Zarówno nasza magia jak i nauka czerpią swą moc z zaangażowania w zbiorową aktywność umysłową, z dzielenia się symbolami, replikacji memów (szerzenia idei) i opowiadania długich opowieści.

Przedstawiony powyżej pomysł, że nasza potoczna świadomość stanowi efekt końcowy procesu ekstensywnego kompresowania i filtrowania danych oraz że doświadczenie psychodeliczne jest antytezą tej konstrukcji, pochodzi od Aldousa Huxleya, który wyłożył go w zestawieniu z opisem swego własnego, meskalinowego doświadczenia:

Zastanawiając się nad swoim przeżyciem muszę się zgodzić z wybitnym filozofem z Cambridge, dr. C.D. Broadem, „że uczynilibyśmy dobrze rozważając poważniej niż dotąd wysuniętą przez Bergsona teorię pamięci i spostrzegania zmysłowego. Sugerował on, że funkcją mózgu, układu nerwowego i organów zmysłowych jest przede wszystkim selekcja, a nie tworzenie. Każdy człowiek jest w każdym momencie zdolny

pamiętać wszystko, co mu się przydarzyło i spostrzegać wszystko, co się dzieje gdziekolwiek we wszechświecie. Funkcją mózgu oraz układu nerwowego jest chronienie nas przed przytłaczającym, mogącym przyprawić o dezorientację wpływem tej masy w głównej mierze bezużytecznej i nieistotnej wiedzy poprzez wyłączenie większości z tego, co w przeciwnym razie nieustannie spostrzegalibyśmy i zapamiętywali oraz pozostawienie tylko bardzo małego i szczególnego wycinka, który miałby praktyczne znaczenie". Zgodnie z tą teorią, każdy z nas jest potencjalnie Wolnym Umysłem. Ale w tym stopniu, w jakim jesteśmy zwierzętami, naszym celem jest przetrwanie za każdą cenę. Aby umożliwić przetrwanie biologiczne, Wolny Umysł musi ulec transformacji za pośrednictwem redukującego zaworu mózgu i układu nerwowego. Skutkiem tej redukcji jest ledwie sączący się bezwartościowy strumyczek takiej świadomości, która pozwala zachować życie na powierzchni danej nam planety. W celu formułowania i wyrażania treści zredukowanej świadomości, człowiek wynalazł oraz nieskończenie rozbudował owe systemy symboli i zawarte w nich filozofie, które nazywamy językiem. Każda jednostka jest zarazem beneficjentem i ofiarą tradycji językowej, w jakiej się rodzi - beneficjentem o tyle, o ile język otwiera dostęp do nagromadzonych zapisów doświadczeń innych ludzi, ofiarą o tyle, o ile utwierdza ją w przekonaniu, że zredukowana świadomość jest jedyną świadomością - i zniekształca jej poczucie rzeczywistości, tak iż jest aż nazbyt skłonna brać swe koncepcje za dane, swe słowa za rzeczywiste zjawiska. To, co w języku religijnym nazywamy „tym światem”, jest wszechświatem zredukowanej świadomości, wyrażane oraz, nie da się tego ukryć, spetryfikowanej przez język. Różne „inne światy”, z którymi ludzie, co prawda w niekonsekwentny sposób, nawiązują kontakt to różnorodne elementy pełnej świadomości przynależnej Wolnemu Umysłowi. Większość ludzi, przez większą część czasu dysponuje jedynie wiedzą o tym, co przedostaje się przez redukujący zawór i jest konsekrowane jako autentyczna rzeczywistość przez lokalny język. Niektórzy jednak ludzie zdają się rodzić z takiego rodzaju układem, który pozwala okpić redukujący zawór. U innych dochodzi do powstawania okresowych układów tego rodzaju, czy to spontanicznie, czy w wyniku świadomych „ćwiczeń duchowych”, hipnozy albo środków narkotycznych.¹⁹

Huxley nie wspomniał jednak ani słowem o tym, że owe środki narkotyczne, w szczególności halucynogeny roślinne, działają bardzo skutecznie, jeśli chodzi o okresowe otwieranie zaworu świadomości i wystawianie człowieka na gwałtowną falę ryczącego Tao. Internalizacja tego niewysłowionego doświadczenia, dostępnego za pośrednictwem psychodelików lub innych środków, dokonuje się za pomocą wyobraźni, w której możemy nadać naszemu światopoglądowi postać bardziej ogólną. Wyobraźnia służy nam więc za narzędzie adaptacji, dzięki któremu przyswajamy sobie przekazywane nam przez zmysły informacje na temat świata zewnętrznego. Nasz gatunek dysponuje językiem - specyficznym, kulturowym i sytuacyjnym oprogramowaniem syntaktycznym - który może konkurować z głęboko w nas zakodowanymi zwierzęcymi, instynktownymi zachowaniami, a czasami nawet je wypierać. Oznacza to, że potrafimy wyciągać wnioski z naszych doświadczeń i przekazywać je innym, pozbywając się w ten sposób zachowań, które nie sprzyjają naszej adaptacji. To właśnie dlatego jesteśmy w stanie docenić wyższość pokoju nad wojną, czy współpracy nad walką. Dzięki temu też możemy się zmieniać.

Jak już zobaczyliśmy, ludzki język mógł się pojawić wraz z rozwinięciem się potencjału organizacyjnego ssaków naczelnych na skutek spożywanych przez nie halucynogenów roślinnych. Doświadczenie psychodeliczne natchnęło nas przede wszystkim do myślenia refleksyjnego, a ponadto umożliwiło lepsze przekazywanie naszych myśli.

Istotne znaczenie halucynacji jako katalizatorów ludzkiej psychiki przeczuwali inni badacze. Tak na przykład Julian Jaynes w kontrowersyjnej książce *The Origin of Consciousness in the Breakdown of the Bicameral Mind*²⁰ przedstawił teorię, według której jeszcze w czasach historycznych mogło dochodzić do poważnych zmian w definiowaniu się człowieczeństwa. Jaynes twierdzi, że ludzie żyjący za czasów Homera nie posiadali tak porządnie zorganizowanej psychiki, o jaką skłoni bylibyśmy ich posądzać. To, co my nazywamy „ego”, było dla nich „bogiem”. Kiedy więc ich życiu groziło niebezpieczeństwo, słyszeli w sobie głos boga. Ta dziwna, obca funkcja psychiczna, będąca swego rodzaju metaprogramem przetrwania, była przywoływana w chwilach wielkiego napięcia. Postrzegano ją jako przekaz wprost od boga, wprost od władcy w tym lub innym świecie. Za sprawą kupców i handlarzy, przemiesz-

czających się po różnych społecznościach, przyczyniała się do rozprzestrzeniania nie dobrej nowiny, wedle której bogowie w różnych stronach świata mówili co innego. Przysparzało to niemało zamieszania. Według Jaynesa w pewnym momencie ludzie zintegrowali tę wcześniej autonomiczną funkcję, sami stając się bogami i reinterpretując te boskie głosy jako przekazy płynące z jaźni czyli ego.

Obecnie, niewielu naukowców podziela przekonania Jaynesa. Szkoda, że ta licząca 467 stron książka, poświęcona roli halucynacji w kulturze, unika dyskusji na temat roślin halucynogennych. Gdyby Jaynes nie popełnił tego błędu, być może znalazłby znaczący argument na potwierdzenie swej hipotezy. W jakiś sposób musiało bowiem dojść do tak nagłej przemiany świadomości.

KATALIZOWANIE ŚWIADOMOŚCI

Wpływ halucynogenów w naszej diecie sięga daleko poza funkcje czysto psychiczne. Niewykluczone, że są one odpowiedzialne za wykształcenie się w nas tych wszystkich cech umysłowych, które odróżniają nas od pozostałych wyższych ssaków naczelnych i decydują o tzw. człowieczeństwie. Jednak naszemu społeczeństwu bardzo trudno się do tego przyznać, ponieważ uczyniło ono tabu z ekstazy osiągananej przy pomocy farmakologii. Odmienne stany świadomości są takim samym tabu jak seks, ponieważ w obu przypadkach przeczuwamy, że dotykamy tajemnicy początków naszego istnienia. Tego, skąd się wzięliśmy i jak to się stało, że tacy jesteśmy. Podobne doświadczenia prowadzą do zacierania się granic i jako takie zagrażają panującemu, patriarchalnemu porządkowi społecznemu, opartemu na bezrefleksyjnej ekspresji ego. Zastanówmy się jednak nad tym, jakim sposobem halucynogeny mogły przyczynić się do wykształcenia się języka, cechy typowo ludzkiej.

W stanie halucynacyjnym nieuchronnie odnosi się wrażenie, że język posiada jakiś zobiektywizowany, widzialny wymiar, na co dzień ukrywający się przed naszą świadomością. W takich okolicznościach język postrzega się jakby był elementem naszego codziennego otoczenia, takim samym jak domy. Z tej perspektywy nasze normalne środowisko kulturowe całkiem słusznie jawi się jako permanentny akompaniament językowego procesu obiektywizowania wyobraźni. Innymi słowy, śro-

dowisko kulturowe, w którym żyjemy, zaprojektowane przez naszą zbiorowość stanowi obiektywizację naszych zbiorowych intencji językowych.

Nasze umiejętności językowe mogły się rozwinąć pod wpływem mutagennego wpływu halucynogenów na organy zajmujące się przetwarzaniem i wytwarzaniem sygnałów. Te struktury nerwowe znajdują się w wielu obszarach mózgu, na przykład w polu Broca, które zawiaduje tworzeniem się mowy. Innymi słowy, otwarcie zaworu ograniczającego świadomość, automatycznie przyczynia się do słowotwórstwa, zupełnie jakby słowo było konkretyzacją znaczenia, które wyczuć możemy nawet bez aktu werbalizacji. To usilne pragnienie wypowiedzenia czegoś, „wydania z siebie słowa” pojawia się często w mitach i wierzeniach wielu ludów pod postacią kosmogenezы.

Substancją posiadającą szczególne zasługi w pobudzaniu obszarów mózgu odpowiedzialnych za przetwarzanie sygnałów jest psylocybina. Pod wpływem psylocybiny często dochodzi do spontanicznych wybuchów twórczości poetyckiej i innych aktywności wokalnych, na przykład „mówienia językami”, które jednakże przyjmuje nieco inną postać niż w klasycznych glosolaliach. Nic więc dziwnego, że kultury chętnie sięgające po psylocyby, posiadają długą tradycję rozmawiania z duchowymi uzdrowicielami i ponadnaturalnymi sprzymierzeńcami. Badacze mający rozeznanie w tej tematyce są zgodni co do tego, że psylocybina posiada katalityczny wpływ na instynkt językowy.

Pierwszym ludziom, którzy wykształcili w sobie nawyk syntaktycznej autoekspresji zawdzięczamy fakt w miarę poprawnego funkcjonowania ego nawet w środowiskach pozbawionych naturalnych zasobów psylocybiny. Istnieje bowiem pewna zasada, zgodnie z którą ego, które nie jest regularnie rozpuszczane w przepastnej hiperprzestrzeni Transcendentnego Innego, powoli przestaje utożsamiać się z naturą jako większą całością, do której przynależy. Konsekwencje tego stopniowego odejścia widać już w dzisiejszych czasach, gdzie przyjmują one postać licznych nekających cywilizację zachodnią kryzysów.

Ten związek grzybów z językiem przewidział Henry Munn w błyskotliwym eseju noszącym tytuł „Grzybnia języka”:

Język cechuje ekstatyczna skłonność do nadawania wszystkiemu znaczenia. Pod wpływem upojenia grzybami zyskuje się tak wielką łatwość,

płynność i trafność w obcowaniu z językiem, że jest się zalewanym słowami, tryskającymi z każdej próby wypowiedzenia doświadczenia. Tak oto grzyby uwalniają nie tylko spontaniczność percepcji, ale i języka. Szaman odczuwa ją jakby to samo życie usiłowało przemówić przez niego.²¹

CIAŁO STAŁO SIĘ SŁOWEM

Pożytki płynące dla ewolucji z posługiwania się mową są oczywiste. Jej pojawienie się to cud, na który złożyło się kilka czynników. Mowa przyczynia się do rozwoju komunikacji i działalności poznawczej. Może również w nieprzewidziany sposób wpływać na cały świat ludzki.

Niektórzy neurofizjolodzy przychylają się do hipotezy, zgodnie z którą wibracje wokalne towarzyszące ludzkiej mowie powodują swego rodzaju czyszczenie płynu mózgowo-rdzeniowego. Zauważono bowiem, że pod wpływem wibracji dochodzi do wytrącania się i zagęszczania drobnych cząsteczek w płynie rdzeniowym, który obmywa i oczyszcza mózg. Tak więc nasi przodkowie, świadomie lub nieświadomie, mogli odkryć, że dźwięk głosu czyści chemiczne pajęczyny w ich głowach. Nie wykluczone, że to właśnie tej praktyce zawdzięczamy naszą obecną budowę czaszek. Dzięki prostemu śpiewowi nasi przodkowie łatwiej dostosowywali się do środowiska, usuwając odpady chemiczne ze swoich mózgów. To z kolei wytworzyło w nich słabość do języka. Ta prowokacyjna idea znajduje oparcie w poniższym fragmencie:

Wibracje ludzkiej czaszki, wywołane głośnym mówieniem, działają na mózg jak masaż, przyczyniając się do wydalania produktów metabolizmu z mózgu do płynu mózgowo-rdzeniowego (CSF)... Neandertalczycy posiadali aż o 15% większą czaszkę od współczesnego człowieka, a jednak nie wytrzymali jego konkurencji. Ich mózgi były bardziej zanieczyszczone, ponieważ ich wielkie czaszki nie wytwarzały wibracji, które mogłyby w skuteczny sposób je czyścić. Dlatego należy przyjąć, że w ewolucji współczesnego człowieka istotną rolę odegrało ścięnięcie kości czaszki.²²

Jak to już wcześniej powiedzieliśmy, istoty człekokształtne musiały przez długi okres czasu obcować z roślinami halucynogennymi. To szczególnie istotny trop, kiedy chce się dotrzeć do źródeł zmian fizycznych, jakie zaszły w ludzkim genomie. Podniebienie miękkie i jego roz-

wój u noworodków w znacznej mierze pomogło wykształcić się językowi. Żaden inny ssak naczelny nie posiada tej cechy. Może być ona efektem mutacji spowodowanych przejściem na nową, wszystkożerną dietę.

KOBIETY I JĘZYK

W archaicznych społecznościach zbieracko-łowieckich kobiety pełniły funkcje zbieraczek. Znajdowały się zatem pod znacznie większą presją, nakłaniającą je do wykształcenia języka, aniżeli ich partnerzy. Mężczyźni zajmowali się głównie łowami, te zaś nie wymagały skomplikowanego słownictwa, co nadal widać u ludów !Kung i Maku, trudniących się tym procederem. W łowach liczyła się siła, spryt i duża cierpliwość.

Zupełnie inaczej sytuacja miała się u zbieraczek. Posiadały one obfity repertuar opisów źródeł pokarmu i przepisów kulinarnych, przez co znajdowały się w uprzywilejowanej sytuacji w kontekście dalszych możliwości ewolucji. Język wykształcił się najpierw u kobiet. To one dzięki częstemu przebywaniu ze sobą stały się dzierżawcami tej tajemniczej mocy. Kobiety nawet w dzisiejszych czasach posiadają specyficzną cechę zbiorowego myślenia, która jedynie z rzadka pojawia się u mężczyzn, co znakomicie wyraża romantyczny mit samotnego jeźdźca.

Konieczność wypracowania specjalistycznego nazewnictwa, towarzyszącego wyszukiwaniu roślin mogła przyczynić się do gwałtownego rozwoju języka. Skomplikowana morfologia świata natury napędzała ewolucję języka w kierunku opisywania tego, co widziane. Nawet dzisiaj czytanie niektórych taksonomicznych opisów roślin dostarcza rozkoszy porównywalnej lekturze Joycea: „krzew wysokości od pół do dwóch metrów, cały gładki. Liście rosnące po obu stronach, zazwyczaj trójkami, siedzące, lancetowate, ostre lub z ostrymi zakończeniami. Pojedyncze żółte kwiaty w pachwinach, pachnące, z szypułkami. Kielichy dzwonekowane, listki szybko opadające, zaokrąglone" i tak dalej.

Ta niezwykła językowa głębia kobiet parających się zbieractwem w niedługim czasie doprowadziła do nowego, zaskakującego odkrycia - rolnictwa. Stało się to natychmiast, ponieważ kobiety nagle pojęły, że na dowolnym obszarze mogą uprawiać wybrane gatunki roślin. W rezultacie cały ich styl życia podporządkował się tej uprawie i szybko zapomniwały o całej reszcie świata przyrody.

Tak oto człowiek zaczął stopniowo odchodzić od świata natury. Przyczyniło się to do powstania dualizmu. Jak jeszcze zdążymy zauważyć, jedno z miejsc obumierania kultu bogini, Çatal Hüyük, położone na terenach współczesnej tureckiej Anatolii, to również kolebka rolnictwa. W takich miastach jak Çatal Hüyük i Jerycho ludzie oraz udomowione przez nich rośliny i zwierzęta po raz pierwszy zaczęli, pod względem psychicznym i fizycznym, żyć z dala od niepohamowanej natury i nieokiełznanego nieznanego. Stosowanie halucynogenów miało sens w społecznościach zbieracko-łowieckich. Lecz ludzie zajmujący się uprawą roślin i hodowlą zwierząt nie mieli czasu na poszukiwanie wizji. Nie musieli już chadzać za głosem natchnienia. Ich bogami stały się zboża i kłosa, bóstwa cywilizacji i ciężkiej pracy. Zastąpiły one starą boginię roślinnej ekstazy.

Wraz z narodzinami rolnictwa pojawiło się ryzyko nadprodukcji, które zażegnano poprzez rozwój handlu. Handel stymulował powstawanie miast, których mieszkańcy izolowali się od przyrody. Tak więc, jakkolwiek paradoksalnie by to nie brzmiało, kiedy ludzie wyspecjalizowali się w uprawie roślin, zerwali symbiotyczną więź łączącą ich z naturą. Nie chodzi tu tylko i wyłącznie o metaforę. Jednym ze skutków zerwania tej quasi-symbiotycznej więzi z naturą Gai jest powszechne w dzisiejszych czasach poczucie braku sensu życia. Ten sens może na nowo zaistnieć w naszym życiu, jeśli uda nam się w jakiejś postaci przywrócić ten związek.



Wraz z nadejściem nowiu codzienne aktywności nomadycznej grupy pasterzy ulegały zawieszeniu. Zazwyczaj wtedy padał deszcz, przyczyniając się do obfitego wysiewu grzybów. Spotkania odbywały się nocą, ponieważ noc była czasem magicznych wizji i halucynacji. W ciemnościach łatwiej było o wizje. Gromadził się cały klan, od najstarszej do najmłodszej osoby. Starcy, zazwyczaj szamani, częściej kobiety niż mężczyźni, wydawali wszystkim osobom porcje cudownego specyfiku. Osoba występowała z kręgu, w spokoju przeżuwała ciało Bogini i ponownie wracała na swoje miejsce. Piszczalki i bębny towarzyszyły śpiewom. Taniec w miejscu, akcentowany mocnym przytupem, uruchamiał energię pierwszej fali wizji. Nagle, starcy dawali znak, by zapadła cisza.

W nieprzeniknionej ciemności każdy umysł sam idzie własnym tropem, wprawiając w drżenie serca niektórych członków klanu. Odczuwają strach, ale potrafią go przezwyciężyć dzięki sile grupy. Nadchodzące wizje przynoszą im ulgę, a jednocześnie oszałamiają pięknem. Niektórzy uczestnicy tego niezwykłego spotkania wyciągają ręce w stronę swych bliźnich, zupełnie jakby poruszał ich jakiś erotyczny impuls do zbliżenia. Jednostka przestaje odczuwać dystans wobec innych, znika też dystans pomiędzy klanem a światem. Tożsamość rozpuszcza się w wyższej prawdzie ekstazy, której nie są w stanie opisać słowa. W tym świecie przekroczone zostają wszelkie podziały. Istnieje tylko Jedno Wielkie Życie, które samo siebie postrzega i jest z tego zadowolone.

* * *

Jak dotąd niewiele badań przeprowadzono na temat wpływu roślin na rozwój ludzkiej świadomości i kultury. Praktycznie, poza dość zachowawczą książką R. Gordona Wassona *The Road to Eleusis* nie istnieją na ten temat żadne publikacje. Wasson nie porusza w niej kwestii wyłonienia się samoświadomości u istot człękoksztalnych, ale sugeruje, że to grzyby halucynogenne mogły być czynnikiem sprawczym w pojawieniu się uświadomionych duchowo ludzi i genezie religii. Wasson jest

przekonany, że po przejściu na dietę wszystkożerną ludzie wcześniej czy później musieli odkryć właściwości grzybów halucynogennych i innych roślin psychoaktywnych:

Kiedy tysiące lat temu człowiek wyłonił się ze swej zwierzęcej przeszłości, nastąpiła taka faza w jego ewolucji, że odkrył cudowne właściwości grzybów (a może były to bardziej rozwinięte rośliny?), które nie tylko wzbogaciły jego duszę, ale i obdarzyły go uczuciem uwielbienia i przerażenia, troski i miłości, tymi wszystkimi cechami, jakie w naszym mniemaniu uchodzą nawet dziś za najbardziej wzniosłe. Dzięki temu mógł ujrzeć to, czego nie sposób dostrzec okiem śmiertelnym. Och, jakąż rację mieli starożytni Grecy otaczając te Misteria tajemnicą, sekretnie i pod czujnym okiem serwując truciznę!... Kto wie, czy my obdarzeni współczesną wiedzą nadal potrzebujemy boskich grzybów? A może potrzebujemy ich przez to jeszcze bardziej? Niektórych szokuje już sama myśl, że zwykły narkotyk może być kluczem do religii. Jednak z drugiej strony tak jak dawniej spowija go tajemnica: „niczym wiatr, który nie wiadomo skąd ani dlaczego wieje”. Oto zwykły narkotyk jest źródłem niewypowiedzianego, źródłem ekstazy. Nie pierwszy to przypadek w dziejach ludzkości, kiedy to, co niskie, prowadzi ku boskości.²³

Rozrzucone po afrykańskich pastwiskach grzyby, musiały rzucać się w oczy głodnych wędrowców, z racji swego kuszącego zapachu, niezwykłego kształtu i barwy. Wystarczyło, że ci praludzie chociaż raz spróbowali ich niesamowitych właściwości, by zapragnęli powracać do wywoływanych przez nie odmiennych stanów świadomości. Ta praktyka musiała doprowadzić do tego, co C. H. Waddington nazywa „kreodem”²⁴, ścieżką do rozwoju, a co w języku potocznym określane jest jako nawyk.

EKSTAZA

Zdążyliśmy już wspomnieć o istotnym miejscu, jakie zajmuje w szamanizmie ekstaza. Nasi dalecy przodkowie poszukiwali upojenia wyłącznie z racji jego ekstatycznych konsekwencji. Samo pojęcie „ekstazy” stanowi punkt wyjścia dla całego mojego rozumowania i warto mu się bliżej przyjrzeć. Dochodzi do niej zawsze wtedy, gdy mamy do czynienia z doświadczeniem lub stanem umysłu o wymiarze kosmicznym.

Przeżycia ekstatyczne wykraczają poza dualizm. Są jednocześnie przerażająca wesołe, oszałamiające, bliskie i dziwaczne. Zachęcają do ich stałego powtarzania.

Inteligentne istoty potrafiące posługiwać się językiem nie doświadczają ekstazy jako zwykłej przyjemności. Jest ona dla nich raczej czymś niesłychanie intensywnym i złożonym. Wiąże się z samą naszą naturą, naszym światem, językiem i wyobrażeniami, jakie mamy o sobie. Nic więc dziwnego, że zajmuje centralne miejsce w szamańskim podejściu do życia. Jak zauważa Mircea Eliade szamanizm i ekstaza posiadają ten sam rdzeń:

Ten zespół cech szamanistycznych jest bardzo dawny; znajduje się go, w całości albo jego część, u Australijczyków, dawnej ludności obu Ameryk, w regionach podbiegunowych. Istotnym i specyficznym elementem szamanizmu jest ekstaza; szaman jest specjalistą sacrum, może opuścić swoje ciało i podejmować „w duchu” (w transie) podróże kosmiczne. „Opętanie” przez duchy, chociaż poświadczane w najróżniejszych rodzajach szamanizmu, nie wydaje się elementem pierwotnym i istotnym, ale bardziej wskazuje na zjawisko degeneracyjne; celem najwyższym szamana jest opuszczenie ciała i wstąpienie do Niebios albo zejście do Piekieł, a nie „opętanie” przez jego duchy pomocnicze, przez demony albo dusze zmarłych; ideałem szamana jest opanowanie tych duchów, a nie poddanie się „zawładnięciu” przez nie.²⁵

Gordon Wasson dodaje do tego kilka własnych obserwacji:

Szaman, kiedy przebywa w transie, udaje się w daleką podróż, do miejsca, gdzie odeszli jego przodkowie, do zaświatów, do krainy bogów. Jestem przekonany, że do tej samej cudownej krainy zabierają nas halucynogeny. Są wrotami do ekstazy. Sama ekstaza nie jest ani przyjemna ani nieprzyjemna. Towarzysząca jej rozkosz lub panika ma charakter incydentalny. Kiedy przebywasz w stanie ekstazy, sprawiasz wrażenie wytraconego z ciała, błąkającego się poza jego obszarem. Kto kontroluje twój lot: ty, twoja „podświadomość”, czy może „wyższa siła”? Być może jest to czarne jak smoła, niemniej jednak widzisz i słyszysz wyraźniej niż kiedykolwiek. Stoisz w końcu twarzą w twarz z Najwyższą Prawdą: z wszechpotężnym wrażeniem (lub złudzeniem), które ma cię w swym władaniu. Możesz odwiedzić Piekło, pola elizejskie Asfodela, pustynię Gobi lub pustkowie Arktyki. Wiesz, co to oszołomienie, wiesz, co to rozkosz, strach, a nawet

przerażenie. Każdy przeżywa ekstazę po swojemu. Za każdym razem jest inaczej. Ekstaza jest samą istotą szamanizmu. Nuworyszowi z wielkiego świata grzyby kojarzą się przede wszystkim z wizjami, ale dla kogoś, kto zna indiański język szamana grzyby „przemawiają” przez szamana. Grzyby są słowem: *es habla*, jak powiedział mi Aurelio. Grzyby zsyłają na *curandero* to, co Grecy nazywali Logosem, Ariowie *Vacem*, wyznawcy Wed *Kavya*, a Louis Renous „poetycką mocą”. Boski dar poezji to podarunek z enteogenów. Przeciętny znawca tekstów, którego umiejętność sprowadza się do tego, co czai się w wersach, pozostaje nadal specjalistą, jakiego nie sposób pominąć, ale bez *Kavyi* nie jest w stanie wznieść się na wyżyny Poezji. Potrafi w rzeczy samej dokonać analizy wierszy, ale bez znajomości ekstazy nie jest w stanie pojąć ich ducha.²⁶

SZAMANIZM JAKO KATALIZATOR SPOŁECZNY

Teoria Wassona powiadająca, że religia pojawiła się na skutek kontaktów hominidów z alkaloidami halucynogennymi, przeciwstawiała się koncepcjom Mircei Eliadego, według którego szamanizm „narkotyczny” posiadał charakter dekadentcki. Eliade uważał, że jeśli w danej kulturze nie można osiągać ekstazy bez uciekania się do narkotyków, oznacza to, że znajduje się ona w fazie schyłkowej. Ale posługując się słowem „narkotyk”, zarezerwowanym zazwyczaj dla środków nasennych, dla opisanie tej formy szamanizmu, wykazywał się botaniczną i farmakologiczną naiwnością. Całkiem inaczej widział to Wasson, ku którego zdaniu się przychyliam. Według niego to obecność halucynogenów świadczy o żywotności i autentyczności szamanizmu. Późna, schyłkowa faza szamanizmu cechuje się wyszukаныmi rytuałami, próbami i powinnościami wobec osób o charakterze patologicznym. Kiedy mamy do czynienia z tymi zjawiskami, szamanizm przemienia się w zwyczajną „religię”.²⁷

A przecież w swym rozkwicie szamanizm nie jest zwyczajną religią, tylko dynamicznym związkem z całością życia na Ziemi. Jeśli zaś, jak to sugerowaliśmy wcześniej, halucynogeny pełnią w środowisku naturalnym funkcję cząsteczek zawierających komunikat, egzoferomonów, wtedy ów związek pomiędzy ssakami naczelnymi a roślinami halucynogennymi oznacza transfer międzygatunkowych informacji. Hominidy zaczęły czerpać korzyści z grzybów wraz z hodowlą bydła, a więc po wej-

ściu do niszy dotychczas zajmowanej przez grzyby. Tam, gdzie nie występują, grzyby halucynogenne, mamy do czynienia z powolnym wdrażaniem innowacji. Z kolei, w kulturach mających z nimi częsty kontakt dochodzi do szybkiego przyswajania sobie nowych informacji, wrażeń zmysłowych i zachowań, czego następstwem jest wyższy poziom autorefleksji. Szamani to prekursorzy twórczych innowacji.

Jak jednak doszło do tego, że te specyficzne, katalizujące świadomość, cechy roślin doprowadziły do wyłonienia się religii i kultury? Jakie były konsekwencje rozwijanego przez nie języka, poza przytwierdzeniem hominidów do naturalnego porządku? Jestem przekonany, że naturalne substancje psychodeliczne pełniły funkcje czynników feminizujących, temperujących egocentryczne wartości łowców-samotników poprzez uwrażliwienie ich na kwestie wychowywania dzieci i troskę o plemię. Stały kontakt z doświadczeniem psychodelicznym, z tym Całkowitym Innym, który wstrząsał normalnym światem poprzez wywołaną halucynacjami ekstazę, przyczyniał się do rozpuszczania części psyche, określanej przez współczesnych jako „ego”. Ego, kiedy tylko się pojawia, przypomina nowotwór, blokując swobodny przepływ energii w psychice. Rośliny psychodeliczne, stosowane w kontekście inicjacji szamańskiej, rozpuszczają sztywne struktury ego, dzięki czemu zamiast nich pojawia się nieodróżnicowane uczucie, które w filozofii wschodniej nazywane jest Tao. Celem większości wschodnich szkół filozoficznych jest rozpuszczenie indywidualnej tożsamości w owym Tao. Ma to gwarantować zdrowie psychiczne i równowagę zarówno grupie, jak i jednostce. Jeśli więc chcemy poznać istotę rozważanego przez nas problemu, musimy zrozumieć, co dla ludzkości oznacza utrata Tao, utrata zbiorowej więzi z Ziemią.

MONOTEIZM

My, ludzie Zachodu jesteśmy spadkobiercami całkowicie odmiennego pojmowania świata. Na skutek utraty łączności z Tao cywilizacja Zachodu wybrała zupełnie inną ścieżkę rozwoju. Skoncentrowała się wyłącznie na ego i bogu ego - monoteistycznym ideale. Monoteizm rzuca dogłębnie patologiczny wzór osobowości na swój ideał Boga - paranoiczne, zaborcze, opętane żądzą władzy męskie ego. Takiego Boga

z pewnością nie chcielibyśmy zaprosić na swoją imprezę. Co ciekawe, ów zachodni ideał bóstwa nie posiada żadnego związku z kobietą w jakimkolwiek punkcie swego teologicznego mitu. W starożytnym Babilonie Anu przedstawiany był wraz ze swą partnerką Inanną. Religia grecka przypisywała Zeusowi żonę, wiele kochanek i córek. Tego rodzaju pary niebiańskie są czymś normalnym w dziejach religii. Jedynie bóg cywilizacji zachodniej nie posiada matki, siostry, partnerki ani córki.

W hinduizmie i buddyzmie występują techniki ekstazy, które obejmują, jak to podają *Joga Sutry Patańdzaliego*, „zioła wypełnione światłem”. W rytuałach tych wielkich religii wyraża się szacunek dla kobiecości. Niestety, nie sposób tego powiedzieć o tradycji zachodniej, która zerwała socjosymbiotyczną więź z kobiecością oraz misteriami życia organicznego, dostępnymi poprzez szamańskie stosowanie roślin halucynogennych.

Na współczesną religię Zachodu składa się szereg wzorów społecznych, czy też raczej niepokojów, koncentrujących się wokół pewnej konstrukcji moralnej oraz wiążących się z nią zobowiązań. We współczesnej religii ego rzadko kiedy idzie w odstawkę. Dające się zauważyć od początku lat sześćdziesiątych dwudziestego wieku zwiększone zainteresowanie popularnymi kultami transowymi oraz tańcem disco czy reggae jawi się w tym kontekście bardzo zdrowym odruchem, przeciwstawiającym się sztywnym i podupadłym formom religijnej ekspresji, dominującym w naszej kulturze. Pomiędzy rock and rollem a psychodelikami istnieje związek ściśle szamański. Trans, taniec i odurzenie to archaiczny przepis na celebrację religijną i dobrą rozrywkę.

Na skutek ogólnoświatowego rozprzestrzenienia się zachodnich wartości nasz gatunek zapadł w przewlekły stan neurozy, spowodowany brakiem związku z nieświadomością. Ów związek może zostać przywrócony, jeśli pozwolimy sobie na rytualne stosowanie halucynogenów roślinnych w kontekście szamańskim. Dzięki niemu może zostać ponownie nawiązana więź z naszą planetą. Wyobcowaliśmy się ze świata natury zaledwie dwa tysiące lat temu, kiedy erę Wielkiego Boga Pana zastąpiła era Ryb, czemu towarzyszyło stłumienie misteriów pogańskich i pojawienie się chrześcijaństwa. Rezultatem tej zmiany były dwa tysiąclecia obfitujące w obłąd religijny, prześladowania, wojny, materializm i racjonalizm.

Konsekwencją zerwania symbiotycznego związku, jaki poprzez rośliny halucynogenne łączył nas ze światem natury, było uwolnienie potwornych sił naukowego industrializmu i ogólnoswiatowej polityki, napawających współczesnego człowieka niepokojem, poczuciem winy i osamotnieniem. Tak oto doszło do narodzin człowieka egzystencjalnego.

Chrześcijaństwo rozwijało się w aurze strachu. Gdy porzucono dawne rytuały, mające na celu rozpuszczanie ego, ludzie zaczęli odczuwać niedostosowanie do otaczającego ich świata. Ta specyficzna cecha stała się wyróżnikiem nowego organizmu społecznego. Nowa cywilizacja, po wytworzeniu patriarchalnego systemu wartości, zaczęła pisać własną historię. Dla lepszego jej zrozumienia warto zwrócić uwagę na podejście do roślin halucynogennych i do Bogini, jakie mieli ludzie żyjący w czasach archaicznych.

PATOLOGICZNY MONOTEIZM

Ta tęsknota za jednoczącą wszystko pełnią psyche, mająca w pewnym sensie charakter instynktowy, potrafi przyjąć patologiczną postać, gdy uniemożliwia ponowną integrację. Klasycznym tego przykładem jest monoteizm. Oferuje on apolliński model jaźni jako tworu doskonałego, który może się sprawdzać tylko i wyłącznie w obrębie męskich wartości. Następstwem popularności tego patologicznego modelu jest narcystyczna fascynacja abstrakcją i metafizyką kosztem uczuć i świata natury. Takie podejście przypomina miecz o dwóch ostrzach, albowiem z jednej strony dostarcza nauce mocy eksplanacyjnej, z drugiej zaś pozwala jej na bankructwo moralne.

Kultura dominacji posiada niezwykłą umiejętność przeprojektowywania siebie w celu sprostania ciągle nowym wyzwaniom technologii i zbiorowej samoświadomości. Monoteizm, we wszystkich swych formach, nadal pozostaje najbardziej upartą siłą odrzucającą prymat świata natury. Monoteizm konsekwentnie odrzuca styl kulturowy dopuszczający możliwość okresowego zanurzania się ego w rozpuszczających granice archaicznych misteriach świata roślinnego, a zatem umożliwiających im kontakt z psychodeliczną ekstazą oraz pełnią, którą Joyce nazywał „najbardziej tajemniczą mamą matrycą”.

ARCHAICZNA SEKSUALNOŚĆ

Nie oznacza to wcale, że życie nomadów było wolne od niepokoju. Zazdrość i zaborczość istniały również u tych zażywających grzyby ludów, wyrażając się chociażby w hierarchicznej organizacji społecznej praludzi. Już zwykła obserwacja współczesnych ssaków naczelnych, ich gier o władzę i miejsce w hierarchii, każe nam sądzić, że społeczności praludzi, które nie zetknęły się jeszcze z grzybami, mogły posiadać styl dominatorski. Pod wpływem doświadczeń psychodelicznych człowiek na pewien czas porzucił ten styl uprawiania polityki stadnej, starając się żyć w harmonii z przyrodą i rytmem natury. Ale walec historii rozjechał tę afrykańską idyllę. Kiedy ludzie opuścili afrykański Eden i utracili kontakt z grzybami, ich wzajemne relacje stały się jeszcze gorsze.

W modelu partnerskim najbardziej się liczy otwarte podejście do seksualności, nie traktowanie drugiego człowieka jako swojej własności. Ten styl kulturowy posiadał silne oparcie w zachowaniach orgiastycznych charakteryzujących afrykański kult grzybów, religię Bogini. Dzięki uprawianym przez małe plemiona zbieracko-łowieckie grupowym praktykom seksualnym i doświadczeniom z halucynogenami pomiędzy ich członkami znikwały różnice i rozwijała się otwarta, nieustrukturyzowana seksualność, stanowiąca naturalny składnik koczowniczych relacji plemiennych. (Z powyższych faktów nie należy wyciągać wniosku, że obecne rytuały grzybowe są „orgiami”, choć pewnie tak chcieliby to widzieć spragnieni sensacji odbiorcy mass mediów.)

IBOGAINA U FANGÓW

W zachodnioafrykańskich kultach Bwiti, o których mówiliśmy w rozdziale 3, posługiwanie się roślinami zawierającymi halucynogenne indole dostarcza nie tylko ekstatycznych wizji, ale dodatkowo sprzyja rozwijaniu „otwartości serca”. Antropolodzy są przekonani, że to tej właśnie cesze, czyli trosce o innych, Fangowie zawdzięczają niezwykłą spójność swego społeczeństwa oraz fakt, że wyznawcy kultów Bwiti jako nieliczni mieszkańcy Afryki nie poddali się komercyjnym i religijnym wpływom Zachodu:

Ani Fangowie ani wyznawcy kultów Bwiti nie wierzą w to, że można wykorzenić zło i grzech ze świata. Ale to właśnie sprawia, że chcą świętować.

Dla nich zło i dobro kroczą tymi samymi ścieżkami. Fangowie często mówią misjonarzom: „Posiadamy dwa serca, jedno dobre a drugie złe”. Na początku misjonarze, świadomi tych wewnętrznych sprzeczności w tutejszej wierze, starali się je wykorzystać dla szerzenia ewangelizacji. Obiecywali, że po przyjęciu chrześcijaństwa można urzeczywistnić „jedność serca”. Ale dla Fangów chrześcijańska „jedność serca” nie miała nic wspólnego z ich wierzeniami. Stanowiła samoograniczenie. Albowiem „jedność serca” uzyskiwana w kultach Bwiti wynika ze swobodnego przepływu rozmaitych cech, z przemienności różnych stanów ducha. To dobroć osiądana w obecności zła, rzeczy wysokie osiągane w obecności rzeczy niskich. To jakość uzyskiwana dzięki kontaktom danej cechy z jej zaprzeczeniem.²⁸

Paradoksalnie, ibogaina, czyli halucynogen indolowy odpowiedzialny za farmakologiczną aktywność rośliny Bwiti (*Tabernanthe iboga*), jest powszechnie traktowana jako główny czynnik zapewniający stałość związków małżeńskich u Fangów, a to ze względu na swe właściwości afrodyzjakalne. Ibogaina jest prawdopodobnie jedną z kilku roślin, przynależących do pojemnej kategorii afrodyzjaków, która rzeczywiście zasłużyła na to miano.²⁹ Większość pozostałych kandydatów do tego tytułu to zwyczajne stymulanty, które mogą przyczynić się do ogólnego pobudzenia organizmu i przedłużonej erekcji, ale nie są afrodyzjakami.

Wiele wskazuje na to, że ibogaina pogłębia i wzmacnia mechanizmy psychologiczne leżące u podłoża popędu seksualnego. Znajdując się pod jej wpływem jednocześnie odczuwa się dystans i zaangażowanie, co działa bardzo krzepiąco. Jednakże w sytuacjach, kiedy aktywność seksualna wydaje się nie na miejscu, ibogaina nie działa jak afrodyzjak. Zachowuje się wtedy prędzej jak *ayahuasca*, czyli sprowadza wizje. O substancji tej nadal niewiele wiadomo. Wypada mieć tylko nadzieję, że wraz ze zmianą obecnych postaw społecznych rozpoczną się nad nią poważne badania. Jeżeli bowiem prawdą jest to, o czym mówią opowieści plemienne, ibogaina może leczyć dysfunkcje seksualne. Dlatego gruntowniejsze jej zbadanie mogłoby przynieść bardzo korzystne rezultaty.

Te potężne rośliny, które zmieniają nasze podejście do seksualności oraz spojrzenie na siebie i świat, stanowią właściwie wyłączną domenę ludów, które przywykliśmy nazywać „prymitywnymi”. To jeszcze jeden

dowód na to, że nasz oparty na dominacji model kulturowy pozbawił nas radości cieszenia się bogactwem świata Erosa i ducha.

Społeczeństwa dominatorskie, które w toku dziejów wyparły społeczeństwa partnerskie, znacznie mniej skore były do tłumienia grupowych praktyk seksualnych, aniżeli obrządków związanych z kultem grzybów halucynogennych. Dlaczego tak się działo, nie trudno się domyśleć. Grupowe praktyki seksualne, którym nie towarzyszyło rozpuszczenie ego, pomagały najbardziej dominującym samcom we wzmocnieniu ich pozycji w hierarchii społecznej. Ponieważ władza nad innymi obejmuje również dominację seksualną, pozostałości orgii i grupowych praktyk seksualnych ostały się w wielu religiach misteryjnych, na przykład podczas festiwali ku czci Dionizosa oraz rzymskich Saturnaliów, a także w późniejszych zwyczajach pogańskich, funkcjonujących nawet wtedy, gdy już przestało bić serce świata pogańskiego. Jednak niepokój przed zamazywaniem się wyraźnych podziałów wytworzonych przez społeczeństwa dominatorskie w ostateczności sprawił, że położono kres tym praktykom. Z upływem czasu chrześcijaństwo w sposób bezlitosny tępiło wszelkie przejawy heterodoksji, w tym między innymi praktyki orgiastyczne, postrzegane jako wywrotowe i rozpuszczające granice.

RÓŻNICE W POLITYCE SEKSUALNEJ

Już pobieżne porównanie egocentrycznego społeczeństwa dominatorskiego z elastycznym, nieograniczonym psychologicznie społeczeństwem partnerskim wykazuje znaczące różnice. Na pierwszy rzut oka widać w społeczeństwie partnerskim brak zaborczości mężczyzn wobec kobiet, cechy wyróżniającej dominatorski model społeczny. Znacznie mniej istotną rolę odgrywa w nim również poszukiwanie przez kobiety trwałych związków z mężczyznami, zapewniającego im poczucie bezpieczeństwa oraz wyższy status społeczny. Rodzina nie jest zorganizowana w sposób sztywny i hierarchiczny. Dzieci wychowuje szeroka rodzina kuzynów, sióstr i braci, ciotek i wujków oraz dawnych i obecnych partnerów seksualnych ich rodziców. Dorastając w takim środowisku dziecko wchodzi w rozmaite relacje, dzięki którym może uczyć się różnych ról społecznych. Wartości grupowe nie stoją w sprzeczności z wartościami jednostki, jej partnera lub partnerki oraz dzieci. Młodzież

zachęcana jest do eksperymentów seksualnych. Ludzie mogą łączyć się w pary z różnorodnych powodów osobistych oraz dla dobra grupy. Tego rodzaju więzy mogą być trwałe, ale nikt nikogo do nich nie przymusza. W takich społeczeństwach rzadko kiedy istnieją tabu seksualne. Pojawiają się one dopiero wtedy, gdy do głosu dochodzą wartości dominatorskie.

Z kolei w społeczeństwach opartych na dominacji ludzie zazwyczaj wybierają sobie młodych, zdrowych i mogących wychować wiele dzieci partnerów. Kobiety zaś często wiążą się ze starszym od siebie mężczyzną, który posiadając kontrolę nad zasobami grupy (pokarmem, ziemią lub innymi kobietami) może im gwarantować, że ich wartość nie ulegnie dewaluacji, kiedy się zestarzeją i odchowają dzieci. W idealnym społeczeństwie partnerskim starszy mężczyzna może również wchodzić w relacje seksualne z młodszą kobietą, ale tylko pod warunkiem, że tym samym nie naruszy więzi ustanowionej ze swoją starszą kobietą. Poczucie bezpieczeństwa nie jest głównym powodem, dla którego kobiety wiążą się z takimi mężczyznami.

Powodem, dla którego starzejący się mężczyźni nie posiadali uprzywilejowanej pozycji w takich społecznościach była równa dystrybucja władzy pomiędzy obiema płciami we wszystkich grupach wiekowych. Wynikała ona z wiary w moc tworzenia i podtrzymywania życia, a więc w sposób naturalny wiązała się z kobiecością - wizerunkiem wielkiej Bogini.

Jean Baker Miller wykazała niedawno, że z psychologicznego punktu widzenia pragnienie kontrolowania i dominowania innych nie jest przejawem poczucia mocy, lecz bezsilności. Odróżniając „moc osobistą od władzy nad innymi”, Miller stwierdziła, że „im bardziej rozwinięta jest dana osoba, tym mniejszą odczuwa potrzebę ograniczania i krępowania innych”.³⁰

W społecznościach partnerskich matriarchat nie zastępuje po prostu patriarchatu. Tego rodzaju pojęcia są zbyt wąskie i za bardzo związane z płcią. Prawdziwa różnica leży pomiędzy społeczeństwem tworzonym w oparciu o model partnerski i role wyznaczone odpowiednio do wieku, rozmiaru i poziomu umiejętności jego członków, a społeczeństwem, które dba o podtrzymanie swej hierarchicznej struktury kosztem pełnej ekspresji jego obywateli. Społeczeństwo partnerskie nie zna pojęcia własności, w związku z czym zazdrość i zaborczość nie stanowią dla niego problemu.

Jeśli więc w społeczeństwie opartym na dominacji i hierarchii społecznej seks traktowany jest jako coś zdrożnego, dzieje się tak z tej przyczyny, że ego czuje się zagrożone każdą sytuacją, w której rozpuszczane są granice, niezależnie od tego, jak bardzo by nie była przyjemna i naturalna. Francuskie określenie dla orgazmu, *petit mort*, „mała śmierć”, doskonale wyraża strach i fascynację, jaką wywołuje orgazm w kulturach opartych na dominacji.



Angi wraz z siostrą i kilkoma innymi dziewczynkami zgromadziły się u wejścia do kaplicy. Przesłona z wołowej skóry, zazwyczaj zakrywająca wnętrze, została tym razem usunięta, jak zawsze podczas jesienno-festiwalu ku czci Wielkiej Bogini. Wspaniałe miastowe kobiety, z błyszczącymi włosami, piersiami i udami pokrytymi ceremonialnym, szaro-błękitnym popiołem, klękały i tańczyły dookoła ozdobionego girlandami posągu Bogini. Jej postać świeciła oślepiającym blaskiem rozłożona na oparciu z rogu. Wokół niej rozrzucono kwiaty i sosnowe szyszki. Młodzi obserwatorzy, przyglądając się jej z oddali w świetle dziesiątek iskrzących lampionów, widzieli w niej autentyczną ciężarną Boginię, która najpierw podniosła się, potem zaś osunęła w sen, choć tak naprawdę był to tylko jej drewniany posąg, inkrustowany delikatnym obsydianem, z którego słychać było miasto, przez wiele pokoleń namaszczone barwnikami i tłuszczem, dzięki czemu jej skóra lśniła taką samą czernią jak ciała mieszkańców miasta.

U jej stóp, w małej otwartej przestrzeni tańczyło trzech najbardziej wtajemniczonych szamanów. Postępowali z wolna, przebrani za szakale. Ich cienie hipnotycznie zlewały się z szakalami wymalowanymi na ścianach. Gdy taniec miał się ku końcowi, z wnęki w ścianie przyniesiono bogato zdobione wazy. Po zdjęciu z nich kolorowego okrycia oczom wszystkich obecnych, włączając w to wścibskie maluchy czające się u drzwi, ukazały się grzyby należące do Tej Która Posiada Wiele Imion. Sakrament przekazano wszystkim zgromadzonym kobietom. Rzadko zdarzało się, by dziewczynki mogły uczestniczyć w Misteriach Matki Żniw. Taki przywilej podwyższał ich status wśród kobiet, stanowiąc zapowiedź tajemniczej inicjacji, którą miały przejść za kilka lat. Ośmioletnia Angi i sześcioletnia Slinga wiedziały natomiast, że tego, czego były świadkami, nie widział żaden z mężczyzn z miasta. Mężczyźni też mieli swoje misteria, równie dziwne, równie tajemne i skryte.

PŁASKOWYŻ TASSILI

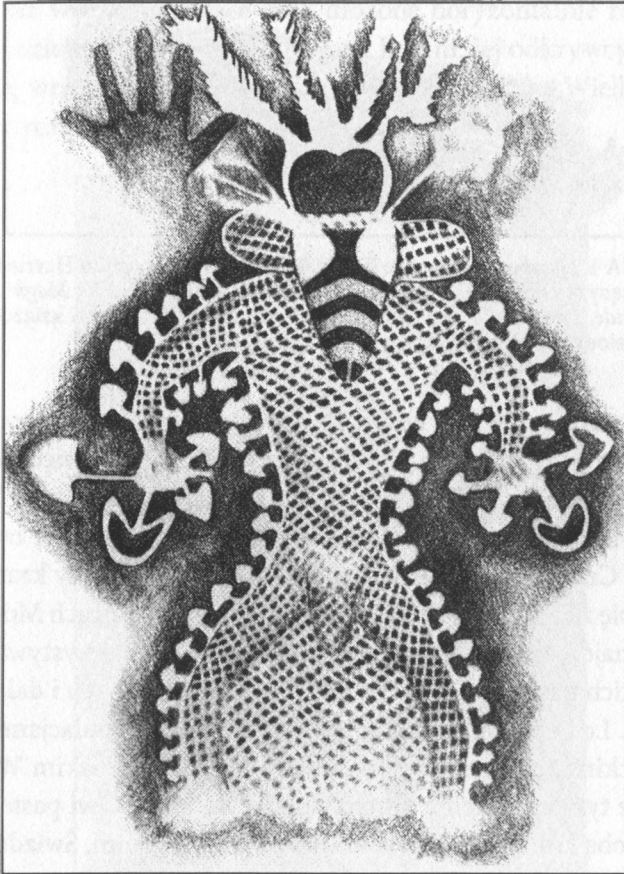
Dowody archeologiczne potwierdzające słuszność tych spekulacji można odnaleźć w Algierii, w rejonie Sahary znanym jako Płaskowyż

Tassili-n-Ajjer. Płaskowyż ten jest geologicznym wybrykiem przypominającym coś na kształt labiryntu z rozległych kamiennych skarp, które posiekał wiatr, tworząc w nich tysiące przesmyków i korytarzy. Ich widok z samolotu przyprawia o dreszcze. Sprawia wrażenie lotu nad wymarłym miastem. (Ilustracja 2.)



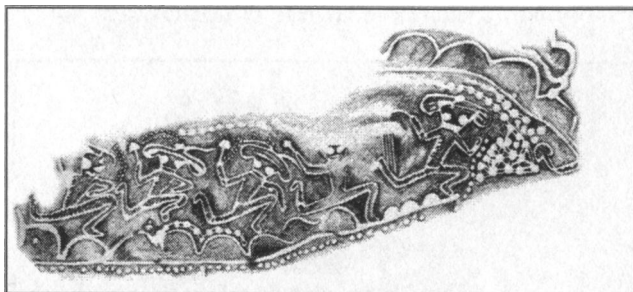
ILUSTRACJA 2. Fotografia lotnicza rejonu Tamrit, Ti-n-Bedjadj na płaskowyżu Tassili-n-Ajjer, pochodząca z książki Henriego Lhote'a *The Search for The Tassili Frescoes*, E.P. Dutton, New York 1959, ilustracja 71, s. 184-185.

Malowidła naskalne znalezione w Tassili-n-Ajjer pochodzą z okresu późnego neolitu. Niektóre z nich powstały jednak zaledwie dwa tysiące lat temu. Są to najwcześniejsze ze znanych nam przedstawień szamanów w otoczeniu pasącego się bydła. Szamani ci trzymają w rękach grzyby i tańczą. Niektóre grzyby kiełkują z ich ciał. (Ilustracja 3.) Na jednym z malowideł są przedstawieni w radosnym biegu, otoczeni strukturami geometrycznymi ze swoich halucynacji.³¹ (Ilustracja 4.) Nie ma wątpliwości, płynący z nich przekaz jest jednoznaczny.



ILUSTRACJA 3. Nagrzybiony szaman o pszczelej twarzy z płaskowyżu Tassili-n-Ajjer. Rysunek autorstwa Kat Harrison-McKenny, pochodzący z książki O.T. Ossa i O.N. Oerica, *Psilocybin: The Magic Mushroom Grower's Guide*, 1986, s. 71, na podstawie oryginału umieszczonego w książce Jean-Dominique'a Lajoux *The Rock Paintings of The Tassili*, World Publishing, New York 1963, s. 71.

Podobne wizerunki widnieją na prekolumbijskich tkaninach z Peru. Szamani dzierżą na nich przedmioty mogące być grzybami, ale również toporkami. Niemniej, w przypadku fresków z Tassili sprawa wydaje się oczywista. Tańczący szamani na malowidłach z Matalen-Amazar i Ti-n-Tazarift wyraźnie trzymają w dłoniach grzyby, które także wystają im z ciała.



ILUSTRACJA 4. *Grzybowi biegacze z Tassili*. Rysunek autorstwa Kat Harrison-McKenney, pochodzący z książki O.T. Ossa i O.N. Oerica, Psilocybin: *The Magic Mushroom Grower's Guide*, 1986, s. 6, na podstawie oryginału umieszczonego w książce Jean-Dominique'a Lajoux *The Rock Paintings of The Tassili*, 1963, s. 72-73.

Twórcami tych saharyjskich malowideł były ludy pasterskie stopniowo opuszczające Afrykę. Proces ten zaczął się mniej więcej dwadzieścia tysięcy lat temu i zakończył przed siedmioma tysiącami lat. Tam, gdzie przybywali, przynosili ze sobą pasterski styl życia.³² W owym czasie Morze Czerwone otaczał ląd, w związku z czym dolny kraniec Arabii łączył się z kontynentem afrykańskim. Po obu krańcach Morza Czerwonego znajdowały się więc naturalne pomosty, wykorzystywane przez afrykańskich pasterzy do wkraczania na żyzny półwysep i dalej do Azji Mniejszej. Ludy te łączyły się tam z miejscowymi populacjami zbieracko-łowieskimi, czego rezultatem było przejście na Bliskim Wschodzie dwanaście tysięcy lat temu pasterskiego stylu życia. Owi pasterze przynieśli ze sobą kult bydła wraz z kultem Wielkiej Bogini. Świadczą o tym malowidła naskalne z Tassili-n-Ajjer pochodzące z okresu nazywanego przez badaczy Epoką Okrągłej Głowy, z racji wyjątkowego dla niego sposobu przedstawiania ludzkich postaci.

CYWILIZACJA OKRĄGŁEJ GŁOWY

Powszechnie uznaje się, że epoka ta rozpoczęła się stosunkowo wcześnie i prawdopodobnie zakończyła przed nastaniem siódmego tysiąclecia p.n.e. Henri Lothe szacuje, że Epoka Okrągłej Głowy trwała mniej więcej dwa tysiąclecia, i wskazuje, że zaczęła się u zarania dwiętę-g⁰ tysiąclecia. To, że ludzie z tego okresu oddawali cześć Wielkiej Bogini, jest bezdyskusyjne. Malowidło z Inaouanrhat w rejonie Tassili przedstawia cudowny wizerunek tańczącej kobiety (Ilustracja 5.) Kobieta ta ma wyciągnięte ręce oraz ułożone horyzontalnie rogi, stanowi zatem ucieleśnienie Wielkiej Rogatej Bogini. Jej odkrywcy nie mogli oprzeć się wrażeniu, że posiada ona związki z egipską Wielką Boginią Izydą, mityczną strażniczką upraw zbóż.



ILUSTRACJA 5. Malowidło z Inaouanrhat na płaskowyżu Tassili, pochodzące z późnej Epoki Okrągłej Głowy. Przedstawia cudowny wizerunek tańczącej Rogatej Bogini. Tablica 35 z książki Henriego Lhote'a *The Search for the Tassili Frescoes*, 1959.

Ta imponująca postać prowokuje do zadawania niewygodnych pytań. Na przykład, jak to się dzieje, że wiele malowideł z Epoki Okrągłej Głowy pod względem stylu i treści przypomina sztukę egipską, skoro w owym czasie dolina Nilu była niemal niezamieszкана? Narzuca się tutaj logiczny wniosek, że motywy i style, które przypisujemy sztuce egipskiej, zostały wcześniej wprowadzone do Egiptu przez mieszkańców pustyni zachodniej. Jeśli okaże się to prawdą, będzie to oznaczało, że Sahara centralna stanowiła źródło dla późniejszego wyłonienia się wielkiej cywilizacji predynastycznego Egiptu.

RAJ ODNALEZIONY?

Nie można wykluczyć, że to właśnie płaskowyż Tassili-n-Ajjer dwanaście tysięcy lat p.n.e. był rajem, zamieszkałym przez społeczności partnerskie i że to jego utrata przyczyniła się do powstania jednego z najplodniejszych i najżywotniejszych mitów: tęsknoty za rajem utraconym, złotym wiekiem pełnym obfitości, partnerstwa i harmonii społecznej. Istotną rolę odgrywa tutaj argument podkreślający, że do powstania języka, społeczeństwa partnerskiego i złożonych wyobrażeń religijnych musiało dojść w pobliżu terenów, gdzie narodził się pierwszy człowiek - obfitujących w grzyby pastwisk i sawann tropikalnej i subtropikalnej Afryki. To właśnie tam wykształciło się społeczeństwo partnerskie. Tam właśnie kultura zbieracko-łowiecka stopniowo ustąpiła miejsca hodowli zwierząt i uprawie roślin. W tym środowisku zbierano, spożywano i ubóstwiano grzyby zawierające psylocybinę. Język, poezja, rytuał i myśl wyłoniły się z mroków umysłu hominida. Dla prehistorycznych ludów zamieszkujących płaskowyż Tassili-n-Ajjer opowieść o Edenie nie była zwykłym mitem, ponieważ oni sami byli mieszkańcami tej rajskiej krainy.

Opowieść ta kończy się tam, gdzie mogłaby się rozpocząć nasza historia. Nie jest bowiem przypadkiem, że w Księdze Rodzaju, stanowiącej sam początek zapisu źródłowego cywilizacji zachodniej znajdują się słowa opisujące historię pierwszego nalotu antynarkotykowego:

3.6. Wtedy niewiasta spostrzegła, że drzewo to ma owoce dobre do jedzenia, że jest ono rozkoszą dla oczu i że owoce tego drzewa nadają się do zdobycia wiedzy. Zerwała zatem z niego owoc, skosztowała i dała swemu mężowi, który był z nią; a on zjadł.

3.7. A wtedy otworzyły się im obojgu oczy i poznali, że są nadzy; spleli więc gałązki figowe i zrobili sobie przepaski.

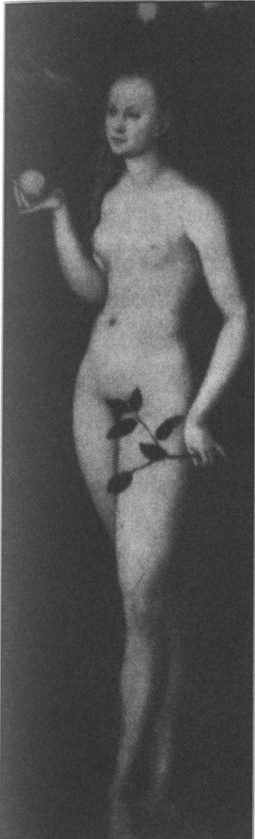
3.21. Pan Bóg sporządził dla mężczyzny i dla jego żony odzienie ze skór i przyodział ich.

3.22. Po czym Pan Bóg rzekł: „Oto człowiek stał się taki jak My; zna do bro i zło; niechaj teraz nie wyciągnie przypadkiem ręki, aby zerwać owoc także z drzewa życia, zjeść go i żyć na wieki”.

3.23. Dlatego Pan Bóg wydział go z ogrodu Eden, aby uprawiał tę ziemię, z której został wzięty.

3.24. Wyciągnawszy zaś człowieka, Bóg postawił przed ogrodem Eden cherubów i połyskujące ostrze miecza, aby strzec drogi do drzewa życia.³³

ILLUSTRACJA 6. Ewa Lucasa Cranacha, obraz z 1520 roku. Galleria delgi Uffizi w Florencji.



Opowieść z Księgi Rodzaju mówi o kobiecie będącej kapłanką roślin magicznych. (Ilustracja 6.) Kobieta ta zjada owoce z Drzewa Życia, czyli Drzewa Wiadomości Dobrego i Złego, owoce będące „rozkoszą dla oczu”, które „nadają się do zdobycia wiedzy”. Jest również gotowa dzielić się nimi. Proszę zwrócić uwagę na to, że bohaterom tej opowieści „otworzyły się oczy i poznali, że są nadzy”. Pod względem metaforycznym osiągnęli oni świadomość własnej indywidualności, dzieląc świat na „siebie” oraz „innych”. Można na tej podstawie wnioskować, że owoc z Drzewa Życia dostarczał odpowiedniego wglądu lub też sprzyjał rozwojowi zmysłowości. Niezależnie od tego, jedno jest pewne, ta stara opowieść o naszych przodkach wyrzuconych z ogrodu przez zazdrosnego i mściwego boga burzy, Jehowę, w metaforyczny sposób przedstawia historię miłującego Boginię społeczeństwa partnerskiego, doprowadzonego do stanu nierównowagi przez powtarzające się okresy suszy, które dotknęły gospodarkę pasterską i klimat saharyjskiego Edenu.

Pojawiający się w niej anioł z płonąącym mieczem, stojący na drodze powrotnej do Edenu wydaje się być oczywistym symbolem bezlitosnej spiekoty pustynnego słońca i towarzyszącej mu suszy.

W opowieści tej widać też napięcie pomiędzy kobietą, a mężczyzną, co może wskazywać na to, że pochodzi ona z okresu, w którym przejście od kultury partnerskiej do kultury dominacyjnej było już mocno zaawansowane. Tajemniczym owocem z Drzewa Życia były, rzecz jasna, grzyby z gatunku *Stropharia cubensis*, zawierające psylocybinę. Te same grzyby, które przyczyniły się do wykształcenia rajskiego społeczeństwa partnerskiego z płaskowyżu Tassili, w późniejszym okresie zaś religii kładącej nacisk na częste rozpuszczanie indywidualnych granic w oceanicznej istocie Wielkiej Bogini, nazywanej również Gają, Geo, Ge, Ziemią.

Wiele obserwacji istotnych dla omawianych przez nas kwestii czyni John Pfeiffer, omawiając europejską sztukę jaskiniową z okresu górnego paeolitu. Pfeiffer jest przekonany, że ówcześni ludzie wykonywali większość malowideł w trudno dostępnych jaskiniach, ponieważ pełniły one funkcję miejsc inicjacyjnych, gdzie odbywały się całkiem skomplikowane, teatralne obrzędy. Ponadto sugeruje, że to co sam nazywa „mrocznym stanem umysłu” stanowi warunek wstępny dla objawienia się wielkich prawd sankcjonowanych przez kulturę. Taki stan cechuje się utratą obiektywizmu, chwilowymi zaburzeniami postrzegania czasoprzestrzeni oraz skłonnością do przeżywania delikatnych halucynacji. Innymi słowy, stanowi przedsmak doświadczenia psychodelicznego, podczas którego znika ego:

Częste występowanie mrocznego stanu umysłu, a nawet już sama nasza podatność na ten stan, świadczy o jego wielkim znaczeniu w ewolucji. Jego skutkami mogą być w skrajnych przypadkach patologie, pomieszania i złudzenia, długotrwałe halucynacje i napady fanatyzmu. Stanowi on jednak także tą przemożną siłę, która umożliwia całościowy ogląd rzeczy oraz dokonywanie różnorodnych syntez, począwszy od zunifikowanych teorii pola w fizyce, skończywszy zaś na rozmaitych pacyfistycznych utopiach. Wszystko wskazuje na to, że w czasach prehistorycznych ten mroczny stan umysłu stanowił bardzo istotny czynnik w mechanizmach selekcji. Jeśli więc dla przetrwania w epoce Górnego Paleolitu potrzeba było gorliwej wiary i posłuszeństwa wobec przywódców, jednostki obdarzone tymi cechami, łatwo popadające w trans, wypierały bardziej odporne osoby.³⁴

Pfeiffer pomija w swych rozważaniach kwestię roślin psychoaktywnych oraz ich prawdopodobnej roli w pojawianiu się mrocznego stanu umysłu. Ogranicza też zakres swoich rozmyślań do terenów Europy. Ale umiejscowienie malowideł naskalnych z płaskowyżu Tassili bardzo przypomina malowidła znalezione w Europie. Można więc założyć, że obrazy te służyły podobnym celom. Prawdopodobnie w południowej Europie odbywały się takie same rytuały religijne jak w Afryce Północnej.

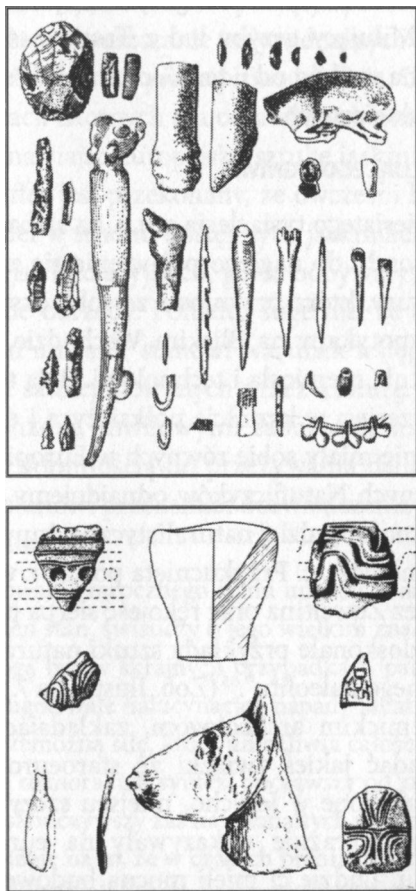
Wycofanie się lodowców z euroazjatyckiej masy lądowej, przy jednoczesnym jałowieniu afrykańskich pastwisk ostatecznie doprowadziło do „wypchnięcia z raju”, o którym w alegoryczny sposób mówi opowieść z Księgi Rodzaju. Miłujący grzyby lud z Tassili-n-Ajjer zaczął wtedy przemieszczać się „na wschód od Edenu”, co znajduje swe potwierdzenie w dowodach archeologicznych.

KULTURA BRAKUJĄCEGO OGNIWA

W połowie dziesiątego tysiąclecia p.n.e. na słabo zaludnionych terenach Palestyny doszło do nagłego pojawienia się zaskakująco wysoko rozwiniętej kultury, która przyniosła ze sobą eksplozję osadnictwa oraz wcześniej niespotykany na Bliskim Wschodzie, a nawet na całej planecie, rozwój sztuk, rzemiosła i technologii. Była to kultura Natufijczyków, których krzesiwa w kształcie półksiężyca i elegancko rzeźbione wyroby z kości nie miały sobie równych w Europie. Jak pisze James Mellaart: „U wczesnych Natufijczyków odnajdujemy miłość do sztuki, która czasem przyjmuje bardziej naturalistyczną, innym zaś razem bardziej uporządkowaną postać. Przykucnięta postać z wapienia znaleziona w jaskini Umm ez Zuweitina oraz rękojeść sierpa przedstawiająca jełonka z El Wad to doskonałe przykłady sztuki naturalistycznej, godnej Francji z epoki górnego paleolitu”.³⁵ (Zob. Ilustracja 7.)

Wbrew akademickim archeologom, zakładającym że taka kultura musiała posiadać jakieś związki ze staroeuropejskim osadnictwem, szkielety znalezione w Jerycho, miejscu szczytowej aktywności kultury natufijskiej, wyraźnie wskazywały na euroafrykańskie pochodzenie tego ludu. Ludzie ci mieli mocną budowę ciała i podłużne czaszki. Ceramika również świadczy o afrykańskim pochodzeniu Natufijczyków. Jest to ciemna, wypolerowana monochromia, znana z rejonów

saharyjsko-sudańskich. Tego rodzaju garnki znaleziono przy granicy egipsko-sudańskiej, w miejscu wskazującym na obecność udomowionego bydła. Znaleziono je również w rejonie płaskowyżu Tassili-n-Ajjer, co świadczy o tym, że występowały w późnej Epoce Okrągłej Głowy. Mary Settegast pisała: „Pochodzenie tych afrykańskich ceramik jest nieznane. Najnowsze wykopaliska w Ti-n-Torha na Saharze libijskiej ujawniły saharyjsko-sudańskie garnki pochodzące z 7100 roku p.n.e., co mogłoby sugerować, jeśli badania przy pomocy izotopu węgla C14 okażą się wiarygodne, na pierwszeństwo materiałów pochodzących z zachodu”.³⁶



ILUSTRACJA 7. Naturalistyczna sztuka natufska z Palestyny. Ilustracja 5 (s. 25) i 10 (s. 29) z dzieła Jamesa Mellaarta *Earliest Civilizations of the Near East*, Thames&Hudson, London 1965.

Tego rodzaju stwierdzenia potwierdzają hipotezę, że pierwowzorem dla wysoce rozwiniętych kultur, które wykształciły się w dolinie Nilu i Palestynie, była cywilizacja zamieszkująca tereny na zachód od Nilu.

Interesujący w tym kontekście wydaje się bliski związek kultury Natufijczyków z roślinami:

Badania przeprowadzone nad relacjami pomiędzy środowiskiem a zachowaniem ludów żyjących w latach 10000-8000 p.n.e. świadczą o tym, że system Natufijczyków nie różnił się zbyt od lokalnej tradycji górnego paleolitu. Kładł on jednak większy nacisk na zasoby roślinne, dzięki którym Natufijczycy dysponowali nadwyżką żywności rzutującą na ich wzorce zachowań. Spora część kultury materialnej Natufijczyków (architektura, żarna) oraz układ wiosek były ukształtowane w wyniku intensywnej eksploatacji zasobów roślinnych.³⁷

AFRYKAŃSKA KSIĘGA RODZAJU

Jeśli źródło najstarszych ceramik Natufijczyków znajduje się w Afryce Północnej, może to oznaczać, że wywodzili się oni z poprzednio rozbitego raju społeczeństw partnerskich, zajmującego bardziej wilgotne rejony Sahary Zachodniej, w szczególności zaś Tassili-n-Ajjer. Być może, archeologia wkrótce dostarczy nam wyczerpujących odpowiedzi w tym zakresie, ale póki co wydaje się ona raczej mało zainteresowana tymi zagadnieniami. Sahara Zachodnia nie jest traktowana na poważnie jako możliwe źródło wysoko rozwiniętej kultury, która w połowie dziesiątego tysiąclecia p.n.e. osiedliła się na terenach Palestyny. W rezultacie często da się słyszeć następujące wypowiedzi:

„Jedną z najbardziej zdumiewających rzeczy jest fakt, że w kulturze palestyńskiej nie znajdujemy niczego, co mogłoby wskazywać na protoplastów bardzo oryginalnych pierwszych faz rozwoju Natufijczyków. Ich bezpośredni poprzednicy... tworzyli raczej mało ciekawą kulturę, mającą niewiele wspólnego z wyrefinowaniem swych następców. Natufijczycy wytworzyli w pełni rozwiniętą cywilizację nie posiadającą żadnych widocznych źródeł w przeszłości”.³⁸

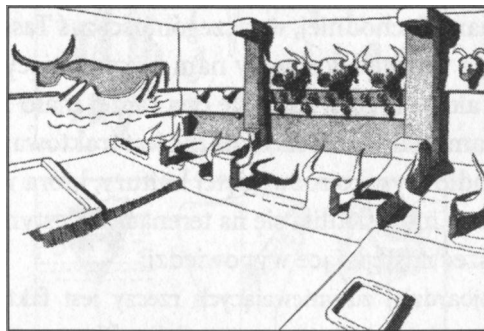
Pierwsi Natufijczycy, jacy dotarli do Palestyny, zamieszkiwali jaskinie oraz tarasy przed jaskiniami, czyli dokładnie te same stanowiska, gdzie odnaleziono malowidła naskalne w Tassili. Niewykluczone więc,

że dalsze wykopaliska na płaskowyżu Tassili odkryją istotne malowidła naścienne z epoki Okrągłej Głowy i odnajdą ślady przedwcześnie dojrzałej cywilizacji stanowiącej źródło kultury natufijskiej.

ÇATAL HÜYÜK

O ile roszczenia Tassili-n-Ajer do bycia legendarną rajską krainą oraz najdalej wysuniętym na zachód miejscem, w którym rozwinęła się kultura partnerska mogą dopiero w przyszłości znaleźć swe potwierdzenie, o tyle o położonym w centralnej Anatoliu Çatal Hüyük można z pewnością powiedzieć, że było to najdalej wysunięte za wschód centrum rozkwitu kultury neolitycznej.

Çatal Hüyük nazywano „niewczesnym błyskiem znakomitości i złożoności” oraz „miastem opływającym w bogactwo i luksus”. Badania stratygraficzne dowodzą, że powstało ono w połowie dziewiątego tysiąclecia p.n.e., a jego rozkwit nastąpił w połowie siódmego tysiąclecia p.n.e. Çatal Hüyük było wielką osadą, rozpościerającą się na równinie Konyi na obszarze trzydziestu dwóch akrów. U szczytu swego rozwoju liczyło siedem tysięcy ludzi.



ILUSTRACJA 8. Kaplica w Çatal Hüyük. Ilustracja 41 z książki Jamesa Mellaarta *Çatal Hüyük: A Neolithic Town in Anatolia*, McGraw-Hill Book Co., San Francisco 1967, s. 128.

Chociaż wykopaliska rozpoczęto w tym miejscu całkiem niedawno, zdążono już odkryć godne podziwu świątynie, posiadające bydlęce reliefy oraz głowy wymarłych już żubrów z gatunku *Bos primigenius*, pokryte wzorami z ochry. Te niesłychanie skomplikowane przedstawienia świadczą o wysokiej złożoności cywilizacji, która je stworzyła. (Ilustracja 8). Zresztą, sama złożoność Çatal Hüyük niesłychanie zadziwia archeologów:

„Ledwie co zdążyliśmy odkryć trzy procent tego miejsca, a już dysponujemy niesłychanym bogactwem sztuki i symboliki religijnej, która wydaje się wyprzedzać swe czasy o trzy, cztery tysiąclecia. Zdaniem archeologów niezwykła dojrzałość tradycji skupionych w tym neolitycznym miejscu może wskazywać na jakichś bliżej nieokreślonych jego poprzedników”.³⁹

Jestem gotów się założyć, że owi „bliżej nieokreśleni jego poprzednicy” to mieszkańcy płaskowyżu Tassili-n-Ajjer. Uważam bowiem, że kultura natufijska miała charakter przejściowy, łącząc afrykańską kulturę epoki Okrągłej Głowy z Çatal Hüyük.

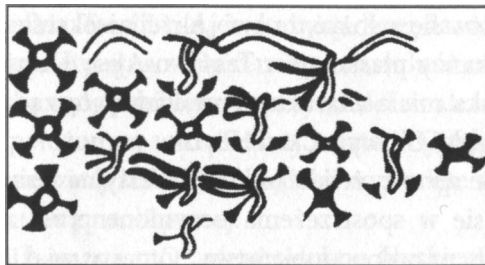
Zdaję sobie sprawę, że jest to kontrowersyjna teza. Wystarczy jednak wsłuchać się w spostrzeżenia uczynione przez innych badaczy, by zyskała cech prawdopodobieństwa. Oto co miał do powiedzenia Mellaart na temat rolnictwa w Çatal:

Wszystko wskazuje na to, że rośliny uprawiane w Çatal Hüyük musiały gdzieś mieć swoją długą prehistorię. Najpewniej w rejonie, gdzie dzicy przodkowie tych roślin czuli się jak u siebie w domu, czyli gdzieś we wzgórzystej krainie, położonej daleko od Równiny Konyi... Początków tej kultury należy więc szukać u palestyńskich Natufijczyków, wciąż mało znanej kulturze neolitu aceramicznego na płaskowyżu anatolijskim [w Turcji] i w Kazachstanie.⁴⁰

A oto co Mellaart ma do powiedzenia na temat kultury materialnej w Çatal (Ilustracja 9):

W przeciwieństwie do pozostałych ówczesnych kultur neolitycznych w Çatal Hüyük zachowało się wiele tradycji, które w pełni rozwiniętym społeczeństwie neolitycznym wydają się archaiczne. Sztuka malowania na murze, reliefy modelowane w glinie bądź ryte w ścianie wapiennej, naturalistyczne przedstawienia zwierząt, ludzkich postaci oraz bóstw, sporadyczne tworzenie wzorów w glinie przy użyciu palców, wysoce rozwinięta geometryczna ornamentyka, posługująca się spiralami i meandrami, wyryta na pieczęciach bądź przeniesiona na nowe medium - tkaninę; modelowanie zwierząt zranionych podczas ceremonii łowieckich, praktykowanie pochówków w czerwonej ochrze, sporządzanie archaicznych amuletów pod postacią bogiń przypominających ptaki, w końcu zaś rozmaite narzędzia kamienne i chętnie korzystanie z muszli dentalium w jubilerstwie

- wszystko to są pozostałości sztuki górnego paleolitu. W mniejszym lub większym stopniu podobne archaiczne elementy można odnaleźć w pozostałych post-paleolitycznych kulturach, na przykład u Natufijczyków w Palestynie, ale nigdzie nie ma ich w takim natężeniu jak w neolitycznym Çatal Hüyük.⁴¹



ILUSTRACJA 9. Naturalistyczne malowidło ściennie przedstawiające kwiaty i owady. Ilustracja 46 z książki Jamesa Mellaarta *Çatal Hüyük: A Neolithic Town in Anatolia*, 1967, s. 163.

Pisząc o malowanych murach świątyni w Çatal Hüyük, Settegast uczyniła następujące spostrzeżenie:

Artyści w Çatal Hüyük posługiwali się szeregiem barwników nie mającym sobie równych na ówczesnym Bliskim Wschodzie... Zdołali też wypracować trzeci rodzaj dekoracji, ryjąc sylwetki zwierząt w głębokich pokładach tynku na ścianach. Mellaart pracował nad tymi wykopaliskami i twierdzi że ten dziwny sposób wykorzystania wewnętrznych powierzchni mógł stanowić naturalne rozwinięcie technik sztuki naskalnej.⁴²

Elegancki naturalizm sztuki z Çatal Hüyük był pokłosiem pięknych i bardzo dokładnych przedstawień, typowych dla znalezisk na płaskowyżu Tassili (zob. na przykład Ilustrację 10). Oto co na ten temat ma do powiedzenia Mellaart:

Nieśmiałe odrodzenie [sztuki naturalistycznej] można było zauważyć już u Natufijczyków z Palestyny, ale dopiero w malowidłach ściennych i rytach wapiennych neolitycznego miasta Çatal Hüyük przyjęło ono wyrazistą postać. W tym miejscu ta naturalistyczna sztuka przetrwała aż do połowy pięćdziesiątego ósmego stulecia p.n.e., ale nie było po niej śladu w późniejszych kulturach Hacilar i Can Hasan, zamieszkujących te tereny.⁴³

Nieuchronnie nasuwa się tutaj pytanie, jak to się stało, że po przejściu ze zbieracko-łowieckiego do rolniczego stylu życia sztuka archaicz-

6. PŁASKOWYŻ EDENU

na utraciła naturalistycznego ducha. Oczywiście, teza że spowodował to tylko i wyłącznie nagły brak grzybów zawierających psylocybinę byłaby grubą przesadą, niemniej brak taki mógł przyczynić się do osłabienia psychodelicznych wizji i skutkować zmianą sztuki. Pasterscy wyznawcy kultu Bogini byli z pewnością bardziej związani z naturą. Nic więc dziwnego, że zamiast oddawać się ezoterycznym, symbolicznym przedstawieniom, woleli uprawiać sztukę realistyczną, często najwyższego sortu.

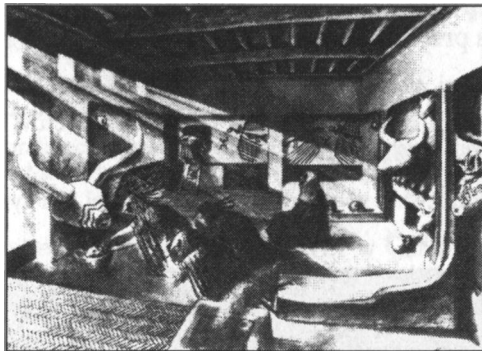
W Çatal Hüyük najczęściej można odnaleźć przedstawienia krów i byków (Ilustracja 11). Zdarzają się także inne zwierzęta z pastwisk afrykańskich, jak na przykład szakale i lamparty. Tak o nich mówi Settegast:

Tak czy inaczej, skoro motyw szakala pojawił się w Çatal Hüyük wraz z predynastycznym stylem rzeźbienia rękojeści szyletów oraz ceramika, której saharijsko-sudańskie pochodzenie jest wielce prawdopodobne, nie można wykluczyć iż spora część towarzyszącej mu symboliki została przeniesiona z Afryki.⁴⁴



ILUSTRACJA 10. Piękne, naturalistyczne przedstawienie bydła, charakterystyczne dla sztuki z Tassili. Ten przykład pochodzi z Jabbaren. Zdjęcie z książki Jean-Dominique'a Lajoux *The Rock Paintings of The Tassili*, 1963, s. 106.

Logiczną konsekwencją tego rodzaju myślenia jest wniosek, że przez pewien czas na Bliskim Wschodzie rozkwiatały instytucje kulturalne żywcem przejęte z Afryki. Mellaart dziwi się temu, że Çatal Hüyük nie wywarło większego wpływu na późniejsze kultury tego regionu, przypominając że „kultury neolityczne z Anatolu jako pierwsze wprowadziły rolnictwo i hodowlę zwierząt, a także kult Bogini Matki, stanowiący podstawę dla naszej cywilizacji”.⁴⁵ Chciałoby się dodać, podstawę, o której niewiele zdaje się dzisiaj pamiętać.



ILUSTRACJA 11. Rekonstrukcja rytuału z kapłankami przebranymi za sępy, pochodząca z Çatal Hüyük, circa 6150 roku p.n.e. Źródło: ilustracja 86 z dzieła Jamesa Mellaarta *Earliest Civilizations of the Near East*, 1965, s. 101.

Riane Eisler, przenikliwa badaczka psychologii i mechanizmów utrzymywania równowagi kulturowej w społeczeństwach partnerskich, przekonująco argumentuje, że ten drugi styl życia społecznego, którego pokłosiem było społeczeństwo dominacyjne, pojawił się wraz z Indoeuropejczykami - przybyłymi wraz z rydwanami z chłodnej krainy, położonej na północ od Morza Czarnego.

Miałyby to być te same ludy, o których mówi bardzo kontrowersyjna teoria kurhanowa. Pod tym względem stanowisko Eisler przypomina słowa Mariji Gimbutas:

Samo pojęcie „Stara Europa” odnosi się do praindoeuropejskiej kultury Europy, ze swej istoty matryfokalnej i przypuszczalnie matrylinearnej, mającej charakter rolniczy i osiadły, egalitarny i pacyfistyczny. Kultura ta znajdowała się w jaskrawym kontraście z następującą po niej kulturą

protoindoeuropejską - patriarchalną, zhierarchizowaną, pasterską, lecz przede wszystkim żądną podboju, w wyniku którego zawojowała ona całą Europę, za wyjątkiem jej południowych i zachodnich rubieży. Między 4500 a 2500 rokiem p.n.e. Europę nawiedziły z rosyjskich stepów trzy fale najeźdźców, czego następstwem było zastąpienie wszystkich żeńskich bogini, w szczególności Bogini Matki, przeważnie męskimi bóstwami Indoeuropejczyków. W rezultacie po 2500 roku p.n.e. doszło do melanzu dwóch systemów mitycznych: staroeuropejskiego i indoeuropejskiego.⁴⁶

Sprowadzając rzecz do sedna, Gimbutas jest przekonana, że matrylinearną, osiadłą cywilizację Starej Europy zniszczyły kolejne fale indoeuropejskich najeźdźców, posiadających inny język i kulturę.

Archeolog z Cambridge, Colin Renfrew, w inny sposób interpretuje teorię kurhanową, dotyczącą rozprzestrzenienia się indoeuropejskiego języka. Według niego Çatal Hüyük to miejsce, w którym powstała indoeuropejska grupa językowa i obszar, gdzie najprawdopodobniej odkryto rolnictwo.⁴⁷ Renfrew, szukając poparcia dla swych nieortodoksyjnych poglądów, przywołuje odkrycia językowe Władysława M. Iljicza-Switycza i Arona Dołgopolskiego, które również wskazują na Anatolie jako macecznik indoeuropejskich języków. Uczeń Dołgopolskiego, Siergiej Starostin, twierdził że około siedmiu tysięcy lat temu Indoeuropejczycy zapożyczyli olbrzymią ilość słów z północnokaukaskiego języka Anatolu. Data tego zapożyczenia mogłaby więc wskazywać na to, co staram się tutaj udowodnić, a mianowicie, że Çatal Hüyük nie powstało w wyniku starań Indoeuropejczyków, ponieważ przybyli oni w późniejszym okresie.⁴⁸

Ostatnie badania genetyczne Luigiego Cavalli-Sforzy i Allana C. Wilsona z Berkeley również wydają się wspierać tą hipotezę. Naukowcy z Berkeley postanowili przebadąć rozmaite grupy krwi we współczesnej populacji w poszukiwaniu ich korzeni genetycznych. Ich badania dowiodły istnienia bliskich związków genetycznych pomiędzy ludźmi mówiącymi afroazjatyckimi i indoeuropejskimi językami. Oznacza to, że populacje posiadające korzenie językowe w Afryce, mieszkały na płaskowyżu anatolijskim długo przed pojawieniem się Indoeuropejczyków

Kulturę Çatal Hüyük zniszczono z racji jej głębokich związków z kultem Bogini Matki. W oczach najeźdźców, opierających swą domi-

nacyjną kulturę na kulcie walki i hierarchii, orgiastyczna religia psychodeliczna, oddająca cześć Bogini Matce, musiała uchodzić za bluźnierstwo. Nowy styl kulturowy rozprzestrzenił się nagle i bez ostrzeżenia. Indoeuropejskie plemiona opuściły góry Zagros, kiedy tylko udało im się udomowić konia oraz odkryć koło. Uzbrojeni w konie grabieżcy przynieśli dominacyjny styl kulturowy do Anatolu i rozdeptali ostatnią wielką cywilizację partnerską. Grabież zastąpiła pasterstwo. Zamiłowanie do miodu ostatecznie dopełniło proces wypierania konsumpcji grzybów psychodelicznych. Kult bogów-królów zastąpił religię Bogini.

Trzeba tu jednak wyraźnie stwierdzić, że w szczytowym swoim okresie kult w Çatal Hüyük przedstawiał najwyżej rozwiniętą i najbardziej spójną formę wyrażania uczuć religijnych na świecie. Nie dysponujemy bogatymi źródłami, na podstawie których moglibyśmy zrekonstruować jego obrzędy, ale już sama ilość świątyn przypadająca na liczbę mieszkań świadczy o tym, że była to kultura owładnięta wizją religijną. Wiemy, że wyznawała kult zwierząt totemicznych: szakala, dzikiego kota, a nade wszystko byka i krowy. Późniejsze bliskowschodnie religie również czciły byka. W przypadku Çatal Hüyük nie mamy takiej pewności, ponieważ zachowane przedstawienia, rogate głowy, są seksualnie ambivalentne, mogą więc dotyczyć w równej mierze krów co byków. Jednak przewaga żeńskiej symboliki jest w tych świątyniach przytłaczająca. Dla przykładu liczne piersi rzeźbione na stiukach sprawiają wrażenie, jakby w miejscach tych kapłanami były wyłącznie kobiety. Obecność wbudowanych „oparc” w niektórych świątyniach może wskazywać na to, że obrzędy te w znacznej mierze miały postać szamańskich ceremonii uzdrowień.

Nie sposób nie zauważyć, że w kulcie Wielkiej Bogini oraz bydła w późnym neolicie grzyby pełniły rolę trzeciego, ukrytego członka swego rodzaju szamańskiej trójcy. Stanowiły bowiem taki sam krowi produkt jak mleko, mięso i skóra, posiadając przez to bliski fizyczny kontakt z Boginią. Tę tajemnicę zagubiono wraz ze zmierzchem Çatal Hüyük jakieś sześć tysięcy lat temu.

ISTOTNA RÓŻNICA

Ogólnie rzecz biorąc, zgadzam się z poglądem Eisler, wyrażonym w *The Chalice and the Blade*. Mam tylko nadzieję poszerzyć jej argumentację o odpowiedź na następujące pytanie: Jaki to czynnik sprawił,

że w późnym neolicie istniały zrównoważone społeczeństwa partnerskie i co zdecydowało o ich upadku, torując drogę dla ewolucyjnie nieprzystosowanych społeczeństw dominacyjnych?

Moimi rozmyślaniami na ten temat kieruje przekonanie, że głębokość związku ludzkiej grupy z gnozą Transcendentnego Innego, z planetarnym zbiorem życia organicznego, wpływa na siłę przywiązania tej grupy do archetypu Bogini, a co za tym idzie do partnerskiego stylu organizacji społecznej. Opieram to swoje założenie na obserwacji szamanów z Amazonii oraz oddziaływania halucynogenów roślinnych na moją własną psychikę i psychikę mych bliskich.



ILUSTRACJA 12. Przygotowywanie maści czarownic Hansa Baldunga. Obraz z Mansell Collection. Klasyczny przykład średniowiecznej mizoginii.

Jeszcze przed końcem Epoki Minojskiej, który nastąpił około 850 roku p.n.e., główne nurty zachodniej myśli przestały być odświeżane przez ekstatyczną gnozę halucynogenów roślinnych. Świadomość roślinnego Logosu zachowała się, co prawda, na Krecie i w pobliskiej Grecji, przyjmując postać ezoteryczną, ale w 268 roku, kiedy chrześcijańscy barbarzyńscy z zapalem niszczyli misteria eleuzyjskie, nawet tam w końcu zanikła.⁴⁹ Ostateczną konsekwencją rozpadu tego związku jest świat współczesny - planeta umierająca na moralną znieczulicę.

Typowe dla kolejnych stuleci było tłumienie kobiecości oraz wiedzy o świecie natury. W późnym średniowieczu z inicjatywy Kościoła czarownice palono na stosach, a wszelką wiedzę magiczną przypisywano diabelskim podszeptom. Wiązało się z tym tłumienie wszelkiej wiedzy o takich roślinach jak bielunie, wilcza jagoda i tojad, odgrywających istotną rolę w nocnych obrzędach odprawiania czarów. A było co zwalczać. Maści do latania i mikstury magiczne składały się z korzeni i nasion *Datury*, obfitych w wywołujące delirium i złudzenia alkaloidy tropanowe. Po wtarcu maści w ciało powodowała ona wizje i rozpad osobowości. Badania Hansa Baldunga, przeprowadzone nad tym zagadnieniem, jednoznacznie dowodzą, że w umyśle człowieka epoki średniowiecza strach przed Innym przyjmował postać zaintoksykowanej kobiety. Jednak w zapiskach Inkwizycji nie znajdziemy ani jednego słowa na temat szczególnej roli, jaką w tym procederze odgrywały rośliny. Było nie było, Kościołowi nie zależało uszczuplaniu roli Diabła i uzależnianiu go od mocy zwyczajnej rośliny. Diabeł musiał być godnym przeciwnikiem Chrystusa, kimś, to jest mu niemal równy:

Należy uznać, że niedocenianie roli roślin psychodelicznych w niektórych lotach czarownic miało swoją konkretną przyczynę. Gdyby zaradni chrześcijanie poszli innym tropem, szybko wpadliby na *naturalne* wyjaśnienie tego fenomenu. Wiedzieli o tym zresztą cytowani tutaj lekarze, filozofowie i magowie, tacy jak Porta, Weier i Cardanus. Diabeł utraciwszy na znaczeniu, stałby się zwykłym karnawałowym zaklinaczem, powodującym zwykłe iluzje w umysłach czarownic, niegodnym więc pełnienia nadanej mu funkcji potężnego wroga i kusiciela świata chrześcijańskiego.⁵⁰

UMYSŁ ROŚLINNY

Jestem przekonany, że jeśli mamy wyjść z wszechobecnego impasu kulturowego, kolejnym etapem w naszej ewolucji musi być odrzucenie kultury opartej na dominacji. Oznacza to również odrodzenie się archaiczności i powrót świadomości Bogini. Kres dotychczasowej świeckiej i profanicznej historii może położyć jedynie ponowne pojawienie się umysłu roślinnego. Ten sam umysł, który wyposażył nas w język, czyli narzędzie autorefleksji, oferuje nam teraz bezgraniczne królestwo wyobraźni. Mam tu na myśli tą samą wizję ludzkiego spełnienia dzięki „bożej wyobraźni”, o której pisał William Blake. Nie dysponując takim pełnym wizji związkiem z egzoferomonami psychodelicznymi, regulującymi nasz symbiotyczny związek z królestwem roślinnym, nie wiemy, w jakim kierunku zmierza Ziemia. Tymczasem, chcąc dokonać kolejnego kroku w naszej ewolucji, musimy koniecznie poznać cel życia na naszej planecie. Powrót do pełnego harmonii stylu życia opartego na partnerstwie musi więc wiązać się z porzuceniem światopoglądu egoistycznego i zastąpieniem go intuicyjnym, współczującym zrozumieniem matczynej macierzy.

Istnieje przynajmniej jeden istotny powód, dla którego warto prze-myśleć rolę roślin i grzybów halucynogennych w wykształceniu się człowieka ze świata ssaków naczelnych. Jest nim dotarcie do środków, przy pomocy których możliwa się stanie dalsza ewolucja człowieka. Intuicyjne postrzeganie Innego jako bogini może sięgać swymi korzeniami czasów, kiedy społeczeństwo było zanurzone w umyśle roślinnym. Ta potrzeba posiadania jakiejś towarzyszkii wyraża się w nieustannie przewijających się wątkach bogini/matki, które można odnaleźć nawet w najbardziej patriarchalnych królestwach. Najlepszym tego przykładem jest kult Matki Boskiej w chrześcijaństwie. Nie sposób także zapomnieć o wielkim uczuciu, jakim Hindusi darzą boginię Kali, oraz roli przypisywanej w hinduizmie boskiej Puruszy. Jeszcze innym wyobrażeniem Bogini Świata jest *anima mundi*, czyli przewijająca się w myśli hermetycznej „dusza świata”. Ostatecznie, wszystkie te przedstawienia kobiece da się sprowadzić do archetypu pierwotnego umysłu roślinnego. Zanurzenie się w doświadczeniu psychodelicznym dostarczyło kon-

tekstu rytualnego, dzięki któremu ludzka świadomość osiągnęła samoświadomość, autorefleksyjność i umiejętność werbalizacji. Nasz umysł wyszedł wtedy na powierzchnię Gai, na powierzchnię ziemską.

HOLIZM GAI

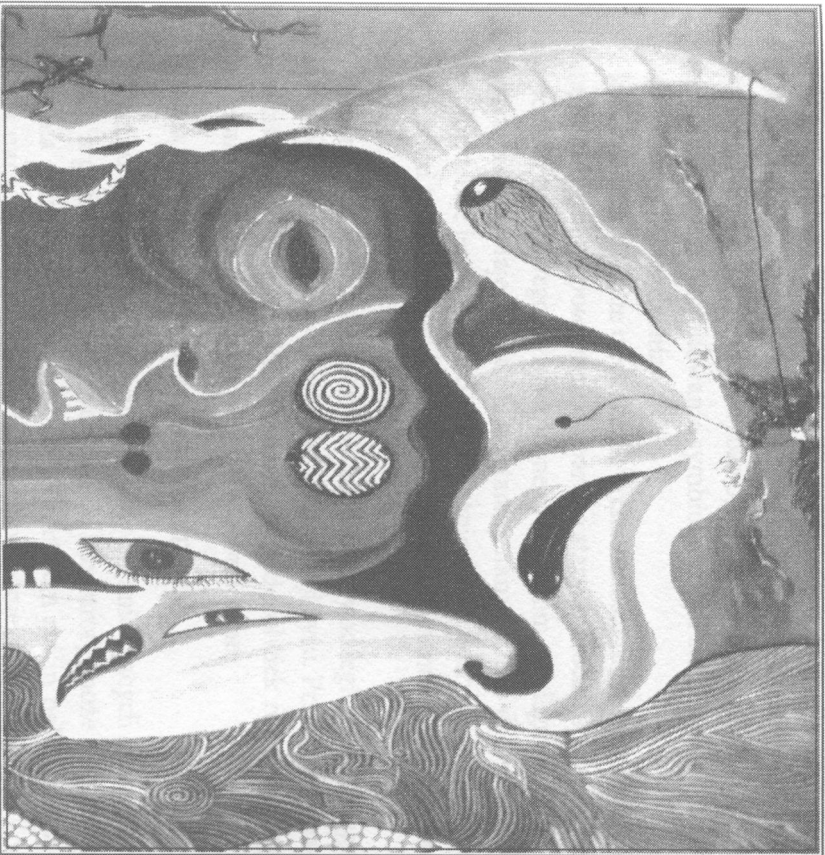
Jeżeli chcemy poddać dekonstrukcji dominacyjne wartości kulturowe, musimy zająć się propagowaniem tego, co można by nazwać holizmem Gai. Innymi słowy, chodzi tu o poczucie jedności i harmonii natury oraz nas samych, znajdujących się w tym dynamicznym, ewoluującym systemie równowagi. Jest to światopogląd, w którym podstawową rolę odgrywają rośliny. Ten powrót do spojrzenia na siebie i ego jako coś, co przynależy do szerszego kontekstu życia planetarnego i ewolucji, stanowi samo sedno „odrodzenia archaiczności”. Marshall McLuhan miał rację twierdząc, że kultura naszej planety, nazywana przez niego „globalną wioską”, będzie miała charakter plemienny. Następnym wielkim krokiem w kierunku planetarnego holizmu jest częściowe zlanie się przekształconego przez technologię świata ludzkiego z archaiczną macierzą inteligencji roślinnej, przyjmującą pełną postać w Transcendentalnym Innym.

Niezbyt chętnie przypisuję pojawianiu się tej świadomości cechy religijne, ale nie mogę oprzeć się takiemu właśnie wrażeniu. Będzie mu towarzyszyło penetrowanie wymiarów ujawnianych przez halucynogeny roślinne, szczególnie te, które z racji swej struktury są powiązane z neuroprzekaznikami już obecnymi w ludzkim mózgu. Drobiazgowo zapoznanie się z halucynogenami roślinnymi uruchomi najbardziej archaiczne, najbardziej wrażliwe elementy dramatu wyłaniania się ludzkiej świadomości - quasi-symbiotyczny związek ludzi i roślin, cechujący archaiczne społeczeństwo i religię, za pośrednictwem którego przeżywano misterium numinotyczne. To doświadczenie nadal spowija tajemnica, wbrew powszechnym przekonaniom, że udało się nam zastąpić zwykłą grozę odczuwaną przez naszych przodków najbardziej wyrafinowanymi, posiadającymi moc analizy narzędziami filozoficznymi i epistemicznymi. Kultura naszej planety stoi w tej chwili przed prostym wyborem - zieleń albo śmierć.



RAJ

UTRACONY





Obecny globalny kryzys posiada bardziej poważny charakter od kryzysów znanych nam z przeszłości, stąd też i pomysły wyjścia z niego muszą być bardziej radykalne. Przywrócenie dawnego, archaicznego podejścia do roślin, przywrócenie roślinnego stylu życia może dostarczyć nam modelu organizacji życia w dwudziestym pierwszym wieku, w tej samej mierze co komputery pod koniec dwudziestego wieku.

Z tej właśnie przyczyny warto powrócić do pierwszej pamiętanej przez nas chwili w dziejach ludzkości i nadziei, które jej towarzyszyły. Oznacza to cofnięcie się w czasie do modeli, które cieszyły się powodzeniem piętnaście - dwadzieścia tysięcy lat temu. Podobna zmiana światopoglądu pozwoliłaby nam postrzegać rośliny jako coś innego niż źródło pokarmu, schronienia, ubrania czy nawet koncepcji edukacyjnych i religijnych. Stałyby się one modelem rozwoju. Ostatecznie dostarczają one dobrego przykładu funkcjonowania symbiotycznych związków, skutecznego recyklingu i zarządzania.

Jeśli zgodzimy się, że odrodzenie archaiczności musi wiązać się ze zmianą paradygmatu, powrotem do bardzo starych modeli społecznych i tworzeniem troskliwego, przywróconego kobietom, czułego na ekologię świata, jasnym staje się, że nie wystarczy nam do tego decyzja polityczna. Potrzebne jest potężne doświadczenie, które wstrząśnie każdym do głębi. Musi to być doświadczenie jak najbardziej namacalne, uniwersalne i dające się wyrazić słowami.

Zmianę sposobu myślenia rozpocząć możemy od legitymizacji tego wszystkiego, czemu od dawna odmawialiśmy racji bytu. Przynajmy naturze właściwe jej miejsce. Przekonanie, że jakiegokolwiek rośliny mogą być nielegalne jest ze swej istoty obrzydliwe i śmieszne.

NAWIĄZYWANIE KONTAKTU Z UMYSŁEM NATURY

Ostatnią nadzieją na demontaż murów ograniczających nasze pole widzenia, a przez to prowadzących nas do katastrofy może być próba odnowienia szamanizmu. Jeśli za pośrednictwem roślin halucynogennych uda nam się przywrócić kanały bezpośredniej komunikacji z In-

nym, z umysłem kierującym naturą, otrzymamy nowy zestaw soczewek, przy pomocy których, będzie nam łatwiej przyglądać się światu. Kiedy średniowiecze zabrnęło w ślepią uliczkę ze swoim filozoficznym paradygmatem, świecka część społeczeństwa europejskiego postanowiła szukać nowych dróg wyjścia poprzez zwrócenie się do klasycznego, greckiego i rzymskiego, spojrzenia na prawo, filozofię, estetykę planowania miast i rolnictwo. Ponieważ my mamy do czynienia z poważniejszym dylematem, musimy cofnąć się jeszcze dalej w poszukiwaniu jego rozwiązań. Potrzebujemy ponownie przyjrzeć się uważnie używanym od wieków substancjom przynoszącym wizje, jak na przykład tajemniczemu kultowi somy, o którym wspominają najstarsze indoeuropejskie pisma.

Żadne dzieje roślin i ludzi nie mogą być kompletne bez odniesienia się do tego zagadnienia. Jak wspomniałem w rozdziale 6, Indoeuropejczycy byli nomadami niewiadomego pochodzenia, a istotnymi cechami ich społeczeństwa był patriarchy, hodowla koni i militarne zastosowanie rydwanów. Charakterystyczną dla nich cechą była również religia, w której kluczową rolę odgrywał napój odurzający soma.

Napój ten, czy też sok, składał się z wyciskanych włókien rośliny, którą również nazywano somą. Na podstawie tekstów można by sądzić, że oczyszczano go przez wełniany filtr, a następnie mieszano z mlekiem. Symbolika somy nieustannie odwołuje się do rytuałów związanych z bydłem i gospodarką pasterską. W chwili obecnej nie wiemy jaka to była roślina, chociaż jej związek z bydłem może dostarczać nam cennych wskazówek.

Pierwszymi źródłami pisanymi indoeuropejskich ludów były Wedy. Najśłynniejsza z nich *Rigweda* zawiera prawie 120 hymnów pochwalnych poświęconych somie, będącej zarówno rośliną jak i bogiem. W istocie, „dziewięta mandala” *Rigwedy* to nic innego jak pean na cześć rośliny magicznej. Sam początek „dziewiętej mandali”¹ jest typowy dla częstych w literaturze indoeuropejskiej tego okresu zachwyty nad somą:

Szlachetna Somo, twe soki przenikają wszystko; są chyże niczym myśli; ulatują w przestworza jak potomstwo rączej klaczy, uskrzydłone niebiańsko słodkim zapachem; przynoszą ukojenie i lekkość każdemu, kto się nimi żywi.

Twe słodkie soki rozchodzą się jak śmigłe wierzchowce, sycąc boskie oblizy gromowładnego Indry na podobieństwo mleka, którym krowa karmi cielę.

Jesteś jak koń przysposobiony do boju, potrafisz w każdej chwili zstąpić z nieba, obdarzając deszczem wiedzy szczęśliwych wybrańców...

To właśnie Ciebie, niebiańska Somo, śmigła Somo, mieszają z mlekiem *riszi*, kapłani ofiarni, oczyszczający Cię i przelewający z naczynia do naczynia.²

Soma odgrywała bardzo istotną rolę w religii irańskiej poprzedzającej Zaratusztrianizm. Nazywano ją wtedy „haomą”. „Soma” i „haoma” to dwie formy tego samego słowa pochodzącego od rdzenia oznaczającego wyciskanie płynu: *su* w sanskrycie, *hu* w języku awesty.

Ową substancję wychwalano pod niebiosa. Powiadano, że orzeł przyniósł ją z najwyższych niebios czy też gór, gdzie wcześniej umieścił ją Waruna, jeden z bogów wczesnohinduistycznego panteonu. Oto jeszcze jeden cytat z *Rigwedy*:

Piją ją chorzy o poranku, wzmacniają nią swe umęczone członki, chronią nogi przed złamaniem, zapobiegają licznym chorobom i znacznie wydłużają sobie życie. Dzięki jej cudownej mocy znikają wszelkie pragnienia i bólaczki, a poczucie niedostatku ustępuje miejsca boskiemu natchnieniu. Nędzarz, który upoi się Somą, czuje się bogaty. Napój ten potrafi skłonić do śpiewu niemal każdego, kto byłby obdarzony choćby skromnym talentem. Jeżeli zaś wypije go poeta, wypełnia go uczucie nieśmiertelności. Z racji niezwykłych mocy tego napoju jeszcze w okresie indo-irańskim utożsamiano go z bogiem Somą. Wierzono, że posiada on cechy wszystkich bóstw, a każdy bóg pod jej wpływem zyskuje na swej mocy. Soma sprawia, że twarz Agni radośnie odbija się w wodzie, Waju gna na swych rumakach, a boscy jeźdźcy, Akwinowie, pojawiają się na jedno skinienie. Dzięki Somie bóg Pusan pilnuje naszego obejścia, troszcząc się o nasz sukces, a Indra staje się naszym sojusznikiem, który zwalcza naszych wrogów, uwalnia nas od bólaczek, niepokojów, niebezpieczeństw i zaopatruje w rozmaite, ziemskie i nieziemskie, dobra. Powiada się, że to Soma nakłania słońce do pojawiania się na niebie. To on pomaga w odnajdywaniu rzeczy zagubionych, uzdrawia ślepych i chrymnych, odstrasza czarnoskórych [rdzennych mieszkańców] i sprzyja pobożnym Ariom. Jest władcą tego świata, dzierżawcą nieba i ziemi. Trzyma lud w swych garściach, świeci blaskiem właściwym Mitrze, zniewala jak Arjaman, błyszczy i triumfuje niczym Surja. Rozkazy Waruny są jego rozkazami. Podobnie jak on od-

mierzą przestrzeń ziemską i buduje sklepienie niebieskie, jest strażnikiem ludzkich sekretów, panem mądrości, strażnikiem wspólnoty i opiekunem ludzi szukających schronienia... To dzięki Somie osoba wierząca może wydłużać swe życie bezustannie, a w chwili śmierci zyskać nieśmiertelność w błogosławionym miejscu, najwyższym niebie.³

SOMA-CO TO TAKIEGO?

W każdej dyskusji na temat tej potężnej rośliny, wywołującej ekstatyczne wizje, na których opiera się cała późniejsza religijność hinduska, pojawia się jedno pytanie: Jakie było źródło botaniczne somy, tego „filaru Świata”.

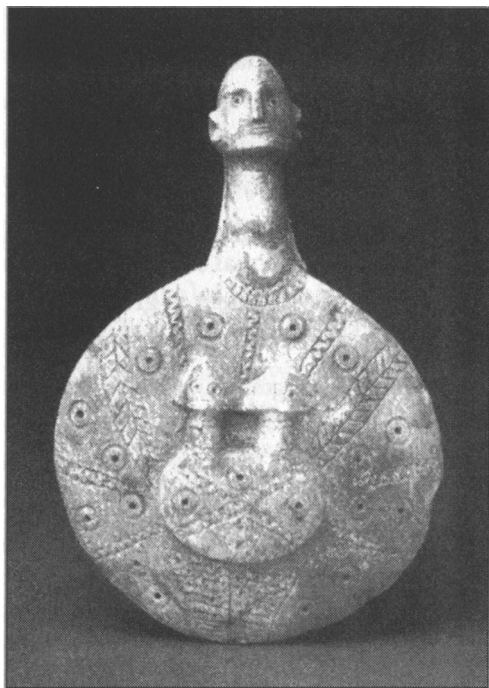
W dziewiętnastym wieku, ze względu na szczątkowo rozwinięte narzędzia filologii porównawczej i niechęć do wszelkich postaw o charakterze interdyscyplinarnym nie można było znaleźć na nie odpowiedzi. Specjaliści od sanskrytu nie rozmawiali z botanikami, a żadna z tych grup nie chciała mieć do czynienia z farmakologami. Tak naprawdę ludzie żyjący w dziewiętnastym wieku nie uznawali tego pytania za istotne. Równie dobrze mogliby pytać o to „Co śpiewały syreny?” czy „Gdzie była Troja?”.

Jednakże dziś, dzięki odkryciom Heinricha Schliemanna, który nie obawiał się słuchoać swego wewnętrznego głosu, znamy umiejscowienie Troi. Dwudziestowieczni badacze nie wzburlali się przed badaniem autentyczności informacji zawartych w starożytnych tekstach, próbując na ich podstawie rozszyfrować biologiczną tożsamość somy. Niektóre z tych badań miały charakter wrywkowy, inne były wyczerpujące. Badacze mieli bowiem przed sobą z pozoru niewykonalne zadanie, polegające na szukaniu odpowiedzi we fragmentarycznych opisach, nakreślonych dawno wymarłym językiem, w którym niektóre słowa były zapisane w odrębnej kolorystyce, a inne padały tylko raz w całej znanej im literaturze tego języka. Musieli w ten sposób odpowiedzieć na pytanie, która roślina najlepiej odpowiada rozrzuconym po licznych tekstach aluzjom do fizycznej formy najbardziej tajemniczej przedstawicielki halucynogennej flory?

Gdybyśmy mieli sami pokusić się o odpowiedź na to pytanie, musielibyśmy spróbować zrekonstruować kontekst, w jakim żyli Indoeuropejczycy. Otóż, istnieje prawdopodobieństwo, że migracje rozpoczęte w szóstym tysiącleciu p.n.e. zawiodły plemiona indoeuropejskie daleko poza leśne tereny, gdzie znajdowało się pierwotnie źródło archaicznej

somy. Co zrozumiałe, był to proces bardzo powolny, tak więc w międzyczasie somę sprowadzano na pierwotne ziemie Ariów z ich południowo-wschodnich, stale poszerzających się rubieży. Jest wszakże równie prawdopodobne, że Indoeuropejczycy nie znali somy zanim nie napotkali pasterzy z równiny konijskiej w Anatolu, którzy przypuszczalnie posługiwali się grzybami, (zob. Ilustracja 13.)

Tak czy inaczej, z upływem czasu - gdy pojawiły się różnice językowe, wydłużyły szlaki handlowe, a pod wpływem kontaktów z lokalnymi, podbitymi ludami zaczęto eksperymentować z innymi substancjami magicznymi - soma stała się rośliną mityczną. Wiedza na temat jej tożsamości stawała się coraz bardziej ezoteryczna. Przekazywano ją sobie w wąskim gronie z ust do ust, aż całkowicie o niej zapomniano. Wszystko zdaje się wskazywać na to, że zaprzestano przyrządzania wywarów z somy wtedy, gdy ustały indoeuropejskie migracje, a w Persji oraz na subkontynencie indyjskim pojawiły się ruchy reformatorskie.



ILUSTRACJA 13. Idol przedstawiający podwójnego grzyba, znaleziony w okolicy tureckiego miasta Konya. Oryginał znajduje się w Museo di Kayseri. Zdjęcie pochodzi z katalogu wystawy *Anatolia: Immagini di civiltà* pod red. Arnoldo Mondadoriego, Roma 1987

HAOMA IZARATUSZTRA

Być może, o somie zapomniano, ponieważ nowa, reformatorska religia Zaratusztry (powstała w 575 roku p.n.e.), zdobywająca rzesze wiernych na irańskim płaskowyżu, postanowiła stłumić dawny obyczaj spożywania sakramentu obdarzającego boską mocą. Zaratusztra nauczała o Ahura Mazdzie, najwyższym stwórcy, który stwarza wszystko mocą swego świętego ducha i włada światem podzielonym między prawdę i fałsz. Istoty stworzone przez Ahura Mazdę były wolne, a przez to odpowiedzialne za swój los. Zewnętrznym symbolem prawdy był ogień. Zaratusztrianie odprawiali swe obrzędy przy ołtarzu z ogniem.⁴ Ale, jak wnet się przekonamy, trudno im było stłumić dawną pokusę somy:

Gaty [czyli święte wersy] Zaratusztry zawierają tylko dwie wzmianki o haomie [somie]. Pierwsza z nich wspomina Duroaoosę, „odwracacza śmierci”, druga mówi o „plugastwie tego odurzacza”. Już na podstawie samych tych ustępów można dojść do wniosku, że wielki reformator tępił wszelkie zwyczaje odurzania się haomą. Ale w powstałej później Aweście [świętej księdze zaratusztrianizmu] Haoma powraca wraz z wieloma dawnymi dewami [bogami], będąc według Yasny IX-X tym samym, co wedyjska Soma.⁵

Nie sposób wykluczyć, że Zaratusztra wcale nie zamierzał tępić haomy. Być może, jego sprzeciw dotyczył tylko tych praktyk, podczas których składano ofiary z byków. Takie ofiary musiały być traktowane jako bluźniercze przez każdego, kto uświadamiał sobie związek istniejący w starej religii Wielkiej Bogini pomiędzy bydłem, a grzybami. Argumenty świadczące na rzecz tej tezy przedstawia R.C. Zahner w następującym ustępie:

Yasna powiada, że haomę przygotowuje się dla zaspokojenia „sprawiedliwych Fravashi Zaratusztry”. Może być również coś na rzeczy w twierdzeniu, że w tzw. „katolickim” okresie swej działalności zaratusztrianie zapożyczyli wiele „pogańskich” treści z dawnej religii narodowej... Jesteśmy w stanie powiedzieć, że obrzędy z użyciem haomy stały się centralnym aktem zaratusztrianizmu wraz z rozwinięciem przez tą religię kultu liturgicznego. Od tamtej chwili nie kwestionowano ich szczególnego znaczenia. Nie można jednak tego samego powiedzieć o ofiarach ze zwierząt, które w późniejszych czasach były przez niektórych odprawiane, a przez innych potępiane.⁶

Zastanówmy się zatem nad poszlakami, które mogą naprowadzić nas na trop botanicznego źródła somy. Zarówno *Weda* jak i *Awesta* przedstawia somę jako roślinę koloru żółtego ze zwisającymi łodygami. Badacze zgadzają się również co do jej górskiego pochodzenia. Kiedy na płaskowyżu irańskim zakazano spożywania tej substancji, wymyślono jej substytuty. Można więc domniemywać, że swym wyglądem mogły one przypominać pierwotną substancję. Jest również możliwe, że zachowano szczegóły techniczne ceremonii, nawet jeśli roślina zastępcza nie odpowiadała somie w sposób idealny. Ponieważ rytuały wedyjskie z użyciem somy były odprawiane trzy razy dziennie, potrzeba było do nich sporej ilości tej rośliny. Co zaś się tyczy jej odpowiedników, jeśli miałyby być one skuteczne, musiałyby wywoływać równie ekstatyczne wizje, o których wyrażano się tak ekstrawaganckimi słowami:

Zabierz mnie Somo do źródła wiecznego światła, do świata słońca, nieśmiertelnej krainy nie mającej końca...

Zabierz mnie Somo tam, gdzie życie jest wolne, do trzeciego nieba niebios, gdzie rozbłyskują światy i mogę cieszyć się nieśmiertelnością...

Zabierz mnie Somo do krainy szczęścia i rozkoszy, przepełnionej radością i pięknem, gdzie będę mógł dotrzeć do swych najskrytszych pragnień i cieszyć się nieśmiertelnością...⁷

HAOMA I HARMALINA

Naukowcy usiłujący odnaleźć botaniczne źródło somy od lat prowadzą ze sobą gorące dyskusje. Niektóre z nich dotyczą na przykład dokładnego znaczenia pewnych barwnych słów w wedyjskich opisach.⁸ Somę zdążono już utożsamić z *Efedrą*, rośliną blisko związaną z rośliną stanowiącą źródło efedryny, popularnej substancji pobudzającej; *Sarcostemmę*, krewniaczką amerykańskich mleczy; *Cannabis*; oraz bezlistnym pnączem z rodziny *Periploca* (zob. Ilustracja 14). Utożsamiano ją również ze sfermentowanym kobyliim mlekiem, sfermentowanym miodem oraz mieszaniną tych i innych substancji. Ostatnio, David Flattery i Martin Schwartz, autorzy intrygującej książki *Haoma and Harmaline*,⁹ w bardzo sugestywny sposób skojarzyli somę z rutą syryjską, *Peganum harmala*, zawierającą substancje psychoaktywne. Autorzy ci są przeko-

nani, że Sir William Jones miał w 1794 roku rację utożsamiając wedyjską somę z rutą syryjską. Swoje argumenty wspierają *Zend Awestę* i innymi materiałami pisemnymi religii Parsów, które przeoczyli pozostali badacze. Flattery omawiając normalnie niewidzialny świat duchowy stanu pośmiertnego, nazywany w religii Awesty *menogiem* pozwala sobie na następującą uwagę:

Niewykluczone, że dzięki spożywaniu saumy [somy] wyznawcy religii irańskiej zapoznawali się z zaświatami. Wnioskując na podstawie dostępnych nam pism zaratusztriańskich możemy uznać, że był to jedyny sankcjonowany przez tą religię sposób na kontakt ze światem duchowym... sposób, którego użył Ormuzd, gdy chciał uczynić *menog* widzialnym ludziom. Nie wiemy nic o jakichkolwiek praktykach medytacyjnych, które mogłyby w dawnej religii irańskiej stanowić niefarmakologiczną alternatywę dla tego rodzaju środków. Irańczycy nie dopuszczali do siebie myśli, by wgląd w świat duchowy był możliwy na skutek bożej łaski, lub w nagrodę za świętobliwe życie. Można więc sądzić, że wszyscy kapłani (a wcześniej zapewne szamani) uzyskiwali wgląd w świat *menog* podczas rytów inicjacyjnych, których nieodłączną część stanowiło zażywanie saumy.¹⁰

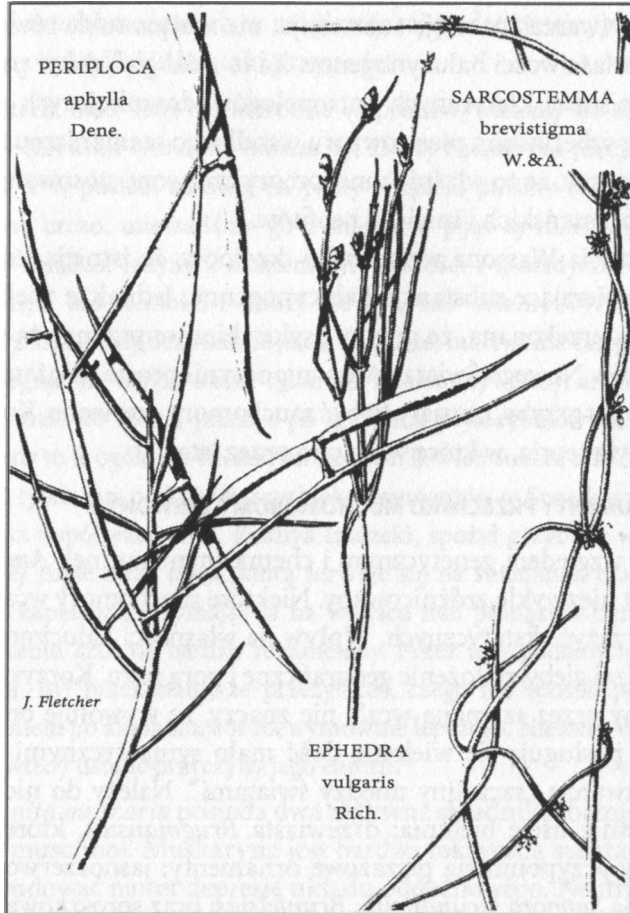
MUCHOMOROWA TEORIA WASSONÓW

Pierwszymi naukowcami, którzy wskazali na grzyby jako możliwe źródło somy, byli Gordon i Valentina Wassonowie, twórcy etnomykologii, nauki o ludzkim folklorze i zachowaniach związanych z grzybami. Według Wassonów, somę wytwarzano z *Amanita muscaria*, nakrapianego białymi plamkami muchomora czerwonego, będącego bardzo dawnym narzędziem szamańskim, po które jeszcze niedawno sięgały plemiona tunguskie, zamieszkujące arktyczne rejony Syberii.

Wassonom udało się zgromadzić pokaźny materiał dowodowy. Badając ewolucję zaangażowanych w tę sprawę języków, śledząc rozmaite motywy artystyczne, przede wszystkim zaś poddając teksty wedyjskie wnikliwej reinterpretacji udowodnili, że za tajemnicą somy kryją się grzyby. Jako pierwsi dokonali wyrafinowanej pod względem botanicznym i farmakologicznym analizy prawdziwej tożsamości somy.

Ponadto, w toku późniejszych studiów udało im się odkryć w meksykańskich górach Sierra Mazateca wciąż istniejące kulty grzybów ma-

gicznych. Gordon Wasson przywiózł szwajcarskiemu farmaceutce, odkrywcy LSD, Albertowi Hofmannowi próbkę grzybów, przyczyniając się tym samym do opisanie i wyizolowania psylocybin w 1957 roku. Tej samej psylocybin, która moim zdaniem była odpowiedzialna za wyłonienie się charakterystycznej dla człowieka autorefleksyjności dziesiątki tysięcy lat temu na afrykańskich pastwiskach.



ILUSTRACJA 14. *Substytuty Somy*. Ilustracja pochodzi z książki R. Gordona Wassona *Soma: Divine Mushroom of Immortality*, Harcourt Brace Jovanovich, New York 1971, s. 105.

W 1971 roku Gordon Wasson opublikował książkę *Soma: Divine Mushroom of Immortality*, w której dokładnie wyłożył swoją argumentację na rzecz tezy o muchomorze czerwonym jako źródle somy. O ile jednak rozumowaniu Wassona, kiedy mówi on o roli jakichś grzybów w wytwarzaniu somy, trudno cokolwiek zarzucić, o tyle popełnia on błąd, twierdząc że były to muchomory czerwone. Podobnie jak inni śmiałkowie szukający legendarnej somy, zapomniał o tym, że była to bardzo mocna, wytwarzająca wizje substancja, nie mająca sobie równych, jeśli chodzi o właściwości halucynogenne. Za to miał głęboko w pamięci zakodowane słowa klasycznych antropologów, doszukujących się w szamanizmie syberyjskim pierwowzoru wszelkiego szamanizmu i wspominających o tym, że to właśnie muchomory czerwone stosowano podczas podróży szamańskich i inicjacji neofitów.

Odkrycia Wassona w Meksyku dowiodły, że istnieją jeszcze inne grzyby zawierające substancje halucynogenne. Jednakże większość badaczy była przekonana, że grzyby psylocybinowe przynależą wyłącznie do obszarów Nowego Świata. Wasson poczynił proste założenie, że skoro somą były grzyby, musiały to być muchomory czerwone. Konsekwencją tego była teoria, w którą wierzono przez lata.

ARGUMENTY PRZECIWKO MUCHOMOROM CZERWONYM

Pod względem genetycznym i chemicznym gatunek *Amanita muscaria* jest niezwykle zróżnicowany. Niektóre muchomory wcale nie wywołują przeżyć ekstatycznych. Wpływ na własności halucynogenne ma także rodzaj gleby, położenie geograficzne i pora roku. Korzystanie z danej rośliny przez szamana wcale nie znaczy, że wywołuje ona ekstazę. Szamani posługują się wieloma dość mało sympatycznymi roślinami w celu otwarcia „szczeliny między światami”. Należy do nich *Datura*, a konkretnie liście bielunia; drzewiasta *Brugmansias*, której zwisające kwiaty przypominają pejzażowe ornamenty; jasnoczerwone i czarne nasiona *Sophora secundifolia*; *Brunfelsias*; oraz sproszkowana żywica *Viroli* wciągana do nosa. Wszystkie te substancje, choć są wykorzystywane podczas ceremonii szamańskich, nie wywołują ekstatycznych wizji, z jakich słynie soma. Zresztą, niezależnie od opublikowanych wyników swych badań, Wasson dobrze wiedział, że na muchomorze czerwonym

tak naprawdę nie można polegać, ponieważ jemu samemu nie zdarzyło się przeżyć ekstazy pod wpływem muchomorów.

Brak wizji nie skłonił go jednak do zweryfikowania swej hipotezy. Uparcie obstawał przy muchomorach, twierdząc że tajemnica wywoływanych przez nie wizji tkwi w nieznanym mu recepturze ich przygotowania. Jak dotąd jednak nie poznano i nic nie wskazuje na to, by istniał jakiś sposób na przekształcenie często niemiłych, prawie toksycznych wizji muchomorowych w magiczny raj podróży wizyjnej. Wassonowi znany był tylko jeden taki przypadek:

W latach 1965-1966 wielokrotnie wypróbowałyśmy na sobie muchomory czerwone (*Amanita muscaria*). Efekty bardzo nas rozczarowały. Jedliśmy je w postaci surowej na pusty żołądek, piliśmy sok z muchomorów na czczo, mieszałyśmy go z mlekiem, pijąc tę miksturę zawsze na pusty żołądek. Jedynym efektem były mdłości i sporadyczne wymioty. Ogarnęła nas sennaść, z której nie były nas wstanie wyrwać nawet wystrzały. Leżeliśmy bezwładnie jak w stuporze, martwi dla całego świata. Będąc pogrążony w tym stanie tylko raz miałem żywe sny, ale nie da się ich porównać do moich przeżyć po grzybach psylocybinowych w Meksyku, kiedy to w ogóle nie chciało mi się spać. Pewien sukces udało nam się osiągnąć tylko raz, podczas naszych eksperymentów w Sugadairze [Japonia]. Nasz współpracownik, Rokuya Imazeki, spożył grzyby w wyborowej japońskiej zupie *mizo shiru*, którą serwuje się na śniadania, oraz upiekł skórkę z kapelusza, trzymając ją na widelcu nad płonącym ogniem. Po przebudzeniu czuł się bardzo rozanielony. Przez trzy godziny nieustannie gadał. Był przekonany, że przeżył coś, czego nie sposób porównać z odurzeniem po alkoholu, coś niewymownie lepszego. Niestety, nie udało nam się wtedy ustalić przyczyny jego euforii.¹¹

Amanita muscaria posiada dwa aktywne składniki chemiczne: muskarynę i muscimol. Muskaryna jest bardzo toksyczną substancją, mogącą spowodować nawet depresję układu oddechowego. Neutralizuje się ją poprzez dożylnie podanie siarczanu atropiny. Z kolei, muscimol, przypuszczalny kandydat pretendujący do miana środka psychoaktywnego, jest zwykłą substancją odurzającą, powodującą zaburzenia świadomości i odrętwienie.¹² Literatura przedmiotu nie zawiera żadnych opisów od-

działywania muscimolu na ludzi. (Budzi zdziwienie fakt, że pomimo zaawansowanych badań nad psychodelicznym właściwościami tej substancji nie przeprowadzono dotąd oczywistego eksperymentu polegającego na podaniu jej ludziom. Ten fakt raz jeszcze zwraca naszą uwagę na meandr obowiązującej obecnie w świecie naukowym logiki, towarzyszącej wszelkim kwestiom związanym z indukowanymi zmianami świadomości.)

W związku z powyższym pozwolę sobie przytoczyć moje własne przeżycia związane z muchomorami czerwonymi, które zdarzyło mi się spożyć dwa razy. Za pierwszym razem było to w północnej Kalifornii. Poszedłem wówczas nad ocean, gdzie zjadłem pięć gram suszu. Szybko ogarnęły mnie nudności. Miałem ślinotok i zaburzone pole widzenia. Gdy zamykałem oczy, przemykały mi jakieś obrazy, ale nie miały one sensu i znaczenia. Za drugim razem zjadłem surowy kapelusz grzyba wielkości talerza, zebrany na dużej wysokości w górach obok Boulder w stanie Kolorado. Jedynym efektem były nudności i skurcze żołądka.

Na koniec naszych rozważań pozwolę sobie zacytować zapis przeżyć pewnej bardzo doświadczonej osoby, będącej psychoterapeutą i neurofizjologiem. Człowiek ten zjadł szklanek świeżo zerwanych grzybów, pochodzących z wysuszonego koryta rzeki Pecos w Nowym Meksyku:

Chwilami targały mną drgawki, zalewały mnie fale potu. Ślina gwałtownie ciekła mi z ust. Nie kontrolowałem upływu czasu. Miałem świadomość tego, co się dzieje, choć raczej to moje sny przypominały rzeczywistość. Gdzieś obok mnie, jakby przez ścianę pobrzmiwała muzyka. Zrzuciłem z siebie koc. Byłem cały spocony, choć dygotałem z zimna. Otaczała mnie martwa cisza. Czułem się ostro nawalony. Wcześniej nie znałem tego uczucia. Nie nazwałbym go „psychodelicznym”, ponieważ to zbyt szerokie pojęcie. Miałem raczej poczucie jedności, a zarazem obcości wszystkiego, co mnie otacza. Mimo to wszystko wydawało mi się jakby znajome, z tym wyjątkiem, że ten świat był jakby cieniem rzeczywistości, jakby znajdował się na innym poziomie kwantowym niż mój - ta różnica była wyraźna w przedziwny, głęboki i oczywisty sposób. Nie potrafiłem koordynować swoich ruchów. W całym tym doświadczeniu było więcej euforii aniżeli wizji.¹³

Krótko ujmując, niewątpliwie w przypadku *Amanity muscaria* mamy do czynienia ze skutecznym narzędziem szamańskim, którym

zgodnie z tradycją posługiwano się w skąpym roślinnie środowisku arktycznym. Nie sposób jednak twierdzić, że ta właśnie roślina potrafiła wyzwalać wizjonerskie stany ekstazy, będące natchnieniem dla Wed i stanowiące główną tajemnicę ludów indoeuropejskich podczas ich wędrówek po irańskim płaskowyżu.

POMYŁKI WASSONA ORAZ INNE MOŻLIWE ŹRÓDŁA SOMY

Wasson nie zważał na błędy w swej argumentacji, do końca będąc przekonanym, że somę sporządzano z muchomorów czerwonych. Pozwolił sobie nazwać tego muchomora „enteogenem wszechczasów” w swojej ostatniej, wydanej pośmiertnie książce *Persephone's Quest*. Kierowała nim pewnie wiara, ponieważ sam nie doświadczył pod wpływem muchomora żadnych istotnych wizji, choćby takich, o jakich wspominał w kontekście swych eksperymentów z grzybami psylocybinowymi. Wiara ta sprawiała, że nawet nie pomyślał o pójściu za tą wskazówką. Pozwolił sobie jednak na jedno interesujące zastrzeżenie przy okazji swoich rozważań na temat Indii:

Pozostałe mykoenteogeny rosną na niższych wysokościach. Można je znaleźć w krowim łajnie. Łatwo je rozpoznać. By wają bardzo skuteczne. Nie mogą być jednak stosowane w ceremoniach brahmanicznych. Posługują się nimi różne plemiona oraz *sudrowie* [ludzie niedotykalni]. Tymczasem, z tego, co wiemy o somie, wymaga ona od kapłanów szczególnej samodyscypliny, długiej inicjacji oraz przygotowania. Jest zatem przeznaczona wyłącznie dla elity. Wiemy że grzyby z rodziny *Stropharia cubensis* odgrywały i nadal odgrywają istotną rolę w życiu członków niższych kast indyjskich. Nieznane są nam jednak tego szczegóły. Czy *S. Cubensis* jest odpowiedzialna za nadanie krowom świętego statusu? Czy to właśnie przez nią krowi mocz i łajno stanowią część *pancagavyi* [wedyjskiej ofiary]? I czy to może z tej przyczyny ostatecznie zarzucono obyczaj spożywania somy? Biorąc pod uwagę warunki ekologiczne istniejące w przeważającej części Doliny Indusu i Kaszmiru, wydaje się mało prawdopodobne, by wielu Indoeuropejczyków poznało sekret Boskiego Zioła. Kult somy musiał się więc ukształtować pod wpływem szczególnych warunków istniejących na tych terenach. I to pewnie te same warunki przyczyniły się do jego zagłady. Obecnie, funkcjonuje on w Indiach tylko pod postacią żywej pamięci o starożytnym rycie.¹⁴

Wasson ma tyle do powiedzenia, jeśli chodzi o ustanowiony w późnym okresie wedyjskim zakaz spożywania grzybów dla brahmanów:

Nadal nie wiemy - i pewnie nigdy się nie dowiemy - kiedy wprowadzono ten zakaz. Możemy tylko domniemywać, że stało się to kilka stuleci przed ułożeniem hymnów wedyjskich albo wtedy, gdy brahmaniczni hierarchowie dowiedzieli się o enteogenicznych właściwościach grzybów z rodziny *Stropharia cubensis*, wykorzystywanych przez przedstawicieli niższych kast...¹⁵

Coś dziwnego dzieje się w tych dwóch, przytoczonych powyżej fragmentach. Oto wielki badacz, można by rzecz brahman, z zawodu bankier i honorowy członek Uniwersytetu Harvarda, wykazuje się skrajnie nie-naukową postawą. Wiemy przecież na podstawie jego własnych opisów, że dane mu było przeżyć chwile ekstazy pod wpływem psychodelicznych wizji wywołanych spożyciem grzybów psylocybinowych. Wiemy też, że nigdy nie przeżył czegoś podobnego pod wpływem muchomora czerwonego. A jednak w powyższych ustępach z uporem maniaka stara się nie dostrzegać tego, że to być może te same grzyby, które jego samego doprowadziły do ekstazy, kryją się za zagadką somy. Mówi o nich, że „łatwo je rozpoznać” oraz że „bywają bardzo skuteczne”, ale nie widzi w nich potencjalnych kandydatów do bycia źródłem somy. Co więcej, twierdzi że być może grzyby z rodziny *Stropharia cubensis* przyczyniły się do porzucenia somy, a następnie pozostawia to pytanie bez odpowiedzi. Tymczasem, jeśli prawdziwym źródłem somy były grzyby z rodziny *Stropharia cubensis*, tradycja ich zażywania może w prostej linii sięgać prehistorycznej Afryki. Wassonowi zdarza się w powyższych fragmentach, aż dwukrotnie mówić o „niższych kastach”, co stanowi zdumiewające odstępstwo od raczej często pojawiającego się w jego tekstach egalitaryzmu.

Moim skromnym zdaniem, to właśnie uprzedzenia i pewne nieświadome bloki sprawiały, że Wasson do końca życia nie był w stanie uporać się z problemem, który nurtował go w tak wielkim stopniu. Jego znajomi przyznają, że odczuwał on bardzo wyraźną niechęć do hippisów i był wyraźnie zmartwiony tym, co stało się w rejonie Oaxaca po upublicznieniu jego badań na temat kultów psylocybinowych. Chodzi tu przede wszystkim o gwałtowną falę wędrowców, podróżników duchowych,

młodych, żądnych sensacji ludzi, którzy ruszyli tropem Wassona w rejon, gdzie spożywano grzyby psylocybinowe. Wasson był tym wszystkim zdeglustowany i bardzo niechętnie odnosił się do kultury psychodelicznej.

Wielokrotnie zdarzyło mi się zażywać święte grzyby, ale nie czyniłem tego nigdy z potrzeby mocnych wrażeń ani dla zwykłej rozrywki. Miałem świadomość jak wielką czią otaczają je ludzie uczestniczący w ich ceremoniach. Czułbym się bardzo nieswojo, gdybym miał je sprofanować. Niestety, gdy tylko w magazynie *Life* ukazał się mój artykuł, Huatla de Jiménez zaczęły nawiedzać tabuny żądnych sensacji turystów, poszukujących „magicznych grzybów”. Byli wśród nich hippisi, samozwańczy psychiatrzy, dziwacy, a także przewodnicy turystyczni, oprowadzający gapiów po tych rejonach w ramach szczególnych atrakcji... Na całym świecie zaczęto zażywać te grzyby (oraz syntetyczne pigułki zawierające ich substancję aktywną), bajdurząc o nich na łamach tzw. wolnej prasy. Boleję nad tym zjawiskiem, ale cóż mogę zrobić?¹⁶

Wasson był surowym krytykiem hedonistycznego posługiwania się jego ukochanymi „enteogenami”. Nie lubił też mówić o „psychodelikach”. Wolał niezgrabne określenie „enteogeny”, nawiązujące do teologicznego słownika. Być może, ta właśnie jego niechęć do dominującej w latach sześćdziesiątych kultury sprawiła, że zabronił on angielskiego przekładu jego „wielkiego dzieła”, napisanego wraz z francuskim mykologiem, Rogerem Heimem, *Les Champignons Hallucinogènes du Mexique*. Rzecz jasna, mogły zadecydować o tym również i inne powody. Pozostaje faktem, że najważniejsze dzieło Wassona jako jedyne nie ukazało się w języku angielskim.

PEGANUM HARMALA JAKO SOMA

Gwoli słuszności trzeba przyznać Wassonowi rację, że traktował on jako pewnik fakt napotkania przez Indoeuropejczyków grzybów z rodziny *Stropharia cubensis* po ich przybyciu do Indii. Oznaczałoby to ich stosunkowo późne pojawienie się w scenariuszu zagadki somy. Osobiście, uważam że grzyby z rodziny *Stropharia cubensis*, lub pokrewnego, koprofilnego gatunku, rosły w Afryce, Anatolu i prawdopodobnie na płaskowyżu irańskim wiele tysięcy lat przed pojawieniem się tam Indo-

europczyków. To założenie w znaczący sposób zmienia obraz rzeczy. Wskazuje bowiem na to, że indoeuropejczy najezdźcy napotkali kultury spożywające te grzyby halucynogenne już po przybyciu do Anatolu i na płaskowyż irański.

Postępujące jałowienie tego regionu mogło przyczynić się do poszukiwań roślin, które mogłyby zastąpić grzyby i to na długo przed przybyciem Indoeuropejczyków. Muszę przyznać, że jestem pod dużym wrażeniem dokumentacji zgromadzonej na temat harmaliny przez Flatterego i Schwartza.¹⁷ Na jej podstawie można by sądzić, że przynajmniej w okresie późnowedyjskim haomą/somą była *Peganum harmala*. Harmalina, beta-karbolina zawarta w *Peganum harmala*, pod względem farmakologicznej aktywności różni się od harminy, swej bliskiej krewniaczki, występującej w południowoamerykańskiej roślinie *Banisteriopsis caapi*, będącej źródłem ayahuaski. Wiadomo że harmalina jest bardziej psychoaktywna niż harmina. Może to oznaczać, że wystarczająco mocny napar z *Peganum harmala* jest w stanie wywołać ekstatyczne halucynacje. Bez wątplenia, mielibyśmy do czynienia z takim stanem, gdybyśmy połączyli *Peganum harmala* z jakąkolwiek formą psylocybiny. Dzięki temu psylocybina uległaby znacznemu wzmocnieniu. Niewykluczone więc, że kiedy grzybów było mało, posługiwano się taką miksturą. *Peganum harmala* mogła z czasem stać się substytutem tych coraz rzadziej występujących środków psychodelicznych. Hipotezie tej warto poświęcić więcej uwagi.

Tak czy inaczej, niezależnie od tego, jakie etnofarmakologiczne znaczenie przypiszemy *Peganum harmala*, jest oczywiste, że kultury Anatolu i Iranu przed najazdem Indoeuropejczyków miały taką samą postać jak w Çatal Hüyük. Hodowały bydło, oddawały cześć Wielkiej Bogini i kultywowały partnerski model życia, jednocześnie praktykując orgiastyczną religię psychodeliczną, sięgającą korzeniami do neolitycznej Afryki, czyli czasów, w których wyłoniła się wyróżniająca człowieka świadomość.

SOMA JAKO MĘSKI BÓG KSIĘŻYCA

Dziewiąta Mandala *Rigwedę* poświęca wiele miejsca somie, twierdząc że jest ona ważniejsza od bogów. Soma jest najwyższą istotą. Soma jest księżycem. Soma jest mężczyzną. Obcujemy tu z niezwykle rzad-

kim zjawiskiem - męskim bóstwem księżycy. Pojawia się ono jedynie u niektórych plemion indiańskich oraz u Indoeuropejczyków (nawet we współczesnym niemieckim folklorze księżyc ma płęć męską). Zazwyczaj w podaniach ludowych występuje bardzo silny związek kobiecości z księżycem, przez co bardzo łatwo wyłapać te nieliczne wątki, które przypisują księżycowi płęć męską.

Jest taki bóg księżycy w mitologiach bliskowschodnich, którego importowano do Indii z Zachodu. Najdalej wysuniętą na północ placówką cywilizacji babilońskiej było miasto Harran, tradycyjnie kojarzone z miejscem pochodzenia Abrahama oraz narodzin astrologii. Patronem tego miasta był męski bóg księżycy Sin, nazywany też Nannarem. Istnieją poważne przesłanki ku temu by sądzić, że jego pierwowzorem był bóg koczowników i strażnik bydła powiązany z męskim kultem boga księżycy w dawnej Arabii. Jego córka, Isztar, z czasem przyćmiła wszelkie pozostałe kobiece bóstwa, tak samo jak jej egipska odpowiedniczka, Izyda.¹⁸

Co ciekawe, ojciec Bogini nosił nakrycie głowy przypominające kapelusz grzyba (zob. Ilustracja 15), nie spotykane u innych bóstw babilońskiego panteonu. Na trzech znalezionych przez mnie przedstawieniach Sina (lub Nannara) na cylindrycznych pieczęciach widnieje to bardzo charakterystyczne nakrycie głowy. W jednym przypadku towarzyszy mu tekst napisany przez dziewiętnastowiecznego badacza, który wspomina o tym, że taki kapelusz był znakiem rozpoznawczym bóstwa.¹⁹



ILUSTRACJA 15. Umieszczona w książce Gastona Maspero *The Dawn of Civilization: Egypt and Chaldea*, Society for Promoting Christian Knowledge, London 192, s. 655, pieczęć cylindryczna przedstawiająca Sina czy też Nannara, księżycowego boga Haranu.

Dlaczego patron miasta Harran, powiązany z grzybami, był postrzegany jako mężczyzna? Pytanie to pozostawiam do odpowiedzi folklorystom i mitologom. Moim skromnym zdaniem, *Stropharia cubensis* da się w równej mierze przedstawić zarówno pod męską jak i żeńską postacią. Powiązania z księżycem są oczywiste - grzyb posiada błyszczącą, srebrzystą postać, a nocna aktywność pozwala powiązać *Stropharia cubensis* z Księżycem. Ale z drugiej strony równie łatwo nadać mu męskie cechy - posiada kolor słoneczny, przypomina fallusa i użycza sporo energii, będąc tradycyjnie postrzeganym jako dziecko gromu. Powyższa charakterystyka wskazuje na typowe dla grzybów androgyniczne cechy. Grzyby są zmiennokształtne, potrafią przyjmować każdą nadaną im przez kulturę postać. Można wręcz powiedzieć, że są zwierciadłem, w którym odbijają się oczekiwania kulturowe. Dlatego u Indoeuropejczyków przyjmują męską postać, natomiast na Saharze i w Çatal Hüyük bardzo lunarną i kobiecą. Ale niezależnie od tego, jaka to będzie forma, nigdy nie są szalone i dzikie, ponieważ są halucynogenem lub bogiem kojarzonym z hodowlą zwierząt i ludzką kulturą.

SOMA I BYDŁO

Hodowla grzybów może służyć za nić łączącą rosnące na krowim łajnie grzyby z rodziny *Stropharia cubensis* z somą. Albowiem gdyby somą była *Amanita muscaria*, nagminne występowanie bydłowej symboliki w jej kulcie wydawałoby się zupełnie bez sensu. Wassonowi udało się zauważyć ten związek bydła z somą, ale starał się jak mógł unikać logicznej konkluzji, powiadającej, że źródłem somy muszą być grzyby rosnące na krowim łajnie: „*Rigweda* kładzie tak duży nacisk na rolę krow i byczego moczu w religii Parsów, że aż nie sposób nie zadać sobie pytania, czy aby krowy nie spożywały muchomorów czerwonych i nie były w jakiś sposób wraz ze swym moczem i mlekiem nasycone ich alkaloidami. Niestety, jak dotąd nie znalazłem na nie odpowiedzi”.²⁰

Powyższy fragment pozwolił sobie skomentować osiemnaście lat później Carl A. P. Ruck w swoim wstępie do ostatniego opublikowanego dzieła Wassona:

Somie często towarzyszą metafory bydłowe. Mówi się o niej, że jest „wymieniem”, które wydaje z siebie enteogeniczne mleko oraz „rzcącym

bykiem". Tym drugim określeniem chętnie nazywa się grzyby, które Perseusz zebrał w Mykenach. Najpopularniejszą metaforą somy jest byk. Być może stąd bierze się tradycja powiadająca, że Zeus przyczynił się do powstania cywilizacji europejskiej, kiedy porwał z Anatolu Europę, ukazując się jej pod postacią byka i uwodząc ją zapachem zjedzonego wcześniej przez siebie kwiatu.²¹

Autorzy ci próbują za wszelką cenę bronić hipotezy mówiącej o muchomorze czerwonym jako źródle somy. Wola skupiać się na fackie, że mocz renifera i człowieka, który go spożył sam w sobie jest psychoaktywny. Plemiona syberyjskie, dysponujące tą wiedzą, preferują spożywanie moczu nad samą roślinę. To wszystko prawda, rzecz jednak w tym, że *Amanita muscaria* nie rośnie na pastwiskach, przez co krowy i byki nie mają okazji się nią żywić. Nie istnieje też żaden powód, by sądzić, że gdyby nawet tak było, mocz byłaby zawierałby substancje psychoaktywne, ponieważ najprawdopodobniej halucynogeny już wcześniej stałyby się produktem przemiany materii.

WĄTPLIWOŚCI WASSONA

Nawet sam Wasson nie bardzo wierzył w publikowane przez siebie słowa, o czym świadczy list, jaki napisał do mnie w 1977 roku odnośnie kontrowersji wokół kwestii pochodzenia somy:

Podobnie jak ty często rozmyślałam nad twoim pytaniem dotyczącym grzybów *Stropharia cubensis* jako potencjalnym źródłem somy. Kiedy w 1967 roku wraz z Rogerem Heimem pojechaliliśmy do Indii, dowiedzieliśmy się na Wzgórzach Simlipal w Orissie o grzybach rosnących w krowim łajnie, których charakterystyka, nawet pod względem ich mocy psychoaktywnych, odpowiadała grzybom z rodziny *Stropharia cubensis*. Mój informator twierdził, że wszyscy ich unikają. Niczego przed nami nie ukrywał. Powiedział, że nam je dostarczy, lecz mimo naszego kilkudniowego pobytu już więcej go nie zobaczyliśmy. Cel naszej podróży do Indii był wszakże inny. Warto by poszukiwać grzybów *Stropharia cubensis* nie tylko w Indiach, ale i w innych miejscach na świecie. Oczywiście, musiały one rosnać także w Indiach. Czy odegrały jakąś rolę w porzuceniu somy? Ich działanie jest moim zdaniem z pewnością silniejsze od muchomorów czerwonych. Niewykluczone, że zajmę się tym w swojej kolejnej książce.²²

Ostatecznie jednak Wasson wycofał się z tego pomysłu.

BARDZIEJ WIARYGODNY ARGUMENT

Biorąc pod uwagę słabą siłę argumentów przemawiających za muchomorami jako źródłem somy, najlepiej całkowicie porzucić tą hipotezę. Nie sposób ocalić sieci tekstualnych i lingwistycznych skojarzeń, jeszcze do niedawna dla niektórych bardzo kuszącej. Niezależnie od tego, bardziej wiarygodna rekonstrukcja zdarzeń mogłaby wyglądać następująco:

Jeszcze na terenach swej pierwotnej ojczyzny, położonej na północ od Morza Czarnego, Indoeuropejczycy mogli uprawiać religię szamańską, przypominającą muchomorowy szamanizm Kariaków, Czukczów i Kamczadałów z północnej Syberii. Od północy i wschodu otaczały ich wówczas ludy ugrofińskie, posiadające długą tradycję posługiwania się muchomorami czerwonymi.

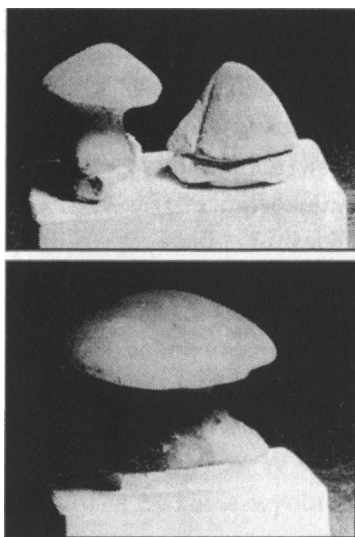
W szóstym tysiącleciu p.n.e. już od ponad dwóch tysięcy lat istniała w Europie cywilizacja rolnicza, natomiast w żyznych dolinach rzek na Bliskim Wschodzie i w Anadolu rozwijały się cywilizacje miejskie. To właśnie w tym tysiącleciu Indoeuropejczycy rozpoczęli pierwszą ekstensywną kolonizację stepów i pustyń azjatyckich. Euroazjatyckimi stepami, położonymi na północ od Morza Czarnego, w górach Kaukaz, Taurus i Zagros rządziły konie. Odgrywały tę samą kluczową rolę, co hodowla bydła w Afryce, która doprowadziła do wykształcenia się społeczeństw partnerskich, spożywających grzyby halucynogenne i oddających cześć Bogini. Tyle że hodowla koni wzmocniła typową dla Indoeuropejczyków mobilność, męską dominację oraz gospodarkę opartą na gwałcie i grabieży. Wśród Indoeuropejczyków szybko pojawiły się konne zaprzęgi, po raz pierwszy wymyślone na obrzeżach Kaukazu, gdzie las spotykał się ze stepem. Dzięki nim wojownicy mogli przemieszczać się na zachód, do rejonów rolniczych, na wschód, do Azji centralnej, oraz na południe, do jeziora Van. Po drodze napotykali miejskie kultury Anadolu i Iranu, mające długą historię osadnictwa, a w przeszłości powiązania z kolebką ludzkiej świadomości znajdującą się w klimacie umiarkowanym pastwisk afrykańskich.

INDOEUROPEJCZYCY

Jakiegokolwiek by były relacje Indoeuropejczyków z *Amanita* na ich pierwotnych terytoriach, najsensowniejsze wydaje się założenie, że Wedy

spisano podczas ich kilkusetletniej migracji w kierunku subkontynentu indyjskiego. Udało im się wtedy podporządkować różne ludy pasterskie zamieszkujące te tereny. Z drugiej jednak strony Indoeuropejczycy przyswoili sobie sporo elementów z ich dziedzictwa kulturowego. Wtedy to mogli poznać tradycje związane z zażywaniem somy i skosztować mocy psylocybiny. Z upływem czasu panteon wczesnowedyjski wyparł kult Wielkiej Bogini, a społeczeństwo oparte na męskiej dominacji zniszczyło model partnerski życia społecznego. Niemniej z dawnej religii pozostało coś, co było jej rdzeniem kult grzybów psylocybinowych, które po przebóstwieniu stały się Somą, Gromem Indry.

Chociaż w poprzednich rozdziałach opowiadałem się za hipotezą mówiącą o tym, że już w prehistorycznej Afryce i Azji Mniejszej posługiwano się psylocybina, dowody na to są nieliczne i głównie obrazkowe. Na przykład okazała, dwu i pół tysiącletnia waza, odkryta w Anatolu, na której wyryto dwa śmiejące się antropomorficzne grzyby (zob. Ilustracja 13). Wydaje się ona wskazywać na to, że w owym czasie praktykowano już na Bliskim Wschodzie kult grzybów. Archeologom udało się również odnaleźć w Jugosławii dwa przedmioty wyciosane w zielonym kamieniu, posiadające kształt grzyba.²³ (zob. Ilustracja 16.)



ILUSTRACJA 16. Zielone kamienie w kształcie grzybów, pochodzące z wykopalisk w Vinca, ilustrujące książkę Mariji Gimbutas *The Goddesses and Gods of Old Europe*, University of California Press, Berkeley 1982.

Nie można wykluczyć, że wraz ze zmianą warunków klimatycznych, kiedy Indoeuropejczycy wędrowali coraz dalej na wschód, trudniej było o umiarkowany klimat, potrzebny do uprawy grzybów z rodziny *Stropharia cubensis*. Konieczność zmuszała ich do szukania ich substytutów. Mogli wtedy posiłkować się grzybami *Amanita muscaria*, występującymi w chłodniejszych klimatach, a na dodatek rzucającymi się w oczy i posiadającymi psychoaktywne (choć dwuznaczne) właściwości.

Teoria ta stwarza jednak sporo problemów. Przede wszystkim nie posiadamy dowodów świadczących o tym, że w Indiach występowały grzyby z rodziny *Stropharia cubensis* lub inne grzyby zawierające psylocybinę. *Amanita muscaria* pojawia się w Indiach równie rzadko. Podejrzewam jednak, że drobiazgowo analiza flory w Indiach wykazałaby występowanie *Stropharia cubensis* jako jednego z pierwotnych komponentów biomu tego subkontynentu. Niestety, na skutek procesów pustynnienia całego terytorium rozpościerającego się od Afryki Północnej po okolice Delhi nasze wyobrażenie na temat tego, jak wyglądały te ziemie w czasach początków starożytnych cywilizacji, kiedy spadało na nie sporo deszczu, jest niedoskonałe.

Religia grzybów psylocybinowych, powstała na afrykańskich państwach u zarania ludzkiej świadomości, w rzeczy samej mogła być ogólną religią człowieka. Wszelkie późniejsze próby tworzenia religii na starożytnym Bliskim Wschodzie można powiązać z kultem Bogini i kultem bydła, którego archaiczne korzenie sięgają w przeszłość, aż ku niezwykle staremu rytuałowi spożywania grzybów psylocybinowych w celu wywoływania ekstazy, luzowania ograniczeń ego i ponownego łączenia jego wyznawców z ucieleśnioną matrycą roślinną życia planetarnego.



Tęsknota za rajem utraconym wydaje się czymś oczywistym w społeczeństwach dominacyjnych, które utraciły możliwość kultuwowania partnerskiego modelu życia, dawniej wspieranego przez regularne zażywanie roślin psychoaktywnych. Nie od razu jednak porzucono grzyby *Stropharia cubensis*, ten pierwotny katalizator odpowiedzialny za powstanie języka i samoświadomości. Proces ten przebiegał w czterech etapach, a każdy z nich oznaczał dalszą utratę świadomości mocy i numinotycznego znaczenia, kryjących się w tym misterium.

Pierwszy etap odchodzenia od partnerskiej symbiozy człowieka z grzybami, która cechowała wczesne społeczności pasterskie, obejmował pojawienie się innych roślin psychoaktywnych jako substytutów pierwotnych grzybów. Ich właściwości były różne. Niektóre z tych roślin, na przykład klasyczne halucynogeny z tropików Nowego Świata, posiadały moc podobną do grzybów psylocybinowych. Inne były całkiem słabe. Do tej drugiej kategorii wypada zaliczyć *Ephedrę*, czyli substancję pobudzającą, oraz sfermentowany miód.

PORZUCENIE TAJEMNICY

Scenariusz stopniowej trywializacji afrykańskiego kultu *Stropharia cubensis* mógł prezentować się następująco: Pod wpływem zmian klimatycznych, kiedy zaczęły topnieć źródła grzybów, ich regularne spożywanie przestało być możliwe, w związku z czym stało się elementem rytuałów sezonowych. Odbywały się one w tej porze roku, kiedy ziemia obradzała w grzyby. Sytuacja ta mogła trwać kilka tysięcy lat, dopóki naturalne zasoby grzybów jeszcze bardziej nie zmalały, zmuszając ich konsumentów do suszenia ich i przechowywania w miodzie. Ponieważ zaś miód łatwo przechodzi proces fermentacji, stając się napojem alkoholowym, niewykluczone że nasi przodkowie dodawali coraz więcej miodu kosztem ilości grzybów psylocybinowych. W ten oto sposób doszło do najdrastyczniejszej, jaką można by sobie wyobrazić, przemianie kultu psylocybinowego w kult alkoholowy.

Stopniowa profanacja sakramentu z roślin psychoaktywnych przyczyniła się do wejścia w drugi etap odchodzenia od psychosymbiotycz-

nego misterium. Oznaczał on zastąpienie dotychczasowych substancji psychoaktywnych materiałami nie posiadającymi tych właściwości. Zazwyczaj były to nadal rośliny, jednakże zmieniła się ich funkcja. Utraciły swe transformacyjne własności, stając się symbolami, nawiązującymi do dawnej potęgi tajemnicy.

W trzecim etapie odstępowania od dawnych misteriów pozostały już tylko symbole. Zapomniano nie tylko o roślinach psychoaktywnych, ale w ogóle o jakichkolwiek roślinach. Ich miejsce zajęły nauki ezoteryczne i dogmaty, rytuały, gesty, diagramy kosmologiczne oraz linie przekazu. Większość współczesnych wielkich religii jest tego rezultatem.

Ale nadal mamy do czynienia z kontynuacją tego procesu. Po trzecim etapie pojawia się kolejny. Wyróżnia go całkowite wyzbycie się jakiegokolwiek potrzeby przeżywania tajemnicy. Cechuje go świecki humanizm, doprowadzony do doskonałości w XX wieku.

Prawdopodobnie moglibyśmy dopisać ciąg dalszy tego procesu - ponowne odkrycie misteriów i jednocześnie utożsamienie ich z czymś złym, zagrażającym porządkowi społecznemu. Oczywistym tego przykładem jest obecna atmosfera społeczna, w ramach której represjonuje się badania nad psychodelikami oraz histeria, jaką roztaczają wokół tych specyfików mass media.

Dyskusja na temat cywilizacji minojskiej i rozwiniętych w niej kultów misteryjnych kieruje nas ku zagadnieniu substytutów roślinnych grzybów psylocybinowych z rodziny *Stropharia cubensis*. W kultach tych występowały potężne rośliny mające swój udział w formowaniu się religijnej ortodoksji. Jednak z dużą dozą pewności możemy stwierdzić, że nie posiłkowały się psylocybina. Mieszkańcy Krety Minojskiej i kontynentalnej Grecji (gdzie w miejscowości Eleusis odprawiano starożytne misteria) posługiwali się indolami halucynogennymi innego typu, wykorzystując je do osiągnięcia ekstazy. Specyficzne warunki klimatyczne i kulturowe panujące na tych terenach sprawiły, że pierwotne źródło psylocybinowej ekstazy wyschło, pozostawiając po sobie same wspomnienia.

UPADEK ATAL HÜYÜK I NADEJŚCIE KRÓLEWSKIEJ ERY

James Mellaart, odpowiedzialny za wykopaliska na tym terenie, twierdzi że atal Hüyük, mimo swej cudowności, nie posiadało wpływu

na otaczające je społeczności. Około 6500 roku p.n.e. poziomy V i VIA tego miasta spustoszyła seria pożarów, czego konsekwencją było opuszczenie go przez mieszkańców. Tak oto dobiegła kresu era nieufortyfikowanych miast, era społeczeństw partnerskich. Od tego czasu instytucje społeczne oparte na modelu partnerskim oraz stara bliskowschodnia religia Bogini Matki ulegały stopniowej fragmentaryzacji i erozji. Sami zaś mieszkańcy Çatal Hüyük rozproszyli się po różnych rejonach świata. Niektórzy z nich schronili się na Krecie:

Opowieść o cywilizacji minojskiej zaczyna się około 6000 roku p.n.e., kiedy to do brzegów wyspy dotarła drobna kolonia uchodźców, najpewniej z terenów Anatolu. Imigranci przywieźli ze sobą kult Bogini oraz technologię rolną z racji swej specyfiki mogącą uchodzić za neolityczną. W toku kolejnych czterech tysiącleci dokonywał się powolny postęp technologiczny w garncarstwie, włókiennictwie, metalurgii, grawerstwie, architekturze i innych rzemiosłach. Rozwinął się także handel, a mieszkańcy Krety zaczęli wieść bardzo radosne, artystyczne życie, z którego są znani do dziś.

Na Krecie, gdzie wciąż praktykowano kult Bogini, nie było żadnych śladów wojen, prosperowała ekonomia, kwitła sztuka. Ten kult Bogini i specyficzny, związany z nim styl życia zachował się nawet pod panowaniem Achajczyków, którzy w piętnastym wieku p.n.e. ustanowili na wyspie kulturę minojsko-mykeńską.²⁴

Wspomnianej tu kulturze towarzyszyła atmosfera realizmu, przekonanie o żywotności *biosu* oraz pielęgnowanie zmysłowości. Wszystkie te wartości ucieleśniała bogini natury, która na wszystkich wizerunkach ma obnażone, krągłe piersi, a w dłoniach trzyma złote węże. Naukowcy doszukują się w tej symbolice oznak szamanizmu, twierdząc że wąż oznacza duszę zmarłych. Mamy więc do czynienia z boginią, która podobnie jak Persefona włada zaświatami, z szamanką o wielkiej mocy, znanej od tysiącleci tylko wtajemniczonym.²⁵

Tymczasem, gdy osłabła fala indoeuropejskiej migracji, wykształciły się w Azji Mniejszej wielkie cywilizacje nadrzeczne. Zbiorowa wyobraźnia szybko wypełniła się kultem królów i męskich bohaterów. Celem cywilizacji stała się wojna i budowa ufortyfikowanych miast. Jedynie Kreta, położona z dala od tych wydarzeń, nadal kultywowała partnerski model życia.

Tajemnicza cywilizacja minojska stała się dziedziczką starej i niemal już zapomnianej gnozy, żywym pomnikiem modelu partnerskiego, cudem ocalałym w trzy tysiąclecia po wszechobecnym triumfie stylu życia opartego na dominacji.

MINOJSKIE FANTAZJE GRZYBOWE

W naturalny sposób pojawia się tutaj pytanie o związek społeczeństwa minojskiego z archaicznym źródłem mocy, tkwiącym u podłoża ideałów partnerskich. Innymi słowy, o jego powiązania z grzybami psylocybinowymi. Czy kultura minojska przyswoiła sobie starą, opartą na spożywaniu grzybów, religię pochodzącą z afrykańskiego Edenu? Czy ludzie nadal szukali ekstazy, pod nieobecność grzybów korzystając z innych środków?

Jakież to filary wyróżniały religię minojską, zważywszy na fakt, że w *Rigwedzie* somę nazywano „filarem świata”? Powszechnie przyjmuje się, że filary te wiązały się z religią Wielkiej Bogini oraz jej kultem roślinnym. Nie można jednak przecież wykluczyć, że były to dalekie echa wspomnień o grzybach.

Dla stylu kultury minojskiej były one [pałace] tak samo charakterystyczne i w całości prawdopodobnie święte, choć do celów kultowych służyły niektóre tylko ich pomieszczenia... Na górnych piętrach znajdujemy pomieszczenia z pojedynczą, okrągłą, rozszerzającą się ku górze kolumną pośrodku, tak jak to jest - by wymienić prosty przykład - w tzw. „Grobowcu Świątynnym” obok pałacu w Knossos; jego kultowe przeznaczenie nie rodzi żadnych wątpliwości...²⁶

Czy ów filar w ezoteryczny sposób odnosił się do misterium grzybów czy też stanowił ledwie pozostałość po wcześniejszych, popularnych wizerunkach grzybów?²⁷ Tego rodzaju kolumny zazwyczaj utożsamia się z przedstawieniami świętego drzewa, a więc bardzo starymi rytuałami i wyobrażeniami roślinnymi. Czy można zatem założyć, że na Krecie również spożywano grzyby, czy też były to wspomnienia o dawnych czasach, przywleczone wraz z imigrantami i ich kultem Bogini? Wielkie kultury misteryjne, istniejące w Grecji w IV wieku p.n.e., nazywane przez nas dionizyjskimi i eleuzyjskimi, stanowiły ostatnie pozostałości wielowiekowej tradycji spożywania roślin psychoaktywnych w celu luzo-

wania ograniczeń ego i uzyskiwania dostępu do gnozy. Choć ich ślady sięgają Krety, trudno powiedzieć, czy jednym z elementów celebracji ku czci Bogini były te właśnie substancje. Zwyczajnie brak nam dowodów archeologicznych. Istnieją wszakże poważne kulturowe przesłanki, o których wspomnimy później, wskazujące na Eleusis jako miejsce kultu psychodelicznego.

Pewien dziwaczny mit może rzucić światło na zagadnienie stosowania roślin psychoaktywnych w minojsko-mykeńskim kręgu kulturowym. Jest to opowieść o Glaukosie, synu króla Minosa i Pezyfy, księżycowej bogini. Współcześni badacze niezbyt chętnie nią się zajmują. W swej pełnej postaci zachowała się ona tylko u dwóch późnych pisarzy, Apollodorusa i Hygeinusa, ale jej fragmenty pojawiają się w znacznie starszych źródłach.²⁸ Opowieść ta przewija się również na kartach takich ksiąg jak *Kressai* Ajschylosa, *Mantels* Sofoklesa i *Polyidos* Eurypidesa. Fascynacja tych wyśmienitych dramaturgów owym mitem może świadczyć o tym, że cieszył się on sporą popularnością w okresie klasycznym. Tak czy inaczej, mamy tu do czynienia ze starą opowieścią, najpewniej pochodzącą z prehistorycznej fazy greckiej myśli mitologicznej. Poniższa jej wersja pochodzi od Apollodorusa.²⁹

MIT O GLAUKOSIE

Gdy Glaukos, syn Miñosa i Pezyfy, był jeszcze małym dzieckiem, utopił się w słoju, *pithos*, wypełnionym miodem. Manuskrypty nie zawierają jednoznacznych wskazówek na temat tego, czego tam szukał. Powiadają, że muchy albo szczura. Po wielu próbach odszukania syna król postanowił wreszcie zasięgnąć rady wróżbitów. Ci zaś powiedzieli mu, że posiada on w swym stadzie trójkolorową krowę, a człowiek, który znajdzie jakieś porównanie dla tego cudu natury, będzie również wiedział, jak przywrócić życie jego synu. Wróżbici postanowili sami podjąć to wyzwanie, a wtedy jeden z nich, Polyidos, syn Koiranosa, porównał ubarwienie krowy do owocu jeżyny. Zobowiązał się w ten sposób do znalezienia chłopca, co też uczynił dzięki mocom jasnowiedzenia. Jednak wtedy Minos kazał mu przywrócić chłopcu życie. Polyidosa zamknięto więc w grobie z martwym ciałem, gdzie bardzo strapiony i zakłopotany ujrzał węża pełzającego w kierunku trupa. Obawiając się tego, że jakakolwiek szkoda wyrządzona

ciału chłopca może zakończyć się dla niego samego karą śmierci, Polyidos rzucił w węża kamieniem, zabijając go na miejscu. Jednak w chwilę potem zjawił się drugi wąż, który widząc swego kompana w opłakanym stanie, czym prędzej zniknął, by powrócić z jakimś ziołem, które przywróciło wężowi życie. Polyidos, obserwując tę scenę ze zdumieniem, wziął to samo zioło, przyłożył do ciała Glaukosa i przywrócił go do życia. Po tym cudownym akcie zmartwychwstania król Minos nie chciał puścić Polyidosa do jego rodzinnej miejscowości Argos. Zażądał bowiem od niego, aby nauczył Glaukosa sztuki jasnowidzenia. Wróżbita uczynił to bardzo niechętnie. Następnie zaś, kiedy już miał odpłynąć, nakazał Glaukosowi splunąć sobie w usta, odbierając mu tym samym pamięć o wszystkich przekazanych mu naukach.

Tyle wystarczy, jeśli chodzi o opis dziejów potomków Europy.³⁰

PozwólmY sobie na krótką analizę tej ciekawej opowieści. Na samym początku warto uważnie się przyjrzeć znaczeniu imion jej dwóch głównych bohaterów: Polyidos to innymi słowy „człowiek-który-posiada-wiele-idei”, natomiast Glaukos to ktoś „niebiesko-szary”. To właśnie ukryte znaczenie imienia Glaukosa dało mi klucz do zrozumienia istoty tego mitu. Mykolodzy wiedzą z własnego doświadczenia, że grzyb *Stropharia cubensis* i inne grzyby psylocybinowe brudzą na niebiesko, kiedy się je przełamie. Jest to reakcja enzymatyczna, po której łatwo stwierdzić, czy w grzybie znajduje się psylocybina. Glaukos, młodzieniec, który zakonserwował się w słoju miodu, może stanowić symboliczne przedstawienie samych grzybów. Sam Wasson chętnie wspomina o częstych wzmiankach pojawiających się w *Rigwedzie* na temat miodu w kontekście somy, ale nie dopuszcza do siebie myśli, by miód pitny, czyli sfermentowana postać miodu, mógł stanowić podstawę do sporządzania somy: „*Rigweda* często wspomina o miodzie, *madhu*, ale ani razu o miodzie pitnym. Zachwala jego słodycz, posługując się nim często jako metaforą potęgującą moc somy. Istnieją powody ku temu by sądzić, że miód mieszano czasem z somą, ale nigdy ich ze sobą nie myłono”.³¹

MIÓD I OPIUM

Dzięki antyseptycznym właściwościom miodu wiele ludów stosowało go jako środek konserwujący żywność. W samym zaś Meksyku od

Jawna posługiwano się miodem jako konserwantem grzybów zawierających psylocybinę. Dlatego znaczący wydaje się fakt, że szaro-niebieski Glaukos wpadł do słoja z miodem (którego kształt przypomina wiadro-wate mogiły Natufijczyków), gdzie przechował się aż do chwili zmartwychwstania. Herodot wspomina o tym, że Babilończycy przechowywali swoich zmarłych w miodzie. Z kolei, w Epoce Brązu, na terenach egejskich posługiwano się do pochówku zmarłych olbrzymimi wazami, nazywanymi *pithoi*. Przewijający się w tej opowieści krowi motyw, który pojawia się w dziwnym fragmencie o szukaniu analogii dla trójkolorowej krowy, ma świadczyć o tym, że bez biegłości językowej nie sposób odnaleźć zaginionego dziecka. Natomiast, podobnie jak to było w Księdze Rodzaju, pojawiające się w kluczowej scenie węże raz jeszcze okazują się posiadać sekretne wiadomości na temat roślin i to szczególnie tych, które zapewniają nieśmiertelność. Dzięki pozyskanym od nich informacjom Polyides, szaman, przywraca Glaukosowi życie, dzieli się swoją wiedzą z chłopcem, a następnie mu ją odbiera przy pomocy magicznej sztuczki. Scena ta może się odnosić do nieuchwytniej natury wizji osiągniętych podczas upojenia grzybami.

Oczywiście, w powyższej wersji opowieść ta jest trochę poplątana, a wątek konkursu na najlepszą analogię dla trójkolorowej krowy wydaje się zupełnie nie mieć sensu. Niemniej, pojawiają się w niej wszystkie elementy niemal już zapomnianego kultu grzybów: zagadnienia śmierci i zmartwychwstania, krowa, węże znające się na ziołach oraz szaro-niebieskie dziecko zakonserwowane w miodzie. Jeśli chodzi o ten ostatni element, znajdujemy dla niego analogię w kultach grzybowych Nowego Świata. Okazuje się bowiem, że w Mezoameryce grzyby psychoaktywne prawie powszechnie utożsamia się z małymi dziećmi. Maria Sabina, szamanka z Huautla de Jiménez, nazywała je „drogimi, słodkimi maluchami”, *los niños*. Pojawiają się w alchemii oraz folklorze magicznym jako elfy, małe ludziki zamieszkujące alternatywną rzeczywistość.

Być może nigdy nie poznamy całej roli, jaką pełniły grzyby i rośliny halucynogenne w świecie minojskim. Wiele mogło się zmienić w ciągu ostatnich czterech tysięcy lat. Badania Kerényiego i innych naukowców dowodzą zaś, że cywilizacja minojsko-mykeńska w swym późnym okresie była bardziej zainteresowana opium, aniżeli roślinami psychodelicznymi:

Przyjąć wypada, że u schyłku epoki późnominojskiej opium pobudzało dawne zdolności wizjonerskie i wywoływało wizje, które przedtem rodziły się bez niego. Jeszcze przez jakiś czas sztucznie wywoływane doświadczenie transcendencji w przyrodzie mogło zastępować doświadczenie pierwotne. Okres stosowania mocnych środków przychodzi w dziejach religii zwykle wówczas, gdy prostsze już nie wystarczają. [...] Opium harmonizowało ze stylem kultury minojskiej i pomagało w jej zachowaniu, aczkolwiek pierwotnie Kreteńczycy nie potrzebowali go do wywoływania wizji. Z upadkiem kultury minojskiej zanikło również używanie opium. Swoista dla tej kultury atmosfera bynajmniej nie wymagała „mocnych środków”. Styl minojskiego *bios* uchwytany jest już w tym, co nazwałem „duchem” sztuki minojskiej; jego oddziaływanie da się pojąć również bez opium.³²

Otwartość społeczeństwa minojskiego, jeśli chodzi o włączanie opium do ceremonii religijnych, wskazuje na to, że dążność do osiągania ekstazy i odmiennych stanów świadomości chętnie wiązano z alkaloidami roślinnymi. Jest zatem wielce prawdopodobne, że korzystano również z innych roślin.

ZWIĄZEK Z DIONIZOSEM

Dionizos, syn Zeusa i śmiertelniczki, Semele, był podwójnie urodzonym bogiem upojenia, sprowadzającym na kobiety szaleństwo. Postacią, z którą inni bogowie panteonu greckiego, mieli wyraźny kłopot. Było w nim coś archaicznego, dzikiego i dziwnego. Dionizos był bogiem roślinności, bogiem szaleństwa i bogiem umierania, bogiem orgii, androgynii i upojenia - i kimś jeszcze innym, ponieważ jego życiu, od chwili cudownych narodzin, towarzyszyła aura wyjątkowości. Dionizos był podwójnie urodzony, ponieważ jego matkę spopieliła błyskawica z nim zdążyła go powić:

Ojciec nie dał swemu synu zginąć. Chłodne wici bluszczu ochroniły jego ciało przed żarem, który pogrzebał jego matkę. Ojciec sam zajął się nim niczym matka, zabierając go, bezbronno i niezdolnego do życia, z łona i umieszczając w swym bożym ciele. A gdy upłynęło dość miesięcy, wydał go światu.³³

Opowieść o „podwójnie urodzonym bogu” antycypuje misterium Christosa i wymaga uważnej analizy, do której nie kwapią się naukow-

cy. Dopiero w późniejszym etapie rozwoju kultury greckiej Dionizoso-
wi przypięto łątkę boga wina i pijaństwa. Dawniejsze materiały ukazują
jego bardziej mroczne oblicze, któremu towarzyszy skłonność do dzi-
wactwa. Według Gravesa Semele była jedną z czterech córek tebańskiego
króla Kadmusa.³⁴ To właśnie ona stanowi klucz do związków Dionizosa
z kulturą minojską, ponieważ, mimo iż była śmiertelniczką, oddawano
jej cześć należną bogom. Praktykowane na wyspie Myconos obrzędy ku
czci Dionizosa zawierały liczne odniesienia do kultu jego matki. Nie-
którzy badacze są nawet skłonni kwestionować śmiertelność Selene, do-
szukując się w niej cech typowych dla bogini. Kretschmer podkreśla, że
Apollodorus utożsamiał Selene z Ge, tracką formą Gai.

Materiały pochodzące z dawniejszej epoki, z okresu rozkwitu kul-
tury minojskiej, dowodzą, że Dionizosa uważano za syna Wielkiej Bo-
gini Matki, całkowicie jej posłusznego. Nie sposób tego przeoczyć jako
istotnej wskazówki, kiedy się bada przejście od partnerskiego do domi-
nacyjnego stylu organizacji społecznej. Albowiem czy Dionizos w całej
swej androgynii, w całym szaleństwie, w całym uosobieniu ekstatyczne-
go upojenia nie odzwierciedla duchowego kryzysu, który targał światem
archaicznych, minojskich ideałów? Oto mamy do czynienia z bogiem,
którego męskie cechy są złagodzone przez androgyniczne wartości kul-
tury Gai. Oto mamy do czynienia z bogiem umierania, który w sposób
symboliczny zapowiada śmierć symbiotycznej relacji ludzi z roślinami
wraz z rychłym nadejściem czasów męskiej dominacji, chrześcijaństwa
i alfabetu fonetycznego. Bóg ten jest zrozumiały tylko dla osób wtajemni-
czonych w jego kult, którymi są przeważnie kobiety. Dlatego z perspekty-
wy patriarchy wydaje się dziki, archaiczny i potencjalnie niebezpieczny.

Tematyka dionizyjska przybyła do kontynentalnej Grecji z połu-
dnia, z wyspiarskich kultur tkwiących korzeniami dziesięć tysięcy lat
w powiązanej z grzybami religii Bogini Matki. Przybyła z Azji Mniej-
szej, ale przez cztery tysiące lat inkubowała się w łonie cywilizacji mi-
nojskiej. Misteria, które zagościły na greckich wybrzeżach Eleusis, były
ostatnimi, najbardziej barokowymi przejawami archaicznej religii Bogi-
ni, była i ekstatycznego upojenia halucynogenami indolowymi.

MISTERIA W ELEUSIS

Rokrocznie we wrześniu, przez dwa tysiąclecia, na równinach eleuzyjskich koło Aten organizowano wielkie święto. Zgodnie z tradycją w tym właśnie miejscu bogini Demeter ponownie spotkała się ze swą córką, Kora (nazywaną też Persefona), którą porwał w zaświaty ich pan i władca, Pluton. Te dwie boginie, czasami postrzegane bardziej jak siostry niż jako matka i córka, były dwiema wielkimi postaciami nadającymi ton i specyfikę misteriom eleuzyjskim. Mistéria celebrowano z dwóch okazji. Tzw. mniejsze mistéria odbywały się na wiosnę dla uczczenia powrotu roślinności. Poprzedzały one tzw. wielkie mistéria, urządzane podczas żniw. Mistéria te w jawny sposób nawiązywały do rytuałów kultury minojskiej:

Najstarsze telesteria [budowle kultowe] pochodzą z okresu prehellenistycznego. Sama nazwa „Eleusis” zdaje się wskazywać na prehellenistyczną Kretę. Zarówno w kultach eleuzyjskich jak i minojskich pojawiają się te same naczynia, *keranoi*, słoje libacyjne. Sam kształt telesteriów może odwoływać się do konstrukcji teatru minojskiego, będąc jego dalszym rozwinięciem. *Anaktoron* jest taki sam jak kreteńskie grobowce i tzw. domowe kaplice. Pojawiające się w kulcie eleuzyjskim rytuały oczyszczenia również pochodzą z Krety, gdzie pierwotnie należały do religii minojskiej. Samo sedno misteriów dotyczy kultu płodności, tego samego, który stanowił istotę religii minojskiej. Dwa niezależne, starożytne źródła odnoszą te mistéria do Krety - z jednej strony Diodorus, z drugiej zaś strony home-rycki *Hymn do Demeter...* Z tymi zgromadzonymi prawie dwadzieścia lat temu wnioskami zgadza się obecnie większość czołowych historyków religii. Obecne badania dostarczają jeszcze bardziej solidnych dowodów na poparcie tej hipotezy.³⁵

Choć rytuały w Eleusis przyciągają uwagę wielu uczonych, nadal nie wiemy, co takiego nadawało tym misteriom moc, która spowodowała, że całkowicie zawładnęły one hellenistyczną wyobraźnią? Co takiego sprawiało, że przez dwa tysiące lat każda znacząca osoba w państwie udawała się na wielkie święto żniw odprawiane na ateńskich równinach?

Tak o tym pisał pod koniec osiemnastego wieku francuski historyk religii, Le Clerc de Septchenes:

Według Cycerona ze wszech stron przybywali tu ludzie, aby wziąć udział w inicjacjach. „Czy jest taki Grek, powiada Aristides, czy jest

taki barbarzyńca, równie bezmyślny, równie bezbożny, by twierdzić, że Eleusis nie jest powszechną świątynią świata?" Świątynię tę zbudowano w miejscowości sąsiadującej z Atenami, na ziemi, która pierwsza doświadczyła szczodrości Ceresy. Świątynia ta urzekała swoją konstrukcją i przestronnością. Strabo zauważa, że mogła pomieścić tylu ludzi, co największy amfiteatr.³⁶

Potęga misterium eleuzyjskich polegała na tym, że zamiast dogmatów oferowały one pewne święte obrządki, dzięki którym rozpałały się uczucia religijne, a każdy, niezależnie od wieku, mógł znaleźć pasujące sobie symbole. Ortodoksyjni badacze, nieobeznani z transformacyjną mocą halucynogenów roślinnych, łatwo padają ofiarą uprzedzeń i przesądów, typowych dla podstarzałych, patriarchalnych akademików, przez co misterium wprawia ich w zakłopotanie. Są wtedy zdolni do najbardziej wymyślnych spekulacji:

Albert Dieterich podejrzewał, że przedmiotem wyjmowanym ze skrzyni i w pewnej mierze obsługiwanym przez *mystę* był fallus. Kłóciło się to wszakże z centralną funkcją Demeter, będącą przecież kobietą. Większe uznanie spotkało zatem Alfreda Korte, kiedy ogłosił, że musiał to być kobiecy symbol seksualny. Teraz wszystko stało się jasne. Dotykając „łona”, jak nazwano ten symbol seksualny, *mystes* ulegał odrodzeniu. Ponieważ zaś ów akt musiał stanowić zwieńczenie misterium, Ludwig Noack posunął się tak daleko, by twierdzić, że skoro hierofant pokazywał „łono” zgromadzeniu w blasku światła, inicjowani nie mogli już dłużej wątpić w swój szczęśliwy los dzieci bogini. Trudno przytaczać podobne teorie nie parskając śmiechem.³⁷

Święta racja. Cóż, być może publiczny pokaz waginy rozbudzał salę wypełnioną przez wiktoriańskich klasycystów. Chciałoby się jednak wierzyć w to, że mistyczne źródło świata antycznego nie pełniło funkcji zwyczajnego peepshow.

MISTERIUM PSYCHEDELICZNE?

Nie ma wątpliwości, że podczas rytuałów w Eleusis inicjowani spożywali jakiś napój i przeżywali coś niesamowitego, coś nieoczekiwanego, co pozostawało w ich pamięci na całe życie. Niedobrze to świadczy

o przenikliwości umysłu badaczy, skoro dopiero w 1964 roku znalazł się ktoś, kto zasugerował, że w ceremonii posługiwano się rośliną halucynogenną. Osobą tą był angielski poeta, Robert Graves, który napisał w swoim eseju o „Dwóch urodzinach Dionizosa”, że:

Coś nie tak jest w powszechnie przyjmowanych twierdzeniach jakoby tajemnicą, którą Demeter rozesała światu przy pomocy swego protegowanego Triptolemusu była sztuka siania i zbierania zboża... Było nie było, Triptolemus żył w drugim tysiącleciu p.n.e., natomiast zboże, z tego co nam wiadomo, uprawiano w Jerychu i innych zakątkach świata już około 7000 roku p.n.e. Informacje dostarczone przez Triptolemusu nie byłyby więc żadną nowiną... Już prędzej należy przyjąć, że sekret Triptolemusu dotyczył grzybów halucynogennych. Pozwalam sobie sądzić, że kapłani eleuzyjscy odkryli inny rodzaj grzybów halucynogennych, łatwiejszy do spożywania niż *Amanita muscaria*; taki, który mógłby być pieczony w ciastkach ofiarnych o kształcie świń lub *phalloi*, bez straty halucynogennej mocy.³⁸

Było to pierwsze z wielu spostrzeżeń, jakie Graves poczynił na temat podziemnej tradycji spożywania grzybów w czasach prehistorycznych. Zasugerował też Wassonom, by pojechali do mazatekańskiego Meksyku i poszukali dowodów dla swej teorii o wpływie grzybów halucynogennych na kulturę. Graves był święcie przekonany, że znajdujące się w źródłach klasycznych przepisy na przygotowanie eleuzyjskiego napitku zawierają składniki, których pierwsze litery składają się na słowo „grzyby”. Taki miał być bowiem sekret tajemnego składnika. Poezja irlandzka posługiwała się podobnym szyfrem, nazywanym przez tamtejszych bardów *oghamem*. Graves zdawał sobie sprawę z tego, że jego koncepcja może być uznawana za szaloną. Jednak nic sobie z tego nie robił. Co więcej, bronił ją znakomicie.

Być może, nigdy nie będzie nam dane poznać natury roślin halucynogennych kryjących się za misteriami eleuzyjskimi, tych samych roślin, które doprowadzały do szału wyznawców Dionizosa, budząc w gapiach strach i przerażenie. Tak czy inaczej, dzięki Gravesowi otwarło się pole do spekulacji na temat rzeczywistości botanicznej, rozpościerającej się u podłoża sakramentu eleuzyjskiego, wspartych przez jego przyjaciela, Wassona, pokaźną dawką badań i argumentacji.

TEORIA PIWA SPORYSZOWEGO

Koncepcja Wassona, wypracowana wraz z jego współpracownikami, Albertem Hofmannem i Carlem Ruckiem, została po raz pierwszy przedstawiona podczas poświęconej grzybom konferencji w San Francisco w 1977 roku. Powiadała ona, że istotną rolę w rytuałach odprawianych w Eleusis odgrywały wywary halucynogenne, których jednakże nie sporządzano z grzybów. Wassonowi udało się wysunąć hipotezę rzucającą światło na wcześniej spowite mrokiem terytoria. Argumentował bowiem, że tym tajemniczym źródłem upojenia był napój alkoholowy powstały na bazie sporyszu.

Aby docenić staranność tej sugestii, warto przyjrzeć się kontekstowi kulturowemu samych misteriów. Ziarno pełniło bardzo istotną rolę w kulcie eleuzyjskim. Było to przecież w równej mierze święto żniw, co celebrowanie wielkiej tajemnicy plonów oraz misterium Bogini Matki i Dionizosa. *Claviceps purpurea* to drobny grzyb, który po zainfekowaniu ziarna wytwarza sporysz - źródło silnych alkaloidów, powodujących halucynacje (a także sprzyjających wzmożonemu wysiłkowi i wywołujących silny skurecz naczyń). Tradycyjnie kojarzona z szatą Demeter purpura może odnosić się do bardzo wyrazistej barwy, jaką przyjmuje *sclerotia*, sporysz znajdujący się w bezpłciowej fazie spoczynku w cyklu rozwoju tego organizmu. Kiełkuje z niego grzybnia i łączy się w *asci* zawierające zarodniki, które swoim wyglądem przypominają drobne grzyby, choć pręcej są niebieskawe niż purpurowe.

Oddajmy teraz głos Wassonowi i jego współpracownikom, w następujący sposób argumentującym swoją teorię:

Wszystkie tropy prowadzą do jęczmiennego sporyszu jako przypuszczalnego składnika psychotropowego wywaru spożywanego podczas misteriów w Eleusis. Jego wyraźny związek symbiotyczny z jęczmieniem przedstawiał proces zawłasczenia i przekształcenia dionizyjskiego ducha, któremu poddawało się ziarno, córka Demeter, pogrążona w łonie ziemi. Ziarno i sporysz łączyły się także w biseksualnym związku jako rodzeństwo, stanowiąc zapowiedź rychłego powrotu dziewicy oraz zrodzenie z jej ciała fallicznego syna [grzyba]. Podobny hermafrodytyzm występuje w tradycjach mitycznych, ukazujących groteskowo płodną kobietę, której obsceniczne żarty miały kozić smutek Demeter tuż przed wypiciem przez nią wywaru.³⁹

Teoria Wassona i Hofmanna jest śmiała, ale poparta solidnymi argumentami. Dzięki nawiązaniu przez nich do skandalu, jaki wybuchł w 415 roku p.n.e., kiedy to szlachcic ateński, Aleybiades, otrzymał karę grzywny za przechowywanie eleuzyjskiego sakramentu w domu i posługiwanie się nim dla zabawiania znajomych, nawet najbardziej zagorzały sceptyk przyzna, że niezależnie od tego, jaki to katalizator wywoływał ekstazę w Eleusis, jego istnienie nie podlega żadnej dyskusji.

Koncepcja powiadająca, że rytuały eleuzyjskie uświęcano spożyciem piwa ze sporyszem zgadza się z koncepcją powiadającą, że ich korzenie historyczne tkwiły w minojskiej Krecie. Już przecież w 1900 roku udało się Sir Arthurowi Evansowi wykopać obok pałacu w Knossos naczynia zdobione kłosami jęczmienia. Sir Arthur uznał, że mogą one świadczyć o istnieniu jakiegoś wywaru piwnego, poprzedzającego produkcję win na Krecie. Z kolei według Kerényiego, niewielki rozmiar tych naczyń może wskazywać na to, że stosowano je do specyficznego napoju jęczmiennego - tego samego, który stanowił sakrament w misteriach eleuzyjskich - podczas rytuałów „podobno odprawianych w Knossos bez jakiegokolwiek tajemnicy”.⁴⁰

Rzecz jasna, ciężar dowodów spoczywa na tym, kto formułuje jakąś hipotezę, a z tego, co mi wiadomo, jak dotąd nikt nie poddał teorii Wassona-Hofmanna kwaśnemu testowi. Innymi słowy, nikt nie nawarzył silnie halucynogennego piwa z jęczmienia zarażonego sporyszem. Dopóki tak się nie stanie, teoria ta pozostanie bardzo dobrze uargumentowaną spekulacją. Warto tu zastanowić się szczególnie nad jednym problemem. Udokumentowane przypadki dużych zbiorowości ludzkich znajdujących się pod wpływem sporyszu nie wskazują na to, by były to doświadczenia sympatyczne. Sporysz jest bowiem bardzo toksyczny. W 994 roku n.e. zatrucia, spowodowane konsumpcją zarażonego zboża, w samej Francji zabiły czterdzieści tysięcy osób. Podobne zatrucie w 1129 roku spowodowało tysiąc dwieście ofiar. Całkiem niedawno, Mary Kilbourne Matossian, w swoich rozważaniach na temat La Grande Peur, kluczowego chłopskiego powstania podczas rewolucji francuskiej z 1789 roku, pozwoliła sobie stwierdzić, że jego przyczyny tkwiły w spożywanym wówczas przez chłopów chlebie żytnim, zarażonym sporyszem, który stanowił część ich codziennej diety. Niektórzy posuwają się

jeszcze dalej i twierdzą, że czynnikiem decydującym o upadku Cesarstwa Rzymskiego było spożywanie mąki zarażonej sporyszem. Ona też miałyby być odpowiedzialna za spalenie czarownic w Salem.⁴¹ Oto zwięzły opis skutków spożywania sporyszu:

Istnieją dwa rodzaje kliniczne zatrucia sporyszem - gangrenowe i konwulsyjne. Zatrucie gangrenowe zaczyna się od mrowienia w palcach, po którym następują wymioty i biegunka. W ciągu kilku dni paznokcie i palce zajmuje gangrena. Gangrena może zająć całe kończyny i doprowadzić do ich odpadnięcia. Natomiast postać konwulsyjna zatrucia, choć rozpoczyna się od tego samego, przechodzi w bolesne spazmy kończyn, zakończone epileptycznymi konwulsjami. Wielu pacjentów majaczy.⁴²

Jak z tego widać, ktokolwiek zechce przeprowadzić eksperyment sprawdzający teorię Wassona i Hofmanna, naraża się na równie nieprzyjemne przeżycia. Są starzy mykolodzy i odważni mykolodzy, ale nie istnieją starzy odważni mykolodzy. W przypadku teorii Wassona mówiącej o prawdziwej naturze somy problemem jest uzyskanie wiarygodnej intoksykacji przy pomocy proponowanego przez nią środka odurzającego. Z podobnym problemem stykamy się tutaj, albowiem jeśli źródłem misteriów eleuzyjskich było piwo ze sporyszem, jakim sposobem zażywano je przez stulecia bez wywoływania legendarnych nieprzyjemnych skutków?

Istnieje na to pewne wytłumaczenie. *Claviceps paspali*, który woli infekować jęczmień zamiast żyta, może posiadać więcej stosunkowo mało toksycznych alkaloidów psychoaktywnych (podobnych do występujących w powoju), a mniej toksycznych alkaloidów peptydowych. Poza tym, jak to zauważyli Wasson z Hofmannem w swojej książce *The Road to Eleusis*, macerowanie w wodzie ziaren zarażonych sporyszem w skuteczny sposób oddziela rozpuszczalne w wodzie alkaloidy psychoaktywne od rozpuszczalnych w tłuszczu alkaloidów toksycznych.

PSYLOCYBINOWA TEORIA GRAVESA

Jeżeli dalsze badania wykażą, że sporysz nie pełnił żadnej roli w Eleusis, trzeba będzie przyrzeć się bardzo uważnie twierdzeniom Gravesa, że to grzyby psylocybinowe stoją za tą tajemnicą. Być może więc wiedza o pierwotnej roślinie Bogini, *Stropharia cubensis*, lub jakichś in-

nych grzybach zawierających psylocybinę, przetrwała nie tylko do minojsko-mykeńskich czasów, ale i do ostatecznego zniszczenia Eleusis.

Niezależnie od swej natury, sakrament eleuzyjski wywoływał uczucia największego szacunku, a nawet miłości u przywołujących go antycznych pisarzy: „Szczęśliwy ten, kto widząc te misteria, schodzi pod pustą ziemię; albowiem zna koniec życia oraz zna jego zesłany przez bogów początek”, pisał grecki poeta Pindar. Wraz z przemianami Eleusis wielka rzeka partnerstwa, kultu Bogini i ekstazy halucynogennej, płynąca żwawym nurtem przez ponad dziesięć tysięcy lat, zapadła się pod ziemię do chthonicznej krainy zarezerwowanej dla zapomnianych religii. Triumf chrześcijaństwa położył kres gloryfikacji natury i naszej planety jako najwyższych sił duchowych. Przyczynił się do ostatecznego zwycięstwa opartego na dominacji, patriarchalnego i paternalistycznego modelu życia społecznego, które Eisler nazywa „triumfem ostrza”. Wiedza o dawnych zwyczajach rozbrzmiewała dalekim echem jedynie w późniejszych podziemnych tradycjach, przyjmując postać alchemii, hermetyzmu, położnictwa i ziołolecznictwa.

GRANICA HISTORII

Po zmierzchu minojskiej Krety i jej misteriów ludzkość w symboliczny sposób przekroczyła pewną granicę, podążając odtąd ku coraz bardziej próżnemu, coraz bardziej zdominowanemu przez ego światu, którego energii zlały się w monoteizm, patriariat i męską dominację. Od tamtej chwili wielkie socjotwórcze związki roślinne uzyskały status „wiedzy tajemnej”, stając się pasją samotnych podróżników, szaleńców religijnych, a w późniejszym czasie, cynicznych pracowników służb wywiadowczych.

Gdy wyblakły misteria, alfabet fonetyczny dopomógł świadomości w przejściu od świata piktograficznej świadomości *gestalt*, do świata, w którym olbrzymią rolę przykłada się do mówionego i pisemnego języka. Nowe wynalazki jedynie wzmocniły antywizjonerską tendencję kultury opartej na dominacji. Rozpoczęła się mroczna noc planetarnej duszy, nazywana przez nas „cywilizacją zachodnią”.



Dzięki ekstatycznym, orgiastycznym, wizjonerskim doświadczeniom przekraczającym ludzką percepcję i stanowiącym główną tajemnicę religii opartej na grzybach halucynogennych, nasi przodkowie mogli być ludźmi. Nawiązująca się dzięki grzybom wspólnota uczuć sprawiała, że ludzie tworzyli spójną społeczność. Boska moc natchnienia przemawiała przez bardów i pieśniarzy znajdujących się w stanie upojenia psylocybina. Ręką rzeźbiarza, czy malarza poruszał duch grzyba. Tego rodzaju sytuacje zdarzały się codziennie w rajskiej krainie Bogini. Albowiem nasi przodkowie, wbrew temu co się powszechnie uważa, nie żyli na skraju zezwierżenia, lecz prowadzili pełen magii i spontanicznej ekspresji żywot, jaki nam, żyjącym w czasach współczesnych zdarza się jedynie w przelotnych chwilach uniesienia, wywołanych eksperymentalnym odurzeniem. Ich świat przenikała moc, czysta obecność Bogini.

TEŚKNOTA ZA RAJEM

Całe nasze dzieje są pasmem udręki, tęsknoty za utraconym doskonałym światem, o którym próbujemy zapomnieć, wypierając w ten sposób część siebie samych. Historia ludzkości to opowieść o niemal symbiotycznych związkach z roślinami, związkach kiedyś utworzonych i zerwanych. Konsekwencją nieszczęsnego oderwania się od świata przyrody jest otaczająca nas alienacja i desperacja, przez którą nasza przyszłość może się jawić nie do zniesienia.

Musiało upłynąć wiele stuleci zanim wygasł płomień Eleusis. Musiało upłynąć dużo czasu, aby spojrzenie Bogini Matki na społeczeństwo i wspólnotę odeszło do krainy zapomnienia. Na jego miejscu pojawiła się tęsknota za utraconym rajem, za rzekami niebiańskiej somy, tęsknota przyjmująca nowe, różne formy w miarę jak ludzie szukali zaspokojenia swego wewnętrznego pragnienia intoksykacji.

Wszystkie naturalne narkotyki, stymulanty, relaksanty i halucynogeny, znane współczesnym botanikom i farmakologom, zostały odkryte przez człowieka pierwotnego i były zażywane od niepamiętnych czasów. Jedną

z pierwszych czynności, o jaką pokusił się *Homo sapiens* po wykształceniu w sobie samoświadomości i racjonalnego myślenia było poszukiwanie sposobów na przewycięzenie analitycznego umysłu, w skrajnych przypadkach zaś na chwilowe usunięcie, odizolowanie świadomości samego siebie. Dawny człowiek próbował wszystkiego, co rośnie na polu i w lesie, przywiązując się do tego, co w jego mniemaniu było dobre, a więc mogło wpłynąć na jakościową zmianę świadomości i przyczynić się do zmiany codziennego odczuwania, postrzegania i myślenia.⁴³

Kolejnych kilka rozdziałów tej książki poświęcimy analizie rozmaitych substytutów grzybów znanych naszym przodkom w prehistorii. Niestety, nasz przegląd pokaże nam tylko jak dalece odeszliśmy od pierwotnej dynamicznej równowagi, panującej w raju partnerskim.

ALKOHOL I MIÓD

Wielkim kompleksem narkotykowo-roślinnym łączącym dwie strony tego podziału jest alkohol. Pochodzenie alkoholu sięga najgłębszych pokładów archaicznej aktywności kulturalnej. Już w starożytnych cywilizacjach Bliskiego Wschodu warzono piwo. Toksyczne skutki picia sfermentowanego miodu i soków owocowych musiano już zauważyć u zarania ludzkiej kultury, a może nawet wcześniej.

Miód to substancja magiczna, traktowana jako lek we wszystkich kulturach tradycyjnych. Jak zdążyliśmy zauważyć, posługiwano się nim do konserwowania zarówno ludzkich ciał jak i grzybów. Miód pitny mógł stanowić zwyczajną używkę znajdującą się w powszechnym użyciu u plemion indoeuropejskich. Dzieliły one tę cechę z ludami pasterskimi Bliskiego Wschodu, które oprócz miodu spożywały również grzyby. Jedno z najbardziej niesamowitych malowideł naściennych odkrytych w Çatal Hüyük przedstawiało cykl życiowy i przemianę pszczół, (zob. Ilustracja 9.)

W świecie klasycznym istniało powszechne przekonanie co do tego, że pszczoły powstają ze szczątków bydła. Aczkolwiek na pierwszy rzut oka wydaje się to niedorzeczne, po uważnym przyjrzeniu się nie jest tak znowu pozbawione sensu. Stanowi bowiem próbę powiązania pszczół jako dostarczycielek miodu, z bydłem i dawnym kultem grzybów. Nie można wykluczyć, że kultury miodu pitnego rozwijały się w bliskim otoczeniu kultów grzybów, posługujących się miodem jako konserwantem.

Miód ściśle wiąże się z rytuałami ku czci Wielkiej Bogini występującymi w archaicznej cywilizacji minojskiej. Pojawia się także w wielu mitach na temat Dionizosa (Ilustracja 17). Według rzymskiego poety Owidiusza, to Dionizos wymyślił miód.⁴⁴ Sam zaś święty grunt, na którym menady, jego pomocnice, odprawiały swój rytualny taniec, opływał mlekiem, winem i „nektarem pszczół”. Podobno miód skapywał z *tyrsu* noszonego przez menady. Kerényi, mówiąc o ofiarach z miodu w religii minojskiej, zauważa: „ofiara z miodu, jaką otrzymywała 'Pani Labiryntu, odznacza się stylem epoki znacznie wcześniejszej - stadium, w którym kultura minojska miała jeszcze kontakt z okresem miodu'”.⁴⁵

Każda nowa substancja odurzająca, każda kolejna próba odzyskania symbiotycznej równowagi relacji, jaka istniała pomiędzy ludźmi a grzybami w afrykańskim Edenie, była coraz bledszym i coraz bardziej zaburzonym naśladownictwem pierwotnego Misterium. Stopniowa dewaluacja sakramentów musiała doprowadzić do tego, że po porzuceniu grzybów, po przejściu przez okres konsumpcji miodu pitnego, ludzkość uwielbiła sobie winogrona jako surowce do sporządzania kolejnego napoju wysokowego. Z upływem czasu te same kultury nauczyły się korzystania ze zboża i przekształcania go na drodze eksperymentu w różne, wczesne rodzaje piwa.



ILUSTRACJA 17. Pszczelogłowe tańczące boginie, znajdujące się na złotym pierścieniu znalezionym w Isopacie koło Knossos. Ilustracja 146 z książki Mariji Gimbutas *The Goddesses and Gods of Old Europe*, 1982, s. 185.

WINO I KOBIETY

Owoce obfite w pestki, takie jak figi i pomarańcze, od niepamiętnych czasów stanowią symbol urodzajności. Winorośle i ich soki posiadają bardzo istotne znaczenie w religii. Czasami bywają ubóstwiane, jak zaratusztriańska *haoma* i wedyjska *soma* i są postrzegane jako przejaw boskiego opętania. W szeregu sakramentów i „misteriów”, (...) winorośl symbolizuje płodność kobiety, a jej sok, zazwyczaj niesfermentowany, pije się podczas ceremonii celem zwiększenia płodności łona.⁴⁶

Wino odgrywało istotną rolę w greckiej kulturze i to do tego stopnia, że w czasach klasycznych dziwną postać ekstatycznego Dionizosa przerobiono na lubieżnego boga wina Bachusa, mistrza orgii z włochatymi stopami, który zgodnie z nowym stylem życia, opartym na dominacji, poruszał się obnoszony w lektyce. Znano już wtedy sztukę fermentacji ziaren i owoców, choć nieznane jest pochodzenie tej wiedzy.

Greckie wina stanowiły zawsze zagadkę dla badaczy. Zawartość alkoholu nie powinna przekraczać w nich 14 procent, ponieważ kiedy w procesie fermentacji alkohol osiąga takie stężenie, dalsze jego wytwarzanie nie jest możliwe. Tymczasem o greckich winach powiada się, że trzeba je było wielokrotnie rozcieńczać zanim nadawały się do spożycia. Najprawdopodobniej świadczy to o tym, że przypominały one raczej ekstrakty lub tynktury z innych esencji roślinnych, aniżeli znane nam obecnie wina. Musiały być zatem bardziej skomplikowane pod względem chemicznym, a co za tym idzie bardziej odurzające. Grecka praktyka dodawania do win żywicy celem sporządzenia *retsiny* może więc sięgać czasów, gdy rozpuszczano w winach takie substancje roślinne jak bielun lub belladonna.

Alkohol to pierwszorzędny przykład zastanawiającego zjawiska, które nieustannie będzie przewijać się w naszych rozważaniach na temat różnic pomiędzy starożytnym a współczesnym podejściem do stosowania i wytwarzania używek. Ludzie od dawna posługiwali się alkoholem pod postacią sfermentowanych ziaren, soków i miodów. Natomiast spiryтус destylowany to stosunkowo młody wynalazek, nieznanymi starożytnym (aczkolwiek Pliniusz wspomina, że pewne rzymskie wina były tam mocne, iż płonęły po wleciu do paleniska). Tymczasem, to właśnie alko-

hol destylowany jest głównym winowajcą wśród tzw. „legalnych” „rekreacyjnych” używek.

NARKOTYKI NATURALNE I SYNTETYCZNE

Rozważania na temat alkoholu dostarczają znakomitej okazji, by przyjrzeć się różnicy między narkotykami naturalnymi a syntetycznymi, bo choć alkohol destylowany czekał setki lat na drugi taki przykład przetworzonego chemicznie intoksykanta, był pierwszym wysoce skoncentrowanym i oczyszczonym narkotykiem, pierwszym narkotykiem syntetycznym. To rozróżnienie posiada bardzo istotne znaczenie w naszej argumentacji. Gdy technologia destylacji była jeszcze nieznaną, alkoholizm nie stanowił poważnego problemu społecznego i zagrożenia dla wspólnoty. Pojawiło się ono dopiero wtedy, gdy alkohol destylowany uczynił ze świętej sztuki warzenia piwa i fermentacji wina profaniczne narzędzie ekonomiczne służące konsumpcji ludzkich nadziei. Podobny proces miał zresztą miejsce w przypadku stosunkowo niegroźnego nawyku zażywania opium, który dał zabójczy owoc heroinowego nałogu.

Nie jest przypadkiem, że to alkohol był pierwszą substancją odurzającą, która przeszła podobną transformację. Alkohol można wytwarzać z rozmaitych owoców, zbóż i roślin, przez co łatwiej z nim eksperymentować niż ze stosunkowo mało znanymi, lokalnymi źródłami używek. Poza tym, do fermentacji dochodzi często przez przypadek. Alkohol można też wytwarzać w olbrzymich ilościach, dzięki czemu posiada potencjał handlowy. Niektórzy mieszkańcy południowo-wschodniej Azji piją alkohol pod postacią soku palmowego prosto z drzewa. Ptaki, szopy, konie, a nawet osy i motyle wiedzą, że po spożyciu sfermentowanych owoców znajdują się w odmiennym stanie:

Większość intoksykacji w dzikich środowiskach zdarza się najczęściej po spożyciu sfermentowanych owoców, zbóż i soków. Zespoły naukowców badały w terenie, rozciągającym się od Sumatry aż po Sudan, dziesiątki przypadków stworzeń, począwszy od trzmieli, skończywszy na słońiach. Jakie były wyniki tych badań? Okazało się, że w naturalnych środowiskach większość zwierząt szuka żywności zawierającej alkohol z racji na dostarczane przez nią zapachy, smaki, kalorie i substancje odżywcze. Odurzenie stanowi efekt uboczny tych poszukiwań, ale nie zniechęca zwierząt do dalszego spożywania tej żywności.

Do typowego upojenia dochodzi wtedy, gdy wyciekające z drzew soki są wystawione na odpowiednią temperaturę i fermentują. Północnoamerykańskie sokopijce, czyli dzięcioły, wydziubują drobne dziurki w drzewach, spijając ich soki. Dla ptaków jest to smakołyk, którym równie chętnie żywią się robaki. Ale gdy ptaki przeniosą się na inne drzewo, rozdziobane dziury nadal wydają z siebie soki, które fermentują i upajają inne zwierzęta, zanim drzewo zdąży załatać rany. Dziwne zachowanie niektórych kolibrów, wiewiórek i sokopijców jest spowodowane właśnie spożyciem tych sfermentowanych soków.⁴⁷

Alkohol destyluje się przez odparowywanie, w przeciwieństwie do alkaloidów i indoli, które trzeba jakoś wyekstrahować przy pomocy rozpuszczalników, a następnie skoncentrować. Dzięki temu faktowi, że już prosty chłodzony wodą kondensator może przetworzyć opary alkoholu w jego płynną postać, alkohol stał się pierwszym intoksykaniem „wyzolowanym” chemicznie. (Specyficzna technologia wytwarzania destylowanego alkoholu z oparów zapewniła mu nazwę „spirytusu”).

Pierwsze wzmianki na temat czegoś, co może być destylowaną postacią alkoholu, pojawiają się w IV wieku n.e. w pismach chińskiego alchemika Ko Hunga. Ko Hung pozwala sobie na taki oto komentarz, omawiając receptury przygotowywania cynobru: „Przypominają wino, które tylko raz zostało poddane procesowi fermentacji. Nie sposób go porównać z czystym, klarownym winem, które sfermentowano dwięciokrotnie”.⁴⁸ Stwierdzenie to wydaje się odnosić do wiedzy na temat metod sporządzania bardzo mocnego, czystego alkoholu. Mogły one polegać na przechwytywaniu oparów alkoholów w wełnie, którą następnie wyciskano, uzyskując stosunkowo czysty płynny alkohol.

ALCHEMIA I ALKOHOL

Powszechnie uznaje się, że zachód zawdzięcza odkrycie alkoholu alchemikowi Raymondowi Lully'emu, o którym niewiele wiadomo, albo też jego kompanowi i współpracownikowi, Arnoldowi de Villanova. Lully poszukiwał prawdziwego eliksiru, co doprowadziło go do sporządzenia *aqua vini*, pierwszej brandy. Według Mathesona, Lully był tak bardzo zachwycony cudami wywoływanymi przez *aqua vini*, że sądził, iż zwiastują one koniec świata.⁴⁹ Uczony ten, rzecz jasna, wierny

był swym alchemicznym korzeniom, dlatego sporządził owo uniwersalne panaceum, przez dwadzieścia dni fermentując wino w podwójnym kotle z końskiego łąjna, zanim przedestyłował je w prostym, chłodzonym wodą kondensatorze, (zob. Ilustracja 18). Lully nie taił swego odkrycia. Przeciwnie, namawiał innych do sporządzania tego eliksiru na swój użytek, przyznając że napitek wyprodukowany przez Villanovę nie jest gorszy od jego własnego. Lubił też rozpisywać się na temat alkoholu, twierdząc że „jego smak przewyższa inne smaki, a zapach inne zapachy”. Według niego był on „cudowną używką, której drobne ilości pomagały rozpalać umysł wojowników”.⁵⁰

Osobami odpowiedzialnymi za odkrycie intoksykacyjnego czynnika chemicznego kryjącego się za fermentacją soków, miodów i zbóż tak w Chinach jak i w Europie byli alchemicy. Alchemia składała się ze stopniowo ewoluujących i dość luźno powiązanych ze sobą, aczkolwiek nie wykluczających się gnostyckich i hermetycznych teorii na temat pochodzenia człowieka i dychotomii ducha i materii. Siegała korzeniami odległej przeszłości, przynajmniej do czasów Egiptu dynastycznego i jego zazdrośnie strzeżonych sekretów dotyczących barwienia tkanin, szlifowania metali i mumifikowania zwłok.

W oparciu o te starożytne fundamenty powstały presokratejskie, pitagorejskie i hermetyczne konstrukcje filozoficzne, których motywem przewodnim stała się praca alchemiczna polegająca na gromadzeniu, a co za tym idzie ratowaniu Światła Bożego, które na skutek upadku Adama w obcy i nieprzyjazny świat uległo rozproszeniu. Świat natury zaczęto postrzegać w czasach późnorzymskich jako demoniczną skorupę, z której nie sposób się wydostać. Taki był duchowy spadek odziedziczony po zniszczeniu modelu partnerskiego jaźni i społeczeństwa oraz zastąpieniu go modelem opartym na dominacji. Tęsknotę za Gają, Matką Ziemią, udało się stłumić, ale nie można było jej pominąć. Dlatego z upływem czasu pojawiała się ona w zawołowanej formie jako alchemiczna *magma mater*, tajemnicza macierz świata, wszechobecna, niewidzialna, a jednak potrafiąca przyjmować widzialną postać uniwersalnych panaceów spoczywających w przyrodzie.

Alchemia dojrzewała w rozgorączkowanej atmosferze pełnej naiwnych Pod względem ontologicznym spekulacji. Kategorie jaźni i materii, podmio-

tu i przedmiotu, nie były jeszcze wtedy utrwalone przez konwencje powstałe po wprowadzeniu alfabetu fonetycznego, a potem wyolbrzymione dzięki technologii druku. Alchemiczni poszukiwacze nie wiedzieli tak do końca, co w ich pracy było fantazją, co faktem, a co pobożnym życzeniem.



ILUSTRACJA 18. Przedstawienie procesu alchemicznego z *Mutus Liber*. Naiwne fantazje łączą się tu z procedurami o charakterze protochemicznym.

O ironio, to w tym środowisku odkryto potężną substancję wpływającą na funkcjonowanie umysłu, to w alchemicznym laboratorium duch alkoholu, wcześniej smakowany i szanowany w piwie i winie, przekształcił się w demona o żywiołowej, ognistej kwintesencji. Podobnie jak inne kwintesencje, które w późniejszym okresie weszły do powszechnego obiegu, czyli morfina i kokaina, kwintesencja winogron, po przejściu przez piec i retortę alchemików pozbawiła się swej naturalnej duszy. Przestała być nośnikiem żywotności ziemi, przestała być echem rajy utraconego z czasu prehistorycznego, w zamian stając się czymś surowym, nieokiełznanym, co w końcu obróciło się przeciw swemu stwórcy, człowiekowi.

ALKOHOL JAKO BICZ

Nie ma drugiej takiej substancji, która by w równej mierze przyczyniała się do degeneracji gatunku ludzkiego. Walki o produkcję, kontrolę i opodatkowanie alkoholu, a także opanowanie konsekwencji społecznych jego spożywania stanowią istotny element dziejów ewolucji osiemnasto- i dziewiętnastowiecznych imperiów handlowych. W krainie ekonomii alkoholowi i niewolnictwu często było po drodze. Pod pewnym względem alkohol po prostu oznaczał niewolę, szczególnie od chwili, gdy cywilizacja europejska rozpowszechniła trójkąt handlowy, złożony z niewolników, cukru oraz rumu. Cukier i wytwarzany z niego alkohol stały się europejską obsesją, wdrażaną w życie z uporem maniaką, kosztem mieszkańców krajów tropikalnych. Dla przykładu w holenderskich Indiach Wschodnich, czyli w obecnej Indonezji, koloniści płacili kobietom za płodzenie dzieci po to, by jak najwięcej siły roboczej mogło pracować na plantacjach cukru. Konsekwencje tej polityki są odczuwane nawet w czasach współczesnych. Jawa, dawniej centrum holenderskich Indii Wschodnich, jest obecnie najbardziej przeludnioną dużą wyspą na świecie. Większość cukru zużywano w procesie destylacji alkoholu. Resztki, które nie zdołano wyeksportować do Europy, spożywała ludność lokalna. Nic więc dziwnego, że w tej epoce „zamroczona podklasa” stanowiła istotny składnik życia społecznego tak w koloniach jak i krajach ojczyznych.

Cóż więcej dodać? Jaka jest psychologia alkoholizmu? Czy istnieje jakiś gestalt alkoholu, a jeśli tak, jakie są jego specyficzne cechy? Zdążyłem już wspomnieć, że alkohol jest narkotykiem dominacyjnym par

excellance. Kiedy zażywa się go w umiarkowanych ilościach, sprzyja pobudzeniu libido, wzmacnia ego i przyczynia się do osłabienia społecznych barier. Często owym uczuciom towarzyszy wzmożona aktywność werbalna. Kłopot w tym, że według badań po tych uskrzydlających efektach pojawia się zawężenie świadomości, coraz większa niezdolność do odpowiedzi na wyzwania społeczne, infantylna regresja uniemożliwiająca normalne cieszenie się ze stosunku seksualnego, utrata ogólnej kontroli nad ruchami, a w konsekwencji utrata własnej godności.

Zachowanie umiaru podczas picia alkoholu wydaje się czymś oczywistym. Niemniej jednak, alkoholizm stanowi główną plagę społeczną, z którą ludzkość nie jest w stanie sobie poradzić. Osobiście sędzę, że nadużywanie alkoholu jest tylko i wyłącznie symptomem nierównowagi oraz napięć występujących pomiędzy mężczyznami a kobietami, jednostką a społeczeństwem. Alkoholizm prowadzi do stanu, w którym umysł jest ogarnięty przez ego i nie potrafi okiełznać swoich zachcianek. Kobiety są największymi ofiarami tego stanu. Stan upojenia alkoholowego prowadzi bowiem do gwałtownego zerwania z matczyną macierzą, czemu towarzyszy uczucie niepokoju oraz strachu. Bicie żon bez udziału alkoholu przypomina cyrk bez lwów.

ALKOHOL I KOBIECOŚĆ

Od najdawniejszych czasów tłumienie kobiecości wiąże się ze spożywaniem alkoholu. Pierwszym przejawem tego zjawiska było przyzwalanie jedynie mężczyznom na korzystanie z tego specyfiku. Według Lewina, kobietom żyjącym w starożytnym Rzymie nie było wolno pić wina.⁵¹

Gdy żona Egnatiusa Meceniusa skosztowała wina z beczki, ten rzymski szlachcic zatłukł ją bez zastanowienia. Został później uwolniony od zarzutów. Pompilius Faunus zachłostał swą żonę na śmierć, ponieważ dowiedział się, że wypłała mu wino. Jeszcze inną rzymską szlachciankę skazano na śmierć głodową, ponieważ otworzyła skrzynkę, w której przechowywano klucze do winnicy.

Nowy styl organizacji społecznej, oparty na dominacji, cechował się nienawiścią wobec kobiet, ogólną ambiwalencją seksualną oraz niestannym poczuciem niepokoju. Kultura przesiąknięta alkoholem wytworzyła wyjątkowo neurotyczne podejście do seksualności, charaktery-

żujące cywilizację europejską. Zapomniała o pełnych ekstazy i radości orgiach halucynogennych, które w dawnych czasach sprzyjały zmniejszeniu się ego jednostek i utrwalaniu więzi z poszerzoną rodziną.

Mocno zakrapiana kultura dominacyjna musiała jednak gdzieś uwalniać nadwyżki energii seksualnej, wymyśliła więc salę taneczną, burdel oraz nową instytucję, świetnie wyrażającą charakter tej nowej podklasy - „kobietę upadłą”. Prostytucja wpisuje się idealnie w niechęć i strach wobec kobiet, uczucia typowe dla dominacyjnego modelu kultury. Alkohol, wraz ze swymi instytucjami społecznymi, wytworzył przestrzeń społeczną pozwalającą na wcielanie w życie tej pogardy i fascynacji bez ponoszenia za nie jakiegokolwiek odpowiedzialności.

Cokolwiek by o tym nie mówić, jest to niewygodny temat. Miliony ludzi na świecie piją alkohol, a są wśród nich tak mężczyźni jak i kobiety. Łatwo więc narobić sobie wrogów, kiedy otwarcie mówi się o dramatycznych skutkach, jakie przynosi ten zwyczaj dla naszego świata. Nieodparcie nasuwa się jednak pytanie, jak to się dzieje, że ten najbardziej destrukcyjny ze wszystkich intoksykantów jest tolerowany przez prawo, podczas gdy niemal wszystkie inne zwalczą się z ogromną zaciekłością? Być może jesteśmy gotowi płacić olbrzymią cenę za skutki społeczne spożywania alkoholu, ponieważ to właśnie dzięki niemu możemy dalej kultywować represyjny model społeczny oparty na dominacji, który pozwala nam nie brać odpowiedzialności za otaczający nas świat, tylko błąkać się w świecie sztucznie podsycanych i nigdy nie zaspokajanych fantazji seksualnych?

STEREOTYPY PŁCIOWE I ALKOHOL

Jeśli trudno wam w to uwierzyć, pomyślcie o tym, w jak dużej mierze nasze wyobrażenia na temat atrakcyjności seksualnej kształtują się pod wpływem alkoholu. Jak wiele kobiet przeżywa swoje pierwsze doświadczenia seksualne w oparach alkoholu, dzięki czemu od razu wkracza na grunt dominacyjnego modelu kultury? Najmocniejszym argumentem na rzecz legalizacji jakichkolwiek narkotyków może być więc fakt, że społeczeństwu udało się jakoś przetrwać legalizację alkoholu? Skoro zaś najbardziej niszczycielska używka może być spożywana legalnie, jakież to inny narkotyk nie mógłby zostać przyswojony przez społeczeństwo?

Pod pewnym względem olbrzymia tolerancja dla spożywania alkoholu stanowi wyróżnik kultury Zachodu. Wiąże się ona nie tylko z dominacyjnym podejściem do polityki seksualnej, ale również z zamiłowaniem do cukru i czerwonego mięsa jako dwóch składników żywności odpowiadających zalkoholizowanemu stylowi życia. Pomimo chwilowych mód na rozmaite diety i stopniowego wzrostu zainteresowania żywnością naturalną, typowa dieta przeciętnego Amerykanina składa się z cukru, mięsa i alkoholu. Nie jest ona ani zdrowa ani ekologiczna. Przyczynia się do chorób serca, niszczenia ziemi i toksycznego nałogu. Krótko mówiąc, ilustruje wszystko to, co dzieje się z nami złego, całe nasze dziedzictwo kulturowe wynikające z przyjęcia dominacyjnego modelu kultury. Dzięki stłumieniu bardziej nieokreślonych, emocjonalnych, „zwyczajnie przeżywanym” aspektów naszego istnienia, udało się nam osiągnąć sukcesy z dominacyjnym stylem życia, wyrażane w triumfie wysokiej technologii i metody naukowej. Zawsze mieliśmy pod ręką alkohol, kiedy tylko potrzebowaliśmy kolejnego środka dopingującego do trzymania się wybranego przez siebie kursu. Alkohol sprzyja waleczności, pomaga przewyciężyć treść i nieśmiałość, lecz nade wszystko odwraca nasz wzrok od autentycznych problemów jaźni i bolączek świata. Dlatego niepokojący wydaje się fakt, że delikatną sieć traktatów i umów dyplomatycznych, które powstrzymują nas przed nuklearnym Armageddonem, stworzono w atmosferze infantylnej podejrzliwości i głupiej brawury, jaka cechuje wszystkie osobowości alkoholowe na całym świecie.



Nie ma drugiej takiej rośliny, która towarzyszyłaby rodzajowi ludziemu równie długo jak konopie. Nasiona konopi i pozostałości starożytnych sznurów odnajdywano w najstarszych pokładach wielu euroazjatyckich osad. Dzięki aktywności człowieka *cannabis*, roślina pochodząca z samego serca Azji Centralnej, rozprzestrzeniła się po świecie. Wprowadzono ją do Afryki w zamierzczłej przeszłości, a jej odmiany odporne na chłody już dawno temu przetransportowano mostem lądowym do Nowego Świata. Z racji jej powszechnego występowania i łatwego przystosowywania się do otoczenia miała ona duży wpływ na powstawanie form społecznych i kulturowych wizerunków człowieka. Żywica *cannabis*, gromadzona w lepkich czarnych kulkach, podana doustnie posiada moc zbliżoną do halucynogenów. Mamy wtedy do czynienia z klasycznym haszyszem.

Tysiące nazw, jakimi określa się *cannabis* w setkach języków, stanowi dziedzictwo nie tylko jej bogatych kulturowych dziejów, ale również jej mocy poruszania językiem i uruchamiania poetyckiej duszy. Asyryjski list datowany na okolice 685 roku p.n.e. nazywa ją *kunubu*, ale już sto lat potem mówi się o niej jako o *kannapu*, co stanowi źródło greckiego i łacińskiego słowa *cannabis*. *Cannabis* to *bang*, *bengi bbnj*; *ganja*, *gangika* i *ganga*. Japończycy nazywają ją *asq*, a Hottentoci *dagga*. Jest również *keifem* i *keefem*, *kerpem* i *mą*.

Wielość określeń dla zioła konopnego występuje już w samym slangu amerykańskim. Jeszcze przed 1940 rokiem, zanim stała się ona żywotnym elementem białej kultury, *cannabis* była znana jako *muggles*, *mo-oter*, *reefer*, *greefa*, *griffo*, *Mary Warner*, *Mary Weaver*, *Mary Jane*, *Indian hay*, *loco weed*, *love weed*, *joy smoke*, *giggle smoke*, *bambalacha*, *mohasky*, *mu* oraz *moocah*. Tego rodzaju określenia były powtarzane niczym mantra przez lubiącą eksperymenty religię podklasy, której wyznawcy ubóstwiali wesołą zieloną boginię.⁵²

HASZYSZ

Haszysz liczy sobie ładnych kilka tysięcy lat, choć nie wiadomo, kiedy dokładnie zaczęto zbierać i koncentrować żywicę z *cannabis*. Pa-

lenie produktów z cannabis, stanowiące najskuteczniejszy i najszybszy sposób odczucia efektów jej działania, pojawiło się w Europie stosunkowo późno. Ściśle rzecz biorąc, sam zwyczaj palenia upowszechnił się dopiero wtedy, gdy Krzysztof Kolumb przywiózł do Europy tytoń podczas powrotu ze swej drugiej podróży do Nowego Świata.

Jak widać, mamy tu do czynienia z sytuacją niezwykłą: zwyczaj szeroko rozpowszechniony na całym świecie pojawia się w Europie stosunkowo późno. Można posunąć się jeszcze dalej w naszych stwierdzeniach i zaryzykować tezę, że Europejczycy są dość oporni, jeśli chodzi o rozwój strategii innowacyjnych w konsumpcji narkotyków. Dla przykładu, lewatywę, czyli jeszcze jeden sposób na podawanie sobie mocnych wyciągów roślinnych, wymyślili Indianie z amazońskich lasów równinowych, posiadający dostęp do naturalnego kauczuku. Dzięki temu sposobowi mogli eksperymentować z roślinami, które z racji swego smaku lub słabych efektów nie nadawały się do ustnego spożycia.

Nie sposób powiedzieć z całkowitą pewnością, kiedy po raz pierwszy wypalono cannabis oraz czy palenie należało kiedyś do zapomnianego repertuaru kulturalnego mieszkańców Starego Świata, gdzie zostało ponownie wprowadzone w czasach hiszpańskiej konkwisty. Albowiem, nawet jeśli Grecy nie znali tego zwyczaju, mógł być on praktykowany w Starym Świecie w czasach prehistorycznych. Wykopaliska archeologiczne w Non Nak Tha na Tajlandii ujawniły szczątki kości zwierzęcych, pochodzących z grobów datowanych na 15000 lat p.n.e., wypełnione wielokrotnie palonym materiałem roślinnym. Współcześni mieszkańcy Indii nadal lubią palić cannabis w *chelum*, prostej drewnianej, ceramicznej lub steatytowej rurce, wypełnianej haszyszem lub tytoniem. Pozostaje do ustalenia, od jak dawna posługiwano się tym instrumentem w Indiach, ale bez wątplenia jest to metoda bardzo skuteczna.

SCYTOWIE

Scytowie, koczownicza grupa barbarzyńców z Azji centralnej, która przybyła do Europy wschodniej około 700 roku p.n.e., przyniosła ze sobą zwyczaj używania cannabis. Herodot w następujący sposób opisuje ich nowoczesną metodę intoksykacji, swego rodzaju szałas potu z cannabis:

W ich [Scytów] kraju rośnie pewne zioło, gdyby nie wielkość i grubość, bardzo przypominające len. Pod jednym względem przewyższa jednak len. Potrafi rosnąć dziko i na terenach uprawnych. Gdy więc Scytowie biorą trochę ziaren tego zioła, wpełzają pod płachty skóry [do szałasu potu] i rzucają je na rozżarzone do czerwoności kamienie, wydzielają one z siebie dym, jakiego nie zna żadna grecka łąźnia. Ów dym wywołuje w nich taki nastrój uniesienia, że nic tylko krzyczą.⁵³

Gdzie indziej Herodot wspomina o jeszcze podobnej metodzie:

[Scytowie] odkryli jeszcze jeden rodzaj drzew, których dziwaczne owoce, kiedy wrzuci się je do ogniska, siedząc w kręgu, wydzielają z siebie silny zapach. Scytowie wdychają ten dym i odurzają się nim tak jak Grecy winem. Im więcej ich wrzuca do ogniska, tym mocniej będą upojeni, aż w końcu podnoszą się do tańca i zaczynają śpiewać.⁵⁴

Przytoczone tu fragmenty z Herodota jasno wskazują na to, że choć Scytowie wiedzieli, że inhalacja dymu z cannabis jest najskuteczniejszym sposobem na cieszenie się jego efektami, to już nie było im dane dokonąć twórczego skoku i wymyślić fajkę albo chelum. Dioskurides, grecki filozof natury oraz zielarz, również opisał efekty działania cannabis, ale dopóki nie odkryto efektywnych metod jego palenia, nie zagościło ono w europejskiej i amerykańskiej kulturze.

INDIE I CHINY

Liczne przekazy z tradycji chińskiej utrzymują, że konopie uprawiano w niej już w dwudziestym ósmym wieku p.n.e., kiedy cesarz Shen-Nung nakazał ich uprawę dla potrzeb włókienniczych. Historykom znany jest przypadek lekarza Hoa-tho, który około 220 roku n.e. ewidentnie zalecał przygotowywanie konopi w winie jako środek znieczulający: „Kiedy minie wystarczająca ilość dni albo pod koniec miesiąca pacjent odkrywa, że udało mu się wyzdrowieć bez odczuwania jakiegokolwiek bólu podczas operacji”.⁵⁵

Cannabis stosowano w Indiach przez wiele stuleci, uznając je za roślinę dysponującą niesłychaną duchową mocą, zanim jeszcze odkryto jak palenie wzmacnia efekty jej działania. Podobnie było z opium. Nie istnieją żadne dokumenty świadczące o posługiwaniu się konopia-

mi w Indiach przed **1000** rokiem p.n.e., ale już w owym czasie uznawano je za lek, a wielość określeń, jakimi je nazywano w najwcześniejszych indyjskich farmakopeach wskazuje na to, że wiedzano o ich właściwościach euforycznych. Nie była to jednak wiedza powszechna. Świadomość niezwykłych cech tej rośliny weszła do powszechnego obiegu dopiero w okolicach X wieku n.e., na krótko przed islamskim najazdem na Indie. Cannabis miało wiele wspólnego z ezoteryczną, a więc tajemną stroną mużułmańskiej i hinduistycznej duchowości. Duchowość ezoteryczna, praktyki jogiczne saddhów, kładące nacisk na bezpośrednie przeżywanie transcendencji - wszystko to ukształtowało się w dużej mierze pod wpływem indyjskiego kultu cannabis. Tak o tym pisał J. Campbell Oman, badacz indyjskiego folkloru z dziewiętnastego wieku:

Z filozoficznego punktu widzenia bardzo interesujące byłoby przeprowadzenie badań nad wpływem tych potężnych substancji na umysły i ciała stale zażywających je mnichów wędrownych. Możemy ze sporą dozą pewności założyć, że te konopie, znane na Wschodzie od najdawniejszych czasów, przyczyniły się do rozwoju ich żywiołowej wyobraźni.⁵⁶

CANNABISOWY STYL KULTUROWY

Oman dotyka tu bardzo ważkiej kwestii: W jakiej mierze styl życia całej kultury może być przesiąknięty postawami i przekonaniami wykształconymi pod wpływem działania danej psychoaktywnej rośliny lub narkotyku? Coś jest na rzeczy w twierdzeniu, że style architektoniczne i motywy rzemiosła mogolskiego Delhi oraz dziesięciowiecznego Isfahanu noszą ślady inspiracji haszyszowymi wizjami. Z równym przekonaniem można powiedzieć, że alkohol uruchomił rozwój form społecznych i wizerunków kulturowych jaźni w Europie feudalnej. Założenia estetyczne i style artystyczne są bowiem naturalną ekspresją poziomu i rodzaju świadomości sankcjonowanego przez daną kulturę. Ten zaś będzie dobitnie różnił się w zależności od dominującej w niej używki.

Kultury dominujące nie znoszą kwiecistości sztuki. Drażni je troksliwe wysmakowany styl osobisty. Dlatego takie kultury dominacyjne, które nie wykształciły żywych tradycji posługiwania się roślinami rozpuszczającymi uwarunkowania społeczne, uznają ten styl za kobie-

cy. Natomiast zaciekawionych nim mężczyzn nazywają homoseksualistami. Są to zazwyczaj ci mężczyźni, którzy nie akceptują kanonów męskich zachowań wyznaczonych przez kultury posługujące się strategią dominacyjną. Pojawienie się w latach sześćdziesiątych w Stanach Zjednoczonych długowłosych mężczyzn, mających słabość do marihuany, stanowi podręcznikowy przykład importu kobiecych wartości pod wpływem zwiększonej ilości przypadków korzystania z tej rośliny. Nie dziwi też gwałtowna reakcja, jaką na tę drobną zmianę obyczajów wykazywało męskie ego, obawiające się przywrócenia stosunków partnerskich w zachowaniach człowieka.

Skoro już jesteśmy przy tej kwestii, warto zauważyć, że cannabis posiada zarówno męską jak i żeńską postać. Osoby uprawiające je dla osobistego użytku, w trosce o uzyskanie jego narkotycznej mocy pielęgnują i upowszechniają żeńskie osobniki. Dzieje się tak dlatego, że to u żeńskich roślin wytwarza się żywica. Nie ma więc żadnego pożytku z męskich osobników. Na dodatek, jeśli męskiemu osobnikowi uda się zapłodnić żeńskiego osobnika, u tego drugiego włączy się „program” rodzenia ziaren i ustanie produkcja żywicy. Jest zatem cudownym zbiegiem okoliczności, że te subiektywne skutki spożywania cannabis oraz troska i uwaga, jakich potrzeba do wytworzenia dobrej żywicy, akcentują szacunek należny wartościom kobiecym.

Spośród wszystkich roślin psychoaktywnych żyjących na ziemi to właśnie cannabis, tuż obok grzybów, promuje wartości społeczne i poziomy sensoryczne typowe dla pierwotnych społeczeństw partnerskich. Nie ma innej odpowiedzi na pytanie, dlaczego w naszej kulturze cannabis bywa zaciekle atakowana, mimo przygniatającej dokumentacji mówiącej o tym, że ze wszystkich używek jest najbardziej dobroczynna. Skutków społecznych jej spożywania nie da się porównać do katastrofalnych efektów picia alkoholu. Niemniej, kultura dominująca traktuje ją jak bluźnierstwo, ponieważ uczy ona ludzi kwestionowania zastanych wartości i autorytetów. Z racji swych delikatnych efektów psychodelicznych cannabis, gdy stanie się częścią czyjogoś stylu życia, sprawia że dana osoba intuicyjnie czuje związek z mniej ambicjonalnymi i w mniejszym stopniu opartymi na konkurencji wzorami zachowań społecznych. Nic więc dziwnego, że marihuany nie toleruje się w biurach, podczas gdy

stale jest tam serwowana kawa, wzmacniająca wartości kultury przemysłowej. Organizacja społeczna oparta na ścisłej hierarchii i typowo męskich wartościach doskonale zdaje sobie sprawę z tego, jakie zagrożenie stanowi dla niej marihuana. To główny powód, dlaczego z legalizacją marihuany są takie kłopoty. Jej uprawomocnienie mogłoby podmyć fundamenty egoistycznego systemu dominujących wartości społecznych.

A przecież dzięki legalizacji i opodatkowaniu cannabis można by stworzyć pokaźne podstawy dla pokrycia państwowego deficytu. Wolimy jednak wydawać miliony dolarów na tępienie marihuany, tworząc tym samym nastrój powszechnej podejrzliwości oraz kreując klasę permanentnych kryminalistów ze środowisk, które pod innym względem przestrzegają prawa bardziej niż jakakolwiek inna grupa społeczna.

Niechęć, jaką odczuwa współczesne społeczeństwo do konsumentów cannabis, to tylko przykryta cienkim płaszczkiem pogarda dla wartości wspólnotowych i kobiecych. Jak inaczej wytłumaczyć nieustannie pojawiającą się w mediach krytykę psychodelików i eksperymentów społecznych z lat sześćdziesiątych? Strach odczuwany przez establishment przed dziećmi-kwiatami można zrozumieć dopiero wtedy, gdy zacznie się je postrzegać jako współczesnych przedstawicieli archaicznego myślenia, opartego na nieuprzywilejowanych pod względem płciowym związkach partnerskich oraz kładących nacisk na wartości inne niż ego.

KLASYCZNE CANNABIS

Rzymski historyk natury, Pliniusz (23-79 r. n.e.), przytacza fragment z Demokryta dotyczący rośliny nazywanej *thalassaegle* i *potamaugis*, którą liczni badacze utożsamiają z cannabis:

Kiedy się ją zażywa w napoju, wywołuje delirium, a wraz z nim ulotne wizje o jak najbardziej niezwykłej naturze. Powiada, że *theangelis* rośnie na górze Libanus w Syrii, w łańcuchu górskim Dicte na Krecie oraz w Babilonie i Susie w Persji. Magowie po jej spożyciu uzyskują moc wieszczenia. *Gelotophyllis* jest z kolei rośliną znaną w Bactrianie i na brzegach Borysthenesu. Spożyta z mirrą i winem powoduje wszelkiego rodzaju wizje, wywołując salwy śmiechu.⁵⁷

Żyjący w pierwszym wieku Dioskurides dostarczył znakomitego opisu cannabis. Wspomina w nim o jego roli w produkcji sznurów i me-

dycynie, ale nie rzeczy ani słowa o jego właściwościach odurzających, ponieważ klimat na Bliskim Wschodzie i w świecie arabskim sprzyjał uprawom konopnym, a Islam zarezerwował dla nich miejsce uprzywilejowane względem alkoholu, dla wielu osób cannabis stało się ulubioną używką. Słabość do haszyszu i cannabis już w czasach Proroka miała długą tradycję. Być może dlatego, Mahomet zakazał swym wiernym picia alkoholu, podczas gdy spożywanie haszyszu poddał teologicznej dyspucie. Około roku 950 n.e. haszysz stał się wystarczająco popularny, by zająć istotne miejsce w literaturze tego okresu. Spotykał się też z zajadłą krytyką zwolenników kultury dominującej, której znakomity przykład znajdujemy w następującym, jednym z najwcześniejszych opisów uzależnień od tej rośliny:

Pewien muzułmański kapłan podczas swej płomienistej przemowy przeciw używaniu „bengu”, rośliny wywołującej senność i odurzenie, tak dalece dał się ponieść emocjom, że aż rzucił w zgromadzonych ludzi w meczecie zawiniątek z zakazaną substancją, od której sam był uzależniony. Wytracony z równowagi krzyczał: „Oto demon, oto wrzód, o którym wam mówiłem. Poniosła go siła moich słów. Mieście się na baczności, aby nie przylgnął do któregoś z was i nie powiódł was na pokuszenie”. Nikt nie miał odwagi go nawet tknąć. Po wygłoszonym kazaniu żarliwy sofista odzyskał swój „beng”.⁵⁸

Jak widać z tej opowieści, ego monoteisty potrafi wbić się na wyższy absurdu tylko po to, by mógł on dalej żyć w złudzeniach.

CANNABIS A JĘZYK OPowieści

Cannabis to roślina pełniąca wiele funkcji. Bardzo wczesnie zwróciły na nią uwagę ludy zbieracko-łowieckie, taktując ją jako materiał tkacki, z którego pleciono też sznury. Ale w przeciwieństwie do innych tego rodzaju roślin, Inu w Azji środkowej czy *chimbiry* w Amazonii, cannabis dodatkowo posiada właściwości psychoaktywne. Co ciekawe, we współczesnym języku angielskim [podobnie jak w polskim

Przyp. tłum.] określenia nawiązujące do mówionych opowieści często posługują się metaforami tkackimi. Opowieści się „plecie”, „snuje”, „tka”. Kłamstwa są „grubymi nićmi szyte”. Szuka się „dziury w całym”.

Czy owa zbieżność słownictwa odzwierciedla pradawny związek pomiędzy psychoaktywnymi konopiami a procesami intelektualnymi odpowiedzialnymi za odkrycie sztuki tkania i snucia opowieści? Wydaje mi się to całkiem prawdopodobne. To właśnie cannabis mogło przejąć rolę, jaką w dawnych kulturach Bliskiego Wschodu pełniły święte psylocyby. Mimo że do tej zmiany warty doszło dawno temu, jej współczesnym pokłosiem jest nieodmienny wpływ marihuany na tworzenie się partnerskich związków społecznych. Niewykluczone też, że coraz większa popularność, jaką cieszyła się marihuana w społeczeństwie wedyjskim, a następnie w islamie powstrzymywała gwałtowny rozwój wartości dominacyjnych. Z pewnością zaś przyczyniła się do powstania wielu nurtów heterodoksyjnych, jak sziwajizm w hinduizmie i sufizm w islamie, które nie wypierały się swoich związków z marihuaną jako źródłem religijnego natchnienia, posiadającym bardzo kobiece zabarwienie.

Udział cannabis w życiu społeczeństwa europejskiego jest niesłychanie skomplikowany. Dzięki Marco Polo, podróżnikowi, który w dawnych czasach rozpalał wyobraźnię Europejczyków swymi relacjami z dalekich wypraw do krain Wschodu, uzyskaliśmy pierwszy, a zarazem najchętniej czytany opis posługiwania się haszyszem w Oriencie. Pojawia się on w opowieści o „Starcu z Góry”, Ibn el Sabahu, który zaślanał jako przywódca zbrodniczego kultu haszyszynów, czyli okrytej złą sławą sekty asasynów. Jak głosi legenda, każdy młody mężczyzna, który zapragnął przystąpić do tej sekty, otrzymywał spore dawki haszyszu, po czym był zabierany do „sztucznego raj” - ukrytej doliny, gdzie znajdowały się liczne egzotyczne ogrody, tryskające źródła i powabne młode kobiety. Był wtedy informowany, że jeśli chce powrócić do tej wymarzonej krainy, musi zgodzić się na swój udział w planowanych mordach politycznych. Niektórzy badacze kwestionują prawdziwość tej opowieści, niemniej przez kilka stuleci krążyła ona po Europie, przyczyniając się do złej reputacji cannabis.

Około pięciuset lat po śmierci Marco Polo francuscy zarządcy Egiptu bezskutecznie próbowali przejąć kontrolę nad produkcją i sprzedażą przetworów cannabis. W odpowiedzi na wprowadzone przez nich zakazy greccy szmuglerzy natychmiast rozwinęli lukratywny nielegalny biznes, przywożąc haszysz do Egiptu.

Pod względem militarnym napoleońska ekspedycja do Egiptu okazała się klapą, natomiast przyczyniła się do owocnej wymiany międzykulturowej. Napoleon zabrał ze sobą do Egiptu wyśmienitą bibliotekę oraz stu siedemdziesięciu pięciu badaczy, którzy obserwowali, spisywali i zbierali wszelkie informacje na temat miejscowej kultury i języka. Wyśitek ten zaowocował publikacją dwudziestoczeretomowego dzieła pt. *Description d'Egypte*, które ukazało się w latach 1809-1813. Dzieło to stało się inspiracją dla szerokiej rzeszy książek podróżniczych. Miało też pokaźny wpływ na europejską wyobraźnię.

ORIENTOMANIA A POJAWIENIE SIĘ CANNABIS W EUROPIE

W czasach, gdy Napoleon zwalczał popularność cannabis w Egipcie, w Europie doszły do głosu nowe siły intelektualne. Romantyzm, orientomania oraz fascynacja psychologią i wszystkim co paranormalne, wraz z utrwalonym wcześniej u klasy wyższej zamiłowaniem do opium i laudanum, czyli nalewki opiumowej, stworzyły odpowiedni klimat do poznawania osławionych uroków haszyszu przez ciekawskie, niekonwencjonalne dusze. Dziewiętnastowieczne podejście do narkotyków, tak pod względem prawnym jak intelektualnym, drastycznie różniło się od postawy z naszych czasów. Korzystanie z opium i haszyszu nie było zakazane. Poza tym, środki te nie otaczała aura niesławny. Europa od dawna znała już uroki tytoniu i kawy. Spożywanie ich stało się nieodłączną częścią europejskich rytuałów. Nikogo więc nie dziwiły ekstrawaganckie opowieści podróżników mówiące o narkotykowych rozkoszach i spazmach transcendentalnej ekstazy. Zachęcały one do eksperymentów z cannabis.

Naturalną kolejną rzeczą, na początku lat czterdziestych dziewiętnastego wieku Théophile Gautier, Baudelaire, Gerard de Nerval, Dumas i Balzac, wraz z pokaźną grupą rzeźbiarzy, malarzy oraz innych przedstawicieli francuskiej cyganerii, stworzyli „Club des Hachischins”, który z upływem lat zyskał wielką sławę. Członkowie klubu spotykali się raz w tygodniu w pokrytych adamaszkiem pokojach Hotelu Luzan na paryskiej wyspie St.-Louis, gdzie mieli okazję kosztować zzelowany algierski haszysz, *dawamesc*, dostarczany przez podróżnika i psychiatrę, J.J. Moreau de Toursa. Spotkania te gromadziły szanowanych literatów, którzy w życiu publicznym osiągnęli sukces i nie obawiali się korzystać z haszy-

szu w celu poznawania zakamarków swojej psyche. Co ciekawe, kilka lat później, w 1848 roku, studenci uczestniczący w paryskim powstaniu nosili ze sobą transparenty domagające się powszechnej dostępności cannabis i eteru.

Pierwszym Anglikiem, który ośmielił się napisać książkę o potężnym indyjskim ziole, *ganji*, był lekarz W.B. O'Shaughnessy. Opisał jej użytkowanie w swej *Bengal Pharmacopeia*. W ten sposób cannabis weszła do angielskiej praktyki medycznej, stając się częścią inwentarza każdej angielskiej apteki.

Relacja pomiędzy opium a haszyszem i jej wpływ na kształtowanie się europejskiej wyobraźni ma charakter złożony i synergiczny. Opium stosowano znacznie wcześniej, bo już pod koniec istnienia starożytnego Egiptu i Grecji minojskiej. Odegrało ono istotną rolę w schyłkowej fazie religii minojskiej. Cannabis wprowadzono do Europy znacznie później i to głównie dzięki poszukiwaczom niezwykłych przeżyć, którzy wcześniej raczyli się opium.

Chociaż cannabis raczono się na wschodzie od wielu stuleci, jest wielce prawdopodobne, że ledwie garstka Europejczyków wiedziała o jego istnieniu, zanim około 1290 roku Marco Polo opisał swe sensacyjne przygody. Nie zmieniło to wszakże wiele, jeśli chodzi o kwestię korzystania z tej rośliny na terenach Europy. Co prawda, niemiecki lekarz, Johannus Weier, wspominał o tym, że w szesnastym wieku grupki czarownic raczyły się haszyszem, nic jednak nie wskazuje na to, by alchemicy posiłkowali się tą substancją w swych laboratoriach. Sytuacja uległa zmianie dopiero w 1840 roku, kiedy zaczęli ją popularyzować O'Shaughnessy, oraz Francuz, Aubert-Roche.

W 1845 roku J.J. Moreau de Tours opublikował dzieło *Du Hachisch et de l'Alienation Mentale (Haszysz i choroba psychiczna)*. Zawarty w nim szczegółowy opis działania haszyszu rozbudził zainteresowanie lekarzy i literatów, przyczyniając się do fali eksperymentów. Jednakże ta nowa moda raczej nie wyszła poza paryskie kręgi, po których poruszał się sam Moreau. Szaleństwo na punkcie spożywania haszyszu nie zawładnęło dziewiętnastowieczną Europą. Ograniczało się głównie do terenów Azji środkowej i Bliskiego Wschodu.

CANNABIS A DZIEWIĘTNASTOWIECZNA AMERYKA

Myliłby się ten, kto by sądził, że to Anglicy lub Francuzi jako pierwsi rozwinęli literaturę poświęconą urokom i fantasmagoriom haszyszu, prekursorami w tym zakresie byli Amerykanie, którzy brali przykład z angielskich opiumistów, Coleridge'a i De Quinceya. Stąd też ich styl pełen był opisów „rozkoszy i horrorów” związanych z nałogiem, które zapewniły De Quinceyowi poczesne miejsce w światowym dziedzictwie kulturowym. Tamci pisarze byli przekonani, że cannabis dostarcza porażających objawień o charakterze metafizycznym. Dla osób żyjących we współczesnych czasach jedzenie haszyszu, za wyjątkiem okazjonalnych ciasteczek świątecznych, jest prawie nieznaną. Powszechnie uważa się, że cannabis należy palić. Inaczej było w dziewiętnastowiecznej Europie, której mieszkańcy spożywali haszysz pod postacią słodczy sprowadzanych z Bliskiego Wschodu. Opisywane przez nich wizje nie pozostawiają wątpliwości, że była to bardzo skuteczna metoda, jeśli chodzi o penetrowanie wewnętrznych krain świadomości i wyobraźni. Pierwszy tego rodzaju opis puścił do druku w 1854 roku, w miesięczniku *Atlantic Monthly*, amerykański podróżnik, Bayard Taylor:

Natychmiast pozbyłem się uczucia ograniczenia, zamknięcia się w świecie zmysłów zależnych od parametrów mego ciała. Wszystkie mury, które wcześniej ściągały mnie do środka mego jestestwa, od razu legły w gruzach. Przestałem myśleć o swej postaci. Porzuciłem jakąkolwiek ideę formy, albowiem czułem, że przebywam w olbrzymiej przestrzeni... ducha (a może powinienem rzec demona?) haszyszu, który wziął mnie we władanie. Unosiłem się na fali jego iluzji, dryfując gdziekolwiek mnie niosł. Zaczęły przesywać mnie coraz bardziej gwałtowne dreszcze, doprowadzając do granic wytrzymałości rozkoszy. Otaczało mnie morze światła, na którego tafli odbijały się harmonijne kolory. Gdy łamiącym językiem usiłowałem przekazać wpatrzonym we mnie znajomym swe własne uczucia, znalazłem się nagle u stóp wielkiej Piramidy Cheopsa. Stożkowate, złociste bloki, pięły się do góry wysoko, tworząc złudzenie, że podtrzymują błękitne niebo. Zapragnąłem wspiać się po nich i w tej samej chwili znalazłem się na samym szczycie, spoglądając z góry na pola pszenicy i gaje palmowe. Lecz oto nagle mój wzrok spoczął na samej podstawie

piramidy. Nie mogłem wyjść ze zdziwienia, ale nie składała się ona z wapienia tylko olbrzymich kwadratowych bel tytoniu Cavendisha! Brak mi słów, jak wielkie towarzyszyło mi uczucie absurdu. Zwijąłem się na krześle w porywach śmiechu, który zniknął wraz z tą nedorzeczną wizją. Jej miejsce zajęła inna, nie mniej cudowna, acz postrzępiona wizja.

Im bardziej staram się ją przywołać, tym silniej dociera do mnie, tworząc cudowną sieć wielu wrażeń, których wspaniałość rozpaczliwie staram się uchwycić moim niedoskonałym językiem. Poruszałem się po pustyni, ale nie na dromaderze, tylko w barce z masy perłowej, zdobionej klejnotami o niezwykłym połysku. Piasek składał się z drobin złota. Mój statek posuwał się po nim bezszelestnie. Wokół mnie roztaczały się cudowne zapachy i harmonie, które Beethoven mógł widzieć tylko w swoich snach. Wszystko pachniało, połyskiwało blaskiem i rozbrzmiewało muzyką. Nie byłem w stanie ująć tego zmysłami. Pamiętam, że dane mi było ujrzeć szereg tęcz lśniących jak klejnoty, połyskujących ametystem, szafirem, szmaragdem, topazem i rubinem. Były ich tysiące, dziesiątki tysięcy, oszałamiające mnie swym widokiem, kiedy z zawrotną szybkością płynąłem pod ich arkadami. Ogarnął mnie szal zmysłów, tym doskonalszy, że zadawałający każde moje pragnienie. Lecz poza wszystkim mój umysł wypełniało nieograniczone poczucie triumfu.⁵⁹

Obcując z takim opisem, nie sposób dziwić się temu, że „sztuczne raje” przemawiały do wyobraźni romantyków. Rzeczywiście, romantycy, wraz z ich olbrzymią fascynacją zmiennymi nastrojami natury i wrażliwością, którą ich krytycy określali jako „kobieca”, nosili wszelkie oznaki przedstawicieli odrodzonego, partnerskiego modelu życia społecznego. Reportaż Bayarda Taylora wprowadza nas do królestwa współczesnej literatury narkotykowej oraz wartości wychodzących naprzeciw zjawisku intoksykacji. Taylor znajduje się pod wrażeniem piękna, mocy i *ogólnej głębi informacji* zawartych w tym doświadczeniu. Nie wykazuje się postawą hedonistyczną. Interesuje go wiedza. Podobnie jak my, szuka w stanach narkotykowych odpowiedzi na zagadki ludzkiej psychologii.

PRZEMIANY W PODEJŚCIU DO NARKOTYKÓW

Wykształconego konsumenta opium i haszyszu z dziewiętnastego wieku cechowała postawa „naukowa”. Osoby testujące na sobie te sub-

stancje czyniły tak w celu „rozpalenia twórczej wyobraźni” lub pozyskania z grubsza nieokreślonego „natchnienia”. Podobne motywy towarzyszyły konsumentom marihuany spod znaku Beat Generation, poprzedzającym ich artystom jazzowym i wzorującym się na nich rockmanom. Niewiele mitów kultury undergroundowej wywołuje tak silną niechęć jak ten, że marihuana może sprzyjać twórczemu stylowi życia. Niezależnie od tego, nadal sporej części społeczności zażywającej cannabis przyświeca taka idea.

Farmakologiczne cechy tej substancji stanowią tylko jeden z parametrów jej użytkowania. Innym, nie mniej istotnym, jest osobiste „nastawienie” użytkownika, by użyć tu szczęśliwego sformułowania Leary’ego i Metznera. Popularne obecnie w Stanach, „rekreacyjne” używanie tego specyfiku, sprzyja atmosferze, która trywializuje jego wartości poznawcze. Marihuana, kiedy stosuje się ją w małych dawkach, oddziałuje na centralny układ nerwowy w ten sposób, że jest odczuwana jako dostarczycielka sztucznej stymulacji lub energii, która może być kierowana na zewnątrz pod postacią aktywności fizycznej zmierzającej do ekspresji lub zgaszenia tej energii. Ten fakt farmakologiczny leży u podstaw szaleństw towarzyszących rekreacyjnemu, legalnemu czy nielegalnemu spożywaniu marihuany. Być może dlatego konsumpcja marihuany i innych tego rodzaju używek zazwyczaj odbywa się w otoczeniu pełnym ludzi, hałasu i bodźców wzrokowych.

Nasza kultura postrzega korzystanie z narkotyków dla potrzeb własnych jako przejaw postawy cokolwiek dwuznacznej moralnie. Więcej, jeśli ktoś zażywa je w samotności, sam ponoć prosi się o koszmar. Równie negatywne skojarzenia wywołują wszelkie zachowania mające na celu introspekcję. Zupełnie inaczej to wyglądało w czasach archaicznych. Ówczesni szamani posługiwali się rytuałami, odosobnieniami i deprywacjami sensorycznymi do podróżowania po świecie duchów i przodków. Cannabis, gdy traktuje się je jako zwykły towar lub używkę, ulega straszliwej trywializacji. Jednakże, bez wątpienia, jej świadome używanie jako substancji mającej na celu przemianę świadomości potrafi uruchamiać pełne spektrum efektów psychodelicznych, jakie przypisuje się działaniu halucynogenów.

FITZ HUGH LUDLOW

Następnym po Bayardzie Taylorze wielkim komentatorem niezwykłych zjawisk wywoływanych przez haszysz, był Fitz Hugh Ludlow. Ten prawie nieznaną bon vivant dziewiętnastowiecznej literatury zapoczątkował tradycję powieści farmakologicznej, której późniejszymi prominentnymi przedstawicielami byli William S. Burroughs i Hunter S. Thompson. Ludlow rozpoczął eksperymenty naukowe w 1855 roku, na zabawie studenckiej w Union College, gdzie był studentem pierwszego roku:

Siedziałem przy stoliku, gdy przeszedł mnie dreszcz. Podałem swój kubek pani M'Ilvaine, by napełniła go ponownie. Ta zaś nalała mi do pełna napój, co bawi i rozczula. Och, jakże byłem zdziwiony obserwując ten gest, co zdawał się trwać całe lata! Ściany zdążyły w tym czasie zarość się stadem roztańczonych satyrów. Chińscy mandaryni śmiali się z byle czego po kątach. Ja sam zaś odczułem przemożną potrzebę opuszczenia stolika, zanim cokolwiek się zdradzę.⁶⁰

Znajdujemy u Ludlowa cudowną kwintesencję wszystkiego, co głupekowate, w podejściu transcendentnym. Ludlow stwarza postać literacką przypominającą poetę Johna Shadea z powieści Nabokova *Blady ogień*. Bohatera, który pozwala nam lepiej się poznać, niż to się mu samemu kiedykolwiek uda. Na poły geniusz, na poły szaleniec, plasuje się gdzieś pomiędzy kapitanem Ahabem a P.T. Barnumem. Jest takim Markiem Twainem znajdującym się pod wpływem haszyszu. Jego wyzwolona, pseudonaukowa otwartość w przemierzaniu piaszczystej krainy haszyszu posiada w sobie niewątpliwy urok:

W jak dużym stopniu haszysz rozświetla najgłębsze arkana umysłu to pytanie, na które można znaleźć dwie przeciwstawne odpowiedzi. Człowiek, który nie wierzy w nic, czego nie da się uchwycić organami zmysłów, instynktownie wycofa się do fortecy, jak mu się zdaje, zdrowego rozsądku, by krzyknąć z niej: „szaleństwo! szaleństwo!”. Będzie odrzucał wszelkie pojawiające się pod wpływem haszyszu przeżycia, niezależnie od ich intensywności, jako widoczne przejawy utraty rozsądku.

Istnieje wszakże jeszcze inna kategoria ludzi, którzy, choć wierzą w olbrzymią rolę cielesnych zmysłów, jeśli chodzi o odżywianie i pielęgnowanie swej istoty, uważają że nie stanowią one wyroczni na te-

mat rzeczywistości, dając jedynie pozory zjawisk trafiających do ludzkiego umysłu. Ludzie ci będą uważać, że umysł, jedyny w tym świecie suweren obdarzony autorefleksją, ma prawo i możliwość zwracania się ku sobie samemu w poszukiwaniu odpowiedzi na zdumiewające tajemnice świata...

Posługując się podobną argumentacją, będą zakładać możliwość odkrycia w tym niezwykłym stanie świadomości pewnej prawdy, czy też zbioru prawd o umyśle, których nie sposób poznać w codziennej rzeczywistości.⁶¹

CANNABIS W DWUDZIESTYM WIEKU

Na samym początku los uśmiechnął się do konopii w USA. Nie nadawano im szczególnego rozgłosu ani nie prześladowano jej użytkowników. Sytuacja uległa radykalnej zmianie w latach trzydziestych XX wieku, kiedy Harry J. Anslinger, amerykański komisarz ds. narkotyków, rozpętał publiczną histerię. Wszystko wskazuje na to, że Anslinger działał w dużej mierze na zlecenie amerykańskich spółek chemicznych i petrochemicznych zainteresowanych eliminacją konopi jako potencjalnej konkurentki na rynku substancji nawilżających, żywności, materiałów plastycznych i włókienniczych.⁶²

Anslinger, a wraz z nim prasa brukowa, nazwał cannabis „ziołem śmierci”. Potentat medialny William Randolph Hearst postarał się o to, by do powszechnego obiegu weszło słowo „marihuana”, kojarzące konopie z nielubianą przez większość społeczeństwa amerykańskiego ludnością o ciemnej karnacji skóry. W międzyczasie nauka nie była w stanie poradzić sobie z falsyfikacją dowodów świadczących o rzekomej szkodliwości nałogu cannabisowego. Jednak rząd szedł w zaparte, zgodnie ze starą sprawdzoną regułą, że „Cezar słyszy tylko to, co jest mu miłe”.

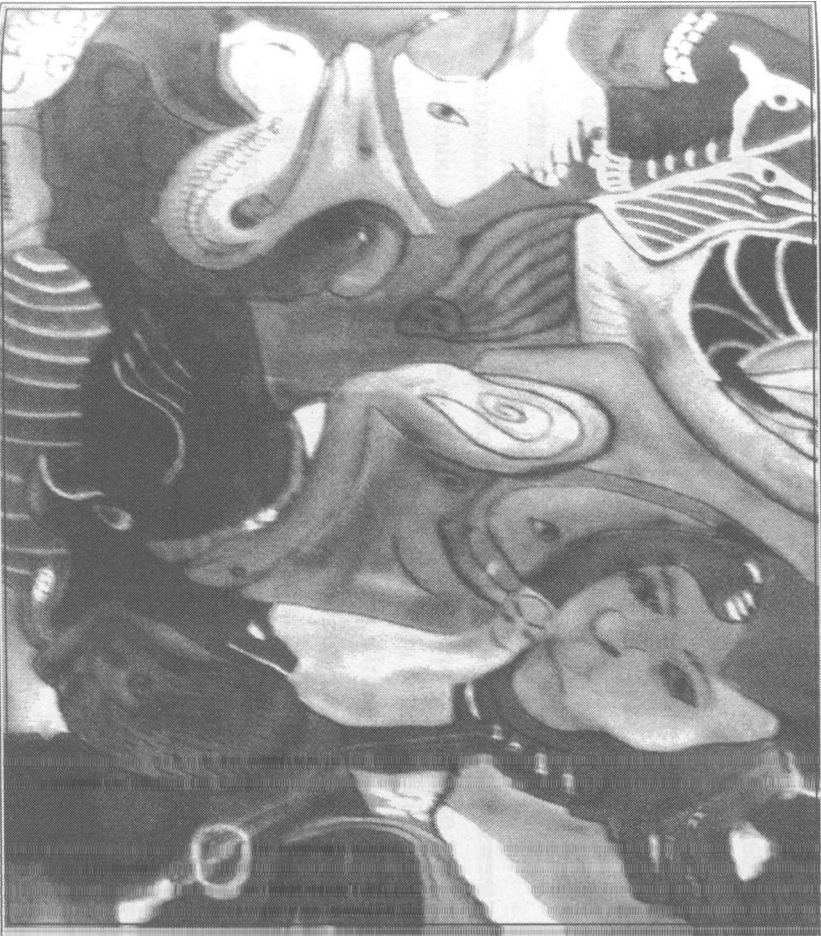
Na przekór presjom i represjom w Ameryce notuje się stały wzrost spożycia cannabis i można powiedzieć, że obecnie jest to jej *największy produkt rolny*. Przyczynia się on w znacznej mierze do tego, co określam mianem „odrodzenia archaiczności”. Świadczy to o tym, że jeśli znajdzie się odpowiednie narzędzie dla stale w nas obecnego pragnienia przywrócenia psychologicznej równowagi właściwej społeczeństwom partnerskim, nic nie jest w stanie go powstrzymać. Tymczasem cannabis posiada cechy rażące współczesne burżuazyjne wartości właśnie dlatego, że

wspierają one wspomniane tutaj „odrodzenie archaiczności”. Osłabiają siłę ego, podważają samą ideę współzawodnictwa, namawiają do kwestionowania autorytetów i upowszechniają przekonanie o relatywnym znaczeniu społecznych wartości.

Nie ma drugiej takiej substancji, która by w równym stopniu zaspakajała archaiczną tęsknotę za poluzowaniem ograniczeń, jednocześnie nie naruszając codziennych struktur społecznych. Gdyby każdy alkoholik palił trawkę, gdyby każdy palacz cracku palił trawkę, gdyby każdy palacz papierosów palił trawkę, zmniejszyłyby się negatywne konsekwencje społeczne „problemu narkotykowego”. Niestety, w naszym społeczeństwie nie potrafimy przyswoić sobie idei prawa każdego z nas do wyboru swego nałogu, prawa, którego wyegzekwowanie z upływem lat stanie się nieuchronne.



PIEKŁO





W zamierzchłych czasach nasi przodkowie, zmuszeni przez zmiany klimatu i niedobór zasobów, nauczyli się testowania produktów naturalnych ze swego otoczenia jako potencjalnych źródeł pokarmu. Zwyczaj ten kontynuują współczesne ssaki naczelne, na przykład pawiany, podchodzą ostrożnie do wcześniej nieznanymi źródeł pożywienia, najpierw sprawdzając ich wygląd i zapach, następnie zaś wkładając je do ust i trzymając bez połykania. Po pewnym czasie albo je połykają albo wypływają. Podobnie zachowywali się nasi przodkowie.

Rzecz jasna, musi istnieć równowaga pomiędzy odrzucanym pokarmem, który mógłby stanowić poważne zagrożenie dla zdrowia i zdolności reprodukcyjnych jednostki, a koniecznością posiadania jak najobszerniejszych źródeł pożywienia. Zgodnie z logiką ewolucji, w sytuacji niedoborów żywności największe szanse na sukces ewolucyjny mają zwierzęta potrafiące przyswoić sobie jak najwięcej rodzajów niepełnowartościowej żywności. Innymi słowy, sytuacja ta wymusza na każdym zwierzęciu zmianę dotychczasowej definicji tego, co nadaje się do jedzenia.

POSZERZENIE SMAKU

Nabywanie smaku jest wyuczonym procesem, w którym uczestniczą czynniki zarówno psychologiczne jak i biochemiczne. Jest to niezwykle skomplikowany proces, z jednej strony zakłada przewyciężenie dotychczasowych nawyków, wykluczających potencjalnie nowe źródło pokarmu jako zbyt egzotyczne, niebezpieczne lub kojarzące się z wyrzutkami społecznymi, z drugiej strony zaś adaptację do egzotycznych pod względem chemicznym pokarmów. Uczestniczą w nim różne odruchowe systemy, takie jak na przykład układ immunologiczny, a także mechanizmy psychologiczne, takie jak na przykład chęć przyswojenia nowego źródła pokarmu z przyczyn społecznych. Jeśli chodzi o rośliny halucynogenne, zmieniają one swój wizerunek i rolę społeczną natychmiast po zaakceptowaniu ich przez społeczeństwo. Pamiętajmy wszakże⁰ tym, że halucynogeny znajdują się na samym krańcu tej skali.

Co jednak powiemy o niezliczonych roślinach przypadających nam do gustu, lecz nie posiadających istotnych wartości spożywczych ani nie wykazujących się nadmierną psychoaktywnością? Zdarza się, że one również stają się częścią nawyków żywieniowych. Niektóre z nich w czasach rzymskich traktowano jako egzotyczne towary luksusowe, dostępne wyłącznie wąskiej klasie próżniaczej, które w późniejszej epoce, poprzez ich gwałtowną eksplorację, kolonializm i rozwój merkantylizmu, przyczyniły się do powstania wielkiego europejskiego imperium w miesce introwertycznej, średniowiecznej cywilizacji.

„Różnorodność nadaje życiu pikanterii” głosi popularne stwierdzenie. Niemniej jednak, gdybyśmy mieli przyrzeć się wpływowi roślin i produktów roślinnych na dzieje rodzaju ludzkiego, powiedzielibyśmy raczej, że to „Przyprawy nadają życiu różnorodności”. Najlepszym tego przykładem są burzliwe losy średniowiecza, epoki, która po zmierzchu Cesarstwa Rzymskiego najsurowiej egzekwowała reguły dominacyjnego modelu życia społecznego. Nie będzie przesadą jeśli stwierdzimy, że to właśnie w tej epoce, jak nigdy wcześniej i nigdy później, populacja ludzka borykała się z niedoborem substancji narkotycznych i bodźców chemicznych. Przez bardzo długi okres czasu w Europie tłumiono różnorodność, stanowiącą podstawę wszelkiej nauki i zapobiegającą nudzie.

Europejskie społeczeństwo średniowieczne należało do najbardziej rygorystycznych, neurotycznych i niechętnych kobietom w dziejach świata. Cechowały je ciasnota umysłu, nagminne moralizatorstwo i represja seksualności.

Było to społeczeństwo przykute do ziemi, rządzone przez artretycznych samców, jedzących nałogowo wołowinę, ubierających się w sukienki, ale tłumiących kobiecość. Nic więc dziwnego, że to właśnie w średniowiecznej Europie pojawiła się obsesja na punkcie przypraw i barwników, czyli substancji, które trudno uznać za rewolucyjne. Przyjęła ona tak monstualną postać, że podporządkowano jej szkodnictwo, nawigację, bankowość oraz handel. Przyprawy nadawały żywności nieznaną dotąd różnorodności, natomiast dzięki barwnikom i egzotycznym materiałom doszło do rewolucji, tyle że w modzie.

ŻYCIE BEZ PRZYRAW

Ludziom, którzy jak my, urodzili się w społeczeństwie dobrobytu pełnym zmysłowych podniet i odbiorników telewizyjnych o wysokiej rozdzielczości, trudno wyobrazić sobie tępą nudę, jaka panowała w większości dawnych społeczeństw. Cały blask dawnych wielkich społeczeństw opierał się na różnorodności wystrojów: barw, tkanin, materiałów i budowli. Blask ten był w przeważającej mierze domeną władcy oraz dworu. Nowoczesność kostiumów i wystroju dworu stanowiła bezpośrednią oznakę potęgi jego władcy. Tak wyglądała sytuacja, kiedy w późnym średniowieczu rodząca się burżuazja zaczęła importować do Europy barwniki i przyprawy, jedwabie i piękne rękodzieła.

Sam mogłem przekonać się jak wielka jest moc tej wielobarwności, gdy pojechałem do górnej Amazonii prowadzić badania terenowe. Chwile spędzone w dżungli nie dawały mi zapomnieć o życiu miejskim, jego zgiełku i natłoku. Okrutnie za nim tęskniłem. Tak jakbym był na odwyku. W ciągu zaledwie kilku tygodni udało mi się stworzyć całą listę planów dotyczących restauracji, które chcę odwiedzić po powrocie z dżungli, muzyki, którą chcę usłyszeć, filmów, które chcę zobaczyć. Pewnego razu udałem się do wioski po pozwolenie na zbiór roślin rosnących na terytorium plemiennym. Jedynym produktem cywilizacji był w niej kalendarz ścienny przywieszony z Iquitos, dumnie zdobiący chatę wodza pokrytą strzechą. Podczas naszej rozmowy nie mogłem odwrócić od niego wzroku. Pokrywające go kolory - karmazynowy, cyjan, morelowy - działały na mnie hipnotycznie, zupełnie jak narkotyk.

Barwniki i przyprawy, pochodzące z wyżej rozwiniętej pod względem technicznym i estetycznym cywilizacji islamu, zalały posępną, chrześcijańską Europę halucynogenną mocą. Do Europy przybyły cynamon, goździk, gałka muszkatołowa oraz dziesiątki innych egzotycznych przypraw, smaków i barwników, ubarwiając jej opartą na piwie i chlebie kulturę oraz posępną wełnianą garderobę. Podobne zjawisko, choć w znacznie mniejszej skali, zaistniało w naszej własnej kulturze kilka lat temu, kiedy nowobogackich yuppies ogarnął szał na punkcie nowinek i nowych egzotycznych restauracji.

W szkole podstawowej dzieci uczy się, że handel przyprawami zakończył epokę średniowiecza, tworząc podwaliny pod współczesną go-

spodarkę. Program nauczania nie obejmuje jednakże pewnej istotnej wiadomości, a mianowicie, że rozstanie z średniowieczną chrześcijańską Europą nastąpiło w wyniku masowej obsesji na punkcie nowych, egzotycznych, cudownych substancji poszerzających świadomość. Konsekwencją ekspansywnej polityki wobec egzotycznych krain, przypominającej grabież pozaziemskiej cywilizacji, były napływające do Europy nowe substancje narkotyczne, takie jak kawa, piołun i opium, barwniki, jedwabie, rzadkie drewna, kamienie szlachetne, a nawet ludzie. Wiara w orientalny blichtr - jego luksus, zmysłowość i niespodziewanie wykwintne motywy dekoracyjne - doprowadziła do przemiany nie tylko konwencji estetycznych, ale również kanonów zachowań społecznych i osobistego wizerunku. Nazwy miast ze szlaku jedwabnego, takie jak Samarkanda i Ecbatana, stały się mantrami, symbolizującymi cudowne krainy, które w zbiorowej wyobraźni zastąpiły miejsce wcześniej przeznaczone dla raju. Poluzowały się więzy społeczne, stare problemy zaczęto postrzegać w nowym świetle, wyłoniła się nowa, świecka klasa społeczna kwestionująca monopol władzy królów i papieży.

Krótko mówiąc, doszło do nagłego przyspieszenia zmian społecznych, możliwego dzięki skokowi kwantowemu wykonanemu przez europejską wyobraźnię. Nie po raz pierwszy odkrycie nowych roślin i wywoływanych przez nie odmiennych stanów świadomości przyczyniło się do powstania nowych form społecznych, do eksperymentów z nowymi technologiami i nagłej ekspansji języka oraz wyobraźni. Stała presja, by poszerzać rynek korzenny przekształciła sztukę nawigacji, szkutnictwa, dyplomacji, wojny, geografii i planowania gospodarczego. Po raz kolejny nieuświadomione pragnienie naśladowania utraconej symbiozy ze światem roślinnym działało jak katalizator na eksperymenty w zakresie poszukiwań nowej diety. Te zaś objawiały się niespokojnym szukaniem nowych roślin i sposobów ich użycia, w tym również nowych form intoksykacji.

POJAWIENIE SIĘ CUKRU

Gdy ugaszono pragnienie różnorodności masowym, stałym napływem przypraw, barwników i zapachów, stworzona w ten sposób infrastruktura musiała szukać nowych dróg ujścia dla swej aktywności. Następstwem tego była produkcja i transport cukru, czekolady, herba-

ty, kawy i destylowanego alkoholu, czyli, jednym słowem, narkotyków, proces ten doprowadził do narodzin współczesnego ogólnoswiatowego systemu handlowego, który miał zaspokajać ludzkie pragnienie różnorodności oraz nowych bodźców. Nic nie stało na przeszkodzie - ani kościół ani państwo. Procesu tego nie mogły powstrzymać żadne skrupuły moralne ani bariery fizyczne. W rezultacie możemy się teraz cieszyć nieograniczonym przepływem dóbr, umożliwiającym dostęp do jakiegokolwiek „przyprawy” czy narkotyku, pochodzącego choćby z najbardziej odległego, tradycyjnego rejonu uprawy. Substancja ta może zostać wyodrębniona, wyprodukowana i zsyntetyzowana w celu błyskawicznego eksportu i sprzedaży na spragnionych rynkach całego świata.

Dzięki tej sytuacji mamy dziś do czynienia z ogólnoswiatową pandemią nadużywania narkotyków. Pierwszy asumpt do tego dało sprowadzenie do Europy w szesnastym wieku zwyczaju palenia papierosów. Zaraz po nim pojawiły się następne. Przede wszystkim spopularyzowany przez Brytyjczyków w Chinach zwyczaj palenia opium, który w osiemnastym wieku zdobył szturmem również Anglię, oraz plaga alkoholizmu dręcząca Indian Ameryki Północnej.

Jeden z wielu towarów, które zawitały do Europy w okresie zmięchu średniowiecza, podbił serce Europejczyków, stając się ich ulubioną przyprawą, czy też raczej narkotykiem. Był to cukier trzcinowy. Tradycja używania cukru w medycynie sięgała wielu stuleci. Rzymianie wiedzieli, że wytwarza się go z trawy przypominającej bambusa. Ale z racji warunków tropikalnych, niezbędnych do uprawy trzciny cukrowej, cukier był rzadko spotykanym towarem, importowanym do Europy. Dopiero w XIX wieku, dzięki zachętom Napoleona I, cukier zaczęto wytwarzać z buraków cukrowych w zastępstwie trzciny cukrowej.

Trzcina cukrowa, *Saccharum officinarum*, jest dziką rośliną. Występuje w Azji tropikalnej, a przynajmniej pięć jej gatunków pochodzi z Indii. Nie ma wątpliwości, że procesowi jej udomowienia musiały towarzyszyć liczne hybrydyzacje. Jak utrzymują historycy, król perski Khusraw I (531-578 r. n.e.), posiadający pałac koło Jundi-Shapuru, wysłał posłańców do Indii, by sprawdzili dla niego pogłoski na temat egzotycznych narkotyków:

Do Jundi-Shapuru sprowadzono z Indii między innymi *sukkar* (z jęz. perskiego *shakar* lub *shakar*, z sanskrytu *sarkara*), czyli nasz cukier, co prawda nieznanemu Herodotowi i Ktesiasowi, ale za to wychwalany przez Nearchusa i Onesicritusa jako „miód trzciniowy”. Powiadano, że produkują go pszczoły z trzciny. Jedną z legend mówi, że Khusraw odkrył magazyn cukru podczas grabieży skarbcza w zdobytym przez siebie w 527 roku mieście Dastigrud. Już około 300 roku n.e. trzcinę cukrową oczyszczano i przerabiano na cukier. Kiedy tajniki tej produkcji stały się znane Khusrawowi I, obok Jundi-Shapuru zbudowano przetwórnice cukru. W owym czasie, a także wiele lat później, cukier służył wyłącznie za słodzik, którym dosładzano wyjątkowo gorzkie lekarstwa. Dopiero z czasem zastąpił on miód w roli produktu kulinarnego.¹

Cukier dotarł do Anglii w 1319 roku. W 1390 roku stał się bardzo popularnym towarem w Szwecji. Stanowił drogą, nowoczesną nowinkę, stosowaną przede wszystkim w tradycyjnej medycynie. Dzięki niemu można było nareszcie przełknąć dotychczas straszliwie gorzkie mieszanki lekarskie, sporządzane na bazie ziół czy wnętrzości. Pamiętajmy, że w owych czasach nie znano jeszcze antybiotyków, w związku z czym cukrem często posypywano rany, by służył jako środek wysuszający przed ich zaszyciem.

Hiszpanie uprawiali trzcinę cukrową na plantacjach karaibskich. Głód cukru zaprowadził ich aż do Nowego Świata, gdzie dla jego zaspokojenia wprowadzili niewolnictwo:

Mniej więcej do 1550 roku sprowadzono z półkuli zachodniej załedwie cztery głowy cukru, które miały służyć za dowód, że również tam jest możliwa jego produkcja. We wcześniejszym okresie plantacje położone na wyspach zachodnioatlantyckich oraz w Nowym Świecie nie miały wpływu na ogólnoświatową produkcję, dystrybucję oraz ceny cukru. Sytuacja ta uległa zmianie około 1650 roku, kiedy ich rola gwałtownie wzrosła.²

SPOŻYWANIE CUKRU JAKO NAŁÓG

Myślicie, że rozważania na temat cukru w kontekście dziejów ludzkich uzależnień od narkotyków są cokolwiek naciągane? Jesteście w błędzie. Uzależnienie od cukru stanowi najmniej omawianą, a zarazem naj-

bardziej rozpowszechnioną formę nałogu. Na dodatek, jest to nałóg, od którego stosunkowo najtrudniej jest się uwolnić. Niektórzy posługują się cukrem jako codzienną używką, inni poważnie się nim upajają. Najlepszym dowodem na to, że od cukru można się poważnie uzależnić, są bulimicy, upajający się słodzoną żywnością. Ludzie ci potrafią brać środki przeczyszczające lub wymiotować tylko po to, by móc jeść więcej cukru. Zastanówmy się nad tym, co by było, gdyby podobne objawy towarzyszyły uzależnieniu od heroiny. Wydawałoby się ono jeszcze straszniejsze. Jak to bywa w przypadku każdej substancji pobudzającej, spożyciu cukru towarzyszy krótki „zryw” euforii, po którym następuje depresja i poczucie winy. Uzależnienie od cukru rzadko występuje w pojedynkę. Najczęściej pojawia się w połączeniu z innym nałogiem, np. kofeinowym.

Temu nałogowi towarzyszą inne destrukcyjne wzory zachowań. Niektóre jego ofiary posługują się pigułkami odchudzającymi do obniżania masy swego ciała, przez co muszą również korzystać ze środków uspokajających, które koją narastający w nich niepokój. Innym nałogiem towarzyszącym uzależnieniu od cukru jest alkoholizm. Istnieje ścisły związek pomiędzy wysokim spożyciem cukru a uzależnieniem od alkoholu. Wszystko to skłania mnie do twierdzenia, że cukier zajmuje trzecie miejsce, po alkoholu i tytoniu, na liście najbardziej szkodliwych substancji. Kiedy nie kontroluje się jego konsumpcji, może wytworzyć bardzo poważne uzależnienie.

Oto, co mówi na temat osób uzależnionych od cukru, Janice K. Phelps:

Wspomniani ludzie są nałogowcami poważnie uzależnionymi od jednej z najpotężniejszych substancji, jakie istnieją na świecie - cukru rafinowanego. Ich nałóg jest rzeczywistym, szkodliwym, bardzo poważnym problemem zdrowotnym. Potrafi być równie destrukcyjny jak pozostałe uzależnienia. Ludzie ci, podobnie jak inni narkomani, strasznie cierpią, kiedy brakuje im słodkiego narkotyku. Wykazują klasyczne syndromy uzależnienia. Tak jak w każdym nałogu, wytwarzająca go substancja działa szkodliwie na organizm. W pewnym momencie uzależnienie może sięgnąć takiego pułapu, kiedy zażywanie danej substancji będzie równie bolesne jak jej brak. Nie sposób wyjść z tego zakłętego kręgu uzależnienia. Z kolei przebywanie w nim jest bardzo bolesne.³

CUKIER I NIEWOLNICTWO

Spustoszenie, jakie w czasach współczesnych sieje wśród instytucji społecznych uzależnienie od cracku, jest niczym, kiedy porówna się je do tego, co w siedemnastym i osiemnastym stuleciu wyrządziła żądza cukru. Można, co prawda, twierdzić, że w początkowych stadiach produkcji kokainy mieliśmy do czynienia z czymś na kształt niewolnictwa, ale tego niewolnictwa oficjalnie nie popierali papieże i nie praktykowały zdeprawowane, lecz prawowite rządy. Istnieje jeszcze jedna różnica: jakkolwiek współczesny handel narkotykami bywa brutalny, hurtowe porywanie, transportowanie i mordowanie całych populacji nie stanowi jego nieodłącznej części, tak jak to bywało podczas produkcji cukru.

Prawdą jest, że niewolnictwo posiada w Europie długą tradycję. Podczas złotego wieku Aten Peryklesa przeszło dwie trzecie mieszkańców miasta stanowili niewolnicy. Natomiast w Rzymie za czasów Cezara połowa ludności była niewolnikami. Proceder ten był zresztą coraz trudniejszy do utrzymania w Cesarstwie Rzymskim, a to ze względu na to, że żaden z niewolników nie posiadał praw obywatelskich, więc podczas rozpraw sądowych ich zeznania liczyły się tylko wtedy, jeśli były gromadzone pod wpływem tortur. Co więcej, w przypadku nagłej lub podejrzanej śmierci ich pana, wszyscy niewolnicy, niezależnie od stwierdzenia ich winy, byli błyskawicznie uśmierceni. Jakakolwiek byśmy więc uwagę nie darzyli twórców „wielkiej potęgi Rzymu”, warto pamiętać o tym, że imperium to zbudowano na niewolnictwie. Jego wielkość jest zatem wielkością chlewu udającego dom publiczny dla wojaków.

Niewolnictwo zniknęło dopiero wraz z upadkiem Cesarstwa. Rozpadły się wówczas wszystkie instytucje społeczne. Nastąpił chaos Mrocznych Wieków. Pewną formą substytucji niewolnictwa w gospodarce feudalnej stanowiła pańszczyzna. Oczywiście, chłopu pańszczyźnianemu było lepiej niż niewolnikowi. Mógł przynajmniej mieszkać we własnym domu. Miał prawo do ożenku, uprawiania roli i uczestnictwa w życiu lokalnej społeczności. Lecz, co najważniejsze, nie można go było oderwać lub wywieźć z jego ziemi. Kiedy dany majątek zostawał sprzedany, chłop pańszczyźniany zazwyczaj pozostawał na swoim miejsku.

Pierwsza komercyjna plantacja cukru powstała w Madeirze w 1432 roku. Jej fundatorem był portugalski książę, Henryk Żeglarz, znany ra-

czej ze ^{s w e} ĩ ^{s m}ykałki do handlu i rozrywki, aniżeli podróży. Portugalczycy zakładali plantacje cukru w innych posiadłościach wschodnioatlantyckich już na sześćdziesiąt lat przed ustanowieniem pierwszego kontaktu z Nowym Światem. Zabrano na nie ponad tysiąc osób. Byli to głównie dłużnicy, skazańcy i nieochrzczeni Żydzi. Pracowali prawie jak niewolnicy. Przypominali członków kolonii karnych i czeladników na umowie dwustronnej, którzy zaludniali Australię oraz niektóre amerykańskie kolonie na środkowym Atlantyku.

Trzcina cukrowa była także pierwszą rośliną wprowadzoną do uprawy przemysłowej w Nowym Świecie. Na podstawie przybliżonych szacunków uznaje się, że koło 1530 roku, a więc w niecałe czterdzieści lat po ustanowieniu pierwszych kontaktów z Europejczykami, w Indiach Zachodnich funkcjonowało ponad tuzin plantacji cukru.

Henry Hobbouse opisuje w książce *Seeds of Change* początki afrykańskiego niewolnictwa. Przytacza w niej wiadomość o zdobyciu statku z załogą złożoną z samych czarnych arabów i muzułmanów, jaki w 1443 roku przywiózł jeden z kapitanów księcia Henryka:

Ludzie ci, choć byli czarnymi arabami i muzułmanami, twierdzili że należą do dumnej rasy, więc nie powinni być niewolnikami. Pozwalali sobie nawet na tak stanowcze twierdzenia, że w głębi Afryki mieszkają prawdziwi czarni synowie Chama, spełniający się wyśmienicie w roli niewolników. Byli gotowi zaprowadzić nas do nich w zamian za odzyskanie wolności. Tak oto narodził się nowoczesny handel niewolnikami. Nie był to handel transatlantycki, praktykowany w późniejszym czasie, ale jego prekursor - handel pomiędzy Afryką, a południową Europą.⁴

Hobbouse następnie przechodzi do opisu procederu niewolnictwa na plantacjach cukru w Nowym Świecie:

Zupełnie inaczej wyglądało niewolnictwo na plantacjach cukru. Po raz pierwszy od czasów rzymskich lathyfundiów wykorzystywano na masową skalę niewolniczą siłę roboczą w celu wytwarzania dóbr dla potrzeb handlu (a nie gospodarki lokalnej). Poza tym, nigdy wcześniej nie zdarzyło się, by jedna rasa otrzymała funkcję niewolników. Hiszpanie i Portugalczycy sami postanowili nie korzystać z Hindusów, Japończyków i Europejczyków do pracy niewolniczej w Ameryce.⁵

Z upływem czasu handel niewolnikami stał się czymś w rodzaju przyzwyczajenia. Stosunkowo wczesne przetransportowanie siły roboczej z Afryki do Nowego Świata miało tylko jeden cel - rozwój gospodarki rolnej opartej na cukrze. Szał na punkcie cukru osiągnął taki poziom, że nijak nie była w stanie mu się oprzeć nawet tysiącletnia tradycja etyki chrześcijańskiej. Mając do czynienia z przemożną siłą nałogu, instytucje stojące na straży ładu społecznego nie miały nic przeciwko gwałtownemu wybuchowi bestialstwa i okrucieństwa.

Powiedzmy sobie szczerze, cukier nie jest niezbędny w naszej diecie. Przed pojawieniem się przemysłu cukrowego i buraków cukrowych ludzkość dobrze sobie radziła bez cukru rafinowanego, który w gruncie rzeczy jest czystą sacharozą. W cukrze nie ma żadnych wartości odżywczych, których nie można by znaleźć w innych dostępnych źródłach pożywienia. Nie dostarcza nic więcej poza „kopem”. Ale to właśnie dzięki temu „kopowi” kultura europejska była gotowa zdradzić ideały Oświecenia i pogрузić się w szemrane układy z handlarzami niewolników. Zadziwiające, w jakim stopniu kultura dominująca potrafiła przymykać oczy na tak jawne barbarzyństwo.

Być może, moja słowa wydają się niektórym trochę przesadzone. Jeśli jednak wyrażam się o cukrze dość zjadliwie, czynię to z bardzo konkretnego powodu. Mam bowiem głębokie przekonanie, że uzależnienie od cukru stanowi papierek lakmusowy, który pokazuje wszelkie błędy i pomyłki w naszym myśleniu o narkotykach.

CUKIER A STYL KULTUROWY OPARTY NA DOMINACJI

Wraz ze zwiększaniem się dystansu czasowego dzielącego nas od partnerskiego rajy pierwotnego i powolnym zapomnianiu o naszym związku z kobiecą/roślinną matrycą życia planetarnego, dochodzą do głosu neurozy kulturowe i rosną w siłę dominacyjne teorie organizacji społecznej. Niewolnictwo, prawie nieznanne w epoce Średniowiecza, kiedy to idea własności prywatnej obdarzała przywilejem własności wąskie elity, powróciło z hukiem, by zaspokoić ludzką żądę cukru. Tę zmianę jakości bardzo dobrze wyrażała wizja Thomasa Hobbesa, postrzegająca system społeczny jako nieuchronnie podporządkowujący osoby słabsze osobom silniejszym, oraz wiara Jeremy'ego Benthama w gospodarkę

jako ostateczną wykładnię wszelkich dóbr społecznych. Takie wartości, jak zrównoważona emocjonalnie troska o ziemię i życie, zostały wyparte przez drapieżny, myślący tylko o sobie, faustyczny scjentyzm. Dusza planety, zgnieciona przez chrześcijański monoteizm do wymiarów człowieka, utraciła zupełnie na znaczeniu pod ostrzałem kartezjańskiego racjonalizmu.

Stworzono w ten sposób odpowiedni grunt pod wykształcenie się całkowicie bezdusznego wizerunku człowieka, dryfującego po martwym świecie pozbawionym znaczenia i kompasu moralnego. Naturę zaczęto postrzegać jako pole walki, znaczenie nabrało „kontekstu”, a kosmos pozbawiono wszelkiego sensu. Ten proces pogłębiania kulturowej psychozy (zapatrzenia w ego, pieniądze i cukrowo-alkoholowy kompleks narkotykowy) osiągnął apoteozę w połowie dwudziestego wieku, czemu dał wyraz Sartre w swoim słynnym stwierdzeniu: „natura jest niema”.

Francuski filozof mylił się, natura nie jest niema, tylko współczesny człowiek nie potrafi słuchać. Jest głuchy na wszystkie jej komunikaty - mówiące o trosce, harmonii i konieczności współpracy. Wolimy udawać, że nic nie słyszymy. Inaczej, mielibyśmy problem z wytłumaczeniem sobie okropnych zbrodni, popełnionych przez nas na naturze i nas samych. Naziści twierdzili, że Żydzi nie są ludźmi, dzięki czemu mogli mordować ich bez wyrzutów sumienia. Niektórzy politycy i przedsiębiorcy posługują się podobną argumentacją, tłumacząc w ten sposób destrukcję planety, niszczenie matczynej matrycy niezbędnej do życia.

Jedynie skrajne przywiązanie do ego i brutalnej dominacji mogło przyczynić się do powstania wszechobecnego środowiska umysłowego, w którym podobne twierdzenia spotykają się z poklaskiem. Cukier to substancja, którą można by obarczyć za to odpowiedzialnością, ponieważ tak jak kofeina kładzie nacisk na wydolność (cechę niezbędną dla funkcjonowania cywilizacji przemysłowej) kosztem archaicznych wartości.

NARKOTYKI OSÓB SZLACHETNIE URODZONYCH

Wallace Stevens, na samym początku swego wspaniałego poematu "Sunday Morning", kreśli tak niezwykle przejrzysty i promienisty obraz codzienności, że mógłby on wyjść spod pędzla Cezanne'a:

Niezmierzona błogość buduaru, poranna

Kawa i pomarańcze w blasku słońca,

Zieleń kakadu, wolna, rozanielająca
 Na tle dywanu szybko niknie
 Złożona w pospiesznej ofierze.⁶

Wersy Stevensa przywołują aurę dystygowanej sytości, która otacza miłośników kolejnego narkotyku, kofeiny. „Sunday Morning” przypomina nam o tym, że nasze stereotypowe wyobrażenia na temat tego, co jest narkotykiem, łatwo zdemaskować, gdy mając do czynienia z tak wykwintnymi przyjemnościami burżuazyjnego ducha, jak herbata, kawa i kakao, zwróci się uwagę, że przynależą one do tej samej kategorii co heroina i kokaina. Nie zmienia to jednak faktu, że wszystkie te używki są narkotykami. Nasza głęboko skrywana tęsknota za odtworzeniem prehistorycznego poziomu wrażliwości co i rusz skłania nas do poszukiwań rozmaitych psychoaktywnych roślin. W przeszłości człowiek chętnie sięgał po delikatne stymulanty, nie posiadające szkodliwego wpływu na organizm. Wiele z nich zawierało w sobie kofeinę. Znajduje się ona w herbacie, kawie i wielu innych roślinach, jak na przykład *Ilex paraguayensis*, z którego robi się maté, czy *Paullinia yoco*, amazońska liana tłumiąca apetyt. Specyfiki te w dalekiej przeszłości posiadały określone miejsce w kulturze, były więc spożywane w sposób rytualny.

Kofeina sama w sobie jest gorzka. Dlatego dopiero wraz z odkryciem, że przy pomocy cukru i miodu można uczynić ją jadalną, zaczęła się jej konsumpcja na masową skalę, a przy okazji pojawił się synergiczny efekt wynikający z połączenia tych dwóch substancji. Uzależniająca moc cukru zwiększa się wtedy, gdy słodzi się nim pobudzające alkaloidy, takie jak kofeina.

Nasza kultura definiuje cukier jako zwyczajny pokarm, unikając tym samym sklasyfikowania go jako narkotyku. Czyni się tak na przekór istniejącym dowodom. W rezultacie wiele dzieci i dorosłych, uzależnionych od tego produktu, przebywa w środowisku targanym przez zmienne nastroje, wywołane łaknieniem cukru.

KAWA I HERBATA: UŻYWKI ZASTĘPUJĄCE ALKOHOL

Wszystko wskazuje na to, że herbatę, kawę i kakao sprowadzono do Anglii mniej więcej w tym samym czasie, czyli koło 1650 roku. Tak oto po raz pierwszy w dziejach chrześcijańskiej Europy znaleziono alterna-

tywną używkę dla picia alkoholu. Wszystkie wspomniane używki były stymulantami. Wszystkie parzono uprzednio zagotowaną wodą, dzięki czemu ich konsumenci nie ryzykowali zakażenia znajdującymi się w wodzie bakteriami. Wszystkie wymagały słodzenia cukrem. Cukier, dzięki swej popularności, wypromował picie kawy, herbaty i czekolady. Te z kolei przyczyniały się do stale rosnącego zapotrzebowania na cukier. Nowe substancje pobudzające rosły w tych samych posiadłościach kolonialnych, które wcześniej okazały się niezwykle skuteczne w zyskowej produkcji cukru.

Około 1820 roku wiele tysięcy ton herbaty importowano rokrocznie do Europy, z czego mniej więcej trzystaście milionów kilogramów spożywano w samym Zjednoczonym Królestwie. W okresie pomiędzy połową siedemnastego a połową dziewiętnastego wieku cała herbata, sprowadzana na rynek europejski, pochodziła z południowochińskiego miasta nadmorskiego, Kanton. Kupcom nie było wolno wkraczać w głąb lądu. Nie dopuszczano ich również do tajemnicy upraw i zbiorów herbaty. Jak pisze Hobhouse: „Należy do zagadek historii fakt, że choć przez niemal dwa stulecia sprowadzano ten towar do Europy z odległych zakątków świata, rozwijając przy okazji olbrzymi przemysł obejmujący aż pięć procent angielskiego produktu krajowego brutto, mimo to nikt nie wiedział, jak uprawia się, przygotowuje i miesza herbatę”.⁷

Niewiedza ta nie przeszkadzała w tworzeniu z herbaty produktu na wskroś komercyjnego. Pewien problem stanowiło wszakże zdobycie Konstantynopola przez Turków w 1453 roku. Ponieważ szlaki handlowe, wiodące przez wschodni obszar Morza Śródziemnego, dostały się w ich ręce, Europejczycy musieli rozwinąć sztukę nawigacji i skutnictwa celem stworzenia drogi oceanicznej, prowadzącej na Wschód przez przylądek Dobrej Nadziei. Drogę tę odkrył w 1498 roku Vasco da Gama.

Kiedy żeglarzom holenderskim i portugalskim udało się w końcu dotrzeć na Moluki we wschodniej Indonezji, nazywane wówczas Wyspami Korzennymi, doszło do radykalnej obniżki cen przypraw w Europie i walk pomiędzy różnymi stronami zainteresowanymi uzyskaniem monopolu nad tym lukratywnym towarem. Najprostszym sposobem na zmonopolizowanie rynku było utworzenie kompanii handlowej, czyli spółki różnych handlarzy mającej na celu zmniejszenie ryzyka kapita-

łowego i wyeliminowanie konkurencji. Morskie szlaki handlowe wnet zdominowały uzbrojone po zęby statki rozmaitych kompani wschodnioindyjskich, kładąc kres podróżom dowodzonym przez kapitanów-samotników. Najważniejsza z nich, Brytyjska Kompania Wschodnioindyjska, powstała w 1600 roku.

Od tego czasu aż do 1834 roku, kiedy to na skutek liberalizacji handlu otworzono biznes herbaciany dla wszystkich zainteresowanych nim graczy, Kompania czerpała ogromne korzyści z kontroli sprawowanej nad handlem herbatą:

Szacuje się, że Brytyjska Kompania Wschodnioindyjska pobierała marżę w wysokości 1/3 ceny herbaty, wyciągając w ten sposób sto funtów za tonę przy imporcie 375 tysięcy ton w osiemnastym wieku. Na podstawie tej ogólnej liczby trudno jest oszacować jej roczne zyski. Podejrzewa się, że mogły one wynosić od siedemnastu milionów dolarów na początku stulecia do ośmiuset milionów w 1800 roku. Kompania Wschodnioindyjska była wielkim przedsiębiorstwem, wzbudzającym niechęć tak u szmuglerów, jak i konsumentów, ponieważ symbolizowała skorumpowany, zadowolony z siebie monopol.⁸

HERBATA ZGOTOWAŁA REWOLUCJĘ

Pod koniec osiemnastego wieku nastały złe czasy dla handlu herbacianego. Rząd Lorda Northa wydał kilka nieprzemyślanych decyzji, które nie tylko zrujnowały tą dziedzinę gospodarki, ale na dodatek przyczyniły się do utraty kolonii angielskich w Ameryce Północnej. Strategia Northa polegała na sprzedawaniu herbaty w koloniach po obniżonych cenach. Decyzja ta miała przyczynić się do zlikwidowania jej nadwyżek, a więc ukrócenia procederu przemytu. North zamierzał także wprowadzić drobny podatek na herbatę eksportowaną do niektórych kolonii, mający na celu trzymanie w ryzach krnąbrnych kolonistów. Tego jednak było za wiele. Jak powszechnie wiadomo, to właśnie podatek herbaciany wywołał ferment, który poruszył amerykańskie kolonie. 16 grudnia 1773 roku wściekły radykałowie z Bostonu rzucili się na statki Jego Królewskiej Mości i zniszczyli ich ładunek herbaty. Tej nocy naparżono słonej herbaty rewolucji. Koloniści urządzili jeszcze kilka takich „impres herbacianych” - w Nowym Jorku, Charleston, Savannah i Filadelfii. Być

może, wszystko zdążyłoby z czasem przycichnąć, gdyby Brytyjczycy nie zareagowali na te rozróbę zamknięciem portu w Bostonie. Nic już nie mogło powstrzymać kolonistów przed ogłoszeniem Deklaracji Niepodległości.

Na początku XIX wieku rynek herbaciany zaczął chylić się ku upadkowi. Na kontynencie europejskim wojny napoleońskie opróżniły państwowe skarbcze z kruszców. Próbowano je wypełnić drukowanymi pieniędzmi, niezabezpieczonymi złotem. Praktyka ta wywołała gwałtowną inflację. Ceny rosły nieproporcjonalnie do wartości produktów. Bieda zaczęła zaglądać ludziom w oczy. I wówczas znaleziono cudowny lek na ten ekonomiczny impas, którym było opium.

CYKLE EKSPLOATACJI

Handel opium rozwinął się dzięki polityce terroru, stosowanej przez Brytyjczyków wobec mieszkańców Chin. Terroru uprawianego dopóty dopóki chiński rząd nie zgodził się ostatecznie na zniesienie restrykcji przeciwko importowi opium. Mamy tu do czynienia z tym samym schematem, który powielano w dwudziestym wieku. I tak jak dziewiętnastowieczne kompanie, czerpiące zyski z handlu herbatą, przerzuciły się na opium, kiedy skurczył się rynek ich odbiorców, w równej mierze rozmaite zachodnie agencje wywiadu, na przykład CIA i francuska służba wywiadowcza, zwróciły swój wzrok na import kokainy po tym, jak w latach osiemdziesiątych dwudziestego wieku ich monopolowi na heroinę położyli kres heroinowi mułłowie irańskiej rewolucji. Historia cynicznego uprzywilejowania jednych narkotyków kosztem innych nie stanowi miłej lektury, chociaż jest bardzo ciekawym studium ludzkich interesów. Być może dlatego tak rzadko jest badana.

Cykle eksploatacji narkotyków przez wielki biznes rozpoczęły się wraz z handlem cukrem. Jak już powiedzieliśmy, cukier, który zyskał swoje miejsce na światowym rynku przy pomocy handlu niewolnikami, wycisnął piętno na szesnastym wieku. Wraz z pojawieniem się w siedemnastym wieku herbaty, kawy i czekolady jego popularność gwałtownie wzrosła. Pojawiał się w napojach kofeinowych i alkoholu destylowanym, pełniąc istotną, choć pośrednią rolę w pogarszaniu się kondycji społecznej podklasy oraz wszystkich kobiet. Potocznie mówi się o „zniewoleniu narkotykami”, jednak w przypadku cukru ta metafora jest aż nadto namacalna.

Po upadku rynku herbacianego, utworzony przez Brytyjską Kompanię Wschodnioindyjską system dystrybucji przerzucił się na produkcję i sprzedaż opium. Oznaczało to eksploatację mieszkańców Chin, znajdujących się poza sferą oddziaływań tradycyjnego systemu kolonialnego. Wynalezienie morfiny (1803 rok), potem zaś heroiny (1873 rok) zwiastowało nadejście dwudziestego wieku. Zaalarmowani tym zjawiskiem reformatorzy, próbujący poddać stosowanie narkotyków sankcjom prawnym, sprowadzili je jedynie do podziemia, gdzie nadal funkcjonuje, generując zyski już nie dla baronów korporacyjnych działających z publicznego nadania, ale dla międzynarodowych karteli przestępczych, często ukrywających się pod płaszczykiem agencji wywiadowczych. „Niezbyt ładny to obrazek”, jak zwykł mawiać William Burroughs.

Od czasu epoki wielkich odkryć narkotyki i produkty roślinne zaczęły odgrywać coraz bardziej istotną rolę w rachubach międzynarodowej dyplomacji. Odległe tropikalne krainy i zamieszkujące je ludy przestały umykać drapieżnemu oku białego człowieka. Zyskały znaczenie jako tereny obfitej produkcji, zaludnione przez taną siłę roboczą. Biały człowiek zrozumiał, że może dzięki nim pozyskiwać lukratywne surowce i zaspokajać nimi rozbudzony rynek. Jak menady pograżone w dionizyjskim szale, otumanione cukrem gospodarki dominacyjnej miały w końcu pożreć własne dzieci.

KAWA

Jednym z pierwszych piszących o kawie był genialny naukowiec z Persji, Awicenna, który swoją drogą w 1037 roku stał się pierwszą znaną w dziejach ofiarą opium. Ale kawy używano już wcześniej w Etiopii i Arabii, gdzie rosła dziko. Na Półwyspie Arabskim od dawna wychwalano jej niezwykle właściwości. Jedna z apokryficznych opowieści na temat Proroka powiadała nawet, że kiedy pewnego razu Mahomet bardzo się rozchorował, przybył do niego Archanioł Gabriel, oferując mu kawę, która przywróciła go do zdrowia. Ze względu na długie związki tej rośliny z Arabami, Linneusz, wielki duński przyrodnik i twórca współczesnej naukowej taksonomii, nadał jej nazwę *Coffea arabica*.

Po wprowadzeniu kawy do Europy stosowano ją jako pokarm oraz rodzaj leku. Jej bogate w olej jagody proszkowano i mieszano z tłuszczem.

czem. Fusy mieszano też z winem i gotowano, otrzymując w ten sposób, jak można mniemać, napój wyskokowy. Zwyczaj parzenia kawy pojawił się w Europie w 1100 roku. Natomiast sama praktyka prażenia kawy narodziła się dopiero w trzynastym wieku w Syrii.

Mimo że kawa rosła wcześniej w Europie i była stosowana w niektórych kręgach towarzyskich na wiele lat przed pojawieniem się herbaty, zyskała popularność dzięki tej właśnie używce. Silnie pobudzająca kofeina, zawarta w kawie, i jej bliska kuzynka, teobromina, wydawały się idealnymi substancjami w dobie rewolucji przemysłowej. Dostarczały dodatkowej energii, potrzebnej do ciężkiej pracy, umożliwiały ludziom wykonywanie powtarzających się zadań przy zachowaniu koncentracji. Przerwa na herbatę i przerwa na kawę to przecież jedyne rytuały narkotykowe, akceptowane przez osoby czerpiące zyski ze współczesnego państwa przemysłowego. Niezależnie od tego, pozostaje znanym nauce faktem, że kawa jest substancją uzależniająca, powodującą wrzody żołądka, pogorsząca kondycję serca, wprawiająca w rozdrażnienie, prowadząca do bezsenności, a w nadmiernych dawkach, do drgawek i konwulsji.

PRZECIW KAWIE

Oczywiście, kawa posiadała również swoich przeciwników. Należeli oni jednak do mniejszości. Kawa jak uważano spowodowała śmierć francuskiego ministra, Colberta, zmarłego na raka żołądka. Goethe obwiniął swą słabość do *caffé latte* za przewlekłą melancholię i napady lęku. Mówiono też, że kawa wywołuje coś, co Lewin nazywał „stanem nadmiernego pobudzenia mózgu, przejawiającym się niezwykłą gadatliwością, której chwilami towarzyszą przyspieszone skojarzenia. Można to zauważyć w zachowaniu kanapowych polityków, pijących kawę za kawą i dzięki temu mających mnóstwo pomysłów na rozwiązanie ziemskich problemów”.⁹

Owa skłonność do nadmiernego gadulstwa po wypiciu kawy była przyczyną wydania przeciw niej w Europie w 1511 roku kilku edyktów. Prekursorski pod tym względem był książę Waldeck, który ofiarował dziesięć talarów każdemu, kto złoży donos na człowieka pijącego kawę. Nagradzano nawet służących, jeśli donosili na swych przełożonych sprzedających im kawę. Jednak koło 1777 roku elity kontynentalnej Eu-

ropy zorientowały się, że kawa może być skutecznym środkiem w umacnianiu dwóch filarów dominacyjnego społeczeństwa: kleru i arystokracji. Karą za spożycie kawy przez reprezentantów niższych stanów była zwykle publiczna chłosta oraz grzywna.

Ten obraz nie byłby kompletny, gdybyśmy nie dodali, że w dawnych czasach kawę obarczano odpowiedzialnością za impotencję:

Bardzo powszechne było przekonanie, że picie kawy zmniejsza podniecenie seksualne i przyczynia się do bezpłodności. I choć jest to zwykła bajka, wierzono w nią w dawnych czasach. Olearius powiada w swoim dzienniku podróży, że Persowie piją „gorącą, czarną wodę *Chawae*”, która ma „wyjaławiać naturalne ciągoty i wyciszać żądze ciała”. Sułtan tak bardzo dał się oczarować kawie, że zmęczył się swoją żoną. Ona zaś, widząc wykastrowanego ogiera, miała rzec, że lepiej by było dać mu kawę, a znalazłby się w takim samym stanie jak jej małżonek. Księżna Elżbieta Szarlota Orleańska, matka rozpustnego regenta Filipa II, takimi słowami pisała do swej siostry: „Kawa na nic się zda pastorom, już lepiej by zaznali jej księża, którzy nie mogą mieć żony, zmuszeni do życia w czystości... Dziwi mnie, że tak wiele osób darzy kawę atencją. Jest przecież gorzka, nie ma żadnych watorów smakowych. Mam wrażenie, że smakuje jak nieświeży oddech”.¹⁰

Rauwolf z Augsburga, lekarz i podróżnik, który w późniejszym czasie został odkrywcą pierwszego leku uspokajającego, wyciągu roślinnego z rauwolfii, podczas podróży do Azji Mniejszej oraz Persji w połowie lat siedemdziesiątych szesnastego wieku zauważył, że miejscowa ludność uprawia kawę i nią handluje. Jego przygody z kawą opowiadano sobie w Europie. Kawa pojawiła się w Paryżu w 1643 roku i w ciągu następnego trzydziestolecia powstało w nim dwieście pięćdziesiąt kawiarni. Szacuje się, że tuż przed Rewolucją Francuską istniało dwa tysiące podobnych przybytków. Jeśli słowotok jest zarzewiem rewolucji, kawiarnie muszą być jej akuszerkami.

CZEKOLADA

Czekolada pojawiła się w Europie na zasadzie dodatku do obsesji na punkcie kofeiny. Tej samej obsesji, która przyczyniła się do rewolucji przemysłowej. Uzyskuje się ją z ziaren gruntowych drzewa pochodzącego z Amazonii, *Theobroma cacao*, zawierającego śladowe ilości kofe-

iny, przy jednocześnie dużych ilościach jej bliskiej kuzynki, teobrominy. Obie substancje mają podobną strukturę chemiczną do substancji występujących naturalnie w ludzkim metabolizmie. Podobnie jak kofeina, teobromina jest środkiem pobudzającym, sama zaś czekolada posiada silne właściwości uzależniające.¹¹

Kakaowce przybyły z tropikalnej Ameryki Południowej do środkowego Meksyku, na kilka stuleci przed pojawieniem się tam hiszpańskich konkwistadorów. Odgrywały ważną rolę w religii Majów i Azteków. Majowie posługiwali się także ziarnami kakaowymi jako ekwiwalentem pieniędzy. Powiada się, że sam władca Azteków, Montezuma, był uzależniony od gruntowego kakao. Lubił pić nieosłodzoną czekoladę rozpuszczoną w zimnej wodzie. Z kolei w 1502 roku gościom uroczystości koronacyjnej Montezumy II podano miksturę złożoną z czekolady i grzybów zawierających psylocybinę.¹²

O istnieniu kakao powiadomiła Corteza jego kochanka, Indianka Doña Marina, подарowana mu przez Montezumę wraz z osiemnastoma młodymi kobietami. Cortez, zapewniony przez Donę Marinę, że kakao jest silnym afrodyzjakiem, poprzysiągł sobie rozpocząć jego uprawę. Tak o niej pisał cesarzowi Karolowi V: „W jednym majątku posadzono dwa tysiące drzewek. Ich owoce przypominają migdały. Sprzedaje sieje pod postacią proszku”.¹³

Wkrótce potem czekoladę przetransportowano do Hiszpanii, gdzie szybko zdobyła popularność. Ale nim do tego doszło, musiało upłynąć trochę czasu, ponieważ wiele stymulantów absorbowało już europejską uwagę. Czekolada pojawiła się we Włoszech w 1606 roku, docierając do Francji i Anglii dopiero w latach pięćdziesiątych siedemnastego wieku. Tym niemniej, za wyjątkiem krótkiego okresu rządów Fryderyka II, kiedy to stała się ulubionym narzędziem zawodowych trucicieli, jej popularność stale rosła, a wraz z nią roczny tonaż importu.

Najbardziej zadziwiający w tym wszystkim jest fakt, że w ciągu zaledwie dwóch stuleci cztery substancje pobudzające - cukier, herbata, kawa i czekolada - wyszły z zupełnego cienia, stając się podstawą dla funkcjonowania olbrzymich imperiów handlowych, na których straży stały jak dotąd najsilniejsze armie, wspierane świeżo co przywróconą praktyką niewolnictwa. Taka jest siła „kubka, co rozwesela, lecz nie upaja”.

Niewiele roślin posiada tak skomplikowane i poplątane relacje z ludźmi jak mak opiumowy oraz tytoń. Obie rośliny pełnią zasadniczą funkcję w rozwoju bardzo silnych uzależnień, skracających ludziom życie oraz narzucających społeczeństwu obciążenia natury medycznej i finansowej. Tym niemniej, podejście do nich jest skrajnie odmienne. Opium jest nielegalne prawie na całym świecie. Satelity szpiegowskie monitorują Ziemię w poszukiwaniu plantacji maku, z którego wytwarza się surowe opium. Rządy bacznie obserwują ruchy na światowym rynku tej substancji, by móc oszacować, ile pieniędzy z państwowego budżetu trzeba będzie wyłożyć na leczenie narkomanów, interwencje zagraniczne przeciwko jego producentom oraz walkę na rynku wewnętrznym z produktami przetworzonego opium, takimi jak morfina i heroina.

Z kolei tytoń jest przypuszczalnie najczęściej spożywaną rośliną na świecie. Żaden kraj nie uznaje jego palenia za czyn nielegalny. A jeśli nawet chciałby, musiałby się zmierzyć z najpotężniejszym międzynarodowym kartelem narkotykowym. Mimo to, nikt nie poddaje w wątpliwość statystyk mówiących o tym, że palenie papierosów odpowiada za przedwczesną śmierć milionów ludzi. Stanowi główną przyczynę raka płuc, rozedmy i chorób serca. Sam zaś tytoń uzależnia w niemniejszym stopniu niż jeden z ponoć najgroźniejszych narkotyków - heroina. Kiedyś fakt przybliżył opinii publicznej C. Everett Kopp, Naczelny Chirurg USA, został natychmiast zagłuszony szumem medialnym, wywołanym przez główne amerykańskie firmy tytoniowe.

POSTAWY PARADOKSALNE

Jaką naukę wnosimy z porównania tych dwóch roślin? Obie człowiek używa od bardzo dawna. Obie uzależniają i się ją zniszczenie. Ale Jedna z nich bardzo dobrze zintegrowała się z naszym stylem życia, uchodząc za męską, wyrafinowaną i przyjemną, podczas gdy druga jest nielegalna i ostro zwalczana jako samobójcza i równie okropna, co w dawnych czasach bolszewicy, sufrażystki i seks oralny.

Mamy tu do czynienia z kolejnym przykładem hipokryzji kultury dominacyjnej, która wybiera arbitralnie pasujące jej prawdy i realia. Bo nawet jeśli heroina faktycznie jest bardzo mocnym narkotykiem, którego najczęstsza forma konsumpcji - dawkowanie dożylnie, sprzyja rozprzestrzenianiu się bardzo niebezpiecznych chorób, pod żadnym względem nie można jej uznać za bardziej niebezpieczną od jej legalnego, cenionego konkurenta, czyli tytoniu: „Tomybadań naukowych... zdążyły dowieść, że heroina nie powoduje żadnych nieodwracalnych szkód fizycznych. Co więcej, jej działanie jest dobroczynne, choć wysoce uzależniające”.¹⁴

Różnice w społecznej percepcji tych dwóch, występujących już na całym świecie, narkotyków pochodzenia roślinnego, nie mogą wynikać z racjonalnych ocen ich szkodliwych skutków społecznych. Albowiem gdyby tylko je brano pod uwagę, stosunek do tych dwóch roślin byłby identyczny. Dlatego, jeśli chcemy zrozumieć, czemu społeczeństwo dominacyjne uznaje jedną z nich, drugą zaś delegalizuje, musimy przyjrzeć się ich skutkom nie mającym związku z ich nałogotwórczymi cechami.

WPROWADZENIE ZWYCZAJU PALENIA W EUROPIE

Tytoń pochodzi z Nowego Świata, podobnie jak zwyczaj palenia materiału roślinnego celem uzyskania efektów narkotycznych. Wśród naukowców nie ma zgody co do tego, czy palenie znano w Starym Świecie w okresie neolitycznym. Jedno jest pewne, nie istnieją żadne dowody świadczące o tym, że praktyka palenia tytoniu była znana cywilizacjom historycznym ze Starego Świata przed sprowadzeniem go przez Kolumba podczas jego drugiej podróży do Ameryki. Niecałe sto lat później szamani z Laponii wkładali do grobów małe zawiniątka z tytoniem! Widać na tym przykładzie bardzo wyraźnie, że tytoń szybko zdołał zająć w kulturze swe tradycyjne miejsce, mimo że wcześniej miejsce to nie istniało. Od tej pory tytoń żuto, wdychano i palono bezustannie. Około dziewiętnastego wieku zażywanie tytoniu stało się „rzeczą męską”. Taką rolę wyznaczyła mu kultura. Ważnych mężczyzn rozpoznawano po wielości i jakości palonych cygar. Sam zaś tytoń dodano do długiej listy męskich przywilejów, obok niemal wszystkich gatunków alkoholu (z wyjątkiem brandy), kontroli nad finansami, dostępu do prostytutek i władzy politycznej (pomyślcie tylko o rządowych gabinetach wypełnionych dymem)-

Co ciekawe, nawet we współczesnych czasach, nie tolerujących zażywania narkotyków w sporcie, nikogo nie dziwi, jeśli jakiś wybitny zawodnik ma w zwyczaju żucie tytoniu. Czy eliminacja narkotyków ze sportowego współzawodnictwa będzie oznaczać kres popularnego wizerunku barczystego mięśniaka, którego twarz powiększają wypełnione czymś policzki? Jakoś w to wątpię.

W czasie, gdy tytoń zyskiwał na popularności, opium również stało się modne, choć z pewnością nie na taką skalę. Laudanum, czyli alkoholową nalewkę z opium, traktowano jako lek na kolkę u niemowlaków, „kobiecy tonik” oraz lek na biegunkę. Ale przed wszystkim kozykali z niej pisarze, podróżnicy i inni przedstawiciele cyganerii jako substancję rozbudzającą twórczą wyobraźnię. Pierwszym alkaloidem, który udało się wyizolować z opium, była morfina - substancja zażywana dożylnie. To wydarzenie, do którego doszło w 1805 roku, kładzie się cieniem na senny świat miłośników laudanum, co nie zmienia faktu, że choć Coleridge i De Quincey, posiłkujący się w swej twórczości opium, byli jak najbardziej narkomanami, to jednak w porównaniu do współczesnych doświadczeń z przeróbkami kokainy i nowymi syntetycznymi formami heroiny ich nałóg wydawał się całkiem niewinny.

STAROŻYTNY POWAB OPIUM

Nasiona maku są bardzo smaczne i, co może poświadczyć każdy ich konsument, nie posiadają cech psychoaktywnych. Wystarczy jednak, że natnie się makówkę ostrzem lub paznokciem, a zgromadzi się na niej gęsty mleczny materiał, który z upływem czasu twardnieje i brązowieje. Tym materiałem jest surowe opium. Tak jak grzyby psylocybinowe towarzyszyły krowom, a sporysz pasożytował na zbożu, opium również rozwijało się w związku z ludzkimi zwyczajami żywieniowymi. Mak, *Papaver somniferum*, charakteryzuje się tym, że zawarte w nim substancje psychoaktywne i substancje odżywcze znajdują się w oddzielonych od siebie częściach rośliny.

Począwszy od 1600 roku p.n.e. w instrumentarium medyków pojawiały się rozmaite przetwory z opium. Egipski traktat medyczny, pochodzący z tego okresu, zalecał podawanie opium płaczącym dzieciom. Co ciekawe, podobną recepturę stosowały wiktoriańskie niańki.

Przez większość dziejów opium nie palono tylko rozpuszczano jego lepka, czarną żywicę w winie lub wodzie i pito. Żywicę opiumową spożywano także pod postacią zrolowanych kulek. Mieszkańcy Eurazji znali opium od tysięcy lat, uważając je za lek uśmierzający ból, rozweselający i posiadający właściwości afrodyzjakalne.

W okresie zmięchu tysiącletniej cywilizacji minojskiej i jej archaicznego kultu religijnego Wielkiej Matki, ten pierwotny związek z boginią świata natury zastąpiono intoksykowaniem się opium. W tekstach minojskich znajdziemy informacje o tym, że mak powszechnie uprawiano na Krecie i Pylos w okresie późnominojskim. Natomiast ideogram z makówką widniał w poruszanych przez nich wykazach finansowych. Wspominane w nich zbiory opium były tak olbrzymie, iż niektórzy badacze podejrzewają, że **być** może dotyczyły zboża. W myleniu ze sobą opium i zboża pewnie nie byłoby nic dziwnego, jako że Demeter była boginią obu roślin (Ilustracja 19). Zbadania wymaga wpływ podań ludowych dotyczących maku na misteria Demeter w głębi Grecji, tym bardziej, że w pojawiającej się ikonografii często myli się kwiat maku z granatem, a więc rośliną również związaną z Misteriami. Kerényi cytuje tu *Bukoliki* Teokryta VII. 157:

Demeter zawsze pozostawała dla Greków boginią maku.

„Snopy i mak w obu trzymająca dłoniach”.¹⁵



ILUSTRACJA 19. Demeter trzymająca jęczmień, opium i węże. Ilustracja zamieszczona dzięki uprzejmości Fitz Hugh Ludlow Library.

Cudowna ilustracja w książce Ericha Neumanna *The Great Mother* ukazuje Boginię w towarzystwie pszczół, trzymającą makówki i kłosa w lewej ręce, prawą zaś kładąc na niczym nie zdobioną kolumnę, odgrywającą główną rolę w minojskiej religii ziemi (zob. Ilustracja 20). Rzadko się zdarza, by tyle elementów archaicznej technologii ekstazy zebrano ze sobą w jednym miejscu i pokazano tak wyraźnie. Postać ta stanowi niemal alegorię przemian, do jakich doszło w późnej fazie szamańskiej duchowości minojskiej. Anikoniczna kolumna symbolizuje jej grzybowe korzenie. Bogini opiera na niej rękę z wyczekiwaniem patrząc na makówki i zarażone sporyszem zboże. Rój pszczół wprowadza tematykę miodową, archetypowe wyobrażenie ekstazy, kobiecej seksualności i zachowania zmiennych cech biologicznych sakramentów.



ILUSTRACJA 20. *Bogini Spes ze snopkami i ulem*. Ilustracja pochodząca z książki Erica Neumanna *The Great Mother, Pantheon*, New York 1955, s. 263.

Starożytni Egipcjanie znali makówki i gumę opiumową. Pojawiają się one w ich sztuce pogrzebowej oraz w najdawniejszych papirusach medycznych. Różne rodzaje makówek były też znane Persom. Z kolei w Grecji i wielu innych rejonach makówki nazywano „niszczycielkami smutku”:

Teofrast poznał je około roku 300 p.n.e. jako środek na sen. Jego obserwacje powtórzył Pliniusz w pierwszym wieku n.e., dodając jednakowoż, że opium bywa trujące. Grecy poświęcali makówkę bogini nocy, Nyx, Morfeuszowi, bogowi snów i synowi Hypnosa oraz Thanatosowi, bogowi śmierci, podkreślając tym sposobem wszystkie ich cechy. Po siódmym wieku opium rozprzestrzeniło się w świecie islamskim. Posługiwano się nim jako lekiem na biegunkę oraz środkiem zaradczym na ludzki smutek i nadmierną troskę.¹⁶

Mimo że Heraklit z Tarentum wspominał o uzależniających właściwościach opium już w trzecim wieku p.n.e., lekarze dowiedzieli się o nich dopiero po niemal dwóch tysiącleciach. Wszyscy zdążyliśmy już oswoić się z przekonaniem, że nałóg jest chorobą, dlatego z trudem dopuszczamy myśl, że autorytety medyczne poznały i opisały ich cechy narkotyczne na początku XVII wieku. Samuel Purchas w 1613 roku zauważył, że opium „kiedy się raz spożyje, musi być codziennie zażywane pod groźbą mąk śmiertelnych, chociaż niektórzy starają się mu uciec, sięgając po wino”. Z kolei Alethea Hayter pozwala sobie na taki komentarz, że „rzadko kiedy szybko odkrywa się właściwości uzależniające opium”.¹⁷

Jak widać, dla świata starożytnego opium po prostu usypiało i uśmierzało ból. Przepisywano je nazbyt chętnie w czasach zmięczenia Cesarstwa Rzymskiego. Potem na wiele stuleci niemal zniknęło z Europy.¹⁸ Pierwsze anglosaskie zielniki wspominają o soku wydobywanym z makówek jako leku na ból głowy i bezsenność, niemniej nic nie wskazuje na to, by opium odgrywało istotną rolę w arsenale medycznym średniowiecznej Europy. Wydany w 1612 roku *Alchemical Lexicon* Martina Rulanda wspomina na marginesie słowo „osoror”, odwołujące się do opium, lecz pozostawia je bez komentarza.

OPIUM ALCHEMIKÓW

Współczesny renesans zainteresowania opium zawdzięczamy nikomu innemu jak Paracelsusowi, słynnemu „ojcu chemioterapii”. Ten szesnastowieczny szwajcarski alchemik, reformator medyczny i znachor zalecał stosowanie opium na masową skalę. Podobnie jak to było w przypadku alkoholu destylowanego, to właśnie alchemik, wcześniej zaangażowany w poszukiwanie ducha rzekomo zamkniętego w materii, odkrył sposób na uwolnienie mocy zawartej w niewinnej roślinie. Paracelsus, jak przed nim Lully, wierzył, że dzięki temu odkrył lek na wszystko: „Posiadam tajemne remedium, zwane przeze mnie laudanum, któremu żadne inne heroiczne remedia nie są w stanie się równać”.¹⁹

Niedługo po ukazaniu się pierwszych tekstów pochwalnych Paracelsusa na temat opium, lekarze z jego szkoły filozoficznej zaczęli wytwarzać leki wyłącznie na bazie olbrzymich ilości opium. Jeden z jego entuzjastycznych zwolenników, alchemik van Helmant zyskał przez to nawet miano „opiatowego doktora”, stając się pierwowzorem dla przyszłych lekarzy-ćpunów.

KRÓTKOOTYTONIU

W czasach, gdy europejscy jatročhemicy pokroju Paracelsusa popularyzowali korzystanie z opium, w Europie pierwsze kroki stawił nowy przybysz. Tytoń stanowił pierwszą zyskową zdobycz, jaką przywieziono z Nowego Świata. 2 listopada 1492 roku, w niecały miesiąc po swej pierwszej podróży do Nowego Świata, Kolumb wylądował na północnym wybrzeżu Kuby. Po zacumowaniu Admirał Mórz Oceanicznych wysłał dwóch członków swej załogi z darami do króla wielu okolicznych wysepek, który według jego mniemania musiał mieszkać gdzieś w głębi lądu. Admirał bez wątplenia marzył o tym, by jego podwładni wrócili z wieścią o złocie, kamieniach szlachetnych, pięknych drewnach i wykwintnych przyprawach, czyli o całym bogactwie Indii. Zamiast tego niewprawni majtkowie przybyli z mężczyznami i kobietami mającymi w nozdrzach niedopalone zwitki liści. O tych płonąjących skrętach mówiono *tobacos*. Składały się one z suszonych ziół zawiniętych w wyschniętym dużym liściu. Zapalano je z jednej strony, a ssano z drugiej, „spijając dym” albo inhalowano, czego nigdy wcześniej nie robiono w Europie.

De las Casas, biskup z Chiapas, który spisał przygody Kolumba, poczynił następujące spostrzeżenia:

Znałem pewnych Hiszpanów, którzy naśladowali ten zwyczaj. Gdy udzieliłem im reprimendy w związku z tą barbarzyńską praktyką, odpowiedzieli mi, że nie jest w ich mocy powstrzymanie się od tej przyjemności. I chociaż dopiero zaczynali, tak bardzo w tym zasmakowali, że nie mogli już obyć się bez niej.²⁰

Cztery lata po tym pierwszym spotkaniu z mieszkańcami nieznanego łądu eremita Romano Pane, którego Kolumb zostawił na Haiti na zakończenie swej drugiej podróży, opisał w swoim dzienniku tubylczy zwyczaj wdychania oparów tytoniu przy pomocy narzędzia z ptasiej kości wkładanego do nosa i trzymanego nad tytoniem leżącym na rozżarzonych węglach. Konsekwencji tej krótkiej notki etnograficznej nie sposób przecenić, ponieważ wprowadziła ona do Europy niezwykle skuteczną metodę zażywania narkotyków, w tym wielu bardzo niebezpiecznych. Dzięki niej palenie tytoniu zyskało popularność na całym świecie. Umożliwiało szybkie i obfite wchłanianie również opium i haszyszu. Natomiast w dalekiej przyszłości miało stać się zaczątkiem nowej, niszczycielskiej mody, związanej z paleniem cracku, PCP i tym podobnych specyfików. Nie wolno też zapominać o tym, że to dzięki tej metodzie możliwe się staje przeżywanie najsilniejszych stanów ekstatycznych, związanych z zażywaniem halucynogenów indolowych, a konkretnie, z paleniem dimetylotryptaminy.

SZAMAŃSKIE TYTONIE

Kiedy Europejczycy po raz pierwszy przybyli do Ameryki Północnej, tamtejsi mieszkańcy mieli już w zwyczaju palenie tytoniu. I choć w rejonie wysp karaibskich inhalowano w owym czasie substancje zawierające DMT, przybysze nie opisali w swych dziennikach niczego poza tytoniem.

Wysoce rozwinięta kultura Majów, która rozkwitła w połowie dziewiątego wieku w Mezoameryce, posiadała długą i skomplikowaną tradycję zwyczajów odnoszących się do tytoniu i jego palenia. Tytoń palony w okresie klasycznym Majów pochodził od rośliny *Nicotiana rustica*, którą nadal używają niektóre współczesne rdzenne ludy Ameryki Po-

łudniowej. Ten gatunek jest znacznie mocniejszy i bardziej złożony pod względem chemicznym niż dostępna w czasach współczesnych na rynku komercyjnym *Nicotiana tabacum*, poza tym w przeciwieństwie do tej ostatniej jest również potencjalnie halucynogenny. Między tym tytoniem a tytoniem palonym w papierosach występuje istotna różnica. Dziki tytoń suszono i zwijano w cygara, które następnie palono. Wywoływany przezeń stan transowy, częściowo wspomagany przez obecność składników zawierających inhibitory MAO, stanowił istotny element składowy szamanizmu Majów. Niedawno wprowadzone do aptek środki antydepresyjne na bazie inhibitorów MAO są dalekimi krewnymi tych naturalnych substancji. Sporo na temat skomplikowanej struktury tytoniu i fascynacji, jakim darzyli go Majowie pisał Francis Robicsek:

Bardzo istotne wydaje się podkreślenie, że nikotyna w żadnej mierze nie jest jedyną bioaktywną substancją zawartą w liściu tytoniu. Ostatnio naukowcom udało się wyizolować z sushu tytoniowego powszechnie dostępnego na rynku alkaloidy z grupy harmala: harman i norharman. Tworzą one grupę chemiczną betakarbolinową, do której należą harmina, harmalina, tetrahydroharmina i 6-methoxy harmina. Każda z tych substancji posiada właściwości halucynogenne. I choć do dzisiaj nie przeanalizowano jeszcze rozmaitych gatunków tytoniu palonych przez rdzennych mieszkańców Ameryki pod kątem zawartości tych składników chemicznych, należy przypuszczać, że niektóre z nich mogą zawierać wysokie ich stężenia.²¹

Tytoń zawsze był nieodłącznym towarzyszem bardziej potężnych, halucynogennych roślin, spożywanych tradycyjnie podczas rytuałów szamańskich odprawianych przez mieszkańców Ameryki.

Mógł dla przykładu towarzyszyć pierwszym próbom aplikowania sobie lewatywy. Dowodzą tego badania Petera Fursta nad mezoamerykańską medycyną i szamanizmem:

Całkiem niedawno wyszło na jaw, że starożytni Majowie, podobnie jak starożytni Peruwiańczycy, korzystali z lewatyw. W sztuce Majów występują przedstawienia ukazujące strzykawki do lewatyw, a nawet same rytuały robienia sobie lewatywy. Wybitnym tego przykładem jest wielka zdobiona waza z 600-800 roku n.e., na której znajduje się wizerunek mężczyzny trzymającego strzykawkę do lewatywy, aplikującego sobie lewatywę oraz

pozwalającego kobiecie na zrobienie sobie lewatywy. Jednym z następstw tego odkrycia było rozpoznanie przez archeologa, M.D. Coea, dziwaczne-go przedmiotu trzymanego przez jaguarowe bóstwo na innej wazie Majów. Coe dowiódł, że jest to strzykawka do lewatywy. Jeśli Majowie, podobnie jak Indianie peruwiańscy, aplikowali sobie lewatywy z substancjami halucynogennymi, istnieje duże prawdopodobieństwo, że zawierały one *balché* (miód pitny). *Balché* to święty napój, który prawdopodobnie wzmacniano domieszkami tytoniu lub ziaren piołunu. Niewykluczone, że w podobny sposób zażywano bieluń, czy nawet grzyby halucynogenne. Rzecz jasna, lewatywa mogła zawierać tylko czysty tytoń.²²

TYTOŃ JAKO LEK ZNACHORÓW

Każdemu narkotykowi wprowadzonemu do szerokiego obiegu towarzyszy wiele podejrzanych teorii medycznych i zabiegów. Nadużywanie kokainy jako substancji narkotycznej było poprzedzone szaleństwem na punkcie toniku Vin de Mariani. Z kolei heroinę zalecano jako lek na nałóg morfinowy. Lepiej nie wzdrygać się przed opisami rytuałów lewatywowych uprawianych przez Majów, ponieważ mieliśmy do czynienia z podobnymi praktykami w Europie. Duński lekarz, Thomas Bartholin, zalecał swoim pacjentom w 1661 roku nie tylko lewatywy z sokiem z tytoniu, ale i z tytoniowym dymem:

Ludzie, którym zdarzyło się połknąć tytoń przez przypadek, zaświadcza o jego oczyszczającym działaniu. Wykorzystuje się je w lewatywach z zawartością tytoniu. Erazm, mój umiłowany brat, objawił mi tajniki tej metody. Polega ona na wdmuchiowaniu dymu z dwóch fajek [napełnionych tytoniem] w jelita. Potrzebny do tego przyrząd opracował pewien Anglik.²³

Ów zaradny Anglik nie prześcignął wszakże Buchoza, francuskiego lekarza z osiemnastego wieku, który zalecał „dopochwowe wdmuchiwanie dymu tytoniowego w celu leczenia hysterii”.

Niezależnie od tych dziwacznych pomysłów medyków i potępień ze strony kleru, nawyk palenia tytoniu szybko rozprzestrzenił się po Europie. Jak to zwykle bywa w przypadku nowych narkotyków, tytoń był początkowo traktowany z entuzjazmem jako „lek miłości”. Być może, była

to zwykła technika marketingowa, którą ćwiczą później z równym powodzeniem na kokainie, LSD i MDMA. Grunt, że zawsze była skuteczna. Świadczy o tym niesłychany rozgłos, jaki wokół tytoniu zrobili marynarze, przekonani o jego afrodyzjakalnych właściwościach. Rozgłos, który przyczynił się do gwałtownego wzrostu jego popularności:

Marynarze opowiadali sobie o pewnej kobiecie z Nikaragui, która paliła to zioło i wykazywała się niewyobrażalną namiętnością. Najpewniej to z tej przyczyny europejskie kobiety rozkochały się w paleniu tytoniu. Tak czy inaczej, André Thevet, były franciszkanin, osiągnął wielki sukces, gdy w 1579 roku wprowadził na dwór francuski zwyczaj palenia tytoniu.²⁴

Intencją Theveta było uczynienie z tytoniu najzwyczajniejszej używki. Już wcześniej francuski ambasador w Portugalii, Jean Nicot, prowadził eksperymenty ze skruszonymi liśćmi tytoniu, które wdychał, aby pozbyć się migreny. W 1560 roku Nicot przekazał porcję tego specyfiku Katarzynie Medycejskiej, cierpiącej na chroniczne ataki migreny. Królowa zachwycała się mocami rośliny, w związku z czym przez pewien czas nazywano ją „Herba Medicea” lub „Herba Catharinea”. Specyfik Nicotta pochodził z zazwyczaj bardziej toksycznego *Nicotiana rustica*, szamańskiego tytoniu Majów. Ale to *Nicotiana tabacum* podbił Europę, a w późniejszym czasie pod postacią papierosów stał się podstawowym źródłem olbrzymich zysków rozwiniętego w Nowym Świecie przemysłu tytoniowego.

PRZECIW TYTONIOWI

Nie wszyscy kochali tytoń. Papież Urban VIII zarządził nałożenie ekskomuniki na każdego, kto ośmieli się palić lub wdychać tytoń w hiszpańskich kościołach. Z kolei Innocenty X zabronił wdychania tytoniu w katedrze św. Piotra pod groźbą ekskomuniki. Protestanci również zwalczali ten nowy nawyk. Prowadził ich w tym nie kto inny jak król Jakub I, którego płomienna *Riposta dla tytoniu* ukazała się w 1604 roku:

Niechaj więc spytam was moi rodacy, jakież to honor czy polityka zmusza nas do naśladowania indiańskich niewolników i to w tak niewymownie śmierzącym obyczaju... Powiadam to bez zawstydenia, czemu tak bardzo się pograżamy, czemu postępujemy jak zezwierzęceni Indianie, niewolnicy Hiszpanów, o których świat zapomniał wraz z samym Bogiem?

Jeśli zaś pozwalamy sobie na takie wszeteczeństwa, czemu nie rozbierzemy się do naga tak jak to oni czynią?... Czemu nie zaprzemy się Boga, oddając duszę diabłu, tak jak to oni uczynili?²⁵

Po wypowiedzeniu tej „repliki”, stanowiącej pierwowzór dla wszelkich późniejszych postaw typu „powiedz nie!”, król zajął się innymi sprawami. Tymczasem, osiem lat później w samym Londynie działało już siedem tysięcy sprzedawców tytoniu! Ludzi ogarnął szal na punkcie palenia i wdychania tytoniu.

ZWYCIĘSTWO TYTONIU

Pod względem komercyjnym tytoń zaczął odgrywać istotną rolę pod koniec Wojny Trzydziestoletniej w 1648 roku. Dopiero wtedy amerykańskie kolonie stały się zdolne do uczestniczenia w gospodarce merkantylnej. W gruncie rzeczy, cała ta gospodarka opierała się w dużej mierze na tytoniu z kolonii północnoamerykańskich oraz alkoholu destylowanym i czystym cukrze z bardziej tropikalnych placówek. Wielki przemysł narkotykowy stał się zatem fundamentem epoki Oświecenia.

Wprowadzeniu tytoniu do Europy towarzyszył niezwykle proces. Z racji tego, że *Nicotiana tabacum*, mniej toksyczny z dwóch podstawowych gatunków tytoniu, posiadał większy potencjał rekreacyjny, tytoń jako roślina utracił związek ze swą mocą szamańską i halucynogenną. Nie wiąże się to nawet z samą specyfiką zażywania oraz wielkością dawek. Na podstawie własnego doświadczenia wśród ludów Amazonii mogę zaświadczyć, że używane przez nich gatunki tytoniu są wyjątkowo oszłamiające i całkiem toksyczne. Potrafią wywoływać odmienne stan świadomości. W Europie preferowano traktowanie tytoniu jako świeckiej używki, dlatego sukces rynkowy odniosły jego delikatniejsze szczepy.

Bardzo często dzieje się tak, że po odkryciu jakiegoś narkotyku jest on rozcieńczany, aż osiągnie moc uznawaną za rozsądną na zasadzie powszechnego konsensusu. Podobny proces dotyczył opium i haszyszu, dwóch specyfików, które kiedyś jedzono, potem zaś zaczęto palić, a także LSD, zażywanego w latach sześćdziesiątych dwudziestego wieku w olbrzymich dawkach, dzisiaj zaś stosowanego do celów rekreacyjnych w małych ilościach. W tym drugim przypadku możemy mieć do czynienia z konsekwencją istnienia skromnego, lecz stale się utrzymu-

jącego odsetka ludzi, którzy po zażyciu dużych dawek LSD przeżywają załamania psychiczne. Tak czy inaczej, przekonanie o istnieniu „odpowiedniej” dawki narkotyku za każdym razem jest wytworem kultury. (Oczywiście, można by tu przytoczyć również dowody świadczące o zachodzeniu odwrotnego procesu. Pierwszym z brzegu tego rodzaju przykładem na istnienie trendu preferującego coraz większe dawki narkotyku będzie zastępowanie zwyczaju wdychania sproszkowanej kokainy paleniem cracku.)

WOJNY OPIUMOWE

Kiedy ostatni cesarz z dynastii Ming (1628-1644) zakazał w Chinach palenia tytoniu, doprowadziło to sfrustrowanych palaczy do przetrzucia się na eksperymenty z paleniem opium. Wcześniej był to zwyczaj nieznan. Wyciągając z tego przykładu daleko idący wniosek, można zauważyć, że kiedyjakiś narkotyk zostaje zakazany, jego miejsce zajmuje nowy. Do 1793 roku w Chinach palono na przemian albo tytoń albo opium.

Ścisły zakaz importu i sprzedaży opium wprowadzono w 1729 roku. Na przekór temu do Chin trafiały coraz większe ilości opium, przywożone przez Portugalczyków z plantacji na Goa. Do 1830 roku sprowadzono nielegalnie do Chin dwadzieścia pięć tysięcy skrzynek z opium. Ponieważ prohibicja zagrażała angielskim interesom, Anglicy posługiwali się swoimi wpływami w Chinach tak długo, aż wybuchły tzw. Wojny Opiumowe (1838-1842):

Argumentacja Kompanii Wschodnioindyjskiej i rządu brytyjskiego na rzecz handlu opium cechowała się tak czystą hipokryzją, że przez ponad trzysta lat establishment brytyjski wystawiał się na pośmiewisko. Kompania Wschodnioindyjska nie angażowała się bezpośrednio w handel opium, do 1834 roku zachowując monopol na brytyjski handel herbata... Ale jej przedstawiciele sprzedawali opium na aukcji w Kalkucie, gdzie Kompania umywała ręce z wszelkiej dalszej odpowiedzialności.²⁶

Incydentem, który doprowadził do dotychczas nieznanego w dziejach świata terroryzmu kapitalistycznego, było zniszczenie dwudziestu tysięcy skrzyń z opium przez władze chińskie. Wszystko zaczęło się od tego, że w 1838 roku cesarz Tao-Kwang wysłał do Kantonu swego ofi-

cialnego emisariusza, pana Lin, w celu ukrócenia nielegalnego procederu handlu opium. Oficjalny rozkaz nakazywał brytyjskim i chińskim handlarzom opium usunięcie swego towaru, jednak został przez nich zignorowany. Wywołało to stanowczą reakcję komisarza Lina, który spalił chińskie magazyny znajdujące się na lądzie oraz brytyjskie statki, czekające na rozładowanie w porcie. Roczny zapas opium poszedł z dymem. Kronikarze będący świadkami tego wydarzenia pisali, że unoszącego się w powietrzu zapachu nie można było z niczym porównać.²⁷

Pomimo licznych kontrowersji, w 1840 roku ogłoszono wojnę. Brytyjczycy szybko zyskali w niej przewagę. Mając do czynienia z potężnie uzbrojoną Marynarką Królewską, Chińczycy nie mieli żadnych szans. Wojna trwała krótko. W 1840 roku zdobyto Chusan, a rok później Brytyjczycy zbombardowali i zniszczyli forty na rzece Kanton. Miejscowy dowódca chiński, Ki Shen, następca komisarza Lina, zgodził się oddać Brytyjczykom Hong Kong i zapłacić odszkodowanie w wysokości sześciu milionów chińskich srebrnych dolarów, czyli równowartości ok. trzystu tysięcy ówczesnych funtów. Gdy wieść o tym dotarła do Pekinu, cesarz nie miał wyjścia, musiał podpisać umowę. Wojna kosztowała więc Chin sporo pieniędzy i utratę terytorium.²⁸

Piętnaście lat później wybuchła kolejna wojna, która również zakończyła się dla Chin niepomyślnie. Wkrótce potem traktat podpisany w Tientsinie zalegalizował chiński handel opium.

Pod wieloma względami wspomniany incydent stanowił wzór dla rozmaitych form mieszania się władzy w międzynarodowy handel narkotyków, szczególnie widocznych w dwudziestym wieku. Uwidocznił również, że jakiegokolwiek instytucyjne siły podejmujące próbę walki z tym potężnym źródłem zysków, są z góry skazane na porażkę. Wzorzec ustanowiony przez dziewiętnastowieczną dyplomację opiumową powtarzano wielokrotnie, choć wzbogacono go o nowe treści, jak się dzieje na przykład w przypadku udziału CIA w międzynarodowym obrocie heroiną i kokainą.

OPIUM I KULTURA: DE QUINCEY

Na początku dziewiętnastego wieku opium miało wpływ nie tylko na dalekowschodnią politykę imperiów handlowych. Oddziaływało

również na nurty estetyczne oraz europejskie prądy filozoficzne. W pewnym sensie można powiedzieć, że społeczeństwo europejskie budziło się z narcystycznego zainteresowania renesansowym klasycyzmem po tym, jak otrzymało zaproszenie na niezwykle kuszący swą metafizyką i estetyką egzotyczny bankiet, organizowany przez Wielkiego Turka Otomanów - bankiet, którego głównym aperitifem była opiumowa wizja.

Nie sposób nie wspomnieć w tym kontekście o Thomasie De Quincey. De Quincey, podobnie jak Timothy Leary w latach sześćdziesiątych dwudziestego wieku, potrafił zachwycić innych ludzi wizjonerską mocą swego doświadczenia. Dla niego była to moc uwięziona w labiryncie malkówki. Opowiadał o swoich przeżyciach z typową dla romantyków pasją i melancholią. Jego dzieło *Wyznania opiumisty* stworzyło kulturowy wizerunek, *Zeitgeist*, doświadczeń związanych z upojeniem opium. Udało mu się stworzyć coś w rodzaju narkotykowej „spowiedzi”, formy naśladowanej przez niemal wszystkich późniejszych autorów książek o narkotykach. Ale nikt tak jak on nie celował w opisach światopoglądu opiumisty:

Wiele lat temu, kiedy przyglądałem się *Starożytnościom rzymskim* Piranesiego, stojący obok mnie pan Coleridge opisał mi zestaw rycin tego malarza zatytułowany *Sny*, stanowiący zapis scenerii jego wizji, gdy miał halucynacje z powodu gorączki. Na niektórych z nich (daję opis, przypominając sobie tylko sprawozdanie pana Coleridgea) widniały ogromne gotyckie sale, w których wnętrzu na podłodze stały wszelkiego rodzaju maszyny i urządzenia, koła, przewody, krążki, lewary, wyrzutnie itd., mające uzmysłowić nagromadzenie ogromnej siły oraz pokonywanie stawianego oporu. Jeśli się powiodło wzrokiem po płaszczyznach murów, można było dostrzec schody, a na nich idącego po omacku w gór samego Piranesiego. Przesunawszy wzrok nieco wyżej, można było zobaczyć, że schody się nagle urywają, nie ma na ich końcu żadnej poręczy, a ten, kto dotrze na sam kraniec, nie może już postawić następnego kroku, chyba że w znajdująca się w dole przepaść. Cokolwiek z nieszczęsnym Piranesim się stanie, należy przynajmniej przypuszczać, że jego trud musi w jakiś sposób w tym miejscu się zakończyć. Lecz uniósłszy wzrok, dostrzeżesz jeszcze wyżej drugie schody, na których znów widać Piranesiego, stojącego tym razem na samym skraju przepaści. I uniósłszy wzrok jeszcze raz, ponown-

ie dostrzeżesz jeszcze wyżej w powietrzu następne schody i znowu ujrzysz nieszczęsnego Piranesiego, pracowicie odbywającego wędrówkę w górę, i tak dalej, aż nie kończące się schody wraz z Piranesim giną w górze tej ponurej sali. Otóż architektura ukazująca mi się w snach miała identyczną zdolność do ciągłego rozrastania się i samopowtarzania. We wczesnym okresie choroby najwspanialsze doprawdy rzeczy w mych snach łączyły się przeważnie z architekturą i obejrzałem taką paradę miast i pałaców, jakiej moje oko nigdy jeszcze nie oglądało na jawie, chyba że patrzyło w chmury.²⁹

Opium dodaje ducha. Umie wyzwolić szalony potok myśli i rapso-dycznych spekulacji. W ciągu następnego pięćdziesięciolecia po ukazaniu się *Wyznań opiumisty* artyści, w tym przede wszystkim pisarze, nie raz mocowali się z oddziaływaniem opium na swoją sztukę. De Quincey był pod tym względem pionierem. Jako pierwszy pisarz badał bardzo wnikliwie, na podstawie własnego doświadczenia, przybieranie kształtów przez sny i wizje. Ciekawił się tym, jak opium pomaga je kształtować i wzmacniać, a także jak się je później wykorzystuje w sztuce - w jego przypadku w „namiętnej prozie”, choć może to również dotyczyć poezji. Nauczył się swej świadomej techniki pisarskiej właśnie dzięki przyglądaniu się temu, jak umysł pracuje w snach i szaleństwach pod wpływem opium.

Był święcie przekonany, że zarówno sny, jak i szaleństwa spowodowane przez opium, mogą być przydatne w procesie twórczym, choćby w twórczości literackiej, przyjmującej podobną strukturę. W swoim pi-sarstwie posługiwał się snami. Nie były to wszakże dla niego ozdobniki, nie były to metafory, nie były to nawet narzędzia do tworzenia atmosfery ani budowania intrygi (choć taką rolę również mogły spełniać), lecz czysta forma sztuki. Poświęcał równie dużo uwagi badaniom dzieł wy-obraźni we śnie, co niektórzy jego współcześni wpływom wyobraźni na twórczość poetycką.³⁰

POCZĄTKI PSYCHOFARMAKOLOGII

Analityczne i psychologiczne zainteresowania takich ludzi jak De Quincey i francuski psychiatra J.J. Moreau de Tours, oraz ich podejście do substancji, które pragnęli poznawać, zwiastują początek niezbyt uda-nych wysiłków nauki w celu zrozumienia natury tych materiałów. Lu-

dziom tym przyświecało założenie, że intoksykacja potrafi naśladować szaleństwo. Wiązało się ono z silną wiarą w to, że szaleństwo, ta najbardziej „umysłowa” spośród wszystkich zaraz, posiada źródło cielesne. Sen opiumowy uznawano za swego rodzaju przebudzony teatr wyobraźni. W tej fascynacji snami możemy dostrzec zapowiedź metod psychoanalitycznych Freuda i Junga. Czuje się ją w dziewiętnastowiecznej literaturze - u Goethego, Baudelaire'a, Mallarmé'a, Huysmansa i Heinea. Jest syrenim śpiewem podświadomości, milczącej od czasów zniszczenia Eleusis, ale przebijającej się przez romantyzm i pre-rafaelitów, objawiającej się w postaci pogańskiej wylewności, a często zamiłowania do opium. Opaśłe ladacznice z serajów Beardsleya i bardziej mroczne, pokrętnie wizje Odilona Redona oraz Dantego Gabriela Rossettiego dobrze wyrażają tę estetykę.



ILUSTRACJA 21. *La Morphiniste* Eugene'a Grassetta, 1893.

Podobnie jak estetyka, tak też i chemia związków maku posiadała swoją mroczniejszą stronę, dostarczając coraz to bardziej absorbujących i uzależniających środków. W 1853 roku wynaleziono nowy typ strzykawki do iniekcji podskórnych. Wraz z tym odkryciem niczym znak ostrzegawczy pojawił się w świadomości opiumisty obraz narkomana wstrzykującego sobie morfinę do żyły. (zob. Ilustracja 21.)

Dziewiętnasty wiek był epoką, w której rozdano role szerokiej gamie narkotyków i substancji pobudzających, odkrytych w ciągu poprzednich dwóch stuleci penetracji i eksploatacji odległych łądów. Różne postacie zażywania tytoniu rozprzestrzeniły się we wszystkich klasach społecznych, ze szczególnym uwzględnieniem mężczyzn. Opium używało mniej ludzi, choć wciąż była to spora grupa przedstawicieli wszystkich klas społecznych. Alkohol destylowany produkowano i spożywano w niespotykanych dotychczas ilościach. Kontekst ten zrodził także wiele organizacji walczących z pijaństwem i narkomanią, stwarzając podwaliny pod współczesną dyskusję na temat miejsca narkotyków w naszej kulturze. Jednak to dopiero dwudziesty wiek i napływ kolejnej fali syntetycznych narkotyków nadał tej dyskusji wyjątkowo nieprzyjemną i niezbyt mądrą postać.



Morfinę wyizolował w 1805 roku młody niemiecki chemik, Friedrich Sertürner, który uważał ją za najczystsza esencję maku. Jej nazwę zaczerpnął od Morfeusza, greckiego boga snów. Sukces Sertürnera zainspirował innych chemików, którzy zakasali rękawy i wzięli się za izolowanie pozostałych czystych chemicznie składników ze sprawdzonego arsenału materia medica. Leki na chorobę wieńcową wyizolowano z naparstnicy. Chininę wyekstrahowano z drzewa chinowego, a następnie oczyszczono i zaczęto używać w koloniach do walk z malarią. Natomiast z liści południowoamerykańskiego krzaka wyekstrahowano nowy i obiecujący środek znieczulający - kokainę.

Na początku morfiną posługiwano się z rzadka. Sytuacja zmieniła się diametralnie w połowie dziewiętnastego wieku. Najpierwej głównymi pozamedycznymi konsumentami byli samobójcy. Zapanowała wśród nich burzliwa, acz krótkotrwała moda na morfinę. Przełom nastąpił w 1853 roku, kiedy Alexander Wood wynalazł nowy rodzaj strzykawki. Wcześniej lekarze, chcąc wprowadzić lek w krwioobieg, korzystali z pustych łodyg liliowych. Strzykawka pojawiła się w odpowiednim czasie, gdy podczas amerykańskiej wojny domowej i wojny francusko-pruskiej trzeba było robić rannym żołnierzom zastrzyki z morfiny. Wojna nie po raz pierwszy i ostatni wyznaczyła kurs formowaniu się nałogu.

Pod wpływem toczących się wojen i powszechnej na polach bitew obecności narkotyków do 1890 roku gwałtownie wzrósł odsetek narkomanów w Europie i USA. Z racji powszechności procederu dożylnego wstrzykiwania morfiny wśród weteranów rozmaitych wojen, dziennikarze prasy brukowej nazywali nałóg morfinowy „żołnierską chorobą”.

TWARDE NARKOTYKI

Przed wynalezieniem morfiny istniały już bardzo czyste chemicznie, a zarazem silnie uzależniające substancje: alkohol destylowany i biały cukier. Ale to dopiero wraz z pojawieniem się morfiny wykształcił się współczesny wzorzec „twardych narkotyków”, czyli silnie uzależniają-

cych narkotyków dożylnych. Na początku wywodziły się one z opiatów, ale z czasem dołączyła do nich kokaina. Kiedy na rynek trafiła heroina, początkowo pełniła funkcję specyfiku leczącego z nałogu morfinowego, szybko stała się ulubionym syntetycznym opiatem narkomanów. Udało jej się obronić tę pozycję nawet w bardzo pomysłowym dwudziestym wieku.

Heroina zajęła też miejsce innych narkotyków w zbiorowej wyobraźni jako archetypowy wzorzec całego zła związanego z nałogiem. Co ciekawe, ten wzorzec funkcjonuje nadal w dzisiejszych czasach, kiedy już na podstawie licznych danych wiemy, że alkohol zabija dziesięć razy częściej niż heroina. Mimo to, właśnie ją obarcza się odpowiedzialnością za wszelkie zła tego świata. Wydaje się, że istnieją ku temu konkretne przyczyny.

Po pierwsze, w grę wchodzi realna siła uzależnienia od heroiny. W zbiorowej wyobraźni istnieje wizerunek narkomana, gotowego do popełniania zabronionych czynów dla zaspokojenia swego głodu. Jednak gdyby się nad tym dłużej zastanowić, osoba uzależniona od tytoniu mogłaby się dopuścić podobnych czynów, ale nie jest do tego zmuszona, ponieważ w każdej chwili może udać się do kiosku i zaspokoić swój nałóg.

Drugą przyczyną, dla której osoby uzależnione od heroiny darzą się wielką pogardą, jest specyficzny nastrój związany ze spożyciem tego narkotyku. Heroinista jest na samym początku rozradowany, czy nawet pobudzony, ale z upływem czasu popada w stan senności i otumanienia. Ćpun za każdym razem, kiedy wstrzykuje sobie kolejną dawkę heroiny, próbuje odtworzyć ten stan sennej obojętności, w którym nie czuje się bólu, żalu, niepokoju ani lęku. Heroina jest doskonałym narkotykiem dla każdego, komu brak pewności siebie lub kto uczestniczy w traumatycznych wydarzeniach historycznych. To specyficzny narkotyk pojawiający się na polach bitew, w obozach koncentracyjnych, na oddziałach onkologicznych, w więzieniach i gettach. Narkotyk osób zrezygnowanych i bezradnych, śmiertelnie chorych i nie potrafiących wyjść z opresji:

Opiaty to produkt idealny... najwyższa forma towaru. Nie potrzebują reklamy. Klient będzie się czołgać w rynsztoku i żebrać, żeby kupić... Handlarz maku nie sprzedaje produktu konsumentowi, tylko konsumenta produktowi. Nie ulepsza i nie upraszcza produktu. Degraduje i upraszcza klienta. Płaci swoim pomocnikom makiem.

Wirus maku pozwala zrozumieć istotę „zła”: algebrę głodu. Istota zła tkwi w głodzie totalnym. Narkoman to człowiek odczuwający totalny głód narkotyku. W pewnych warunkach głód nie zna absolutnie żadnych granic ani nie podlega żadnej kontroli. Motto głodu totalnego brzmi: „Nie będziesz?” Ależ będziesz. Będziesz kłamał, oszukiwał, donosił na przyjaciół, kradł, zrobisz wszystko, by zaspokoić głód. Bo znajdziesz się w stanie totalnej choroby, totalnego opętania, i nie będziesz mógł postępować inaczej. Wściekły pies nie może nie kąsać.³¹

KOKAINA: HORROR BIELI

Podobnie jak heroina, kokaina jest współczesnym, bardzo czystym narkotykiem, pochodzącym z rośliny posiadającej długą historię używania w tradycji ludowej. Przez tysiąclecia ludy zamieszkujące południowoamerykańskie, góryste lasy deszczowe wyznawały system wartości, w którym istotne miejsce zajmowało rytualne i religijne stosowanie koki.

Jeszcze do dziś, gdy pojedzie się w tereny słynące z tradycyjnych upraw koki, można usłyszeć od miejscowych: „*Coca no es un droga, es comida*”, czyli „Koka nie jest narkotykiem, tylko pokarmem”. Tak naprawdę, jest w tym coś na *rzeczy*. Aplikowane sobie przez tubylców dawki pyłku z koki zawierają spory procent dziennego zapotrzebowania na witaminy i minerały.³² Na dodatek koka tłumi apetyt. Wagi tych faktów nie sposób przecenić, jeśli weźmie się pod uwagę sytuację ludzi mieszkających w ubogich w pokarm białkowy lasach amazońskich lub andyjskim Altipano. Niewprawionemu podróżnikowi może się wydawać, że bujne lasy tropikalne dostarczają obfitości owoców, jadalnych ziaren i korzeni. Tak jednak nie jest. Pomiedzy żyjącymi w nich gatunkami istnieje tak zjadła walka o dostępne źródła białka, że wystarczają one prawie wyłącznie dla walczących ze sobą drapieżników. Dlatego funkcjonujący w tym środowisku człowiek bardzo chętnie sięga po wszelkie środki tłumiące apetyt.

Oczywiście, działanie koki nie sprowadza się wyłącznie do ograniczenia apetytu. Pełni ona również rolę rośliny pobudzającej. Występujący w lasach tropikalnych klimat nie jest łatwy do życia. Zbieranie żywności i budowanie domów wymaga często dźwigania olbrzymich ciężarów na całkiem duże odległości. Zdarza się również, że żyjący tam ludzie posiadają tylko jedno narzędzie - maczetę.

Nic więc dziwnego, że dla Inków, dawnych mieszkańców starożytnego Peru, a także późniejszych ludów i napływających kolonistów koka była boginią, o cechach zbliżonych do Leucothei, białej bogini Roberta Gravesa. W kontekście naszych rozważań wydaje się to znaczące. Mama Koka, pod postacią młodej kobiety ofiarującej zbawienną gałązkę koki hiszpańskiemu najeźdźcy, pojawia się na frontyspisie klasycznego już dzieła W. Goldena Mortimera *History of Coca: The Divine Plant of the Incas* (zob. Ilustracja 22).



ILUSTRACJA 22. *Mama Coca jako bogini Nowego Świata, witająca hiszpańskich przybyszów.* Ilustracja pochodząca z frontyspisu *History of Coca: The Divine Plant of the Incas* W.G. Mortimera, And/Or Press, San Francisco 1974.

Kokainę wyizolowano po raz pierwszy w 1859 roku. W owym czasie farmakologia jako dziedzina nauki przeżywała swoisty renesans, dlatego w ciągu kolejnych kilku dekad przeprowadzono sporo badań nad kokainą. Na samym początku, co czytelnikom tej książki powinno wydawać się oczywiste, kokainę traktowano jako cudowny specyfik leczący z morfinizmu! Jedną z osób zafascynowanych tym odkryciem był nie kto inny jak młody Zygmunt Freud:

W chwili obecnej trudno powiedzieć z całkowitą pewnością, w jakiej mierze koka będzie sprzyjać rozwojowi mocy ludzkiego umysłu. Osobiście, mam wrażenie, że przewlekłe jej stosowanie może prowadzić do długookresowej poprawy, jeśli poprzednio okazywane zahamowania miały przyczyny fizyczne bądź wiązały się z wyczerpaniem organizmu. Na pewno nie można porównać bezpośredniego działania porcji koki do zastrzyku z morfiny. Ale, co przemawia na jej korzyść, w przeciwieństwie do chronicznego zażywania morfiny, stosowanie koki nie jest dla ciała niszczące.³³

Odkrycia Freuda, których w późniejszym wieku sam się wypierał, nie doczekały się jednak szerokiego oddźwięku ani pozytywnego przyjęcia. Przełomu w badaniach nad kokainą dokonał za to jego szkolny kolega, Carl Koller, który wykazał, że kokaina może służyć jako miejscowy środek znieczulający. Jego rewolucyjne odkrycie dokonało prawdziwego przewrotu w chirurgii i już w 1885 roku kokainę wychwalano pod niebiosa jako cudowny środek medyczny. Ale wraz z jej rosnącą popularnością zauważono również jej właściwości uzależniające. Pisarz, Robert Louis Stevenson, do tego stopnia zafascynował się jej działaniem, że potraktował ją jako pierwowzór dla szalonego specyfiku przemieniającego szanowanego dr. Jekylla w rozwścieczonego Mr. Hyde'a. Jego powieść, *Dziwny przypadek Dr. Jekylla i Mr. Hyde'a*, gwałtownie przyczyniła się do popsucia się jej reputacji.

O POŻYTKACH KOKAINY

Nie wszystkie dzieła literackie ukazywały kokainę w tak złym świetle. I tak na przykład w 1888 roku brytyjski lekarz, Sir Arthur Conan Doyle, napisał słynną dziś krótką powieść pt. *Znak czterech*. Występujący w niej detektyw, niepowtarzalny Sherlock Holmes, tak oto komentuje stosowanie kokainy: „Mam własne przypuszczenia, że nie wpływa

ona zbyt dobrze na organizm. Wydaje mi się to jednak drugorzędnym faktem, skoro działa na umysł niezwykle pobudzająco i oczyszcza go ze zbędnych myśli".³⁴

Koka podążyła szlakiem wcześniej wyznaczonym przez kawę, herbatę i czekoladę. Innym słowem, szybko zwróciła na siebie uwagę pomysłowych przedsiębiorców. Najważniejsza spośród nich rola przypadła Francuzowi, M. Angelo Marianiemu, który w 1888 roku wypuścił na rynek tonik opatrzone swoim nazwiskiem. Vin Mariani (zob. Ilustracja 23.) zapoczątkowało cały szereg sporządzanych z koki nalewek, toników i eliksirów:

Mariani był największym na świecie orędownikiem zalet koki. Gromadził egzotyczne przedmioty związane z jej tradycyjnym folklorem. Uprawał kokę we własnym ogrodzie. Prowadził też wielkie imperium handlowe żyjące z produkcji napojów alkoholowych z koki. Dzięki swemu geniuszowi reklamowemu jak nikt inny w jego czasach zwiastował nadejście nowej epoki. Królowa Wiktoria, papież Leon XIII, Sarah Bernhardt, Thomas Edison i wiele innych osobistości ze świata władzy, nauki i medycyny wychwalało niezwykle zalety toniku w serii dwunastu tomów opublikowanych przez jego firmę.³⁵



ILUSTRACJA 23. Reklamówka Vin Mariani.

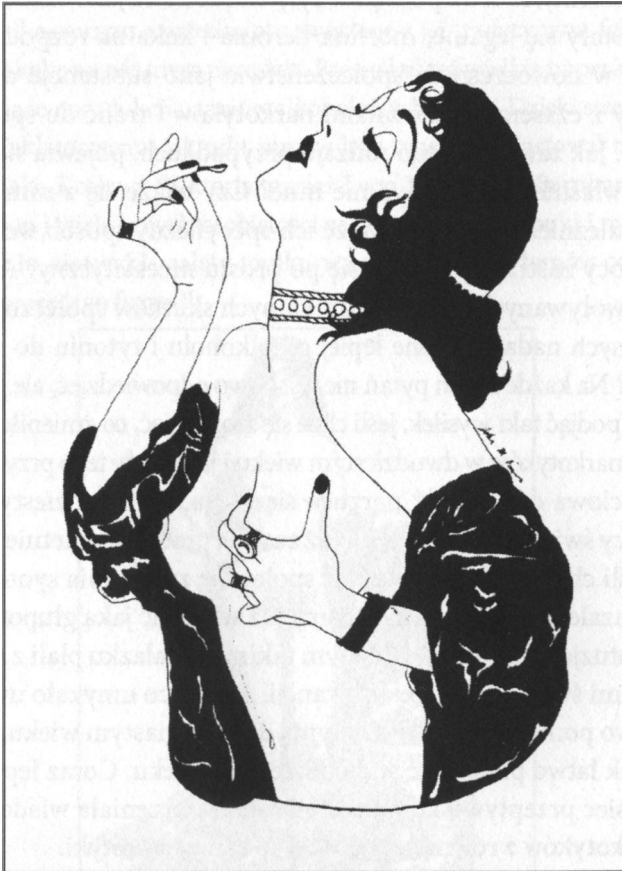
WSPÓŁCZESNA HISTERIA ANTYNARKOTYKOWA

Na początku dwudziestego wieku wybuchła w Stanach Zjednoczonych zbiorowa histeria, podsycana przez rasistowskie pogłoski, jakoby Czarni z południa mieli pod wpływem kokainy atakować Białych. Jedną z jej następstw było wydanie w 1906 roku Ustawy o Czystej Żywności i Lekach, delegalizującej kokainę i heroinę, a przy okazji tworzącej grunt pod przyszłe próby tworzenia sankcji prawnych przeciwko syntetycznym substancjom uzależniającym, znajdującym się w maku opiumowym i krzaku koki. Niemal w jaskrawym przeciwieństwie do tytoniu, herbaty i kofeiny, które z początku były traktowane jako szkodliwe, lecz z czasem stały się legalne, morfina/heroina i kokaina rozpoczęły swoją karierę w nowoczesnym społeczeństwie jako substancje całkowicie legalne, by z czasem zyskać miano narkotyków i trafić do społecznego śmietnika. Jak zawsze w tego rodzaju przypadkach, pojawia się pytanie, czemu te właśnie narkotyki, a nie inne? Czy wiąże się z nimi bardziej zajadłe uzależnienie? Czy też może ich specyficzny sposób wchłaniania przy pomocy zastrzyku wydaje się po prostu nieestetyczny? A może to z racji wywoływanych przez nie unikalnych skutków społecznych i psychologicznych nadają się one lepiej od alkoholu i tytoniu do roli kozła ofiarnego? Na każde z tych pytań nie jest łatwo odpowiedzieć, ale przynajmniej warto podjąć taki wysiłek, jeśli chce się zrozumieć, co zmieniło się w podejściu do narkotyków w dwudziestym wieku i jakie były tego przyczyny.

Częściowa odpowiedź narzuca się sama. W dwudziestym wieku mieszkańcy świata Zachodu mieli już za sobą przeszło stuletnie doświadczenie, jeśli chodzi o konsekwencje społeczne zażywania syntetycznych środków uzależniających. Zdążyliśmy już wykazać jaką głupotą popisywali się entuzjaści, którzy po każdym takim wynalazku piali z zachwytu nad cnotami świeżo odkrytej substancji. Ale to, co umykało uwadze lub było celowo pomijane w osiemnastym i dziewiętnastym wieku, nie można było tak łatwo przeoczyć w dwudziestym wieku. Coraz lepiej rozwijająca się sieć przepływu komunikacji rozprzestrzeniła wiadomości na temat narkotyków z równą szybkością co same narkotyki.

Te same technologie umożliwiły skuteczne organizowanie i prowadzenie wielkich syndykatów zbrodni. Rozwój tych grup przestępczych

nie byłyby możliwe bez cichej aprobaty władz państwowych. Narkomania przyczyniła się do mrocznej reputacji handlu narkotykami. Same zaś rządy, na skutek presji społecznej, znalazły się w niekomfortowej sytuacji, zmuszone do ukrócenia procederu, który przez kilka stuleci przynosił im wymierne zyski. Delegalizacja narkotyków stała się koniecznością chwili i tak oto państwo zepchnęło do podziemia do niedawna bardzo dochodową dla siebie gałąź handlu. Władza państwowa nie mogła już oficjalnie angażować się w handel narkotykowy, zaczęła więc tworzyć zasłonę dymną, odwracającą wzrok od jej szemranych interesów.



ILUSTRACJA 24. *Cocaine LU* Johna Powysa.

RZĄDY A NARKOTYKI

Wraz z oficjalnym wycofaniem się rządów z rynku narkotyków i przyjmowaniem łapówek przez niektórych urzędników w zamian za przyzmykanie oka na gwałtowny rozwój tego sektora gospodarki, ceny detaliczne narkotyków zaczęły gwałtownie rosnać. Nowa struktura cen pozwalała każdej ze stron - rządowi i syndykatom - solidnie się obłowić.

W rezultacie kartele narkotykowe zaczęły pełnić funkcje pośredników handlowych dla rządów obawiających się bezpośredniego udziału w obrocie narkotykami. Władza państwowa nie jest już w stanie otwarcie uczestniczyć w światowym handlu narkotykowym bez narażenia się na ostrzał opinii publicznej. Wyjątkiem od tej reguły są junty wojskowe i autorytarne reżimy, które działają na tym polu bez zbędnej hipokryzji. Legalne rządy wołają, by brudną robotę wykonywali za nie pracownicy służb wywiadowczych. Następstwem tego jest schizofreniczna sytuacja, kiedy agencje wywiadowcze prowadzą interesy z mafiosami, natomiast dyplomaci starają się rozwiązać tzw. problem narkotykowy (co zresztą zazwyczaj przedstawia się jako problem nie do rozwiązania). Nie bez znaczenia jest fakt, że większość narkotyków produkuje się na „terytoriach plemiennych”, co każe nam myśleć, że nasz cudowny rząd, wsparty międzynarodowym kapitałem, nie jest w stanie kontrolować takich obszarów, jak Pakistan i Birma, skąd pochodzi większość opium. Zwiezdzeni tego rodzaju retoryką w końcu zaczynamy myśleć, że za całe zło świata są odpowiedzialni przywódcy plemienni o nieznanym twarzach i trudnych do wypowiedzenia nazwiskach.

W okresie międzywojennym handlem narkotykami zajmowali się ci sami gangsterzy, którzy byli odpowiedzialni za inne dziedziny tradycyjnie związane z subkulturą przestępczą: prostytutkę, haracz i wyłudzenia. Wprowadzona w Stanach Zjednoczonych prohibicja alkoholowa przyczyniła się do powstania olbrzymiego rynku dla twardych narkotyków. Otworzyła też furtkę dla szybkich zysków ze sprzedaży produkowanego nielegalnie i nieopodatkowanego alkoholu.

Rzecz jasna, nie tylko na Zachodzie rządy czerpały zyski z manipulowania rynkiem narkotyków. Dla przykładu, podczas II Wojny Światowej japońscy okupanci Mandżurii wyciągnęli naukę z brytyjskich rzą-

dów kolonialnych z poprzedniego stulecia i na masową skalę zajmowali się produkcją opium i heroiny, które rozprowadzali po całych Chinach. Japończycy, w przeciwieństwie do Brytyjczyków, nie czynili tego wyłącznie z żądzy zysku, ponieważ zależało im również na tym, aby jak najwięcej Chińczyków uzależniło się od narkotyków, a w rezultacie nie stawiało oporu. Podobną techniką posługiwało się w latach sześćdziesiątych dwudziestego wieku CIA, próbując zniszczyć politycznych dysydentów w amerykańskich czarnych gettach przy pomocy No. 4 China White - niezwykle czystej heroiny.³⁶

MIĘDZYNARODOWE AGENCJE WYWIADOWCZE A NARKOTYKI

Zjadliwość nałogów narkotykowych związanych z takimi substancjami syntetycznymi jak heroina i kokaina nie mogła umknąć uwadze prawdziwym spadkobiercom handlu narkotyków i wojen opiumowych - międzynarodowym agencjom wywiadowczym i tajnym służbom policji. Te działające w cieniu grupy zawsze odczuwały palącą potrzebę posiadania trudnych do namierzenia źródeł gotówki, czyli specjalnych funduszy niezbędnych dla sponsorowania ich prywatnych armii, komórek narkotykowych, przewrotów stanu i służących im oddziałów specjalnych. Niektórym z tych grup, na przykład CIA, Opus Dei i francuskiej tajnej służbie zdążono już udowodnić podejrzane interesy z baronami narkotykowymi:

Powiązania rządu amerykańskiego z przemysłem narkotykowym sięgają, jak powszechnie wiadomo, czasów II Wojny Światowej. W wyniku dwóch kontrowersyjnych operacji wywiadowczych, przeprowadzonych wspólnie przez OSS (Biuro Służb Strategicznych) i ONI (Amerykański Wywiad Marynarki Wojennej) służbom udało się nawiązać kontakt (za pośrednictwem Lucky'ego Luciano) z mafią sycylijską oraz (przy pomocy Tai Li) z rozprowadzającym narkotyki szanghajskim Zielonym Gangiem Tu Yueh-Shenga. Współpracę kontynuowano po wojnie.³⁷

Udział legalnych instytucji w bezprawnym procederze jest stały i niezmienny. Co najwyżej, zmieniają się stosowane metody. I tak na przykład w latach siedemdziesiątych dwudziestego wieku amerykańska kultura twardych narkotyków przerzuciła się z heroiny na kokainę.

Wiązało się to po części z przegraną Amerykanów w Wietnamie i wycofaniem się z Azji Południowowschodniej, lecz w dużej mierze również z decyzją Reagana o poparciu dla *contrasów* i narkoterroryzmu, co otworzyło nowy front do prowadzenia tajnych operacji.

Wydaje się jednak mało prawdopodobne, by ktokolwiek z maczających palce w tych operacjach uświadamiał sobie potencjalne konsekwencje społeczne swych czynów. Prawdopodobnie nikt nie zadał sobie pytania: „Jakie będą skutki zachęcenia społeczeństwa amerykańskiego do kokainy?” Podejrzewam, że mało kto spodziewał się tego, iż wkrótce na rynku pojawi się jej mocniejsza i znacznie groźniejsza postać, czyli crack. Bardzo możliwe, że fenomen cracku to klasyczny przykład technologii, która wymknęła się spod kontroli jej twórców. Tak czy inaczej, dzięki temu zbiegowi okoliczności w latach osiemdziesiątych dwudziestego wieku kokaina stała się bardziej zabójcza niż się to kiedykolwiek wcześniej wydawało możliwe jej beneficjentom i ofiarom.

Mamy tu do czynienia z całkiem nowym, niebezpiecznym schematem w rozwoju relacji pomiędzy człowiekiem a narkotykami - wzorcem, którego nie wolno nam ignorować, bo jeśli dzisiaj obcujemy z niezwykle uzależniająca formą kokainy, niewykluczone że jutro będziemy musieli sprostać równie niebezpiecznej postaci heroiny. Tak naprawdę, coś takiego już istnieje, choć, na szczęście, nie jest łatwe do wyprodukowania. Ice, silnie uzależniająca postać metaamfetaminy do palenia, zdążyła się już pojawić w podziemiu narkotykowym. Przyszłość przyniesie pewnie inne narkotyki - bardziej uzależniające, bardziej niszczące niż wszystko, z czym dane nam było się dotychczas zmierzyć. Pojawia się tu pytanie, jak poradzi sobie z tym prawo i społeczeństwo? Miejmy nadzieję, że nie zadowolili się prostackim wyklinaniem narkomanów jako osób godnych pogardy.

Patrząc na to wszystko przez pryzmat historii, można by stwierdzić, że ograniczanie dostępu do środków uzależniających stanowi szczególnie perwersyjny przykład typowego dla kalwinizmu dominacyjnego stylu myślenia, gdzie grzesznik musi otrzymać karę na tym świecie poprzez przeistoczenie się w bezradnego, wyzyskiwanego klienta, odzieranego z gotówki przez kryminalno-rządowy kombinat, posiadający monopol na dostarczanie narkotyków. Obraz to w rzeczy samej gorszący. Przypomina bowiem węża zjadającego własny ogon. Gorzej, przynosi dionizyjskie skojarzenia z matką, co pożera własne dzieci.

NARKOTYKI ELEKTRONICZNE

Philip K. Dick, w swojej powieści fantastyczno-naukowej *Człowiek z wysokiego zamku* przedstawił wizję alternatywnego świata po II Wojnie Światowej wygranej przez Japończyków i III Rzeszę.³⁸ W fikcyjnym świecie Dicka jedną z pierwszych decyzji, mających spacyfikować Kalifornijczyków było spopularyzowanie i zalegalizowanie marihuany. Jednakże rzeczywistość rzadko kiedy bywa dziwniejsza od fikcji. Zwycięska w naszym świecie „rasa panów” również wymyśliła perswazyjny, bardzo silny i potrafiący kształtować społeczeństwo narkotyk. Jest to jeden z pierwszych wysoce zaawansowanych technologicznie narkotyków, wprowadzający konsumenta w odmienną rzeczywistość poprzez bezpośrednie oddziaływanie na jego zmysły. Na dodatek bez ingerencji jakichkolwiek substancji chemicznych w układ nerwowy człowieka! Mam tu, rzecz jasna, na myśli telewizję. W dziejach ludzkości nie było jeszcze używki, która by rozpętała wokół siebie tak gwałtowną, religijną histerię. Nie było też żadnej religii, która w tak krótkim czasie zyskałaby tylu wiernych.

Prawdopodobnie, najbliższa telewizji, pod względem mocy uzależnienia i umiejętności przekształcania ludzkiego życia, jest heroina. Heroina spłascza obraz świata. Pod wpływem heroiny nic nie jest ani gorące ani zimne. Ćpun przygląda się światu z całkowitą obojętnością. Nic go nie rusza. Złudzenie, że ma się kontrolę nad biegiem rzeczy przypomina wiarę telewidza, że to, co widzi na ekranie, musi „rzeczywiście” dziać się gdzieś na świecie. A przecież w rzeczy samej to, co widzimy w telewizji, to kosmetycznie ulepszone powierzchnie towarów. Telewizja, choć nie uzależnia pod względem chemicznym, jest równie uzależniająca i fizjologicznie niszcząca jak wszystkie pozostałe narkotyki:

Tak jak narkotyki i alkohol, telewizja przenosi swego konsumenta poza świat realny, w przyjemny i bierny stan umysłu. Program telewizyjny, podobnie jak „trip” wywołany narkotykami czy alkoholem, odgania wszelkie smutki i niepokoje, całkowicie absorbując uwagę człowieka. Pomiedzy alkoholizmem i oglądaniem telewizji występuje jeszcze jedno podobieństwo... Alkoholik, podobnie jak widz, sądzi, że potrafi się opamiętać i dawkować sobie picie... Najlepszym świadectwem istnienia telewizyjnego nałogu jest

jego wpływ na ludzkie życie. Telewizja zniekształca poczucie upływającego czasu. Sprawia, że wszystko poza nią wydaje się błahe i nierzeczywiste. Osłabia związki społeczne poprzez redukowanie, a czasem eliminowanie wszelkich okazji do mówienia i komunikacji.³⁹

UKRYTY PROPAGANDYSTA

Najbardziej niepokojącym aspektem tego zjawiska jest fakt, że treść przedstawiana przez telewizję jest często świadomie preparowana po to, by „ochroniać” lub narzucać dany system wartości. Mamy więc do czynienia z bardzo przemyślnym narkotykiem, wywołującym takie przeżycia, jakie są na rękę jego producentom. Nie sposób wymyślić lepszej używki dla promowania takich ideologii jak faszyzm czy totalitaryzm. W Stanach Zjednoczonych na jedno mieszkanie przypada więcej niż jeden telewizor, który jest włączony przeciętnie sześć godzin dziennie. Przeciętny Amerykanin ogląda telewizję przez pięć godzin, a więc przez mniej więcej 1/3 swego świadomego życia. Mimo iż znane są nam te wszystkie fakty, niewiele sobie z nich robimy. Dopiero niedawno naukowcy zaczęli badać oddziaływanie telewizji na psychikę i życie społeczne człowieka, a przecież nie znamy drugiego narkotyku, który by równie szybko pozbawił kontaktu z rzeczywistością całe rzesze swych użytkowników. Dotychczas nie wymyślono również innego narkotyku, któremu udałoby się przerobić kulturę na własne podobieństwo.

Telewizja jest ze swej natury narkotykiem dominacyjnym *par excellence*. Dzięki kontroli nad treścią przekazów, ich jednorodnością i powtarzalnością w sposób nieuchronny staje się narzędziem zniewolenia, manipulacji i prania mózgu. Telewidzowie są wprowadzani w trans, warunek konieczny choć nie wystarczający prania mózgu. Tych podstawowych cech telewizji, podobnie jak wszystkich technologii i narkotyków, nie sposób zmienić. Telewizja jest równie niereformowalna jak technologia produkująca karabiny maszynowe.⁴⁰

Z perspektywy wartości kulturowych, kładących nacisk na dominację, telewizja pojawiła się w idealnym momencie. Po stu pięćdziesięciu latach od wybuchu epidemii narkotykowej, którą zapoczątkowało odkrycie w 1806 roku narkotyków syntetycznych, społeczeństwu zdążył się zohydzić widok ludzkiego poniżenia i kanibalizmu duchowego, od-

grywany przez zinstytucjonalizowany marketing narkotykowy. Podobnie jak niewolnictwo, narkotyki stały się na pierwszej linii ognia krytyki ordynowanego przez te same instytucje, które w przeszłości czerpały z nich zyski. Twarde narkotyki zdelegalizowano i zepchnięto do podziemia. Państwo nie mogło już oficjalnie je promować. Rzecz jasna, zdarzały się jeszcze wojny opiumowe i inne incydenty, w których rządy odgrywały rolę rzeczników narkotyków, niemniej jednak był to powszechnie piętnowany proceder. W przyszłości podobne transakcje musiały być aranżowane potajemnie, w ukryciu.

Sprzyjało temu pojawienie się telewizji po II Wojnie Światowej, która skutecznie odwracała uwagę obywateli od szemranych interesów i pokątnych transakcji zawieranych gdzieś w zaciszu gabinetów i w kompletnej dżicy przez agencje wywiadowcze na usługach państwa. Telewizji udało się spłaszczyć kulturę, wyzuwając ją z jakichkolwiek głębokich komunikatów. Powojenna Ameryka zaczęła więc żyć w świecie Kena i Barbie nie troszcząc się ani nawet nie myśląc o poważnych, choć ukrytych problemach. W połowie lat sześćdziesiątych dzieci Kena i Barbie, pod wpływem halucynogenów, na chwilę oderwały się od przekazu telewizyjnego. Zatrwożyło to ludzi z elit władzy, którzy szybko zdelegalizowali halucynogeny i zabronili dalszych nad nimi badań. Hippisom, którzy zbłądzili z utartej ścieżki kultury, zaordynowano podwójną dawkę telewizji i kokainy, która skutecznie wyleczyła ich z marzeń o lepszym świecie i przerobiła na wiecznie głodnych konsumentów. Tylko nielicznym udało się wymknąć temu procesowi ujednolicania wartości.⁴¹ Niemal wszyscy zapłonęli miłością do Wielkiego Brata. Pozostałym niedobitkom, kiedy tylko podniosą głowę, dostaje się od kultury dominacyjnej, stale dziwiącej się temu, „co działo się w latach sześćdziesiątych”.

IV

**RAJ
PRZYWRÓCONY?**





Cywilizacja europejska najpierw wypierała rośliny psychodeliczne, potem je ignorowała, na końcu zaś o nich zapomniała. W czwartym wieku dokonało się stłumienie religii misteryjnych: kultów Bachusa i Diany, Attisa i Rybele. Przeminięło charakterystyczne dla świata hellenistycznego synkretyczne bogactwo. Chrześcijaństwo pokonało sekty gnostyckie - walentynian, marcjonitów i innych heretyków - będące ostatnim bastionem poganizmu. Te represyjne epizody w ewolucji zachodniej myśli zamknęły ludziom dostęp do umysłu Gai. Hierarchiczna religia, a w późniejszym okresie hierarchiczna wiedza naukowa zastąpiły wszelki formy bezpośredniego doświadczania umysłu rozporządzającego światem natury.

Intoksykantami chrześcijańskiej, dominacyjnej kultury w sposób nieuchronny stały się roślinne lub syntetyczne środki pobudzające i narkotyczne - narkotyki dobrze sprawdzające się w realiach ciężkiej pracy lub zwyczajnie otepiające i przynoszące ukojenie. Niezależnie od tego, Zachód zachował mglistą pamięć o archaicznym, hierofantycznym, ekstатыcznym potencjale niektórych roślin.

Świadczy o tym fakt występowania roślin psychoaktywnych w czarach i rytuałach uprawianych przez wielu Europejczyków. Nie wszyscy utracili wiedzę o chemicznych środkach przemiany umysłu. Europejskie czarownice posługiwały się, co prawda, roślinami nie zawierającymi halucynogenów indolowych, takimi jak bielun dziedzierzawa, mandragora i wilcza jagoda. Niemniej, potrafiły z ich pomocą osiągać odmienne stany świadomości. Oczywiście, średniowieczny Kościół bardzo obawiał się takiego powiązania kobiecości z magiczną mocą:

Jeszcze w czasach średniowiecza czarownica była nadal *hagazussa*, kimś kto siedział na *hagu*, czyli płocie za ogrodami, oddzielającym wioskę od dzicy. Jako jedyna żyła w obu światach. W czasach współczesnych moglibyśmy powiedzieć, że posiadała moce na poły demoniczne. Jednak z upływem czasu ta jej dwoistość ustąpiła miejsca innej jej charakterystyce. Czarownica stała się kimś wygnanym z kultury, kto powraca, w zniekształconej postaci, tylko nocą.¹

Czarownice nie posiadały obfitego arsenału środków psychoaktywnych, przy pomocy których mogłyby wstępować w inne wymiary rzeczywistości. Przyczyna tego była prosta - w Europie brakowało gatunków zawierających halucynogeny.

HALUCYNOGENY NOWEGO ŚWIATA

Rośliny halucynogenne zawierające indole występowały natomiast obficie w rejonach tropikalnych i subtropikalnych Nowego Świata. Tam również rozprzestrzeniły się posługujące się nimi kultury. Jakkolwiek w Azji Południowowschodniej i Indonezji istniał podobny ekosystem, tereny te nie mogły się równać z Ameryką pod względem ilości gatunków endemicznych posiadających indole psychoaktywne. Skąd się bierze to dziwne zjawisko? Jak dotąd nikt nie znalazł na to odpowiedzi. Tak czy inaczej, statystycznie rzecz biorąc Nowy Świat wydaje się ulubioną krainą potężnych roślin psychoaktywnych. Mimo iż współcześnie psylocybina występuje w europejskich, malutkich grzybach z rodziny *Psilocybe*, nieznanne są nam żadne twarde dowody świadczące o tym, że stanowiły one kiedyś część europejskiego szamanizmu i etnomedycyny. Tymczasem w oaxacańskim Meksyku tradycja ich spożywania sięga trzech tysięcy lat. Na dodatek, funkcjonują tam nadal kultury, koncentrujące swoją działalność religijną wokół zażywania dimetylotryptaminy (DMT).

Jednym z następstw koncentracji roślin psychoaktywnych w Nowym Świecie było odkrycie ich przez zachodnią naukę dopiero w ostatnim okresie. Wyjaśnia to brak psychodelików w arsenale zachodnich leków psychiatrycznych. Nasza nauka, napotykać tę dziwną materię biochemiczną, z początku przyglądała się jej przez pryzmat naszych własnych doświadczeń z haszyszem oraz opium. Nic więc dziwnego, że mając świeżo w pamięci szaleństwa romantyków i osiemnastowiecznej cyganerii zaklasyfikowała je do kategorii środków naśladowujących psychozę.

Dopiero w dziewiętnastym wieku pojawili się pierwsi przyrodnicy-podróżnicy, dostarczający małe przekłamanych sprawozdań etnograficznych z działalności ludów pierwotnych. Botanicy Richard Spruce i Alfred Russel Wallace pojechali do dorzecza Amazonki w latach pięćdziesiątych dziewiętnastego wieku. W górnych partiach Rio Negro Spruce zauważył grupę Indian zajmujących się przygotowaniem

nieznanej mu substancji halucynogennej. Dowiedział się ponadto, że głównym składnikiem tego intoksykanta była liana z gatunku *Banisteria caapi*. Kilka lat później, podczas podróży po zachodnim Ekwadorze, Spruce zobaczył tę samą roślinę stosowaną w halucynogennym wywarze nazywanym *ayahuaskę*.² (zob. Ilustracja 25.)



ILUSTRACJA 25. *Banisteriopsis caapi*. Rysunek taksonomiczny autorstwa E.W. Smitha, pochodzący z książki R.E. Schultesa *The Botany and Chemistry of Hallucinogens*, Charles Thomas, Springfield, MA 1972, ilustracja 27, s. 104.

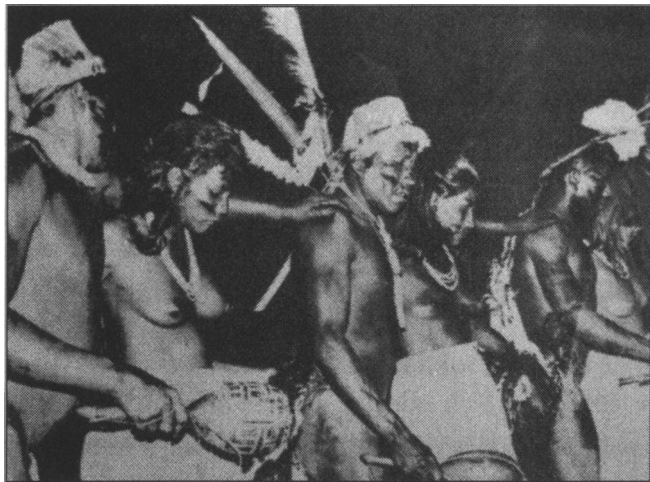
Ayahuasca po dziś dzień stanowi nieodłączny element życia duchowego wielu plemion mieszkających w górzystych rejonach lasów deszczowych Ameryki Południowej. Napływający do basenu Amazonki przybysze chętnie przejęli błogosławieństwa *ayahuaski*, posiłkując się wizjami psychodelicznymi w swych praktykach uzdrowicielskich.

Samo słowo *ayahuasca* pochodzi z języka Quechua. Można je z grubsza przełożyć jako „winorośl umarłych” albo „pnącze dusz”. Termin ten odnosi się nie tylko do przygotowywanego wywaru, ale także do jego głównego składnika - drzewiastej liany. Włókna tej rośliny są bogate w alkaloidy typu betakarbolinowego. Najistotniejszą betakarboliną występującą w czymś, co obecnie nosi nazwę łacińską *Banisteriopsis caapi*, jest harmina. Harmina jest indolem nie wywołującym skutków psychodelicznych, chyba że przyjmie się ją w dawkach uznawanych za toksyczne. Wystarczy jednak spożyć jej drobne ilości, by przez krótki okres czasu działała jak inhibitor enzymów MAO. Cóż to oznacza w wymiarze praktycznym? A mianowicie to, że DMT, które normalnie jest neutralizowane przez kwasy żołądkowe, w połączeniu z harminą staje się wysoce psychoaktywne. Ludy zamieszkujące od dawien dawna rejony Amazonii wykorzystywały tę wiedzę w praktyce, poszukując najskuteczniejszych technik dostępu do magicznych wymiarów rzeczywistości, tak bardzo ważnych dla szamanizmu.³ W wyniku połączenia roślin zawierających DMT z roślinami zawierającymi inhibitory MAO od dawna posługiwano się mechanizmem farmakologicznym inhibicji MAO, odkrytym przez zachodnią naukę dopiero w latach pięćdziesiątych dwudziestego wieku.

DMT, spożyte razem z harminą, staje się niezwykle silną substancją psychoaktywną, dostającą się błyskawicznie z krwioobiegu do mózgu, gdzie bardzo skutecznie konkuruje z serotoniną w miejscach połączeń synaptycznych. Stopniowe uwalnianie się DMT w organizmie może trwać od czterech do sześciu godzin. Stanowi podstawę magicznego i szamańskiego światopoglądu cechującego *ayahuasquero* i krąg jego wtajemniczonych. Niestety, tzw. obiektywni antropolodzy, nie angażujący się w przedmiot swych badań, wolą nie dostrzegać olbrzymiej roli, jaką *ayahuasca* odgrywa w tworzeniu się kultury amazońskich społeczności plemiennych.

Spożyciu *ayahuaski* - naturalnego DMT wchłanianego razem z pnączem *Banisteriopsis* - towarzyszą rozmaite reakcje, jakie nie pojawiają się podczas palenia surowego DMT. *Ayahuasca* jest łagodniejsza. Działa też znacznie dłużej. Wywołuje roślinne wizje, związane z bogactwem świata biologicznego, jakich trudno uświadczyc w tytanicznych, obcych motywach, rodem z innej planety, które pojawiają się po wypaleniu DMT. Czemu tak wielkie różnice istnieją między składnikami, spr-

ziającymi wrażenie niemal identycznych, to pytanie, na które nie znamy jeszcze odpowiedzi. Tak naprawdę, nie wiemy nawet, czemu poszczególne substancje wywołują takie a nie inne wizje. Plemiona posługujące się *ayahuaskę* uważają ją za eliksir zdrowia.. Stąd mówi się o niej, że jest *la purga*, „oczyszczająca”. Naukowcom udało się udowodnić, że *ayahuasca* bywa bardzo skuteczna w zwalczaniu pasożytów. Obecnie, trwają badania nad jej skutecznością w walce z malarią. Wielu badaczy, jak na przykład Naranjo, Dobkin de Rios i Luna, poświęciło swe życie badaniu jej roli w ludowej psychiatrii.⁴



ILUSTRACJA 26. Rytuał ayahuaskowy Indian Tukano z kolumbijskiej Amazonii.

AYAHUASCA

Przeżycia wywołane przez *ayahuaskę* obejmują niezwykle wielobarwne wizje, wyraźnie podatne na jakiegokolwiek, choćby nawet najcichsze, dźwięki. Stąd też uformowane przez nie ludy posiadają niezwykle bogaty repertuar *icaros* czyli pieśni magicznych (Ilustracja 26). Skuteczność, wyrafinowanie i poświęcenie każdego *ayahuasquero* sprawdza się po tym, jak wiele pieśni magicznych potrafi zapamiętać. Pieśni magiczne pełnią istotną funkcję również w sesjach uzdrowicielskich, podczas których pacjent i uzdrowiciel zażywają *ayahuaskę*, a następnie wspólnie śpiewają, dzieląc zazwyczaj te same, wielobarwne wizje.

Jak dotąd niezbadany jest wpływ długotrwałego zażywania indoli halucynogennych na zdrowie psychiczne i fizyczne. Ale na podstawie tego, co zobaczyłem podczas własnego pobytu wśród amazońskich ludów Mestizo, mogę powiedzieć, że skutkiem ubocznym długotrwałego zażywania *ayahuaski* jest niesłychany hart ducha oraz zdrowie. *Ayahuasqueros* posługują się dźwiękiem i sugestią do kierowania energii ozdrowieńczej w konkretne części ciała i niezbadane aspekty historii osobistej pacjenta, generujące napięcia. Bardzo często ich techniki sprawiają wrażenie jakby były żywcem wzięte ze współczesnej psychoterapii. Niemniej, zdarza się również, że posługują się wachlarzem środków jeszcze nieznanymi zachodnim teoriom medycznym.

Niezwykle interesujące, z punktu widzenia podjętych w tej książce rozważań, są stale powtarzające się pogłoski jakoby te słabo wykształcone społeczności plemienne umiały posługiwać się telepatią czy też posiadały dostęp do zbiorowego umysłu. Z racji naszego wychowania w tradycji sceptycyzmu i empiryzmu gotowi jesteśmy owe historie natchmiasz kwitować śmiechem. Powinniśmy jednak dwa razy się zastanowić, zanim je odrzucimy. Główną nauką, jaką można wyciągnąć z doświadczenia psychodelicznego, jest fakt, że każdy z nas, bezkrytycznie przyswajając sobie wartości kultury i ograniczenia języka, jest nieświadomym więźniem swoich założeń. Trudno bowiem uznać za zwyczajny zbieg okoliczności występowanie cudownych uzdrowień wszędzie tam, gdzie w grę wchodzi halucynogenne indole. Niski odsetek chorób psychicznych występujących w tych populacjach jest również faktem udokumentowanym naukowo.

OJCIEC PSYCHFARMAKOLOGII

Psychofarmakologia interesuje się korzystaniem z roślin halucynogennych przez społeczności plemienne dopiero od niedawna, a konkretnie od serii wykładów, jakie odbył w Stanach sto lat temu niemiecki farmakolog, Lewis Lewin.

Lewin, po powrocie do Niemiec w 1887 roku, przywiózł ze sobą spore ilości gałek pejotlu, czyli halucynogennego kaktusa, używanego przez Indian Sonora. Otrzymał je podczas pobytu w Detroit od firmy Parke-Davis Company i szybko zabrał się za ekstrahowanie, opisywanie

i eksperymenty z nowo odkrytymi substancjami. W ciągu następnego dzieściolecia pejotl stał się wystarczająco sławny, by zwrócić na siebie uwagę filadelfijskiego pisarza i lekarza, Silasa Weira Mitchella, który w 1897 roku, jako pierwszy *gringo*, opisał wywoływane przez niego stany upojenia:

Zaczarowane dwie godziny wyposażyły mnie w tak nieprzebrane widoki, iż nie jestem w stanie opisać językiem piękna i chwały tego, co dane mi było ujrzyć. Gwiazdy... delikatne barwne plamy... a potem nagle rój świetlistych punkcików przelatujących przed oczami, zupełnie jakby to były niewidoczne miliony Dróg Mlecznych... zygzaki jaskrawych kolorów... cudowne, porywające barwy, równie piękne jak śmigłe, umykające słowom. Chwilę potem barwom zaczynały towarzyszyć bardziej konkretne obiekty. Z szarego kamienia wyrosła biała, gigantyczna włócznia, stopniowo przekształcając się w wysoką, bogato zdobioną wieżę gotycką, o bardzo konkretnym, wyszukanym wystroju, z wieloma zniszczonymi przez czas posągami, stojącymi w bramach lub na kamiennych podpórkach. Kiedy tak przyglądałem się wszystkim pojawiającym się architektonicznym motywom, mogłem w nich dostrzec coś, co wydawało mi się olbrzymimi kamieniami szlachetnymi, ale nie obrobionymi, tylko tworzącymi jakby jedną wielką masę przeźroczystego owocu.⁵

ROZKOSZE MESKALINY

W 1897 roku Arthur Heffter, rywal Lewina, jako pierwszy wyizolował i zażył czystą meskalinę. Meskalina jest bardzo halucynogenną fenetylaminą, występującą w kaktusie pejotla *Lophophora williamsii*. Od co najmniej kilkuset lat korzystają z niej Indianie z północnego Meksyku. Tradycja jej spożywania w Peru jest znacznie dłuższa i przypuszczalnie sięga kilku tysiącleci, z tą wszakże różnicą, że Peruwiańczycy posiłkują się innym gatunkiem kaktusa.

Havelock Ellis, słynny psycholog i pionier seksuologii, wziął przykład z Weira Mitchella i wkrótce przedstawił swój własny opis meskali-
nowych rozkoszy:

Pojawiające się wizje w niczym nie przypominały mi znajomych przedmiotów. Przyjmowały bardzo konkretną postać, ale zawsze były dla mnie czymś nowym. Ani na chwilę nie zdołałem ich przerwać. Mimo to były

ciagle nieuchwytnie, dziwnie nieznanym. Widziałem więc grube, cudowne pola klejnotów, występujące w pojedynkę lub w zwartej masie, które czasem błyszcząły, innym zaś razem świeciły tęnym blaskiem. Przekształcały się następnie w kwieciste formy, przepiękne motyle lub złożone zwoje migoczących opalem skrzydeł cudownych insektów... przyjmując czasem potworną postać lub przechodząc w zapierające dech w piersi krajobrazy... Odnoszę wrażenie, że jakkolwiek schemat chciałoby się nałożyć kolejnym fazom wizji meskalinowych, musiałyby być one całkowicie arbitralny. Jeśli w ogóle można coś powiedzieć o nich z pewnością, najpierw pojawiają się wizje proste, potem zaś bardziej złożone.⁶

Meskalina wprowadzała eksperymentujące z nią postacie w *sztuczne raje*, jakich nie mogły uświadczyc po cannabis czy opium. Rzecz jasna, opisy wizji meskalinowych nie umknęły uwadze surrealistów i psychologów, którzy również darzyli namiętnością obrazy ukryte w głębiach ledwie co odkrytej nieświadomości. Dr Kurt Beringer, uczeń Lewina, a także współpracownik Hermanna Hessego i Carla Junga, został ojcem psychiatrii psychodelicznej. Jego podejście fenomenologiczne kładło nacisk na sprawozdania z wewnętrznych wizji. Beringer przeprowadził setki eksperymentów z aplikowaniem ludziom meskaliny. Świadczenia jego pacjentów bywały fascynujące:

Potem raz jeszcze ciemny pokój. Zawładnęły mną ponownie wizje przedstawiające fantastyczną architekturę, nie kończące się przejścia w stylu mauretańskim, poruszające się niczym fale, na przemian ze zdumiewającymi kształtami dziwacznych postaci. Bardzo często dane mi było ujrzeć model w kształcie krzyża, przyjmujący różne formy. Ze środka ornamentów emanowały zawsze proste linie, pełzając niczym węże lub wystrzeliwując języki na wszystkie boki. Nieustannie pojawiały się kryształy, zmieniając w mgnieniu oka postać i barwę. Jednak z upływem czasu stawały się coraz bardziej solidne, aż w końcu wyłoniły się dwa ogromne układy kosmiczne, oddzielając czymś na kształt linii górną i dolną połówkę. Rozłsniewając własnym światłem, objawiały się w niczym nie ograniczonej przestrzeni. Z ich środka wyłaniały się coraz bardziej świetliste kolory. Stopniowo doskonalać swą postać, stawały się prostokątnymi słupami. Na dodatek poruszały się. Z kolei układy gwiazdne raz odpychały się, raz przyciągały do siebie.⁷

Beringer opublikował w 1927 roku swoje opus magnum *Der Meskalinrausch*. Przełożono je na hiszpański, ale nigdy nie ukazało się w języku angielskim. To natchnione dzieło utorowało drogę dla dalszych badań farmakologicznych substancji psychoaktywnych.

Rok później wydano w języku angielskim dzieło Heinricha Klüvera *Mescal, the Divine Plant and Its Psychological Effects*. Klüver posiłkował się w nim obserwacjami Weira Mitchella i Havelocka Ellisa, ale to dzięki jego dziełu świat anglojęzyczny ponownie zainteresował się farmakologią halucynacji. Stało się to możliwe przede wszystkim dlatego, że Klüver całkiem poważnie podchodził do treści pojawiających się podczas halucynacji, będąc prekursorem fenomenologicznego opisu doświadczenia psychodelicznego:

Pole optyczne przesłaniają chmury, ciągnąc się od prawej do lewej strony. Ogon bażanta (pośrodku pola) przeradza się w jasnożółtą gwiazdę, poruszającą się z roziskrzonymi obrotami; „setką” obrotów. Sekwencja szybko się zmieniających, choć nie kłócących się ze sobą barw. Obracające się koło (o średnicy ok. centymetra) w centrum srebrzystego gruntu. Nagle w samym kole obraz Boga, przedstawiony jak na starych malowidłach chrześcijańskich. - Zamiar ujrzenia jednorodnie ciemnego pola wizji: ukazuje się but czerwono-zielony. Większość zjawisk widać bliżej niż na odległość, w jakiej czyta się książkę.⁸

WSPÓŁCZESNY RENESANS

Badania nad indolami halucynogennymi również rozpoczęły się w latach dwudziestych dwudziestego wieku. Istny renesans psychofarmakologii miał miejsce w Niemczech. Lewis i inni naukowcy, wykorzystali sprzyjający klimat do prowadzenia badań nad harmina, indolem, którego jedynym źródłem, jak sądzono, była drzewiasta liana *Banisteriopsis caapi*, rozpoznana przez Richarda Sprucea prawie osiemdziesiąt lat wcześniej. Prawdę powiedziawszy, ostatnie wydane przez Lewina dzieło pt. *Banisteria Caapi, Ein neues Rauschgift und Heilmittel*, które pojawiło się w 1929 roku, odzwierciedlało jego nową fascynację caapi. Nie trudno zrozumieć podniecenie Lewina i jego współpracowników, jeśli się weźmie pod uwagę fakt, że tacy etnografowie, jak Niemiec, The-

odore Koch-Grünberg wracali z Amazonii z opowieściami o plemionach posługujących się roślinami, które wywołują telepatię. Chemikom E. Perrotowi i M. Raymond-Hametowi udało się w 1927 roku wyizolować aktywny składnik *Banisteriopsis caapi*. Nazwali go „telepatyną”. Dopiero po wielu latach, w 1957 roku, naukowcy spostrzegli, że telepatyną ma taką samą strukturę chemiczną, jak ekstrahowana z *Peganum harmala* harmina. Badacze dali prymat tej właśnie nazwie.

Wraz z nadejściem lat trzydziestych do alkaloidów harmalowych przestano podchodzić z entuzjazmem. Ucichł też szum wokół etnofarmakologii. Istniały wszak chlubne wyjątki. Jednym z nich był austriacki ekspatriant mieszkający w Meksyku.

Blas Pablo Reko, urodzony jako Blasius Paul Reko, posiadał szeroki wachlarz zainteresowań. Wybrał życie wędrowca, spędzając dużo czasu w USA, Ekwadorze, aż w końcu w oaxacańskim Meksyku. Po osiedleniu się w tym ostatnim kraju zainteresował się etnobotaniką oraz tym, co we współczesnych czasach nazywa się archeo-astronomią, czyli nauką o podejściu starożytnych kultur do gwiazd i czynionych przez nie obserwacjach. Reko był uważnym obserwatorem zwyczajów miejscowych ludzi dotyczących roślin, a w 1919 roku napisał ripostę na artykuł Williama Safforda, dowodząc, że współcześni szamani u Mixteków i Mazateków, kiedy zależy im na otrzymaniu wizji nie używają pejotlu, tylko grzybów halucynogennych.⁹ W 1937 roku Reko wysłał Henry'emu Wassénowi, antropologowi i kustoszowi szwedzkiego muzeum etnograficznego w Gothenburgu, paczkę zawierającą dwa okazy roślinne, które sam uznał za niezwykle interesujące. Jednym z nich były *piule*, czyli nasiona rośliny wizyjnej *Ipomea violacea*, zawierające halucynogeny indolowe pokrewne LSD.

Druga próbka, poddana niestety zbyt zaawansowanym procesom gnilnym, by móc zostać rozpoznana, zawierała fragment *teonanácatla*, czyli pierwszego zawierającego psylocybinę grzyba, jaki zwrócił na siebie uwagę naukowców. Tak oto Reko zapoczątkował badania nad halucynogennymi indolami z Meksyku i dwa wątki badawcze, które ostatecznie zeszyły się w jednym punkcie, kiedy to dr Albert Hofmann, szwajcarski chemik farmaceutyczny, opisał obie te substancje w swoim laboratorium.

WIEŚĆ O GRZYBACH Z NOWEGO ŚWIATA

Reko pozyskał swoją próbkę grzybów od Roberto Weitlandera, europejskiego inżyniera pracującego w Meksyku. Już w następnym, 1938 roku, córka Weitlandera, antropolog Jean Basset Johnson i kilka innych osób jako pierwsi biali uczestniczyli w całonocnej ceremonii grzybowej, zwanej *velanda*.

Wassén ostatecznie przekazał próbki Reka Uniwersytetowi Harvarda, gdzie zwrócił na nie uwagę młody etnobotanik, Richard Evans Schultes. Schultes był studentem medycyny, ale pewnego dnia natknął się na dzieło Klüvera poświęcone meskalinie. Był przekonany, że grzyby Reka mogą być tajemniczym *teonanácatlem*, opisanym przez hiszpańskich kronikarzy. Nie próżnował więc, tylko wraz ze studentem antropologii z Yale, Westonem LeBarrem, opublikował pracę dowodzącą, że *teonanácatl* był grzybem psychoaktywnym.

Nie minął rok, a Schultes towarzyszył Reko w wyprawie do wioski Huatla de Jiménez, położonej na wzgórzach Sierra Mazateca. Obaj zapaleńcy zebrali tam próbki grzybów psychoaktywnych, które następnie przekazali Harvardowi. Ale lata trzydzieste wyzwoliły znacznie bardziej potężne siły. Niewielu myślało o etnobotanice, gdy trzeba było szykować się do wojny. Reko wybrał więc emeryturę. Natomiast Schultes, po tym jak Japończycy zajęli malajskie plantacje kauczuku, podpisał umowę z zorganizowanym podczas wojny przez rząd amerykański Biurem Służb Strategicznych i pojechał w dorzecze Amazonki prowadzić badania nad ekstrakcją kauczuku. Jednak wcześniej, a konkretnie w 1939 roku, opublikował dzieło pt. *The Identification of Teonanácatl, a Narcotic Basidiomycete of the Aztecs*.¹⁰ Zawarł w nim rozwiązanie zagadki, która w owym czasie głowiła tylko najbardziej pieczołowitych mezoamerykanistów.

WYNALEZIENIE LSD

Nawet jeśli w owym czasie nad Europą kłębiły się ciemne chmury, zdarzały się czasem efektowne rozbłyski. Było nie było, to właśnie wtedy Albert Hofmann dokonał fundamentalnego przełomu. Hofmann zatrudnił się w 1938 roku do pracy w bazylejskim laboratorium badawczym Sandoza. Jego intencją było opracowywanie nowych leków, dzięki

którym praca i poród nie byłyby takie ciężkie. Pracując nad pochodzącą ze sporyszu substancją obkurczającą naczynia, udało mu się zsyntetyzować pierwszy kwas lizergowy - LSD-25. Jak przystało na skromnego człowieka, Hofmann po wykonaniu swej pracy wszystko dokładnie opisał, a niesprawdzone próbki umieścił w magazynie. Pozostały w nim nietknięte przez kolejnych pięć lat, gdy w Europie szalała rozpętana przez nazistów zawierucha. Aż trudno sobie wyobrazić, co by się stało, gdyby odkrycie Hofmanna zostało w owym czasie odpowiednio nagłośnione.

Tymczasem rozwój wydarzeń przebiegał tak jakby został przeniesiony z opowieści Alfreda Jarry'ego z 1894 roku, noszącej tytuł „The Passion Considered as an Uphill Bicycle Race”.¹¹ W rzeczy samej, dadaiści i surrealiści oraz ich poprzednicy, skupieni wokół Jarryego w grupie *Ecole du Pataphysique*, poczynili bardzo wiele starań, by w sposób twórczy wykorzystać haszysz i meskalinę. Przetarli szlak dla prawdziwie surrealistycznego objawienia się LSD świadomości społecznej. Oczywiście, każdy miłośnik LSD wie, co się zdarzyło 16 kwietnia 1943 roku, kiedy to Albert Hofmann, wracając przedwcześnie w piątek z pracy, po uprzednim dotknięciu próbki LSD bez gumowej rękawicy, wyjechał rowerem na ulice Bazylei. Oddajmy mu jednak głos:

Byłem zmuszony przerwać pracę w laboratorium i udać się do domu z powodu niezwykłego uczucia niepokoju i lekkich zawrotów głowy. W domu położyłem się do łóżka i zapadłem w całkiem przyjemny nastrój jakby odurzenia, charakteryzujący się szczególnym pobudzeniem wyobraźni. W stanie podobnym do snu, z oczami zamkniętymi, (blask dziennego światła sprawiał mi przykrość), chłonałem zmysłami nieprzerwany strumień fantastycznych obrazów i niezwykłych kształtów z mocną, kalejdoskopiczną grą kolorów. Po mniej więcej dwóch godzinach doznanie to stopniowo znikło.¹²

OTWARCIE PUSZKI PANDORY

Ostatecznie, wieść o niezwykłym odkryciu Hofmanna, megahalucynogenie aktywnym już w mikroskopijnych dawkach, pojawiła się w literaturze naukowej w 1947 roku. Jak udowodniły to lata pięćdziesiąte, otwarto w ten sposób puszkę Pandory.

W 1954 roku Aldous Huxley napisał *Drzwi percepcji*, cudowny zestaw migawek przedstawiających umysł europejskiego mężczyzny, pró-

bujący okiełznać nowe terytoria, roztaczające się przed nim po nagłym otwarciu wrót świadomości i kosmosu:

To, co pozostali widzą tylko pod wpływem meskaliny, artysta dzięki wrodzonym zdolnościom widzi cały czas. Jego spostrzeżenie nie ogranicza się do tego, co biologicznie czy społecznie użyteczne. Częstka wiedzy należącej do Wolnego Umysłu przesącza się obok redukującego zaworu mózgu oraz ego i dociera do jego świadomości. Wiedza ta dotyczy istotowego sensu wszystkiego, co istnieje. Dla artysty, tak jak dla zażywającego meskalinę, draperie są żywymi hieroglifami, które w szczególnie ekspresywny sposób wyrażają niezgłębioną tajemnicę czystego istnienia. Bardziej nawet niż krzesło, chociaż chyba w mniejszym stopniu niż te w pełni nadprzyrodzone kwiaty, fałdy moich szarych, flanelowych spodni były nasycone „istotowością”. Nie potrafię powiedzieć, czemu zawdzięczały one swój uprzywilejowany status.¹³

W 1956 roku czeski chemik Stefan Szara zsyntetyzował dimetylotryptaminę. DMT nadal pozostaje najpotężniejszym halucynogenem, który zarazem posiada najkrótszy czas działania. Po wypaleniu DMT intoksykacja osiąga swój punkt kulminacyjny w ciągu dwóch minut, by potem utrzymywać się jeszcze przez dziesięć minut. Jednak wystarczy, że zażyje się je dożylnie, a znacznie wydłuża się jej okres trwania. Oto jak pisze o tym sam Szara:

W trzeciej lub czwartej minucie po dokonanym zastrzyku pojawiają się symptomy wegetatywne: uczucie mrowienia w ciele, drgawki, delikatne mdłości, mydriaza, wzrost ciśnienia i przyspieszenie pulsu. Towarzyszą im zjawiska eidetyczne, złudzenia optyczne, pseudo-halucynacje, które z czasem przyjmują postać halucynacji z krwi i kości. Halucynacje te obejmują poruszające się, wielobarwne motywy orientalne. Zdarzają się również niezwykle cudowne, choć szybko przemykające widoki.¹⁴

Nieco później, w maju 1957 roku, Valentina i Gordon Wassonowie opublikowali w czasopiśmie *Life* swój sławetny artykuł, ogłaszający odkrycie kompleksu grzybów psylocybinowych. Artykuł ów, a po nim kolejne poświęcone temu zagadnieniu, przyczynił się do spopularyzowania wiary w to, że niektóre rośliny mogą wywoływać egzotyczne, a nawet paranormalne wizje. Gordon Wasson, samemu będąc bankierem, do-

skonale wiedział, jak poruszyć i wstrząsnąć establishmentem. Nic więc dziwnego, że chcąc nadać rozgłos swoim odkryciom, zwrócił się do swego przyjaciela, Henry'ego Luce'a, wydawcy *Life'a*. Ton tego artykułu wyraźnie kontrastował z atmosferą hysterii, jaką w późniejszych czasach rozpętały wokół halucynogenów media amerykańskie. Był naukowy i otwarty, obfitował w szczegóły i wyczerpująco przedstawiał całą kwestię.

Poruszone przez Wassona tropy zebrał do kupy nie kto inny, jak Albert Hofmann i trafił wprost do rzeczy sedna, w 1958 roku izolując psylocybinę. Dr Hofmann zapisał się w ten sposób po raz drugi w annałach psychodelicznej farmakologii.

Tak oto, na przestrzeni lat kilkunastu, między 1947 a 1960 rokiem, wyodrębniono, oczyszczono i zbadano główne halucynogeny indolowe. Nic więc dziwnego, że kolejna dekada była dla Ameryki najbardziej rewolucyjna w całym stuleciu.

LSD A LATA SZEŚCZDZIESIĄTE

Aby zrozumieć rolę psychodelików w latach sześćdziesiątych, trzeba przywołać lekcję odrobioną w prehistorii, kiedy to spożywane przez społeczność rośliny halucynogenne przyczyniały się do rozluźnienia występujących w niej zahamowań. Substancje, o których mowa, oddziałują na psychikę i tylko w skromnej mierze bywają formowane przez kulturę. Zazwyczaj to właśnie one przyczyniają się do rozpadu uwarunkowań społecznych i wpływają na przemianę wartości dominujących w danej kulturze. Substancje te powinno się traktować jak narzędzia deprogramowania wdruków społecznych, które, poprzez ukazywanie relatywności wszelkich konwencjonalnych wartości, mogą odgrywać istotną rolę w walce politycznej o kontrolę nad rozwojem społecznych wyobrażeń.

Nagłe pojawienie się tak potężnej substancji deprogramującej, jaką jest LSD, przyczyniło się więc do masowego zakwestionowania dominujących wartości, szczególnie tych, które zachęcały do utrwalania hierarchii społecznej i tłumienia świadomości.

LSD jest wyjątkowym narkotykiem, jeśli chodzi o moc jego dawki. Potrafi oddziaływać na ludzką psychikę już po zażytych pięćdziesięciu mikrogramach. Nie jest nam znana żadna substancja, której działanie w tak małych ilościach byłoby równie potężne. W przypadku LSD z jed-

nego czystego grama można wyprodukować dziesięć tysięcy całkiem mocnych dawek. Przekłada się to, rzecz jasna, na jej wartość rynkową i tłumaczy, dlaczego w latach sześćdziesiątych jej popularność gwałtownie rosła. LSD nie ma zapachu ani barwy. Można je rozpuszczać w płynie. Kilkaset jej porcji zmieści się pod znaczkami pocztowym. Ani mury więzienne ani państwowe granice nie stanowią dla niego poważnej przeszkody. Przy pomocy odpowiedniej technologii można je wyprodukować w jakimkolwiek miejscu i szybko gdzieś przetransportować. Jak wiemy z historii, wystarczy kilka pomysłowych osób, aby na rynek trafiło kilka milionów porcji LSD. Nic więc dziwnego, że jego potencjał rynkowy przyciągał do niego pospolitych kryminalistów, tworząc zaplecze dla przestępczych syndykatów i faszystów.

Ale LSD to coś więcej niż towar - to towar, który demontuje maszynę społeczną. To jego specyficzne działanie wprowiło w zakłopotanie różne niemiłe agencje, usiłujące wykorzystać LSD do realizacji swych politycznych celów.

Każda substancja, działająca deprogramująco, obraca się przeciw temu, kto pragnie uczynić z niej narzędzie kontroli społecznej. Gdy przekonali się o tym na własnej skórze rozmaite siły polityczne, podjęły jedynie słuszną dla siebie decyzję - postanowiły za wszelką cenę położyć kres rozprzestrzenianiu się LSD. Jak tego próbowały dokonać, można się dowiedzieć z dwóch bardzo interesujących książek: *Storming Heaven* Jaya Stevensa oraz *Acid Dreams* Martina Lee i Bruce'a Shlaina.¹⁵ W stosunku do LSD CIA próbowało zastosować metody, wypracowane przez dziewiętnastowieczne mocarstwa kolonialne podczas handlu opium. Okazały się one jednak nieskuteczne i cały eksperyment z praniem mózgu trafił szlag. CIA poniosło sromotną klęskę na froncie walki o rząd dusz amerykańskich podczas wojny wietnamskiej.

Tak o tym pisali Lee i Shlain:

LSD zdobyło największą popularność wśród młodych Amerykanów pod koniec lat sześćdziesiątych, tuż po szeregu tajnych operacji CIA zmierzających do tego, by rozbić, zdyskredytować i zneutralizować Nową Lewicę. Czy był to zwykły zbieg okoliczności, czy też Agencja naprawdę maczała palce w nielegalnym handlu kwasem? Nie dowiemy się tego od

rzecznika CIA, który zbywa wszelkie tego rodzaju pytania machnięciem ręki. Nie dowiemy się tego również od Richarda Helmsa, byłego szefa CIA, który podczas spotkania z Amerykańskim Stowarzyszeniem Wydawców Pracy w 1971 roku pozwolił sobie powiedzieć te oto słowa: „Naszym celem nie są amerykańscy obywatele. Naród musi nam zaufać i zrozumieć, że w CIA pracują ludzie honoru, będący wiernymi sługami narodu”.

Zapewnienia Helmsa nie robią jednak żadnego wrażenia, gdy zestawia się je z wiedzą o jego własnej roli w inicjowaniu Operacji MK-ULTRA, wykorzystującej niczego nieświadomych Amerykanów jako królików doświadczalnych w testach nad LSD i innymi substancjami zmieniającymi umysł.

Jak się okazuje, niemal każdy narkotyk, który w latach sześćdziesiątych pojawił się na czarnym rynku - marihuana, kokaina, heroina, grzyby, DMT, barbiturany, gaz rozweselający, speed i wiele innych - był wcześniej testowany, a w niektórych przypadkach udoskonalany przez CIA i jej armię naukowców. Tym niemniej, w całym ćwierćwieczu walk CIA o kontrolę nad ludzkim umysłem, wspartych wielomilionowym budżetem, żadna inna substancja ani żadna inna technika nie wywołała wśród pracowników Agencji takiego entuzjazmu, jak LSD-25. Był taki czas, kiedy personel CIA znajdował się na ciągłym odlocie. Jej pracownicy, którzy po raz pierwszy przetestowali LSD na początku lat pięćdziesiątych, byli przekonani, że jest to środek rewolucyjny, jeśli chodzi o wszelkie skrytobójcze działania. Za rządów Helmsa CIA przeprowadziła masową, bezprawną kampanię na terenach kraju, wycelowaną w ruch antywojenny i pozostałych amerykańskich dysydentów.¹⁶

Następstwem udanej kampanii Helmsa było zdziśiatkowanie Nowej Lewicy. Taki stan pozostawił po sobie pan dyrektor, kiedy odchodził z CIA w 1973 roku. Większość oficjalnych notatek, dotyczących zaangażowania CIA w projekt prania mózgu, skrzętnie zniszczono jeszcze za czasów Helmsa. Według dr. Sidneya Gottlieba, szefa Służb Technicznych CIA, archiwa zutilizowano z racji „zbyt wielkiego nagromadzenia papieru”. Utracono w ten sposób liczne dokumenty dotyczące roli halucynogenów w operacjach Agencji. Przepadły też wszystkie egzemplarze podręcznika CIA o nazwie „LSD: Some Un-Psychedelic Implications”.¹⁷

Bez dwóch zdań, lata sześćdziesiąte były niezwykle. Choć nie tak niezwykle, jak to sobie wymarzyli pracownicy Agencji. Lata sześćdzie-

siate można traktować jako wielkie pole bitwy, na którym starły się dwa kompleksy farmakologiczne. Po jednej stronie znalazły się międzynarodowe syndykaty heroinowe, usiłujące znarkotyzować amerykańskie czarne getta, a jednocześnie zachęcać klasę średnią do udzielania poparcia toczącej się wojnie. Po drugiej stronie znalazły się oddolnie zorganizowane syndykaty przestępcze, wytwarzające i rozprowadzające dziesiątki milionów porcji LSD, równocześnie prowadzące bardzo widoczną podziemną kampanię na rzecz ich własnej, psychodelicznej kryptoanarchii.

Następstwem tych zmagani byłoby jedno wielkie wycofanie, bo nawet jeśli wojna w Azji Południowowschodniej stanowiła katastrofę dla amerykańskiego establishmentu, to jednak po tej zróżnicowanej epoce pozostało bardzo niewiele psychodelicznego utopizmu. Zdelegalizowano wszystkie substancje psychodeliczne, włącznie z tymi nieznanymi, jak ibogaina i bufotenina. Na zachodzie rozpoczął się proces gruntownego restrukturyzowania wartości. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych wypieranie się dorobku lat sześćdziesiątych stało się czymś w rodzaju masowej obsesji. Nowa polityka wydawała się oczywista. O ile nikt już nie wierzył w cudowny blichtr heroiny, wymyślano nowy podział dóbr - telewizję dla biednych, a dla bogatych kokainę.

Wraz z końcem lat sześćdziesiątych zaprzestano wszelkich badań nad psychodelikami - nie tylko w USA, ale na całym świecie. Doszło do tego mimo rosnącej fascynacji tymi zagadnieniami w kręgu młodych psychologów i studentów nauk społecznych, przypominającej podniecenie, jakie ogarnęło świat fizyków na wieść o rozszczepieniu atomu. O ile jednak z rozszczepienia atomu establishment mógł czerpać wymierne zyski, psychodeliki wydawały się w tym zakresie bezużyteczne.

Nastała era represji i to wbrew oczywistym faktom, że niektórym z naukowców, posługującym się LSD w swojej pracy, udawało się osiągać wcześniej nieprawdopodobne sukcesy. Dla przykładu, kanadyjscy psychiatrzy, Abram HorTer i Humphrey Osmond przeprowadzili jedenaście studiów badawczych, w toku których leczyli alkoholików przy pomocy LSD. Ich badania wykazały, że 45% pacjentów wyleczyło się z alkoholizmu.¹⁸ Obiecujące rezultaty osiągnięto również w leczeniu schizofreników, dzieci autystycznych i osób znajdujących się w skrajnej depresji. Wiele tych osiągnięć próbowano później kwestionować, kiedy LSD

stało się nielegalne. Pozostaje jednak faktem, że nikomu nie udało się osiągnąć w tym zakresie coś lepszego. Na nic się nie zdały obiecujące psychiatryczne zastosowania LSD w zakresie leczenia bólu, nałogu, alkoholizmu i stanów depresji spowodowanych śmiertelną chorobą. Natychmiast zaprzestano wszystkich tych badań.¹⁹ Pałeczkę po psychiatrach musieli więc przejąć botanicy i to oni właśnie poszerzyli naszą wiedzę na temat roślin halucynogennych.

RICHARD SCHULTES I HALUCYNOGENY ROŚLINNE

W samym centrum tej cichej rewolucji botanicznej stał jeden człowiek, Richard Evans Schultes - ten sam Schultes, któremu II Wojna Światowa przerwała badania w Meksyku. Schultes spędził ponad piętnaście lat w dorzeczu Amazonki, gdzie pisywał sprawozdania dla OSS na temat zbiorów naturalnego kauczuku, aż w związku z wynalezieniem syntetycznego kauczuku stało się to zbyt cenne. Przy okazji badał też i zbierał orchidee z lasów deszczowych Amazonii oraz *altiplano*. Podczas podróży Schultesa stało się oczywiste, że jego zainteresowania eksperymentami Klüvera z meskaliną i dawne fascynacje roślinami psychoaktywnymi w Meksyku, nie zmarznąją się w Ameryce Południowej.

Schultes bardzo sobie cenił pracę wśród szamanów z doliny Sibundoy w południowej Kolumbii, pozwalając sobie na następujące stwierdzenie: „Występujący w tej dolinie szamanizm może ucieleśniać najwyższą rozwiniętą świadomość narkotykową na całej Ziemi”. Dotyczy to w równej mierze całego obszaru górnej Amazonii. W ciągu następnych kilku lat, wraz ze swymi asystentami, wcielił w życie i szerzył ewangelię współczesnej etnobotaniki.

Schultes od samego początku swej pracy badawczej koncentrował się na roślinach psychoaktywnych. Doszedł do właściwego wniosku, że rdzenne plemiona, które z trudem wypracowały własny arsenał roślin leczniczych i medycznych, są najlepszymi ekspertami w zakresie ich oddziaływania na ludzkie umysły. Po wczesnych badaniach, przeprowadzonych nad pejotlem i grzybami, jego uwaga skupiła się na kilku gatunkach piołunu z rejonu Oaxaca, słynących z przynoszenia wizji. W 1954 roku opublikował pracę na temat rozmaitych sproszkowanych roślin amazońskich, objawiając światu istnienie tradycyjnych obrzędów szamańskich posiłkujących się rośliną wytwarzającą DMT.

W ciągu kolejnych trzydziestu pięciu lat naukowcy z Harvardu prowadzili drobniagowe badania nad roślinami psychoaktywnymi, opisując wszelkie tego rodzaju przypadki. Dzięki ich skrupulatnej pracy, obejmującej dane z dziedziny taksonomii, etnografii, farmakologii i medycyny, dysponujemy obfitą wiedzą na temat cudownych oddziaływań tych roślin.

Pod czujnym okiem Richarda Evansa Schultes narodziła się na Harvardzie nowa nauka, etnopsychofarmakologia. Wszystko to działo się mniej więcej w tym samym czasie, gdy inny pracownik Harvardu, Timothy Leary, skupił na sobie uwagę mass mediów, forsując inny styl pracy z materiałem psychodelicznym.

LEARY NA HARVARDZIE

Wydaje się mało prawdopodobne, by Leary mógł polubić Schultesa i *vice versa*. W istocie rzeczy, trudno byłoby *znaleźć* dwóch ludzi równie do siebie niepodobnych. Schultes był człowiekiem powściągliwym, brahminem, badaczem, botanikiem/naukowcem. Leary wolał odgrywać rolę szamańskiego trickstera i naukowca społecznego. Pierwsze doświadczenie psychodeliczne Leary przeżył z grzybami. W późniejszym czasie twierdził, że został powołany do „planetarnej misji” dzięki kontaktowi z psylocybina w Meksyku. Jego Harvardzki Program Psylocybinowy musiał jednak korzystać z każdej sposobności, w związku z czym prace badawcze Leary'ego skupiały się wcale nie na psylocybinie, ale na znacznie tańszym LSD. Odpowiedzialną za to osobą był Michael Hollingshead. To on wprowadził LSD na korytarze Harvardu:

Leary polegał na Hollingsheadzie jak na swoim guru. Podążał za nim aż do końca... Nie podobało się to jego najbliższemu współpracownikowi, Richardowi Alpertowi i Ralphowi Metznerowi, którzy z zalem przyglądali się jego bezradności. Uważali, że Leary postradał zmysły i obwiniali za to Hollingsheada. Jednak z upływem czasu oni sami zanurzyli swe języki w nakwaszonym słoju majonezu. Hollingshead udostępnił narkotyk członkom projektu psylocybinowego i od tej chwili LSD weszło do ich repertuaru.²⁰

PSYLOCYBINA: PSYCHODELIKI W LATACH SIEDEMDZIESIĄTYCH

Po stłumieniu subkultury psychodelicznej, do którego doszło wraz ze zdelegalizowaniem LSD w październiku 1966 roku, nastąpiło gwał-

towne zahamowanie, jeśli chodzi o ewolucję substancji psychoaktywnych. Najbardziej istotnym novum w latach siedemdziesiątych, z punktu widzenia osób, które już wcześniej zdążyły wkroczyć do krainy odmiennych stanów świadomości, było odkrycie i spopularyzowanie domowej techniki hodowli grzybów psylocybinowych. Począwszy od końca 1975 roku, na rynek trafiło wiele podobnych publikacji. Najwcześniejszą z nich, *Psilocybin: The Magic Mushroom Grower's Guide*, napisałem na spółkę z bratem i wydałem pod pseudonimami O.T. Oss i O.N. Oeric. Książka ta sprzedała się w ilości stu tysięcy egzemplarzy w ciągu zaledwie pięciu lat. Równie dobrze miała się sprzedaż jej licznych imitacji. W ten oto sposób psylocybina, rozślawiona przez ludzi pokroju Wassona i Leary'ego, weszła pod strzechy, stając się dostępna nie tylko dla wybrańców, których stać było na podróż do Oaxaca, ale dla sporej rzeszy ludzi.

Doznania przeżywane pod wpływem psylocybiny różnią się znacznie od przeżyć po LSD. W większym stopniu sprzyja ona halucynacjom oraz poczuciu, że nie mamy do czynienia z narzędziem introspekcji, lecz komunikatorem, który ułatwia nam kontakt ze światem archaicznego szamanizmu. Wokół grzybów zdążyła wyrosnąć nietuzinkowa społeczność terapeutów i astronautów przestrzeni wewnętrznej. Aż po dziś dzień działające po cichu grupy profesjonalistów tworzą rdzeń społeczności, która uznaje za naturalną obecność substancji psychodelicznych w swym życiu. Ludzie ci starają się wykorzystywać nauki płynące z wizji psychodelicznych do rozwiązywania problemów naszego świata.

Na tym jednak kończy się nasza opowieść o historii relacji człowieka z roślinami sprowadzającymi wizję, przynoszącymi upojenie lub doprowadzającymi do szaleństwa. Obecnie, nie wiemy na ich temat nic więcej, czego by nie wiedzieli nasi odlegli przodkowie. Być może, dysponujemy znacznie mniejszą wiedzą. Co więcej, nie możemy mieć nawet pewności co do tego, czy nauka, na której zwykliśmy polegać w kwestiach odnoszących się do rzeczywistości, jest najlepszym narzędziem do borykania się z tym zagadnieniem. Bo nawet jeśli punktem wyjścia naszych badań jest archeologia, botanika czy neurofarmakologia, to kiedy przyglądamy się wszelkim ważkim kwestiom pod kątem psychodelicznym, wydają się one odnosić do świata przeżywanego w najgłębszych pokładach naszego istnienia.

PSYCHODELICZNE IMPLIKACJE

Jaki wniosek możemy wyciągnąć z faktu, że dzięki wysiłkom farmakologii, zmierzającym do zredukowania ludzkiego umysłu do molekularnej maszyny, zamkniętej w mózgu, zaczęliśmy postrzegać umysł w całkiem odmienny sposób, jako coś o niemal kosmicznych proporcjach? Być może jest tak, że za pomocą narkotyków potrafimy zarówno stoczyć się do poziomu zwykłego zwierzęcia, jak i przeobrazić się w wymarzoną, absolutnie doskonałą istotę. „Człowiek zachowuje się wobec drugiego człowieka jak dzikie zwierzę” - pisał angielski filozof społeczny, Thomas Hobbes - „a także jak bóg”. Możemy dodać: „szczególnie, jeśli znajduje się pod wpływem narkotyków”.

Lata osiemdziesiąte przyniosły zastój i stagnację w badaniach nad psychodelikami. Syntetyczne amfetaminy, takie jak MDA, można już było dostać w latach siedemdziesiątych. W latach osiemdziesiątych pojawiły się natomiast duże ilości MDMA, czyli „ekstazy”. Niektórzy badacze wiązali z MDMA szczególne nadzieje, wierząc że może być ona przydatna w prowadzeniu psychoterapii.²¹ Ale zanim ich badania przyniosły jakiś skutek, zostały niezwłocznie zdelegalizowane. W MDMA wydaje się odbijać dalekim echem odwieczne ludzkie pragnienie znalezienia wewnętrznej harmonii, które od zawsze pobudzało człowieka do poszukiwania rozmaitych doznań psychodelicznych. Na lata osiemdziesiąte padł jednak przede wszystkim błąd strach związany z zażywaniem crackowanej kokainy. Ta bowiem substancja, z racji swej zyskowności i wysokiego ryzyka uzależnienia stała się ulubionym produktem wielkiego biznesu, do tychczas opierającego się na produkcji i dystrybucji normalnej kokainy.

Koszta związane z leczeniem narkomanii i edukacją antynarkotykową są stosunkowo małe w porównaniu do wydatków na brojenia, dlatego nie stanowią dla rządów żadnego problemu. Natomiast jest dla nich problemem potencjalny wpływ substancji psychodelicznych na formowanie się kultury, stąd woła, by były one nielegalne. To podstawowa przyczyna, dla której rządowi nie w smak jest jakakolwiek dyskusja na temat ich legalizacji. Albowiem gdyby te wszystkie substancje nagle stały się legalne, mogłyby w sposób istotny zagrozić wartościom hierarchicznej, egocentrycznej kultury.

SPOŁECZNA ŚWIADOMOŚĆ PROBLEMU

Jak dotąd mamy do czynienia z bardzo niską świadomością społeczną zagadnień związanych z narkotykami. Opinia społeczna jest przez to bardzo łatwo manipulowana. Sytuacja ta musi ulec zmianie. Powinniśmy nareszcie nauczyć się postępowania z substancjami psychoaktywnymi. W tym celu ni wolno sięgać po niehumanitarne standardy zachowania, usiłujące za wszelką cenę wbić do świadomości zbiorowej metafory dominacji. Nie można „po prostu mówić nie” narkotynom, ponieważ wywołuje to odwrotny skutek. Nie powinniśmy także poddać się pokusie rozmaitych rozkosznych wizji łatwej pogoni za przyjemnościami, przedstawiających hedonizm jako Święty Graal organizacji społecznej. Jedynym sensownym sposobem na poradzenie sobie z tym zagadnieniem jest dekryminalizacja narkotyków, zbiorowa edukacja oraz kulturowanie szamanizmu. Gdy nadużywamy narkotyków, choruje nasza dusza, a to właśnie szaman jest uzdrowicielem dusz. Zaproponowane tutaj środki nie rozwiążą od razu problemu narkotyków, pozwolą nam jednak dobrze dbać o naszą duszę, co jest warunkiem koniecznym, jeśli chcemy zmienić podejście społeczeństwa do roślin i substancji psychoaktywnych.

Przerwanie naszej dawnej relacji symbiotycznej ze światem roślin przynoszących wizje stanowi dotąd nierozpoznaną przyczynę naszej obecnej alienacji, której konsekwencjami są kłopoty trapiące naszą cywilizację. Powszechny na całym świecie stach przed narkotykami jest podsycany i manipulowany przez kulturę dominacyjną i jej organy propagandy. Dzięki temu właśnie rokrocznie kartele przestępcze zbijają olbrzymie fortuny, a rządy mogą udawać, że mają czyste ręce. Na tym polega jedna z ostatnich strategii czerpania zysków z frustracji, jakie przeżywa nasz gatunek, nie mogąc w pełni zaspokoić swej instynktownej potrzeby porozumiewania się z umysłem Gai, umysłem naszej żywej planety.



Przyjrzyjmy się obecnie perspektywom otwierającym się przed ludźmi, którzy pragną przywrócić w sobie równowagę zaburzoną przez nadmiernie rozbudzone ego, otrzymane w spadku dziejowym. Posłuży nam do tego krótki przegląd roślin halucynogennych, dostępnych społecznościom funkcjonującym poza naszym, zachodnim kręgiem cywilizacyjnym. Zastanowimy się również nad oferowanymi przez nie nowymi możliwościami.

DOSTĘPNE MOŻLIWOŚCI

Nasza prezentacja nie byłaby kompletna, gdybyśmy na wstępie nie wspomnieli o omawianych już przez nas grzybach magicznych, odkrytych przez Valentine i Gordona Wassonów w środkowym Meksyku. Nie pozostawia cienia wątpliwości, że odegrały one bardzo istotną rolę w systemach religijnych cywilizacji Majów i Tolteków. Jeden z tych gatunków, *Stropharia cubensis*, pochodzi najprawdopodobniej z Tajlandii, choć obecnie występuje powszechnie w krajach tropikalnych.

Na płaskowyżach mazatekańskiego Meksyku rosną dwa gatunki powoju: *Ipomea purpura* i *Turbina* (dawniej znana jako *Rivea*) *corymbosa*. Akuszerki zamieszkujące tereny Sierra Mazateca już dawno temu odkryły te cechy sporyszu, które Albertowi Hofmannowi wydawały się szczególnie interesujące i w rezultacie doprowadziły do odkrycia LSD. Rzecz jasna, mam tu na myśli jego właściwości kurczenia mięśni gładkich, dzięki którym bywa pomocny w ciężkiej pracy. Towarzyszący spożywaniu tych gatunków efekt rozmycia granic ego oraz napływ treści wizyjnych sprawiały, że w czasach, gdy trudno było o grzyby psylocybinowe, piołun stanowił ich idealny substytut.²²

Należy tu wspomnieć o tym, że wszystkie szamańskie rośliny wizyjne, właściwie z jednym wyjątkiem, są indolami halucynogennymi. Tym wyjątkiem jest meskalina, będąca swego rodzaju fenetylaminą.

Wspomniane przez nas piołuny i grzyby psylocybinowe nie wyczerpują całego arsenału indoli halucynogennych. Nie wolno nam bo-

wiem zapominać o tryptaminach, posiadających krótki czas oddziaływania, oraz betakarbolinach. Tryptaminy można zażywać oddzielnie lub w połączeniu z betakarbolinami. Zresztą, same beta-karboliny, choć posiadają właściwości halucynogenne, najlepiej sprawdzają się w roli inhibitorów MAO. Wzmacniają działanie tryptamin poprzez aktywizowanie ich przy ich doustnym spożyciu.

Dotychczas nie podnosiliśmy kwestii substancji syntetycznych, ponieważ zależy mi na nie mieszaniu roślin halucynogennych z popularnymi wyobrażeniami na temat narkotyków. Problemy globalne, powodowane przez narkotyki, wiążą się z czymś całkowicie odmiennym, co należałoby rozważać w kontekście dziejów państwa i międzynarodowych grup przestępczych. Osobiście, trzymam się z dala od narkotyków syntetycznych. Preferuję halucynogeny roślinne, ponieważ wierzę, że wielotysiącletnia tradycja ich spożywania w kulturach szamańskich stanowi gwarancję ich skuteczności w procesach rozwoju osobistego. Można też powiedzieć ze sporą dozą pewności, że jeśli daną roślinę stosuje się od kilku tysięcy lat, nie powoduje ona raka, poronień czy innych szkodliwych następstw. Taką możliwość eliminuje sam mechanizm ewolucji, oparty na wielu latach prób i błędów. Dzięki niemu można mieć nadzieję, że w praktyce szamańskiej stosuje się rośliny najmniej toksyczne i najbardziej skuteczne.

Przy ocenie danej substancji nie mniej istotne są inne kryteria. Najważniejsze by jej działanie nie uszkadzało mózgu. Bo nawet jeśli nie utożsamialibyśmy mózgu z umysłem, od jego poprawnego funkcjonowania zależy właściwy metabolizm halucynogenów. Z tej właśnie przyczyny należy unikać substancji, których mózg nie zna, a więc nie potrafi metabolizować.

Jedną z metod poznania stopnia zażyłości ludzkości z daną rośliną jest obserwacja jej dobroczynnego wpływu na metabolizm. Jeśli w przeciągu czterdziestu ośmiu godzin od spożycia konkretnej rośliny mamy problemy z akomodacją oczu, jeśli po trzech dniach nadal trzęsą się nam nogi, oznacza to, że nie tworzy ona harmonijnego związku z organizmem człowieka.

TRYPTAMINY HALUCYNOGENNE

Wyżej wymienione kryteria pozwalają nam twierdzić o wyjątkowych cechach tryptamin jako substancji chemicznych oddziałujących

na funkcjonowanie umysłu ludzkiego. Dostarczają też dodatkowych argumentów na rzecz mojej tezy, powiadającej, że roślinami odpowiedzialnymi za wyłonienie się ludzkiej świadomości w czasach archaicznych były grzyby psylocybinowe. Okazuje się bowiem, że tryptaminy, w tym psylocybina, posiadają zaskakująco zbieżną strukturę chemiczną ze związkami występującymi w naszej budowie neurochemicznej. Nasz mózg, jak również większość układu nerwowego, funkcjonuje w dużej mierze dzięki 5-hydroxytryptaminie, zwanej również serotoniną. DMT, blisko spokrewniona z serotoniną, to halucynogenywny związek, odgrywający główną rolę w amazońskim szamanizmie. Jest to zarazem najpotężniejszy znany nam halucynogen, który wystarczy wypalić, aby w przeciągu piętnastu minut całkowicie wyczyścić swój układ nerwowy. Podobieństwo w strukturze tych związków chemicznych może wskazywać na pradawność relacji pomiędzy metabolizmem mózgu ludzkiego a tymi akurat substancjami.

Skoro już omówiliśmy roztaczające się przed nami możliwości, możemy przedyskutować związane z nimi techniki. Dawno temu Aldous Huxley nazwał doświadczenie psychodeliczne „dobrowolną łaską”. Chodziło mu o to, że doświadczenie psychodeliczne nie wystarcza, ani nawet nie jest potrzebne dla osobistego zbawienia. Ponadto może być ucieczką przed czymś, ponieważ nie każdy potrafi z niego korzystać. Ale nie należy wykluczać, że z czasem, w wyniku nagromadzonego doświadczenia może pojawiać się taka bezpośrednia zależność pomiędzy nadarzającymi się sposobnościami a umiejętnością ich wykorzystywania.

Tak czy inaczej, dobra technika narzuca się sama przez się: wystarczy usiąść w milczeniu i przystąpić do uważnej obserwacji. Nie trzeba nic więcej. Do każdej takiej podróży należy przystępować z pustym żołądkiem. Bardzo istotne jest przyjęcie wygodnej pozycji, najlepiej w ciemności. Ale najważniejsze jest zapewnienie wszelkich warunków, dzięki którym będziemy czuli się bezpiecznie. Istotę tego procesu doskonale wyrażają dwa pojęcia ukute w latach sześćdziesiątych dwudziestego wieku przez Timothyego Learyego i Ralpha Metznera: „nastawienie” i „otoczenie”.²³ Na „nastawienie” składają się uczucia, nadzieje, lęki i oczekiwania przyszłego psychonauty. Z kolei „otoczenie” to warunki zewnętrzne podróży - natężenie dźwięków, światła i stopień oswo-

jenia się z danym terytorium. Przy sprzyjającym „nastawieniu” i „otoczeniu” zwiększa się pewność siebie i poczucie bezpieczeństwa. Warto więc zmniejszyć ilość bodźców zewnętrznych - wyłączyć telefony i maszyny wydające z siebie głośne dźwięki, a następnie zamknąć oczy i bez jakichkolwiek oczekiwań pogrążyć się w medytacji. W rezultacie dane nam będzie przeżyć coś, co nie jest ot, taką sobie halucynacją ejdetyczną (zdarzającą się, gdy uciskamy gałki oczne), chociaż z początku wydaje się ją przypominać. Komfort, ciemność i cisza to trzy podstawowe parametry otoczenia sprzyjające osiągnięciu przez szamana tego, co mityk neoplatonicki nazywał „ucieczką przed samotnością w Samotność”.

Natury tego rodzaju przeżyć nie sposób przekazać, ponieważ każdy człowiek dysponuje inną siatką pojęciową i lingwistyczną. Zakładam, że większość moich czytelników zetknęła się w którymś momencie swego życia z czymś, co da się określić mianem „doświadczenia narkotykowego”. Jednak czy są one do siebie podobne? Wątpię. Przeżycia im towarzyszące mogą obejmować zarówno delikatne mrowienie w stopach, jak i podróże po przytłaczających, obcych wymiarach, których nie sposób ogarnąć umysłem ani wyrazić językiem. Zdarza się również, że prowadzą do kontaktu z czymś niewysłowionym, czymś całkowicie Innym. Te wizje przemijają szybko. Zapomina się o nich jak o zeszłorocznym śniegu. Pojawiają się migawkowo. Język nieustannie sam siebie stwarza. Nie toleruje hiperboli. I może właśnie dlatego warto o nich rozmawiać.

SEKRETNE PRZEŻYCIA

Co czuli mieszkańcy archaicznych światów? Jakich to wzniosłych przeżyć pozbawiła nas historia? Halucynogeny indolowe w pierwszej chwili wyzwalają wrażenia cielesne. Działają pobudzająco. Ich spożyciu towarzyszy nagła chęć „walki lub ucieczki”, będąca typowym komunikatem z tyłomózgowia. Należy zdyscyplinować tyłomózgowie, okiełzać chaos związany z naszą zwierzęcością, aby wejść w świat kolorowych wizji.

Substancje, które jak psylocybina, pozostają czynne chemicznie po doustnym spożyciu, zaczynają w pełni działać mniej więcej po półtorej godzinie. Natomiast substancje wymagające wypalenia, jak na przykład DMT, działają już po niecałej minucie. Ale niezależnie od sposobów ich spożycia, wszystkie halucynacje indolowe wywierają niezatarte wraże-

nie na psychice. Pojawiają się wtedy dziwaczne pomysły, często przyjmujące bardzo zabawną postać. Dochodzi też do niezwyklej wglądów, przebłyków pamięci i swobodnych halucynacji. W tym specyficznym stanie upojenia nie dokonuje się aktów twórczych. Twórczość jedynie się obserwuje.

Już samo istnienie tego wymiaru zrozumiałej wiedzy, która wydaje się nie mieć związku z naszą przeszłością ani nie wypływać z naszych aspiracji, może świadczyć o tym, że kontaktujemy się z myślącym Innym, głębokimi pokładami naszej psychiki albo jednym i drugim, dzięki czemu w poważnym stopniu przebudowujemy swoją osobowość. Aż dziw bierze, że na przekór temu oczywistemu działaniu substancji psychodelicznych nie traktuje się ich jako nieodłącznego narzędzia praktyki psychoterapeutycznej. Czym bowiem są marzenia senne, wolne skojarzenia i materiały uzyskane w wyniku regresji hipnotycznej, jak nie przedsmakiem tego, co można osiągnąć pod wpływem psychodelików?

STAWIANIE CZOŁA ODPOWIEDZI

Obecnie, ludzkość nie potrzebuje szukania odpowiedzi na dręczącą ją pytania. Przeciwnie, musimy zmierzyć się z odpowiedzią, którą znamy od dawna, choć umieściliśmy ją po złej stronie tolerancji społecznej i systemu prawnego. Mamy więc do czynienia z dziwną ekwilibrystyką, kiedy to badacze zajmujący się zagadnieniami ludzkiego umysłu, mimo iż doceniają rolę, jaką w ich poznawaniu mogą pełnić psychodeliki, z racji swych ograniczeń instytucjonalnych boją się z nich korzystać. Sytuacja ta przypomina powszechny w szesnastowiecznym środowisku naukowym strach przed teleskopem, narzędziem obnażającym błędność starego paradygmatu kosmologicznego. Lata sześćdziesiąte bardzo boleśnie pokazały, jakie zniszczenie mogą siać w ludzkich umysłach psychodeliki, kiedy ich spożywaniu nie towarzyszą przemiany społeczne i intelektualne. Te transformacje należy zacząć od siebie.

Natura, dzięki niezwykle bogactwu ewolucyjnemu i morfogenetycznemu, dostarcza nam niezwykle kuszącego modelu, jeśli chodzi o stojące przed nami wyzwanie przemiany wewnętrznej i resakralizacji świata. Idealnym prototypem zwierzęcia totemicznego człowieka przyszłości jest ośmiornica, ponieważ głowonogi - mątwy, kalmary i ośmiornice - jakkolwiek nie wydawałyby się powolnymi stworzeniami, dopro-

wadziły do perfekcji psychodeliczne i telepatyczne formy komunikacji. Dostarczają więc człowiekowi inspirującego modelu komunikacji.

ŁAMIGŁÓWKA Z OŚMIORNICĄ

Ośmiornica nie porozumiewa się za pomocą krótkich dźwięków wydawanych przez usta, mimo że sygnały akustyczne świetnie rozchodzą się w wodzie. Posługuje się swoim własnym kodem lingwistycznym. W zależności od tego, co ma do przekazania, zmienia barwę skóry, na jej ciele pojawiają się kropki, pręgi i różnego rodzaju wykwyty. W zestawieniu z niezwykłą elastycznością i zmiennością jej postury fizycznej, umożliwia to jej przekazywanie całkiem złożonych komunikatów językowych. Nie sposób odróżnić ciała i umysłu ośmiornicy. Jedno i drugie jest tak samo widzialne. Ośmiornica obnosi się ze swym językiem jakby był on jej drugą skórą i z racji tej właśnie cechy zmuszona jest do nieustannej komunikacji. Pozwala sobie na odrobinę prywatności tylko w chwilach, gdy wypuszcza chmury atramentu. Innymi słowy, tego rodzaju atramentowa zasłona jest swego rodzaju korektorem umożliwiającym ośmiornicy tuszowanie własnych błędów. Martin Moynihan tak oto wypowiada się na temat skomplikowanych struktur komunikacyjnych głowonogów:

System komunikacyjny głowonogów posiada w dużej mierze charakter wizualny. Obejmuje szerokie spektrum komórek pigmentowych, postur i ruchów. Mogą przyjmować one postać zrutalizowaną lub swobodną. Jeśli chodzi o zmianę ubarwienia, niemal zawsze przebiega ona w zgodzie z wyznaczonym rytuałem. Skomplikowane wzory zmieniają się na ciałach głowonogów w zawrotnym tempie. Ponieważ jest o język wizualny, mogłoby się wydawać, że człowiek nie powinien mieć problemu z jego rozszyfrowaniem. A jednak tego rodzaju problem pojawia się nazbyt często...

Niezależnie od ich poprawnego rozszyfrowania, wzory na ciałach głowonogów, tak jak u innych zwierząt, zawierają konkretne informacje. Wykazują się syntaksą, a nawet uproszczoną gramatyką.²⁴

Nasze przeznaczenie nieuchronnie zbliża nas do modelu wyznaczonego przez ośmiornice. Nasze myśli staną się naszymi ciałami, a ciała myślami. Powiada o tym helleński geniusz, Filon Judejczyk, traktują-

cy Logos, usadowiony w Bogini, jako coś, czego się nie słyszy lecz widzi. Jego koncepcję stara się przybliżyć współczesnym Hans Jonas:

Tego rodzaju udoskonalony logos, nie podlegający typowym dla człowieka dualistycznym zależnościom znaku i rzeczy, przeto zaś nie ograniczony formami mowy, nie wymagałyby pośrednictwa słuchu, lecz byłyby bezpośrednio postrzegany umysłem jako kwintesencja prawdy. Innymi słowy, wysuwana przez Filona antyteza patrzenia i słuchania przynależą do królestwa „widzenia”. Nie jest zatem prawdziwą antytezą, a różnicą powstałą w wyniku mniej lub bardziej rozwiniętego bezpośredniego odczuwania obiektu. To właśnie z troski o ten ideał przeciwstawia się tutaj „słyszenie” „patrzeniu”, jednak mamy tu do czynienia z czymś tymczasowym, prowizorycznym, nie zaś samoistnym i realnie odrębnym od widzenia. W tej samej mierze zalecane przez Filona przejście od słuchania do patrzenia sprowadza się do postulatu porzucenia ograniczonej wiedzy i uzyskania wiedzy właściwej w ramach tego samego projektu wiedzy.²⁵

SZTUKA I REWOLUCJA

Wieszczony w niniejszej książce „odrodzenie archaiczności” ma inspirować do tego, byśmy wreszcie spełnili nasze przeznaczenie, niezależnie od tego, czy jest to dla nas wygodne. Nawołuje nas do uświadomienia sobie, że życie pozbawione doświadczenia psychodelicznego to życie banalne, życie bez ikry, zniewolone przez ego i strach przed rozpuszczeniem się w tajemniczej macierzy otaczających nas uczuć. Dzięki „odrodzeniu archaiczności” możemy przewyciężyć stojący przed nami dylemat historyczny.

To jednak nie wszystko. Obecnie wiadomo, że dzięki takim nowym wynalazkom, jak maszyny bezpośrednio oddziaływujące na ludzkie umysły, rozmaite syntetyczne leki oraz techniki przechowywania, opracowywania i odzyskiwania danych możemy w niedługim czasie przeobrazić naszą kulturę na modłę anielską lub diabelską. Osoby zainteresowane demonicznym potencjałem tych innowacji mają tego doskonałą świadomość i robią wszystko, by tylko przechylić szalę procesów ewolucyjnych na swoją stronę. Zależy im na produkcji idealnych konsumentów, bezwarunkowo poddających się skomasowanemu atakowi kuszących obrazów.

Jedyną logiczną odpowiedzią ze strony szamańskiej, ze strony archaicznej, czysto ludzkiej powinno być znalezienie pedału sztuki i docięnięcie go do oporu. Taka jest podstawowa funkcja szamanizmu. Funkcja, którą można spotęgować przy pomocy psychodelików. Jeśli bowiem uznamy, że psychodeliki są egzoferomonami rozpuszczającymi dominatorskie ego, musimy również przyjąć, że są one enzymami wzmacniającymi ludzką wyobraźnię i zdolności językowe. Dzięki nim tworzymy nowe powiązania pomiędzy treściami zbiorowego umysłu wjeszcze bardziej przystępny, piękny, satysfakcjonujący sposób.

Jeśli poważnie myślimy o odrodzeniu archaiczności, musimy znaleźć taki paradygmat, który uwzniośli nas w naszych próbach przekroczenia historycznych ograniczeń, stojących na przeszkodzie w realizacji bardziej ludzkiego, bardziej troskliwego świata. Nasze poczucie konieczności reformy zbiorowej duszy ludzkości, nasze pragnienie powiązania końca historii z jej początkiem nieuchronnie zwraca nas ku szamanizmowi jako temu modelowi, z którego możemy brać przykład. Mierząc się z obecnym światowym kryzysem, nie wolno nam pomijać technik szamańskich, nawet tych, które mogą na nas sprowadzić oddziały policji.

ROZWÓJ ŚWIADOMOŚCI

W czasach poprzedzających pojawienie się wymyślonego przez Humphreya Osmonda terminu „psychodeliki” określano je przy pomocy opisu fenomenologicznego jako „substancje poszerzające świadomość”. Osobiście, uważam że jest to bardzo trafne określenie. Przyjrzyjcie się problemom naszego świata. Myślenie o świetlanej przyszłości wydaje się czczą mrzonką, jeśli nie dojdzie do radykalnej ekspansji świadomości. Światopogląd propsychodeliczny zagraża establishmentowi właśnie dlatego, że jego logiczną konsekwencją jest eliminacja nałogów i narkotyków, a na tym rządzącym wcale nie zależy. Cała rzecz koncentruje się wokół pytań: W jak dużym stopniu można być świadomym? Komu wolno być świadomym?

Oczywiście, wszystko rozbija się o nasze rozumienie „narkotyków”. Narkotyk to coś, co wywołuje nieprzemysłane, obsesyjne, nałogowe zachowanie. W przypadku tego rodzaju zachowań działamy bezrefleksyjnie. Kieruje nami automatyzm. A przecież system społeczny, w którym

żyjemy, nie pragnie od nas niczego innego, jak tylko bezwiednego oglądania i wchłaniania, oglądania i wchłaniania. Jedyną rozsądną alternatywę wobec takiej postawy - światopogląd psychodeliczny - spycha się do kąta. Odmawia się ludziom prawa do kreowania własnej rzeczywistości, zmuszając do życia zaprojektowanego przez maklerów, wojskowych i finansistów. I nie mówię tu o jakiejś metaforze, ale o czymś, co naprawdę ma miejsce.

Gdy przyglądam się Los Angeles z samolotu, mam wrażenie obcowania z jakimś tranzystorem, siecią połączonych ze sobą drobnych modułów, których mieszkańcy tworzą wspólną całość, jeśli tylko mają włączony telewizor lub subskrybują magazyn *Reader's Digest*. Przemiana społeczeństwa w publiczność to koszmar przewidziany przez Marshalla McLuhana i Wyndhama Lewisa. Publiczność nie posiada historii ani przyszłości, dzięki czemu żyje w wiecznej terażniejszości pieniądza, wspartej systemem kredytów, który zapewnia jej złudzenia, a przez to nie jest poddawany krytyce. Oto następstwo zerwania symbiotycznych relacji z macierzą naszej planety. Oto konsekwencja braku związków partnerskich. Oto dziedzictwo zaburzonej równowagi pomiędzy płciami. Oto ostateczny etap długiego procesu zstępowania w egzystencjalne bezhołowie wyprane z wszelkiego znaczenia.

Oczywiście, z każdej sytuacji jest jakaś droga wyjścia. Wskazują ją tacy botanicy i chemicy, jak Richard Schultes, Wassonowie i Albert Hofmann. Dzięki nim nawet w tak chaotycznym stuleciu, jak nasze, dysponujemy środkami umożliwiającymi nam decydowanie o przyszłym losie. Co ciekawe, niewiele na ten temat ma do powiedzenia psychologia. Psychologowie od pięćdziesięciu lat zadowolają się teoriami behawioralnymi, jednocześnie dobrze wiedząc o tym, że wyrządzają w ten sposób krzywdę przyszłym pokoleniom, ponieważ skrywają wiedzę o bogactwie ludzkiej psychiki.

WOJNA NARKOTYKOWA

Najwyższy czas zabrać się więc za te długo zaniedbywane sprawy, mając świadomość, że tzw. wojna z narkotykami stanowi tylko pretekst do naruszania praw człowieka. Zastanówmy się nad tym, jak to się dzieje, że kwestie związane z narkotykami wywołują większy niepokój u publiczności, aniżeli komunizm.

Aby to zmienić, musimy sami radykalnie poprawić jakość naszej retoryki. W przeciwnym razie sprzeniewierzmy nasze dziedzictwo i zaprzepaścimy stojącą przed nami możliwość eksplorowania tego tajemniczego wymiaru, jakim jest natura ludzka. A wtedy upadek kultury psychodelicznej stanie się niczym więcej jak aneksem do księgi zwycięstw ludzi władzy. Nie powinniśmy pozwolić na upowszechnienie się tego przekłamania. Kwestia swobodnego stosowania psychodelików należy bowiem do podstawowych praw człowieka, takich jak prawo do wyboru praktyki religijnej i prywatności umysłu.

Nie zapominajmy o tym, że do niedawna kobietom zabraniano udziału w wyborach, ponieważ uważano, że może to doprowadzić do powszechnego upadku. A jeszcze wcześniej troszczono się o władzę absolutną dla króla z obawy, że inaczej zapanuje wszędzie chaos. Obecnie, podobne dywagacje dotyczą psychodelików. Mamy tu do czynienia z czystym nonsensem. Jak już to wcześniej wykazałem w niniejszej książce, człowiek od niepamiętnych czasów utrzymywał duchowe związki ze światem roślin. W ostatnich stuleciach przyjęły one gwałtowną postać, o czym świadczy wpływ cukru na rozwój merkantylizmu, wpływ kawy na obecną pracę biurową, wymuszanie przez Brytyjczyków spożywania opium przez Chińczyków czy szmuglowanie przez CIA heroiny do gett murzyńskich w celu tłumienia ognisk oporu społecznego.

Całe nasze dzieje wypełniają opowieści o relacjach ludzi z roślinami psychoaktywnymi. Jeśli nie wyciągniemy z nich wniosków, które posłużą nam w stworzeniu bardziej troskliwego, znaczącego świata, nadal będziemy tkwić w niewiedzy, jaka otaczała seksualność w czasach poprzedzających odkrycia Freuda. Celowo posługuję się tym porównaniem, ponieważ rozbudzane przez halucynogeny roślinne moce poznawcze w równej mierze co seksualność stanowią podstawowy składnik naszego człowieczeństwa. Tak więc jedynie od nas zależy, czy nabierzemy wystarczającej dojrzałości, aby potraktować je poważnie.

HIPERPRZESTRZEŃ A WOLNOŚĆ CZŁOWIEKA

Zwolennicy całkowitej penalizacji wszystkich narkotyków najbardziej obawiają się świata, który pod nieobecność podstawowych, wspólnie wyznawanych wartości będzie szukać szybkiego spełnienia w dzie-

siatkach różnych substancji odurzających. Nie sposób wykluczyć takiego scenariusza przyszłych wydarzeń. Ale z pewnością nie zapobiegnie mu polowanie na czarownice, tłumienie badań naukowych i historyczne rozprzestrzenianie dezinformacji oraz kłamstw.

Od niepamiętnych czasów narkotyki należą do arsenału środków kultury. Dopiero wraz z pojawieniem się technologii, które umożliwiły wyizolowanie i skoncentrowanie aktywnych składników roślin, narkotyki prze stały pełnić rolę kulturotwórczą. Zaczęto traktować je jako zagrożenie.

Na podstawie powyższego możemy więc stwierdzić, że to, co nazywamy problemem narkotykowym, jest w gruncie rzeczy dylematem dotyczącym posługiwania się przez nas dostępnymi nam technologiami. Czy w niedalekiej przyszłości pojawi się substancja syntetyczna sto razy silniejsza od cracku i heroiny? Nie ma co do tego żadnej wątpliwości. Możemy spodziewać się najgorszego, jeśli nie uświadomimy sobie skłonności człowieka do popadania w nałogi i nie nadamy tej potrzebie odpowiednich sankcji społecznych. Póki co, z równą trwogą myślimy o ludziach jako istotach posiadających skłonność do nałogów, co nasi przodkowie z epoki wiktoriańskiej, muszący zmierzyć się z myślą o ludziach jako istotach posiadających fantazje seksualne. Dopiero wtedy, gdy uzmysłowimy sobie naszą konstrukcję psychiczną, będziemy w stanie stworzyć lepszy porządek społeczny. Należy pamiętać o tym, że cały ten proces uzmysławiania sobie swojej istoty nie zaczął się ani nie zakończył na Freudzie i Jungu. Jego kontynuacja jest możliwa, jeśli doceni się typowo ludzką potrzebę życia w środowisku umożliwiającym dostęp do szerokiego spektrum stanów psychicznych, wyzwalanych za pośrednictwem woli. Pomocne w tym celu może być ponowne przyjrzenie się naszym korzeniom. Sam wcześniej starałem się wykazać, że nasze obecne kłopoty z historią sięgają czasów archaicznych, kiedy to staliśmy się istotami samorefleksyjnymi.

NOWE PROPOZYCJE

W niniejszej książce te same indole halucynogenne, które poddaje się sankcjom prawnym i wyrzuca poza obręb zainteresowań badawczych, pozwoliłem sobie przedstawić jako czynniki umożliwiające ewolucję. Owe substancje biochemiczne wpływają nie tyle na sam świat

przeżyć zażywających je jednostek, co na strukturę genetyczną naszego gatunku. W poprzednich rozdziałach wykazałem, że dzięki pojawieniu się psylocybiny w diecie pierwszego człowieka ludzie rozwinęli zmysł wzroku, poprawili swą rozrodczość i rozbudowali funkcje językowe umysłu. Gdyby jeszcze udało się nam dowieść, że to dzięki indolom doszło do wyłonienia się ludzkiej świadomości, gruntownej zmianie uległby obraz nas samych oraz nasz związek ze światem natury.

Tak długo bowiem poszukiwanie jakichkolwiek rozwiązań „problemu narkotykowego”, „kryzysu ekologicznego” i „zagrożenia atomowego” będzie czystą mrzonką, jak długo nie zmienimy swojego podejścia do nas samych i nie zaczniemy postrzegać siebie jako nieodłącznego elementu środowiska ziemskiego. Aby do tego doszło, musimy przede wszystkim uważnie przeanalizować wyjątkowy zbieg okoliczności, który przyczynił się do wyłonienia się samorefleksyjnego, świadomego modelu życia w świecie zwierzęcym. Kiedy wreszcie zrozumiemy, że istotną rolę odegrały w tym procesie halucynogeny roślinne, zaczniemy dostrzegać źródło obecnej neurozy. Dzięki przyswojeniu sobie tej lekcji z przeszłości, opowiadającej o formowaniu się ludzkiego społeczeństwa, będzie nam łatwiej rozsądnie gospodarować dostępnymi nam substancjami i zaspokajać stale rosnący głód życia duchowego.

DOŚWIADCZENIA Z DMT

Kilka stron wcześniej wspomniałem o tym, że jedną z najciekawszych ostatnio odkrytych substancji psychodelicznych jest DMT. Czy w jakimś stopniu wywołane przy jej pomocy przeżycia mogą wypełnić naszą pustkę duchową? Czy dostarczają nam odpowiedzi na nurtujące nas pytania? Czy tryptaminy o krótkim okresie działania nie przypominają nam epoki społeczeństw partnerskich, która przeminęła, pozostawiając po sobie ślad jedynie w opowieściach o raju utraconym? A nawet jeśli, jaki płynie z tego wniosek?

Obcując wielokrotnie z indolami halucynogennym, nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że w wyraźnym stopniu kształtują one nasz język i sposób narracji. Co ciekawe, ta ich wyraźna cecha zazwyczaj umyka uwadze badaczy. Prześlizgując się po powierzchni doświadczenia z DMT odczuwa się ekstazę przypominającą przebijanie błony, kiedy to jak na

dłoni widać, co się dzieje z naszym „ja” i umysłem. Czujemy wtedy, jakbyśmy się nagle odmłodzili, mimo że w gruncie rzeczy nic nie ulega zmianie. Nasz oddech jest w normie, serce bije spokojnie, umysł jest spokojny. Co jednak dzieje się ze światem? Jakie nowe informacje płyną ze zmysłów?

Pod wpływem DMT świat staje się arabskim labiryntem, pałacem, niezwykle kosmicznym klejnotem, zdobionym motywami, które zalewają umysł bogactwem swej symboliki, następstwem czego jest zauroczenie i oszołomienie. Kolory nabierają niezwyklej intensywności. Rzeczywistość ujawnia swe tajemnice. Ma się poczucie odwiedzania innych czasów, powrotu do wczesnego dzieciństwa. Nie sposób wyjść ze zdumienia. Zupełnie jakby obcowało się z jakimś kosmicznym nuncjuszem, który w wirze ogólnoświatowej zawieruchy otwiera pilnie strzeżone bramy, stojące u kresu ludzkości, prowadząc nas ku temu, co niewysłowione, ku Eonowi, pustce sięgającej za gwiazdy.

Heraklit, w chwili niezwyklego olśnienia, dostrzegł w Eonie dziecko bawiące się kolorowymi kulkami. I rzeczywiście, pod wpływem DMT doświadczają się wizji wielu małych istot, mechanicznych, samoprzekształcających się elfów hiperprzestrzeni. Czy są to te dzieci, które według licznych legend będą ojcować człowiekowi? Tego nie dane nam jest rozstrzygnąć. Jedno jest pewne, podczas tego rodzaju doświadczeń odnosi się wrażenie wkraczania do krainy dusz znajdującej się poza tym, co w swej naiwności nazywamy bramami śmierci. A może mamy tu do czynienia z synestetycznymi ucieleśnieniami nas samych pod postacią Obcych albo Obcymi wcielonymi w nas samych? Kto wie? Równie dobrze mogą być to elfy, które zniknęły ze świata naszej wyobraźni wraz ze zmierzchem baśni. Niezależnie od przyjętej przez nas interpretacji owych wydarzeń, zawsze wywołują one przerażenie i zdziwienie. Przerastają nasze wyobrażenia na temat tego, co możemy spotkać po drugiej stronie. Kuszą wiecznie żywą tajemnicą, jaka była już dostępna naszym przodkom żyjących piętnaście tysięcy lat temu. Istoty tryptaminowe obdarzają nas nowym rodzajem języka. Śpiewają perlistym głosem, przyjmującym postać wielobarwnych płatków i unoszącym się w powietrzu jak iskierki, by chwilę potem stać się zabawką, którą bogowie obdarzają swe dzieci. Odczuwa się z nimi bardzo silny, dość przerażający związek. Odnosi się wrażenie obcowania z prawdziwymi misteriami, które kompletnie zdruzgotałyby nasz mały, kiepski świat, gdyby je w pełni ujawniono.

DMT nie odwołuje się jednak do naszych tęsknot za tym co irracjonalne. Nie mamy tu wcale do czynienia z ekspresją powszechnej potrzeby złudzenia. To nie rozgorączkowany świat UFO, przywoływany z odludnych wzgórz. To nie syreni śpiew, dochodzący z zagubionej Atlantydy gdzieś pomiędzy przyczepy amerykańskich wyrzutków z wielkich miast. Jestem szczerze przekonany, że pod wpływem DMT dane nam jest obcować z autentycznymi informacjami pochodzącymi z pobliskiego wymiaru. Są to informacje przerażające, z którymi ciężko jest nam się zmierzyć, ale warto podjąć ten trud, ponieważ umożliwia on gruntowną przemianę. Wysyłajmy więc śmiałków do tej cudownej krainy, aby donosili nam o swych odkryciach.

Jak już zdążyłem wspomnieć, DMT występuje na co dzień w ludzkim neurometabolizmie, stanowiąc najpotężniejszy naturalny halucynogen indolowy. Niestychana lekkość z jaką niszczy ona wszelkie nasze ograniczenia, przenosząc nas ku temu, co inne, zniewalające, niewysłowione jest jednym z cudów życia. Temu cudowi towarzyszy jeszcze jedno niezwykłe zjawisko. Oto bowiem układ enzymatyczny mózgu ludzkiego z łatwością rozpoznaje molekuły DMT. Całkowita dezaktywacja DMT przez te enzymy zajmuje więc zaledwie kilkaset sekund. Po tym okresie staje się ono zwyczajnym produktem ubocznym ludzkiego metabolizmu. To szybkie przywrócenie dawnej równowagi aminowej mózgu zdaje się wskazywać na długotrwałe związki ludzi z tryptaminami halucynogennymi.

Jakkolwiek w świetle aktualnej wiedzy naukowej psylocybina i psylocyna, dwa indole halucynogenne znajdujące się w grzybach *Stropharia cubensis*, występujących w środowisku zdominowanym przez bydło, nie metabolizują się w DMT zanim zaczną oddziaływać na struktury mózgu, to jednak ich sposób działania w najwyższym stopniu przypomina aktywność DMT. Co więcej, zdarza się, że wpływają na te same synapsy co DMT, choć ich działanie jest bardziej reaktywne. Najprawdopodobniej mamy tu do czynienia z różnicą o charakterze farmakokinetycznym - innymi słowy, DMT łatwiej przekracza barierę pomiędzy krwioobiegami a mózgiem, dzięki czemu większe jej ilości oddziałują bezpośrednio na mózg w krótszym okresie czasu. Natomiast relatywna moc oddziaływania tych dwóch substancji chemicznych jest mniej więcej taka sama.

Mówiliśmy wcześniej o tym, że dotychczasowe badania nad DMT, szczególnie w odniesieniu do ludzi, miały przebieg daleki od oczekiwanego. Popełniano poważny błąd metodologiczny, wstrzykując je osobom poddawanych eksperymentom. Tego rodzaju procedura bywa preferowana przez naukowców, ponieważ umożliwia dość precyzyjne określanie dawek, ale nie uwzględnia charakterystycznego dla DMT efektu „zawrotu czasowego”, który następuje po jej wypaleniu. Po domięśniowym zastrzyku z DMT halucynacje trwają prawie godzinę. W przypadku wypalenia tej substancji ich kulminacja następuje w ciągu niecałej minuty. Niektóre ludy zamieszkujące dorzecze Amazonki posiadają tradycję spożywania roślin zawierających DMT. Używają soku z drzew *Viola*, spokrewnionych z gałką muszkatołową lub zmielonych i prażonych ziaren *Anadenanthera peregrina*, wielkiego drzewa strączkowego. Powszechnym sposobem aktywizacji indolu jest wdychanie sproszkowanego materiału roślinnego. Zazwyczaj jedna osoba wdmuchuje drugiej proszek do nosa przez wydrążoną trzcinę, (zob. Ilustracja 27) Fakt istnienia tej bolesnej ceremonii wskazuje na to, że amazońscy szamani poznali pewną tajemnicę, niedostępną zachodnim badaczom DMT. Okazuje się bowiem, że najskuteczniejszym sposobem wchłaniania tego specyfiku jest jego absorpcja przez śluzówkę nosa.



ILUSTRACJA 27. Indianie wdychający DMT. Ilustracja z książki R.E. Schultesa *Where the Gods Reign*, Synergetic Press, London 1988, s. 195.

PRAWO A HIPERPRZESTRZEŃ

W tej chwili pewnie niejeden z was się obruszy: „Zaraz, zaraz, czy przypadkiem DMT nie jest nielegalne?”

To prawda, w Stanach Zjednoczonych DMT znajduje się obecnie na indeksie substancji zakazanych. Trafiają tam takie substancje, które nie znalazły swego medycznego zastosowania. Co ciekawe, widnieje na nim zarówno DMT jak i psylocybina, chociaż dotychczas nie dostarczono żadnych dowodów naukowych świadczących przeciwko lub na rzecz ich używania. Pod wpływem paranoicznej atmosfery, jaka wytworzyła się w latach sześćdziesiątych, osławiona halucynogenność tych substancji wystarczyła, że skazano je na wygnanie ze świata nauki. Obecne prawo nie zezwala nawet na prowadzenie nad nimi badań medycznych.

Mając do czynienia z tak bardzo zaawansowaną ignorancją, warto sobie przypomnieć, że w przeszłości zakazywano sekcji zwłok, które Kościół uważał za przejaw praktyk czarnoksięskich. Do powstania czegoś takiego jak współczesna nauka o anatomii doszło więc jedynie dzięki tym studentom medycyny, którzy nie obawiali się wypadków na pola bitew lub posuwali się do kradzieży zwłok z szubienicy. Ci niepokorni miłośnicy nauki ryzykowali areszt i więzienie. Czy powinniśmy wykazywać się mniejszą od nich odwagą w poszerzaniu przestrzeni wiedzy oraz naszych możliwości?

Osoby posiadające mentalność dominatorską zawsze podchodzą do wszelkich zmian z niechęcią, zupełnie jakby przeczuwały, że mogą utracić przez nie władzę. I rzeczywiście mają się czego obawiać, ponieważ ten, kto zje owoc z Drzewa Życia, staje się równy bogom, co w oczywisty sposób może powodować zagładę stylu życia dominatorów i odrodzenie się świata archaicznego.

SPOTKANIA Z NIEZWYKŁYM NADUMYSŁEM

Obcując z literaturą poświęconą najnowszym odkryciom z zakresu kosmologii i fizyki kwantowej nietrudno zauważyć, że racjonalizm znajduje się obecnie w odwrocie. Nie zamierzam go przywoływać. Przeciwnie, pozwolę sobie dolać oliwy do ognia upierając się przy twierdzeniu, że od dawien dawna ludzie nawiązywali swego rodzaju więź międzywy-

miarową przy pomocy indoli halucynogennych. Najwyraźniej wszystkie te substancje pełnią rolę regulatorów zmian kulturowych. Dzięki nim można uzyskać wgląd w zamiary jakiegoś wielkiego, samoregulującego się systemu. Być może jest to coś na kształt gatunkowego Nadumysłu czy też „umysłu całej planety”. Nie można też wykluczyć, że nasze próby poszukiwania inteligencji pozaziemskiej były mizerne i rzeczywiście tuż obok nas żyją jakieś skrajnie odmienne, inteligentne istoty.

Oczywiście, posługuję się tutaj czystymi domysłami, ponieważ nie posiadam osobistego wglądu w to, co naprawdę ma miejsce. Zamiast tego dysponuję podstawową wiedzą o człowieku, jego zwyczajach i oczekiwaniach, która umożliwia mi twierdzenie, że fenomenologia doświadczenia z DMT ma się nijak do tego, co zwykliśmy nazywać „odurzeniem”. Umysł pod wpływem DMT obcuje bowiem z niezwykle przekonującym, choć zupełnie obcym światem, dodatkowo przeczuwając, że ten świat jest tuż obok. Nie jest to świat naszych myśli, nadziei i lęków. Już prędzej przynależy do obcych istot. Jest ich snem, radością, poezją. Nie mam pojęcia, czemu tak się dzieje, ale taka jest istota tego doświadczenia.

Na tle dwudziestowiecznych szkół filozoficznych psychologia jungowska była osamotniona w swoich próbach mierzenia się z niektórymi zjawiskami przynależącymi do świata szamanizmu. Jung bardzo uważnie przyglądał się alchemii - prawowitej dziedzicze starożytnych praktyk szamańskich i magicznych, jak również bardziej praktycznych procedur: metalurgii i balsamowania. Lektura pism alchemicznych zapewnia nas o tym, że w cieczach gorejących w naczyniach alchemików odbijała się zawartość przednaukowego umysłu. Jung twierdził, że alegorie i symbole alchemiczne pochodzą z nieświadomości i można je analizować jak marzenia senne. Doszukiwał się tych samych motywów w fantastycznie brzmiących spekulacjach alchemików i marzeniach sennych swych pacjentów. Jedne i drugie miały stanowić poważne wsparcie dla jego tezy o istnieniu nieświadomości zbiorowej i powszechnym oddziaływaniu archetypów.

Jung w trakcie swych studiów alchemicznych natknął się na zapiski o *kabirach*, duchach ognia pojawiających się w ostatnich fazach dzieła alchemicznego.²⁶ Te drobne istoty przypominają sprzymierzeńców przywoływanych przez szamana ze świata duchów. Jung dostrze-

gał w nich te autonomiczne części *psyche*, które chwilowo wymknęły się kontroli ego. Trzeba tu jednak stwierdzić wyraźnie, że mówienie o tych alchemicznych geniuszach jako „autonomicznych częściach psyche” nie jest żadnym wyjaśnieniem. Równie dobrze moglibyśmy mówić o elfach jako drobnych, bezcielesnych istotach niewiedomego ojcostwa. Tego rodzaju wyjaśnienia służą jedynie uchylaniu się od konfrontacji z głęboką naturą tych przeżyć.

Nauka jakoś nie potrafi zmierzyć się z zagadnieniem ludzkich kontaktów z tego rodzaju istotami. Woli kierować swoją uwagę gdzie indziej, podkreślając, że zjawiska natury subiektywnej, jakkolwiek by nie były osobliwe, nie należą do jej dominium. To niepowetowana strata, gdyż doświadczenie subiektywne jest jedynym, które tak naprawdę posiadamy. Tak czy inaczej, spora część tego olbrzymiego świata, dostępnego nam w doświadczeniu subiektywnym, jest obecnie zajmowana przez fizykę. Nowa fizyka w sposób nieuchronny wikła subiektywnego obserwatora w postrzegane przez niego zjawiska. O ironio, mamy tu do czynienia z powrotem do światopoglądu szamańskiego. Być może, prawdziwym dziedzictwem intelektualnym fizyki kwantowej jest dowartościowanie i wyraźne wzmocnienie subiektywności. Ów krok w stronę rewaluacji doświadczenia subiektywnego jako nośnika prawdy o świecie nadaje dodatkowe znaczenie naszemu językowi, ponieważ to właśnie język jest materiałem, z którego lepi się świat subiektywny.

Dzięki substancjom psychodelicznym możemy sobie uzmysłowić, że Bóg nie jest ideą, ale kontynentem zagubionym gdzieś pośród wód oceanu umysłu. Ów kontynent udało nam się odkryć w czasie, gdy czyha na nas wiele zagrożeń. Czy mamy tu do czynienia ze szczególnym zbiegiem okoliczności czy okrutnie bezsensownym zestawieniem ze sobą nadziei i klęski? Wiele lat temu postanowiłem poświęcić swe dzieło życia zrozumieniu tajemnicy spowijającej doświadczenia wywoływane halucynogenami tryptaminowymi. Teraz już wiem, że nauka nie jest w stanie jej wyjaśnić. Naturalnie, zdaję sobie sprawę, że w tego rodzaju przeżyciach niezwykle łatwo dać się wodzić za nos własnym obsesjom. Tym niemniej, jak sądzę, udało mi się odnaleźć w zdarzeniach towarzyszących wyłonieniu się gospodarki pasterskiej i ludzkiego języka dalekie echo spraw, których sam byłem świadkiem.

Należy się z tym wszystkim zmierzyć, ponieważ tuż obok nas istnieje wymiar, który z racji swej przepastności i niesamowitości z trudem jest przyswajany przez nasze umysły. Życie na ziemi powoli chyli się ku upadkowi. Proces wymierania kolejnych gatunków już się rozpoczął. Jest kwestią czasu, abyśmy my sami jako gatunek przestali się liczyć w ewolucyjnej walce o przetrwanie. Zapobiec temu możemy przy pomocy naszego umysłu. Drzemią w nim siły, które mogą przynieść ożywczą moc naszej znużonej planecie i poprowadzić nas ku gwiazdom. Jeśli zdołamy je wyzwolić, czeka nas wielka przemiana, jakiej nie jesteśmy w stanie sobie wyobrazić. Jeszcze do niedawna wiedza ta spoczywała w rękach wąskiej grupy szamanów. Obecnie przyjmuje postać globalną. Trudno oszacować, jakie mogą być tego następstwa.

Rzecz jasna, nie oczekuję, że moje słowa zostaną przyjęte z całym dobrodziejstwem inwentarza. Aby je docenić, trzeba samemu przeprowadzić badania nad DMT. Ów eksperyment trwa ledwie piętnaście minut. Byłoby więc z mojej strony szaleństwem, gdybym traktował poważnie słowa krytyki płynące z ust osób, które nie poświęciły choćby chwili na osobiste poznanie tego fenomenu.

Powszechność głębokich doświadczeń psychodelicznych sprzyja nie tylko wyłonieniu się nowego modelu społecznego, w którym ludzie będą żyli ze sobą w zgodzie, ale dodatkowo stanowi zapowiedź wielkiej przygody. Oznacza bowiem kontakt z całkowicie nieoczekiwaną krainą - pobliskim lecz obcym światem, tętniącym życiem i pulsującym pięknem. Nie pytajcie mnie, gdzie leży ta kraina, ponieważ w chwili obecnej mogę wam tylko powiedzieć, że nie tu i nie tam. Jesteśmy winni sobie szczerość. Najwyższy czas, abyśmy przyznali jak bardzo niewiele wiemy na temat natury umysłu oraz tego czym jest świat. Bo choć od kilku tysiącleci marzyliśmy o poznaniu tej tajemnicy, ponieśliśmy sromotną klęskę. Tym niemniej, jeszcze nie wszystko przegrane. Możemy podnieść się z klęzek niemocy, jeśli przypomnimy sobie, że istnieje przed nami inna możliwość - możliwość obcowania z czymś całkowicie Innym.

Niektóre zagubione duszyczki skanują niebiosa w poszukiwaniu przyjacielskich latających spodków, które włączą się w nasz bieg dziejów i uniosą nas do raj. Inne głoszą wszem i wobec możliwość zbawienia u stóp rozmaitych riszich, roszich i guru. Poszukiwacze ci lepiej by

zrobili, gdyby przyjrzeni się pracy badawczej botaników, antropologów i chemików, którzy zlokalizowali, wyodrębnili i opisali rozmaite szamańskie halucynogeny. Albowiem dzięki ich wysiłkom dysponujemy środkami, które mogą nam pomoc posprzątać nasz ludzki bałagan. Warto jednak pamiętać o tym, że są to tylko narzędzia i trzeba nauczyć się nimi posługiwać. Od lat błakaliśmy się od nałogu do nałogu w poszukiwaniu przyczyny naszego wygnania z raju - od przywiązania do cukru po przywiązanie do kokainy i telewizji. Aż w końcu ją znaleźliśmy. Wypada więc zakończyć naszą tułaczkę i zająć się praktycznym spożytkowaniem naszej wiedzy.

POWRÓT DO KORZENI

Jeśli zaczniemy stosować opisane przeze mnie substancje z myślą o naszej teraźniejszości i przyszłości, możemy przywołać ducha przeszłości - ducha społeczeństw partnerskich, o którym zapomnieliśmy u zarania dziejów. We współczesnych czasach wielu ludzi marzy o tym, by poznać swą prawdziwą tożsamość. Wbrew pozorom, nie jest to takie trudne. Wystarczy sięgnąć po wiedzę zawartą w świecie roślin halucynogennych. Ten bowiem, kto nie zna swej prawdziwej istoty, jest niczym innym jak bezduszną rzeczą - golemem. Ów wizerunek zdaje się jednak idealnie obrazować większość mieszkańców stechnicyzowanych cywilizacji przemysłowych, którzy opierają swoją tożsamość na zmiennych modach i stylach życia popularyzowanych przez mass media. Ich świat złożony z jałowej żywności, brukowych środków przekazu i kryptofaszystowskiej polityki, skazuje ich na toksyczne życie w stanie obniżonej świadomości. Znieczuleni przez codzienny program telewizyjny, są żywymi trupami, których utrzymuje w ruchu wyłącznie konsumpcja.

Jestem szczerze przekonany, że nieumiejętność radzenia sobie przez naszą cywilizację z kwestią narkotyków i zachowań obsesyjnych skazuje nas na wieczne życie w nieszczęściu. Jeżeli jednak uda nam się odbudować nasz wizerunek siebie i świata, będziemy mogli w oparciu o psychofarmakologię zbudować świat naszych marzeń i tęsknot. Póki co, to właśnie farmakologia przyprawia nas o bojaźń i drżenie, będąc straszakiem w batalii o umniejszanie naszych swobód obywatelskich.

Większość z nas posiada jakiś nałóg, a niemal każdy jest zakładnikiem jakichś wzorów zachowań. Czynienie rozróżnień między nałogami a przywiązaniami wyrządza szkodę naszemu rozumieniu istoty ludzkiej, w której energie fizyczne i psychiczne nawzajem się przeplatają, skutkując tym, co nazywamy zachowaniami. Osoby nie szukające stymulacji w pokarmie/roślinach należą do wyjątków. Zazwyczaj wynika to z ich przywiązania do z góry narzuconych dogmatów, na skutek którego nie potrafią zaproponować solidnej alternatywy dla związków z wymienionymi w niniejszej książce substancjami.

W toku kolejnych pisanych przeze mnie rozdziałów próbowałem uświadomić czytelnikom istnienie podstawowej relacji między człowiekiem i rośliną, która wymyka się ich uwadze. Jestem bowiem przekonany, że nasze harmonijne lub dysharmonijne relacje ze światem roślinnym w poważnym stopniu kształtują naszą tożsamość jako istot obdarzonych samorefleksyjnością. Wpływają na nasz język, wartości naszej kultury, zachowania seksualne oraz dobór zapamiętywanych lub zapominanych przez nas treści. Rośliny stanowią brakujące ogniwo w naszym rozumieniu własnej umysłowości i jej miejsca w naturze.

ZGUBNY WPŁYW FUNDAMENTALISTÓW RELIGIJNYCH

Rząd federalny Stanów Zjednoczonych z wielkim zapałem usiłuje wyrugować substancje psychoaktywne z przestrzeni społecznej, ponieważ kierują nim pobudki natury czysto religijnej. Jakkolwiek byśmy nie żywili złudzeń co do rozdziału państwa od kościoła, rząd amerykańscy tworzą fundamentaliści religijni. Kiedy więc mieliśmy do czynienia z prohibicją alkoholową, obostrzeniami w kwestiach preferencji seksualnych, zakazem stosowania pejotlu w indiańskich rytuałach religijnych, czy nierozsądną regulacją pokarmów przeznaczonych do konsumpcji, za każdym razem rząd amerykański okazywał swe prawdziwe oblicze.

Nie mam wątpliwości, że kiedyś prawo do swobodnego wyboru naszej diety, a więc i substancji psychoaktywnych, zacznie być postrzegane jako naturalna konsekwencja poszanowania ludzkiej godności. Przynajmniej w tej mierze, jak nie szkodzi innym. Historia zna już takie przypadki, kiedy skostniałe prawo, ukształtowane od wpływem fundamentalistycznej wiary, zmieniało się smagane wiatrami wolności.

Świadczy o tym chociażby podpisanie Magna Carta, zniesienie niewolnictwa czy uzyskanie praw obywatelskich przez kobiety. Obecna wojna narkotykowa stanowi przejaw okrutnej hipokryzji ze strony rządów, które prowadząc politykę wymierzoną przeciwko ich konsumentom, jednocześnie bywają patronami i gwarantami bezkarności międzynarodowych karteli narkotykowych.

Ta wojna z góry była skazana na porażkę. Ale nie skończy się dopóki będzie przynosić wymierne zyski różnym agencjom wywiadowczym, zawsze gotowym do wysysania kolejnych milionów z czarnego rynku pod płaszczykiem tajnych operacji. Z pewnością istotną rolę w przerwaniu tego procederu odegra presja środków masowego przekazu i opinii publicznej, kiedy to, jak to było podczas wojny w Wietnamie, wyjdą na jaw prawdziwe sprawy establishmentu. Współczesne rządy, prowadząc cyniczną grę ze swoim społeczeństwem, w której stawką jest wolność, a narzędziem uzależnienie, wcześniej czy później skążą się na sromotną porażkę, porównywalną do katastrofetycznych, jakie stały się udziałem osiemnastowiecznego niewolnictwa czy niedawnych marksistowsko-leninowskich ekscesów.

KWESTIA LEGALIZACJI

Konkluzja naszej książki wydaje się oczywista: należy jak najszybciej doprowadzić do legalizacji narkotyków, aby zminimalizować negatywne skutki społeczne dotychczasowej polityki. Mimo iż opinię tę podziela coraz więcej bezstronnych komentatorów naszego życia społecznego, jej polityczne konsekwencje bardzo powoli przedzierają się przez mur uprzedzeń. Ostatnio ukazała się mądra książka Arnolda Trebacha *The Great Drug War*, w której padają między innymi takie oto argumenty na rzecz radykalnych zmian w polityce narkotykowej:

Ameryka mogłaby poradzić sobie z problemem narkotykowym, tak jak to uczyniła z różnymi często skonfliktowanymi wyznaniem, przyznając swoim obywatelom prawo do ich wolnego wyboru, a zatem umożliwiając wszelkie opcje moralne ludziom skłonny w nie wierzyć. Podobnie należałoby uczynić w odniesieniu do narkotyków, ponieważ nałóg przypomina bardziej religię, aniżeli naukę. Żywię nadzieję, że prawo i medycyna dostrzegą wreszcie nienaukowy i czysto indywidualny charakter

uzależnienia, formułując coś w rodzaju pierwszej poprawki do Konstytucji, umożliwiającej swobodny wybór osobistej strategii uzależnienia, rzecz jasna nieco zawężony przez jasno oświecone reguły medycyny.²⁷

Nie trudno zauważyć, że Trebach pomija milczeniem rolę, jaka przypadnie halucynogenom w tym post-restrykcyjnym scenariuszu. Bo oczywiście, jeśli miarą wpływu społecznego danej substancji psychoaktywnej jest szacowana wielkość jej obrotu, psychodeliki wypadają raczej mizernie w tych statystykach. Spośród psychodelików tylko LSD sprzedaje się w dużych ilościach. Ponadto, same te statystyki należy traktować z dozą podejrzliwości, ponieważ opracowuje się je dla potrzeb bieżącej polityki.

Nazbyt często zapominamy o całkiem innym aspekcie psychodelików, mogącym być rzetelnym miernikiem ich potencjalnego wpływu społecznego. Nie umyka on wszakże uwadze CIA i wywiadu wojskowego. Obie te instytucje zaangażowały w latach sześćdziesiątych spore środki w rozwój dwóch dotyczących go programów: MK (skrót od pojęcia „mind control” - „kontrola umysłu”) i MK-ULTRA. Jakkolwiek powszechnie przyjęło się uznawać, że oba te programy badawcze uzmysłowiły służbom specjalnym, iż telewizja jest formą społecznie akceptowanego narkotyku, wywołującego zbiorową hipnozę, chodziło w nich o coś więcej. Między innymi o to, że strach związany z możliwymi następstwami legalizacji narkotyków jest całkowicie bezpodstawny. Nie istnieją żadne racjonalne przesłanki, które kazałyby nam twierdzić, że wraz z zalegalizowaniem narkotyków wzrosłoby spożycie kokainy i heroiny. Sądzę że wręcz przeciwnie. Skąd zatem bierze się strach establishmentu przed doprowadzeniem do takiej sytuacji? Mianowicie z tego, że zwiększyłaby ona zainteresowanie psychodelikami. Jak widać, jest to strach przed radykalną zmianą społeczną. Zmianą, której konsekwencją byłoby nie tylko rozpowszechnienie się w naszym społeczeństwie wartości partnerskich, ale rozwój budowanych w oparciu o nie instytucji edukacyjnych.

Nie ma co ukrywać, żyjemy w czasach wyłaniania się nowego konsensusu. Do głosu dochodzą wcześniej nie uświadamiane potrzeby, którym nadaje się bardziej ustrukturyzowaną postać. W obliczu upadku marksistowskiej alternatywy dla stechniczowanego społeczeństwa

konsumpcyjnego, po raz pierwszy w dziejach ludzkości istnieje niemal powszechna zgoda co do wspólnie podzielanych „demokratycznych wartości”. Oczywiście, łatwo sobie wyobrazić, że w najbliższej przyszłości ów trend, związany głównie z fenomenem poszerzonej świadomości na skutek eksplozji informacji, napotka poważny opór ze strony rozmaitych form monoteistycznego, religijnego fundamentalizmu. Nie należy się jednak tym zrażać. Demokracja to nic innego jak artykulacja egalitaryzmu pojawiającego się już w archaicznych grupach koczowniczych. Jej czysta forma jest do głębi psychodeliczna, a ostateczny triumf uzasadniony.

Przyglądając się w tym kontekście tak zwanej „wojnie z narkotykami”, można ją rozpatrywać jako kontrtendencję, wymierzoną przeciwko ekspansji świadomości, towarzyszącej rozpowszechnianiu się wartości demokratycznych. Było nie było, społeczeństwo, które rości sobie pretensję do ustalania czyjejś diety, znajduje się na prostej drodze do totalitaryzmu. Wojna ta musi za sobą pociągać angażowanie coraz to większych sił policji, coraz to powszechniejszego nadzoru i coraz częstego mieszania się aparatu represji w życie osobiste obywateli. Oczywiście, żaden z tych środków sam w sobie nie rozwiąże problemu narkotykowego. Ale gdy w grę wchodzi strach instytucji państwowych przed własną zmianą oraz strach otumanionych obywateli przed urojonym zagrożeniem, nikt już nie myśli o prawdziwym rozwiązaniu tego problemu.

SENSOWNA PROPOZYCJA

Polityka narkotykowa szanująca wartości demokratyczne powinna opierać się na edukacji, na przekazywaniu ludziom informacji co do wyborów, jakie mogą dokonać w oparciu o swe potrzeby i ideały. Wydaje się to proste i banalne. Poniżej przedstawiam swój własny zestaw opcji, które, jak miemam, po wdrożeniu w życie w znaczny sposób pomogłyby rozwiązać problem nadużywania narkotyków w Ameryce:

1. Tytoń i alkohol powinno się obłożyć dwustuprocentowym podatkiem federalnym. Należałoby też skończyć z państwowymi subsydiami dla producentów tytoniu. Ostrzeżenia na temat skutków zdrowotnych palenia tytoniu powinny być jeszcze bardziej widoczne na paczkach papierosów. Cukier i jego substytuty powinno się obłożyć dwudziestoprocentowym podatkiem federalnym i, podobnie jak w przypadku tytoniu, państwo

powinno wycofać się ze wspierania jego produkcji. Na opakowaniach słodyczy należałoby umieścić ostrzeżenia dotyczące skutków zdrowotnych ich spożywania. Ta elementarna wiedza powinna być przekazywana na wszystkich kursach żywieniowych.

2. Należałoby zalegalizować wszelkie formy *cannabis* i nałożyć na nie dwustuprocentowy podatek federalny. Na ich opakowaniach powinno się umieścić szczegółowe informacje dotyczące zawartości THC oraz bieżącej wiedzy naukowej co do skutków zdrowotnych jego palenia.

3. Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Bank Światowy powinny zaprzestać operacji finansowych z krajami produkującymi twarde narkotyki. Można by do nich powrócić po dokładnej kontroli przeprowadzonej przez niezależne międzynarodowe grupy ekspertów.

4. Sprzedaż i posiadanie broni powinny zostać poddane ścisłej kontroli. Większość przestępstw pod wpływem narkotyków oraz brutalnych zbrodni wiąże się bowiem z niekontrolowanym handlem bronią.

5. Należałoby wreszcie nadać status prawny naturze tak, aby wszelkie rośliny mogły rosnąć swobodnie i być spożywane.

6. Powinno się zalegalizować terapię psychodeliczną i opłacać jej koszty z funduszy ubezpieczeniowych.

7. Należałoby wzmocnić kontrolę banków i instytucji finansowych, ponieważ w chwili obecnej wiele z nich pierze brudne pieniądze międzynarodowym grupom przestępczym.

8. Istnieje paląca potrzeba rozwoju badań naukowych dotyczących wszelkich aspektów używania i nadużywania substancji psychoaktywnych. Równie duży nacisk powinno położyć się na edukację, która by przekazywała rzetelne informacje na ten temat.

9. Rok po wprowadzeniu wyżej wymienionych zmian prawnych wszystkie dotychczas nielegalne w USA substancje psychoaktywne powinno się poddać procedurze dekryminalizacji. Kiedy wyeliminuje się czarny rynek pośredników, rząd będzie mógł sprzedawać wszystkie te substancje z dwustuprocentowym narzutem, a uzyskane w ten sposób środki będzie

mógł przeznaczyć na opłacenie społecznych, medycznych i edukacyjnych kosztów programu legalizacyjnego. Pieniądze pochodzące z podatków nałożonych na alkohol, tytoń, cukier i cannabis będą również mogły trafić do tego funduszu.

10. Dodatkowo, po upłygnięciu tego jednorocznego okresu powinno się objąć amnestią wszystkie osoby skazane za przestępstwa związane z narkotykami, które nie były oskarżone o rabunek lub użycie broni palnej.

Jeśli przedstawione przeze mnie postulaty wydają się radykalne, to tylko dlatego, że daleko odeszliśmy od pierwotnych ideałów, które ukonstytuowały Amerykę. Bo przecież u samych podstaw amerykańskiej teorii polityki społecznej znajduje się niezaprzeczalne prawo obywateli do „życia, wolności i poszukiwania szczęścia”. Udawanie, że prawo do poszukiwania szczęścia nie obejmuje prawa do eksperymentowania z roślinami i substancjami psychoaktywnymi jest co najmniej naiwne, jeśli nie głupie i prymitywne. Jedynymi religiami, które posiadają w sobie coś więcej, aniżeli kodeks moralny, są religie transu, tanecznej ekstazy i narkotykowego upojenia. Przekazują one prawdę o żywym źródle życia. Prawo do ich praktykowania powinno być zatem powszechne i niezaprzeczalne w każdym społeczeństwie, które mieni się być cywilizowanym.

EPILOG: SPOGLĄDAJĄC W MORZE GWIAZD

Doszliśmy do takiego miejsca w naszej historii, gdzie bieg dziejów styka się z polityczną energią teraźniejszości. Oznacza to konieczność rozstrzygnięcia obecnego sporu, jaki wzbudza kwestia narkotyków, w połączeniu z towarzyszącymi mu zjawiskami: biedą i przeludnieniem, zniszczeniem środowiska i zawiedzionymi oczekiwaniami politycznymi. Wszystkie te elementy stanowią nieuchronny produkt uboczny kultury opartej na dominacji. Dlatego też, jeśli mamy stawić czoła nękającym nas problemom społecznym, musimy sobie uzmysłwić, że źródło naszego człowieczeństwa leży gdzie indziej - w mocach umysłu uwolnionych przez nasz gatunek dziesiątki tysięcy lat temu. Mam tu na myśli przede wszystkim wyjątkową nam umiejętność nazywania, klasyfikowania, porównywania i zapamiętywania danych zmysłowych. Wszystkie te funkcje wykształciły się w naszej zamierzchłej, afrykańskiej przeszłości, w społeczeństwach partnerskich cieszących się quasi-symbiotycznym związkiem z grzybami psylocybinowymi.

W toku historii zerwaliśmy ten związek, stając się podatnymi na wszelkiego rodzaju neurozy. Nabraliśmy podejrzliwości wobec siebie i świata, co w rezultacie uczyniło z nas niemal psychotycznych władców planety, gotowych zniszczyć ją przy pomocy toksycznych odpadów nuklearnego industrializmu.

JEŚLI NIE MY, TO KTO? JEŚLI NIE TERAZ, TO KIEDY?

Najwyższy czas rozpocząć dyskusję na temat całokształtu naszej kultury i jej implikacji, ponieważ jeśli przez kolejne sto lat będziemy postępować w równie nieodpowiedzialny sposób jak dotychczas, skazemy się na zagładę. Podstawowym warunkiem dla rozpoczęcia takiej dysputy jest porzucenie wszelkich ideologii i dogmatów, które przesłaniają nam wgląd w istotę naszej destrukcyjności. Jeśli tego nie uczynimy, wydamy wyrok na przyszłe pokolenia. Nasze zabawki nas nie bawią, nasze religie są jedynie wyrazem naszych obsesji, a systemy polityczne czystą parodią tego, czym miały być w zamierzeniach swych twórców.

Skąd więc nadzieja na poprawę? Ostatnie zmiany w Europie Wschodniej zniosły lęk przed zagładą nuklearną, tym niemniej świat

nadal jest nękaną głodem, przeludnieniem, rasizmem, seksizmem oraz religijnym i politycznym fundamentalizmem. Pod względem finansowym, naukowym i przemysłowym nie brakuje nam niczego, by zaprowadzić w naszym świecie daleko idące zmiany. Pozostaje jednak pytanie, czy potrafimy zmienić siebie? Osobiście, wierzę że jest to możliwe, ale potrzeba nam do tego pomocy ze strony natury. Gdyby samo chwalenie cnoty starczało dla jej urzeczywistnienia, ludzie już dawno temu staliby się aniołami. Gdyby majestatem prawa można było ją gwarantować, nie odczuwalibyśmy obecnie żadnych problemów.

Co rozumiem przez pomoc ze strony natury? Docenienie faktu, że zaspokojenie potrzeb religijnych nie musi się dokonywać za pośrednictwem dogmatów i rytuałów, tylko doświadczeń o bardziej fundamentalnej naturze - doświadczeń symbiozy z roślinami halucynogennymi, które umożliwiają symbiozę z całym życiem na naszej planecie. Jakkolwiek radykalną mogłaby się wydawać moja propozycja, nie różni się ona znacznie od sformułowań zdroworozsądkowego badacza kultury Zachodu, Arthura Koestlera:

Natura dała nam kosza. Bóg poszedł na urlop. Nasz czas powoli dobiega końca. Wiara w to, że da się szukać dróg zbawienia w laboratorium może wydawać się głupia i naiwna, jednak nie jesteśmy w niej odosobnieni, podążamy tropem Junga. Odbija się w niej starożytne marzenie alchemików o sporządzeniu *elixir vitae*. Jednak w przeciwieństwie do alchemików nie oczekujemy od niego wiecznego życia ani przemiany metali w złoto, tylko transformacji *homo maniacus* w *homo sapiens*. Wszystko to stanie się możliwe, kiedy człowiek wreszcie zdecyduje się wziąć sprawy w swoje ręce.¹

Koestler wyciąga proste wnioski z historii zinstytucjonalizowanej przemocy. Jego zdaniem, jeśli mamy coś w niej zmienić, musimy sięgnąć po pomoc farmakologiczną. Sam opowiada się za przeprowadzeniem takiej świadomej, naukowej interwencji psychofarmakologicznej w życie społeczne, która by przysłużyła się zachowaniu ideałów ludzkiej niezależności i wolności. Rozumowaniu Koestlera nie sposób zarzucić ułomności, choć widać, że autor ten nie uświadamiał sobie istnienia starej tradycji szamańskiej posiadającej w swym repertuarze obfitość doświadczeń psychodelicznych. Dlatego też nie wiedział, iż można przywrócić

ludzkości szczęście i harmonię poprzez zapoznanie jej z wewnętrznym doświadczeniem transcendentni.

SZUKANIE DRÓG WYJŚCIA

Jeśli nie sięgniemy do transcendentalnej i transpersonalnej skarbnicy mądrości, otwieranej przy pomocy halucynogenów indolowych, niewiele osiągniemy w naszej przyszłości. Utraciliśmy bowiem moc czerpaną dawniej z mitów i, jak pokazuje historia, pograżyliśmy się w szkodzących nam dogmatach. Musimy więc otworzyć się na nowy wymiar jednostkowego i zbiorowego doświadczenia, który będzie uprawomocniał demokratyczne formy społeczne i pomagał nam w sprawnym i godnym doglądaniu naszego skromnego wycinka świata.

Rzecz jasna, odkrywanie takiego nowego wymiaru wiąże się z podejmowaniem ryzyka i wykorzystywaniem nadarzających się okazji. Ten, kto wiecznie szuka odpowiedzi, bywa najczęściej głupcem albo osobą niedoświadczoną. Należy więc skończyć z takim podejściem i zmierzyć się z narzucającą się nam odpowiedzią. Oznacza to powiedzenie sobie raz na zawsze, że świat, który w chwili obecnej przekazujemy przyszłym pokoleniom jest niczym więcej jak rozbitym garnkiem. Jeśli więc ktoś na tym świecie znajduje się w żałosnym położeniu, nie są to wcale ludy zamieszkujące zdewastowane lasy deszczowe i nie są to stoicycy farmerzy z Birmy, czerpiący zyski z opium. Tym kimś jesteśmy my sami.

Z PASTWISK KU GWIAZDOM

Ludzka historia rozpościera się między harmonijnym błogostanem naszej afrykańskiej kolebki sprzed piętnastu tysiącleci po dwudziestowieczną apoteozę iluzji, dewaluacji i masowej zagłady. Obecnie tylko jeden krok nas dzieli od podróży kosmicznych, pełnego wykorzystania technologii wirtualnych i odnowionego szamanizmu, który zwiastuje porzucenie ograniczeń małpiego ciała i grup plemiennych dotychczas stanowiących nasz punkt odniesienia. Wiele wskazuje na to, że znajdujemy się u progu ery wyobraźni. Już wkrótce, jeśli tylko uda nam się odnaleźć swój wewnętrzny język i przekształcić siebie, dostąpimy światów, których świetlistość i piękno mogliśmy jak dotąd odnaleźć tylko w licznych religijnych opisach. Droga do tych światów wiedzie przez rośliny.

Mówiąc o odnalezieniu swego wewnętrznego języka mam na myśli porzucenie ograniczającego nas języka kultury opartej na wartościach dominacyjnych, czyli takiej, która czyni z nas grzeszne istoty, skazane na wygnanie z raju. Najwyższy czas porzucić ten model kultury. Raj nie jest czymś utraconym na zawsze i może w każdej chwili zostać przywrócony. Przyroda nie jest naszym wrogiem, którego należy zniewalać i podbijać. Sami jesteśmy jej częścią i choćby dlatego powinniśmy troszczyć się o nią i lepiej ją poznawać. Wiedza o tym wszystkim przetrwała w szamanizmie. Tradycja ta nigdy nie obawiała się szukania dla ludzi sprzymierzeńców. Są nimi rośliny halucynogenne oraz tajemnicze, świetliste istoty, zamieszkujące pobliski nam wymiar pełen piękna i ekstazy. Wymiar wymagający zrozumienia, a nie ciągłego wypierania ze świadomości. Jeśli go bowiem nie poznamy, nasza przygoda na Ziemi może zakończyć się katastrofą.

OCZEKIWANIE NA PRZEBUDZENIE

Musimy zatem postarać się o nową wizję nas samych i naszego miejsca w świecie natury. Jesteśmy w końcu istotami, które potrafią się przystosować do nowych, jeszcze bardziej wymagających warunków. Jesteśmy równie dobrzy w wymyślaniu, jak i rozwiązywaniu problemów, co czyni z nas prawdziwych myślicieli. Pod tym względem nie posiadamy sobie równych. Jeżeli jednak mamy już ten dar, nie powinniśmy korzystać z niego wyłącznie dla swojej wygody, satysfakcji czy większej chwały. Możemy posłużyć się nim dla dobra całego życia, które mimo swej kruchości nadal rozkwita na naszej planecie. Kiedy to zrozumiemy, staniami się jej godnymi gospodarzami i patronami przyszłych pokoleń.

Oto wielka tajemnica, pogrzebana gdzieś na pustkowiu idei. Jesteśmy niezwykle barwnymi, wyjątkowymi istotami we wszechświecie, posiadającymi marzenia i idee. Zbyt długo byliśmy pogrążeni we śnie, oddając władzę nad tym światem najgorszym pokładom swojej psychiki i najmniej szlachetnym przedstawicielom naszego gatunku. Już czas obudzić się i zmierzyć z tym faktem. Już czas dokonać wielkiej przemiany umysłu.

Długa noc dziejów ludzkich zdaje się dobiegać końca. Dobiega nas ożywczy zapach poranka i świeża bryza nadchodząca ze wschodu. Do niedawna byliśmy tak bardzo przyzwyczajeni do mroków nocy, że nie

widzieliśmy dla niej żadnej alternatywy. Ale każdy sen, nawet sen głupiej małpy, musi kiedyś się zakończyć. Musimy w końcu się przebudzić i sprostać swemu przeznaczeniu - sobie samemu, swoim rodzicom, kochankom i dzieciom. Musimy wszystko na nowo ogarnąć i obdarzyć nowym poziomem zrozumienia. Takim, który pochodzi z danego nam u zarania ludzkości królestwa wizji. Dopiero wtedy uwolnimy ożywcze moce wyobraźni i powrócimy na żyzne połacie krainy Edenu.

0. WPROWADZENIE: MANIFEST NA RZECZ NOWEGO SPOSOBU MYŚLENIA O NARKOTYKACH

¹ Zob. Alfred W. McCoy, *The Politics of Heroin in Southeast Asia*, Harper Colophon Books, New York 1972. Na stronie 16 tej książki znajduje się następująca uwaga:

„W ciągu pięćdziesięciu lat systematycznie spadało zapotrzebowanie amerykańskich konsumentów na heroinę, co w poważnym stopniu osłabiło międzynarodowe grupy przestępcze. Rząd amerykański miał zatem doskonałą okazję do zadania śmiertelnego ciosu kartelom narkotykowym, lecz zamiast tego – za pośrednictwem Centralnej Agencji Wywiadowczej i jej poprzedniczki, OSS – doprowadził do sytuacji umożliwiającej amerykańsko-sycylijskiej mafii i korsykańskiemu światkowi przestępczemu ożywienie międzynarodowego handlu narkotykami.

² Zob. Victor Marchetti i John D. Marks, *The CIA and the Cult of the Intelligence*, Knopf, New York 1974, s. 256. Zob. również H. Kruger (1980) i A.W. McCoy (1972).

³ Ron K. Siegel, *Intoxication*, E.P. Dutton, New York 1989, s. 119.

⁴ Riane Eisler, *The Chalice and the Blade*, Harper & Row, San Francisco 1987.

I. RAJ

¹ Zob. Mircea Eliade, *Szamanizm i archaiczne techniki ekstazy*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1994.

² Dennis McKenna i Terence McKenna, *The Invisible Landscape*, Seabury Press, New York 1975, s. 10.

³ Eliade (1999).

⁴ Cyt. w: Roger Lewin, *In the Age of Mankind*, Smithsonian Institution, New York 1988, s. 180.

⁵ Por. William Burroughs i A. Ginsberg, *The Yagé Letters*, City Lights Books, San Francisco 1963.

⁶ E. Rodriguez, M. Aregullin, S. Uehara, T. Nishida, R. Wrangham, Z. Abramowski, A. Finlayson i G.H.N. Towers, „Thiarubine-A, A Bioactive Constituent of *Aspilia* (Asteraceae) Consumed By Wild Chimpanzees”, *Experientia* 41 (1985), s. 419-420.

⁷ Edward O. Wilson, *Biophilia*, Harvard University Press, Cambridge 1984, s. 33.

⁸ Charles J. Lumsden i Edward O. Wilson, *Promethean Fire: Reflections on the Origin of Mind*, Harvard University Press, Cambridge 1983, s. 12.

⁹ *Ibid.* s. 15.

¹⁰ Roland Fischer i in., „Psilocibin-Induced Contraction of Nearby Visual Space”, *Agents and Actions* 1, no. 4 (1970), s. 190-197.

¹¹ Dennis McKenna, „Hallucinogens and Evolution”. Abstrakt wystąpienia seminaryjnego, wygłoszonego w Esalen w 1984 roku, s. 2.

¹² A. Hoffer i H. Osmond, *New Hope for Alcoholics*, University Books, New York, 1968.

¹³ Carl Saur, *Man's Impact on the Earth*, Academic Press, New York 1973.

¹⁴ James W. Fernandez, *Bwiti: An Ethnography of the Religious Imagination in Africa*, Princeton University Press, Princeton 1982.

¹⁵ Gracie i Zarkov, „An Indo-European Plant Teacher”, *Notes from Underground* 10, Berkeley.

¹⁶ O.T. Oss i O.N. Oeric, *Psilocybin: The Magic Mushroom Grower's Guide*, Lux Natura Press, Berkeley 1986.

¹⁷ Herbert V. Guenther, *Tibetan Buddhism without Mystification*, E.J. Brill, Leiden, Netherlands 1986, s. 66.

¹⁸ Francisco J. Varela i A. Coutinho, „The Body Thinks: How and Why the Immune System Is Cognitive”, w: *The Reality Club*, ed. John Brockman, vol. 2, Phoenix Press, New York 1988.

¹⁹ A. Huxley, *Drzwi percepcji. Niebo i piekło, tłum. Piotr Kołyszko*, s. 14-15, Wydawnictwo Przedświt, Warszawa 1991.

²⁰ Julian Jaynes, *The Origin of Consciousness in the Breakdown of Bicameral Mind*, Houghton Mifflin, Boston 1977.

²¹ Henry Munn, „The Mushroom of Language”, w: Michael J. Harner, ed., *Shamanism and Hallucinogens*, Oxford University Press, London 1973, s. 88.

²² K.F. Jindrak i H. Jindrak, „Mechanical Effect of Vocalization of Human Brain and Meninges”, *Medical Hypotheses* 25 (1988), s. 17-20.

²³ R. Gordon Wasson, Albert Hofmann i Carl Ruck, *The Road to Eleusis*, Harcourt Brace Jovanovich, New York 1978, s. 23.

- ²⁴ C.H. Waddington, *The Nature of Life*, Allen & Unwin, London 1961.
- ²⁵ M. Eliade, *Joga. Nieśmiertelność i wolność*, tłum. Bolesław Baranowski, s. 330, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1997.
- ²⁶ R. Gordon Wasson, *The Wondrous Mushroom: Mycolatry in Mesoamerica*, McGraw-Hill, New York 1980, s. 225.
- ²⁷ R. Gordon Wasson rozwija swoją teorię w dziele *Soma: Divine Mushroom of Immortality*, Harcourt Brace Jovanovich, New York 1971, s. 326-334.
- ²⁸ James W. Fernandez, *Bwiti: An Ethnography of the Religious Imagination in Africa*, Princeton University Press, Princeton 1982, s. 311.
- ²⁹ Christian Ratsch i Claudia Müller-Ebeling, *Isoldens Liebestrank Aphrodisiaka in Geschichte und Gegenwart*, Kindler Verlag, Munich 1986.
- ³⁰ Jean Baker Miller, *Toward a New Psychology of Women*, Beacon Press, Boston 1986.
- ³¹ Osoba, która zwróciła moją uwagę na tę szczególną zależność, występującą między sztuką z płaskowyzu Tassili a spożywaniem grzybów, był Jeff Gaines, etnomykolog mieszkający w Boulder, w stanie Colorado. To właśnie Gaines jako pierwszy zauważył, że dzięki drobiazgowej analizie tych malowideł możemy zrozumieć rolę, jaką odgrywały grzyby w diecie prehistorycznego człowieka. Dopiero teraz, gdy oddaję niniejszą książkę do druku, usłyszałem, że nie jestem odosobniony w swoich poglądach na temat stosowania grzybów w *Cywilizacji Okragłej Głowy z płaskowyzu Tassili*. Podobne poglądy głosi włoski badacz, Giorgio Samorini, który z racji szczególnej ornamentyki malowideł naskalnych w Tassili uważa, że w zamierzczłej starożytności musiano na tym terenie oddawać cześć grzybom. Por. G. Samorini, 1989, s. 18-22, zob. bibliografia. Zob. również Roger Lewin, „Stone Age Psychedelia”, w: *New Scientist*, 8 June 1991, s. 30-34.
- ³² Lionel Balout, *Algérie Préhistorique*, Arts et Metiers Graphiques, Paris 1958.
- ³³ Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. *Biblia Tysiąclecia*, Wydawnictwo Pallottinum, Poznań-Warszawa 1990.
- ³⁴ John E. Pfeiffer, *The Creative Explosion: An Inquiry into the Origins of Art. And Religion*, Cornell University Press, Ithaca, N.Y. 1982, s. 213.
- ³⁵ James Mellaart, *Earliest Civilizations of Near East*, McGraw-Hill, New York 1965, s. 29.
- ³⁶ Mary Settegast, *Plato Prehistorian*, Rotenberg Press, Cambridge 1987, s. 154.
- ³⁷ Donald Owen Henry, *The Natufian Palestine: Its Material Culture and Ecology*, University Microfilms, Ann Arbor 1973, p.v.
- ³⁸ D.A.E. Garrod, „The Natufian Culture: The Life and Economy of a Mesolithic People in Near East”, *Proceedings of the British Academy* 43 (1957), s. 211-227.
- ³⁹ Settegast, op. cit., s. 2.
- ⁴⁰ Mellaart, op. cit.; Mellaart, *Çatal Hüyük: A Neolithic Town in Anatolia*, McGraw-Hill, New York 1967, s. 221-222.
- ⁴¹ Ibid., s. 226.
- ⁴² Settegast, op. cit., s. 166-167.
- ⁴³ Mellaart, *Earliest Civilizations*, s. 79.
- ⁴⁴ Settegast, op. cit., s. 180.
- ⁴⁵ Mellaart, *Earliest Civilizations*, s. 77.
- ⁴⁶ Marija Gimbutas, *The Goddesses and Gods of Old Europe*, University of California Press, Berkeley 1982.
- ⁴⁷ Colin Renfrew, *Archeology and Language: The Puzzle of Indo-European Origins*, Cambridge University Press, London 1988, s. 171.
- ⁴⁸ Vitaly Shevoroshkin, „The Mother Tongue”, *The Sciences*, May/June 1990, s. 20-27.
- ⁴⁹ R. Gordon Wasson, Albert Hofmann i Carl Ruck, *The Road to Eleusis*, Harcourt Brace Jovanovich, New York 1978.
- ⁵⁰ Hans Peter Duerr, *Dreamtime: Concerning the Boundary between Wilderness and Civilization*, Basil Blackwell, Oxford 1985, s. 4.

II. RAJ UTRACONY

At Anuvaka V.X, 5, 1.

² Rig-Veda Sanhita, tłum. H. H. Wilson, Ashtekar, Poona, Indie 1928, s. 287.

³ Adolf Kaegi, *The Rig Veda: The Oldest Literature of the Indians*, Ginn, Boston 1886, s. 72-73.

⁴ R. C. Zahner, *The Dawn and Twilight of Zoroastrianism*, Putnam, New York 1961, s. 86.

- ⁵ H. D. Griswold, *The Religion of the Rigveda*, Oxford University Press, London 1923.
- ⁶ Zahner, *op. cit.*, s. 86.
- ⁷ George W. Cox, *The Mythology of Aryan Nations*, C. Kegan Paul, London 1878, s. 387-388.
- ⁸ Zob. Ernest Bender, ed., *R. Gordon Wasson on Soma and Daniel H. H. Ingalls' Response (Publication #7)*, American Oriental Society, New Haven 1971.
- ⁹ David Flattery i Martin Schwartz, *Haoma and Harmaline*, Near Eastern Studies, vol. 21, University of California Press, Berkeley 1989.
- ¹⁰ *Ibid.*, section 31.
- ¹¹ R. Gordon Wasson, *Soma: Divine Mushroom of Immortality*, Harcourt Brace Jovanovich, New York 1971, s. 75.
- ¹² Martha Windholz, ed., *The Merck Index*, 9th ed., Merck, Rahway, N.J. 1976.
- ¹³ *Rozmowa osobista*, 1988 rok.
- ¹⁴ R. Gordon Wasson, *Persephone's Quest: Entheogens and the Origins of Religion*, Yale University Press, New Haven 1986, s. 135.
- ¹⁵ *Ibid.*, s. 134.
- ¹⁶ R. Gordon Wasson, *The Wondrous Mushroom: Mycolatry in Mesoamerica*, McGraw-Hill, New York 1980, s. xvi.
- ¹⁷ Flattery i Schwartz, *op. cit.*
- ¹⁸ S. H. Hooke, *Babylonian and Assyrian Religion*, University of Oklahoma Press, Norman 1963, s. 19.
- ¹⁹ Gaston Maspero, *The Dawn of Civilization - Egypt and Chaldea*, Society for Promoting Christian Knowledge, London 1894, s. 655.
- ²⁰ Wasson, *Soma*, s. 256.
- ²¹ Carl Ruck, współautor, *The Road to Eleusis*, Harcourt Brace Jovanovich, New York 1978, w: Wasson, *Persephone's Quest*, s. 256.
- ²² R. Gordon Wasson, *rozmowa osobista*, 1977 rok.
- ²³ Por. Marija Gimbutas, *The Goddesses and Gods of Old Europe, 6500-3500 B.C.: Myths and Cult Images*, University of California Press, Berkeley 1982, s. 219.
- ²⁴ Riane Eisler, *The Chalice and the Blade: Our History, Our Future*, Harper 8t Row, San Francisco 1987, s. 30-31.
- ²⁵ Martin P. Nilsson, *A History of Greek Religion*, WW. Norton, New York 1965, s. 13.
- ²⁶ Karl Kerényi, *Dionizos*, tłum. Ireneusz Kania, Wydawnictwo Baran i Suszczyński, Kraków 1997, s. 31.
- ²⁷ Por. Elmer G. Suhr, *Before Olympos*, Helios Books, New York 1967.
- ²⁸ W Likofronie, 811; Tzetes, *Scholia o Likofronie*, 798; i Eustathios, *Scholia o Homerze*, 369, 20 i 894, 42.
- ²⁹ *Bibliothèque II*, 3 f.
- ³⁰ Axel W. Persson, *The Religion of Greece in Prehistoric Times*, University of California Press, Berkeley 1942, s. 10.
- ³¹ R. Gordon Wasson, *Soma: Divine Mushroom of Immortality*, Harcourt Brace Jovanovich, New York 1971, s. 16.
- ³² Kerényi, *op. cit.*, s. 38.
- ³³ Walter F. Otto, *Dionysus Myth and Cult*, Indiana University Press, Bloomington 1965, s. 65.
- ³⁴ Robert Graves, *Mity greckie*,
- ³⁵ Persson, *op. cit.*, s. 150.
- ³⁶ Le Clerc de Septchènes, *The Religion of the Ancient Greeks*, Elliot and T. Kay, London 1788, s. 180.
- ³⁷ Walter F. Otto, „The Meaning of the Eleusinian Mysteries”, w: Joseph Campbell, *Eranos Yearbook Number Two: The Mysteries, Pantheon*, New York 1955, s. 23.
- ³⁸ Robert Graves, *Difficult Questions, Easy Answers*, Doubleday, Garden City, N.Y. 1964, s. 106-107.
- ³⁹ R. Gordon Wasson, Albert Hofmann i Carl Ruck, *The Road to Eleusis*, Harcourt Brace Jovanovich, New York 1978.
- ⁴⁰ Kerényi, *op. cit.*, s. 53.
- ⁴¹ Mary Allerton Kilbourne Matossian, *Poisons of the Past: Molds, Epidemics, and History*, Yale University Press, New Haven 1989.
- ⁴² A. Hoffer i H. Osmond, *The Hallucinogens*, Academic Press, New York 1967, s. 84.

- ⁴³ Aldous Huxley, *Moksha: Writings on Psychedelic and the Visionary Experience*, Michael Horowitz i Cynthia Palmer, eds., Tarche
- ⁴⁴ Fasti III 736.
- ⁴⁵ Karl Kerényi, *Dionizos*, tłum. Ireneusz Kania, Wydawnictwo Baran i Suszczyński, Kraków 1997, s. 94.
- ⁴⁶ E. S. Drower, *Water into Wine*, John Murray, London 1956, s. 7.
- ⁴⁷ Ronald K. Siegel, *Intoxication*, E. P. Dutton, New York 1989, s. 119.
- ⁴⁸ James R. Ware, *Alchemy, Medicine, Religion in the China of AD. 320: The Nei Pien of Ko Hung*, MIT Press, Cambridge, Mass., s. 7.
- ⁴⁹ Richard R. Matheson, *The Eternal Search: The Story of Man and His Drugs*, G. P. Putnam's Sons, New York 1958.
- ⁵⁰ Charles H. La Wall, *The Curious Lore of Drugs and Medicines through the Ages*, J. B. Lippincott, Philadelphia 1927, s. 158.
- ⁵¹ Lewis Lewin, *Phantastica: Narcotic and Stimulating Drugs*, E. P. Dutton, New York 1931, s. 190.
- ⁵² Zob. Robert P. Walton, *Marijuana: America's New Drug Problem*, J. B. Lippincott, Philadelphia 1938, s. 188-195.
- ⁵³ Herodotus, *Works*, H. Cary, trans., George Bell and Sons, London 1901, Book IV, Chapter 74.
- ⁵⁴ Herodotus, op. cit., Book I, Chapter 202.
- ⁵⁵ Julian, cyt. w: Walton, op. cit., s. 3.
- ⁵⁶ J. Campbell Oman, *The Mystics, Ascetics, and Saints of India*, T. Fischer Unwin, London 1903.
- ⁵⁷ Cyt. w: Walton, op. cit., s. 8.
- ⁵⁸ J. F. De Lacroix, *Anecdotes Arabes et Musulmanes, Depuis l'An de J. C. 614*, Vincent, Paris 1772.
- ⁵⁹ Bayard Taylor, *The Lands of the Saracen*, G. P. Putnam, New York 1855, s. 137-139.
- ⁶⁰ Fitz Hugh Ludlow, *The Hasheesh Eater: Being Passages from the Life of a Pythagorean*, Harper & Brothers, New York 1857, s. 86.
- ⁶¹ Ibid., s. 288-289.
- ⁶² Jack Herer, *The Emperor Wears No Clothes*, Business Alliance for Commerce in Hemp [BACH], 1990.
- ¹ De Lacy O'Leary, *How Greek Science Passed to Arabs*, Routledge & Kegan Paul, London 1949, s. 71.
- ² Henry Hobhouse, *Seeds of Change: Five Plants That Transformed Mankind*, Harper & Row, New York 1985, s. 46.
- ³ Janice Keller Phelps i Alan E. Nourse, *The Hidden Addiction and How to Get Free*, Little, Brown, Boston 1986, s. 75.
- ⁴ Hobhouse, op. cit., s. 54.
- ⁵ Hobhouse, op. cit., s. 63.
- ⁶ Wallace Stevens, *The Collected Poems of Wallace Stevens*, Alfred A. Knopf, New York 1981.
- ⁷ Hobhouse, op. cit., s. 96-97.
- ⁸ Hobhouse, op. cit., s. 108.
- ⁹ Lewis Lewin, *Phantastica: Narcotic and Stimulating Drugs*, E. P. Dutton, New York 1931, s. 256-257.
- ¹⁰ Ibid., s. 257-258.
- ¹¹ Jonathan Ott, *The Cacahuatl Eater: Ruminations of an Unabashed Chocolate Eater*, Natural Products Co., Vashon, Washington 1985, s. 12-22.
- ¹² O. T. Oss i O.N. Oeric, *Psilocybin: The Magic Mushroom Grower's Guide*, Lux Natura Press, Berkeley 1986, s. 73.
- ¹³ Lewin, op. cit., s. 283.
- ¹⁴ Arnold S. Trebach, *The Great Drug War*, Macmillan, New York 1987, s. 291.
- ¹⁵ Karl Kerényi, *Dionizos*, tłum. Ireneusz Kania, Wydawnictwo Baran i Suszczyński, Kraków 1997, s. 37-38.
- ¹⁶ William Emboden, *Narcotic Plants*, Macmillan, New York 1979, s. 27-28.
- ¹⁷ Alethea Hayter, *Opium and the Romantic Imagination*, University of California Press, Berkeley 1968, s. 22.
- ¹⁸ W *Dictionary of Occult, Hermetic, and Alchemical Sigils* Freda Gettingsa (Routledge & Kegan Paul, London 1981) nie znajdziemy żadnego sigila opium, choć setki innych substancji i materiałów posiada przypisane sobie znaki.
- ¹⁹ Cyt. w: Lewin, s. 38.
- ²⁰ Lewis Lewin, *Phantastica: Narcotic and Stimulating Drugs*, E. P. Dutton, New York 1931, s. 288.

- ²¹ Francis Robicsek, *The Smoking Gods: Tobacco in Maya Art., History and Religion*, University of Oklahoma Press, Norman 1978, s. 46.
- ²² Peter Furst, *Hallucinogens and Culture*, Chandler & Sharp, San Francisco 1978, s. 28.
- ²³ Thomas Bartholin, *Historiarum anatomicarum et medicarum rariorum*, Copenhagen 1661.
- ²⁴ Emboden, op. cit., s. 38.
- ²⁵ Robicsek, op. cit., s. 8.
- ²⁶ Henry Hobhouse, *Seeds of Change: Five Plants That Transformed Mankind*, Harper & Row, New York 1985, s. 117.
- ²⁷ Arthur Waley, *Tjie Opium War Through Chinese Eyes*, Stanford University Press, Stanford 1958, s. 11-157.
- ²⁸ Peter Ward Fay, *The Opium War*, W. W. Norton, New York 1975, s. 249-260. Zob. również Jack Beeching, *The Chinese Opium Wars*, Harcourt Brace Jovanovich, New York 1975.
- ²⁹ Thomas De Quincey, *Wyznania angielskiego opiumisty*, tłum. Mirosław Bielewicz, Czytelnik, Warszawa 2002, s. 140-141.
- ³⁰ Hayter, op. cit., s. 103.
- ³¹ William S. Burroughs, *Nagi Lunch*, tłum. Edward Arden, Prima, Warszawa 1995, s. 8-9.
- ³² James A. Duke, David Aulik i Timothy Plowman, „Nutritional Value of Coca”, *Botanical Museum Leaflets of Harvard University* 24:6(1975).
- ³³ Sigmund Freud, *The Cocaine papers*, Dunquin Press, Vienna 1963, s. 14.
- ³⁴ Arthur Conan Doyle, *Znak czerech*, Prószyński i S-ka, tłum. Krystyna Jurasz-Dąbska, Warszawa 1997.
- ³⁵ Wprowadzenie Michaela Horowitz, w: W. Golden Mortimer, *History of Coca, the Divine Plant of the Incas*, Fitz Hugh Ludlow Library, San Francisco 1974.
- ³⁶ Alfred McCoy, *The Politics of Heroin in Southeast Asia*, Harper Colophon Books, New York 1972.
- ³⁷ Henrik Krüger, *The Great Heroin Coup: Drugs, Intelligence and International Fascism*, South End Press, Boston 1980, s. 14.
- ³⁸ Philip K. Dick, *Człowiek z wysokiego zamku*, tłum. Lech Jęczmyk, Zysk i S-ka, Poznań 1999.
- ³⁹ Marie Winn, *The Plug-In Drug*, Penguin, New York 1977, s. 24-25.
- ⁴⁰ Jerry Mander, *Four Arguments for the Elimination of Television*, Quill, New York 1978, s. 197.
- ⁴¹ Martin A. Lee i Bruce Shlain, *Acid Dreams: The CIA, LSD, and the Sixties Rebellion*, Grove Press, New York 1985, s. 27-35.

IV. RAJ PRZYWRÓCONY?

- ¹ Hans Peter Duerr, *Dreamtime: Concerning the Boundary Between Wilderness and Civilization*, Basil Blackwell, Oxford 1985.
- ² Richard Spruce, *Notes of a Botanist on the Amazon and Rio Negro*, A. R. Wallace, ed., Macmillan, London 1980.
- ³ Richard Evans Schultes, „The Beta-Carboline Hallucinogens of South America”, *Journal of Psychoactive Drugs* 14, no. 3 (1982), s. 205-220.
- ⁴ Claudio Naranjo, *The Healing Journey: New Approaches to Consciousness*, Ballantine, New York 1973; Marlene Dobkin de Rios, *Visionary Vine: Psychedelic Healing in the Peruvian Amazon*, Chandler, San Francisco 1972; Luis Eduardo Luna, *Vegetalismo: Shamanism among the Mestizo Population of the Peruvian Amazon*, Alquist & Wiksell, Stockholm 1986.
- ⁵ Cyt. w: A. Hoffer i H. Osmond, *The Hallucinogens*, Academic Press, New York 1967, s. 8.
- ⁶ Ibid., s. 9.
- ⁷ Ibid., s. 7.
- ⁸ Heinrich Klüver, *Mescal, the Divine Plant and Its Psychological Effects*, Kegan Paul, London 1928, s. 28.
- ⁹ Por. Victor A. Reko, *Magische Gife, Rausch-und Betaubungsmittel der neuen Welt*, Express Edition, Berlin 1987.
- ¹⁰ Richard Evans Schultes, „Plantae Mexicanae, II: The Identification of Teonanācatl, a Narcotic Basidiomycete of the Aztecs”, *Botanical Museum Leaflets of Harvard University* (1939) 7:37-54.
- ¹¹ Alfred Jarry, *Selected Works of Alfred Jarry*, Roger Shattuck i Simon Watson Taylor, eds., Grove Press, New York 1965.
- ¹² Albert Hofmann, *LSD ...moje trudne dziecko*, tłum. Krzysztof Lewandowski, Wydawnictwo Latawiec, Warszawa 2001, s. 30.

- ¹³ Aldous Huxley, *Drzwi percepcji. Niebo i piekło*, tłum. Piotr Kołyszko, Wydawnictwo Przedświt, Warszawa 1991, s. 21.
- ¹⁴ Steven Szara, w: *Psychotropic Drugs*, S. Garattini i V. Ghetti, eds., Elsevier, Amsterdam 1957, s. 460.
- ¹⁵ Jay Stevens, *Storming Heaven: LSD and the American Dream*, Atlantic Monthly Press, New York 1987; Martin A. Lee i Bruce Shlain, *Acid Dreams: The CIA, LSD, and the Sixties Rebellion*, Grove Press, New York 1985.
- ¹⁶ Lee i Shlain, op. cit., s. xxi.
- ¹⁷ Ibid., s. 286..
- ¹⁸ A. Hoffer i H. Osmond, *New Hope for Alcoholics*, University Books, New York 1968.
Lester Grinspoon i James R. Bakalar, *Psychedelic Drugs Reconsidered*, Basic Books, New York 1979, s. 216.
- ²⁰ Lee i Shlain, op. cit., s. 84.
- ²¹ Sophia Adamson, *Through the Gateway of Heart*, Four Tree Press, San Francisco.
- ²² Jan G.R. Elferink, „Some Little-Known Hallucinogenic Plants of the Aztecs”, w: *Journal of Psychoactive Drugs* 20, nr4.
- ²³ Timothy Leary i Ralph Metzner, *The Psychedelic Experience: A Manual Based on the Tibetan Book of the Dead*, University Books, New York Hyde Park, N.Y. 1964.
- ²⁴ Martin Moynihan, *Communication and Noncommunication by Cephalopods*, Indiana University Press, Bloomington 1985.
- ²⁵ Hans Jonas, *The Phenomenon of Life*, Dell, New York 1966, s. 238.
- ²⁶ Carl Gustav Jung, *Psychologia i alchemia*, tłum. Robert Reszke, Wrota, Warszawa 1999.
- ²⁷ Arnold S. Trebach, *The Great Drug War*, Macmillan, New York 1987, s. 363.

EPILOG

- ¹ Arthur Koestler, *The Ghost in the Machine*, Macmillan, New York 1967, s. 339.

GLOSARIUSZ

Alkaloid: Zasadowy związek organiczny, zawierający atom azotu w pierścieniu i wykazujący silne działanie fizjologiczne na organizm człowieka, ze szczególnym uwzględnieniem nerek i centralnego układu nerwowego. Do alkaloidów należą kokaina, morfina, psylocybina, kofeina, nikotyna i atropina.

Amanita muscaria: Muchomor czerwony. Grzyb posiadający czerwony, pokryty białymi plamkami kapelusz, spożywany przez szamanów syberyjskich, odgrywający także istotną rolę w europejskim folklorze. Utożsamiany z Somą przez R. Gordona i Valentine Wassonów.

Ayahuasca: Słowo pochodzące z języka Indian Keczua, oznaczające „winorośl zmarłych” lub „winorośl dusz”. Terminem tym określa się nie tylko sporządzony napój halucynogeny, ale też jeden z jego głównych składników, lianę *Banisteriopsis caapi*. To niezwykle trwałe pnącze potrafi mierzyć nawet sto metrów, a jego dorosły osobnik może ważyć ponad tonę. Jego włókna, w szczególności miazga wewnętrzna, obfitują w alkaloidy betakarbolinowe. Najistotniejszą betakarboliną występującą w *Banisteriopsis caapi* jest harmina.

Betakarboliny: Podklasa indoli. Niektóre betakarboliny wykazują cechy halucynogenne, na przykład harmina, harmalina, tetrahydroharmina i 6-methoxyharmina.

Bwiti: Kult religijny uprawiany przez lud Fang w Gabonie i Zairze, w którym centralną rolę odgrywa rytualne spożywanie kory z korzenia krzaka *Tabernanthe iboga*.

Çatal Hüyük: Stanowisko archeologiczne na równinie anatolijskiej w Azji Mniejszej. O Çatal Hüyük mówiło się, że było to „opływające w przepych i bogactwo, niezwykle złożone miasto”. Jego początki datuje się na środek dziewiątego tysiąclecia p.n.e. Archeolodzy są zgodni, że zamieszkująca ją kultura przeżywała swój gwałtowny rozwój w połowie siódmego tysiąclecia p.n.e.

Egzoferomony: Związki chemiczne nie służące do komunikacji pomiędzy osobnikami należącymi do tego samego gatunku, jak to się dzieje w przypadku niektórych gatunków owadów, ale do komunikowania się pomiędzy przedstawicielami różnych gatunków i wzajemnego na siebie wpływania. Niektóre egzoferomony umożliwiają danemu gatunkowi oddziaływanie na całe biomy.

Egzogeniczny: Istniejący poza ciałem, pochodzący z zewnątrz.

Emetyk: Środek na przeczyszczenie, powodujący m.in. wymioty.

Endogeniczny: Zachodzący w ciele, stanowiący nieodłączny składnik poprawnie funkcjonującego metabolizmu.

Entheogen: Pojęcie ukute przez R. Gordona Wassona dla opisu uczucia wewnętrznej boskości, pojawiającego się po zażyciu psylocybiny. Wasson stworzył je ze względu na niechęć, jaką darzył termin „psychodelik”.

Epoka Okrągłej Głowy: Określenie dla stylu malarskiego z Tassili-n-Ajjer z racji jego unikalnej przewagi wizerunków ludzkiej postaci. Szacuje się, że malowidła te pochodziły z zamierchłej epoki, która zakończyła się przed siódmym tysiącleciem p.n.e.

Etnomykologia: Dziedzina zainicjowana przez R. Gordona i Valentine Wassonów. Etnomykologia to nauka o kulturowych i historycznych interakcjach ludzi z grzybami.

Etnofarmakologia: Nauka o używaniu roślin i sporządzaniu narkotyków roślinnych w krajach spoza euroamerykańskiego obszaru kulturowego.

Feromony: Związki chemiczne wydzielane przez organizm w celu komunikowania się między osobnikami tego samego gatunku.

Gaja: Wielka Bogini, władczyni zwierząt występująca powszechnie w sztuce Górnego Paleolitu. Utożsamia się ją z Ge, boginią Ziemi.

Głosolalia: Spontaniczne wybuchy słowotoku uporządkowanego syntaktycznie, zdarzające się w chwilach uniesień religijnych lub pod wpływem ekstazy halucynogennej.

Halucynogeny indolowe: LSD, psylocybina, dimetylotryptamina, ibogaina i betakarboliny to główne halucynogeny indolowe. (zob. Ilustracja 28)

Haoma: Określenie Somy w języku Zend, w którym została spisana zaratusztriańska Awesta.

Heiros gamos: W języku jungowskim alchemiczne zaślubiny czyli zjednoczenie przeciwieństw, transcendujące doczesność.

Holizm: Postawa wynikająca z przekonania o zasadniczej jedności natury. Przyjmuje ona, że człowiek stanowi nieodłączną część świata natury, znajdującego się w stanie dynamicznej równowagi. Jest to spojrzenie roślinne, umiejscawiające ludzkie „ja” w szerszym kontekście ewolucji i życia planetarnego.

Kataliza: Przyspieszenie dziejących się już procesów.

Koprofilny: „Lubiący łajno”. Pojęciem tym określa się te gatunki grzybów, które lubią rosnąć na krowim łajnie.

Menog: W Zend Aweście zaświaty czyli niewidzialny świat duchowy.

Mutagen: Każdy z czynników wywołujących mutację. Promieniowanie kosmiczne, odpady chemiczne i niektóre substancje psychoaktywne mogą pełnić rolę mutagenów.

Natufska kultura: Kultura mezolitu (ok. 9000 r. p.n.e.) występująca na Bliskim Wschodzie, słynąca z niezwykle naturalistycznych, eleganckich wyrobów z kości.

Odrodzenie archaiczności: Zwrócenie uwagi społecznej na kwestie związane z tematyką i wartościami prahistorii człowieka. Istnieją poważne przesłanki ku temu, by sądzić, że takie zjawiska, występujące w dwudziestym wieku, jak psychoanaliza, rock and roli, permissywizm seksualny i kult narkotyków wskazują na odradzanie się archaiczności.

Pandemiczny: Występujący na całym świecie lub na dużych obszarach geograficznych.

Partnerstwo: Termin wprowadzony przez Riane Eisler, odnoszący się do systemu społecznego, w którym relacje międzyludzkie polegają na pomocy wzajemnej, a nie hierarchii. W modelu partnerskim różnorodność nie wiąże się z nieuchronnym poczuciem wyższości lub niższości. Przeciwieństwem tego rodzaju organizacji życia społecznego jest model dominacyjny, którego przykład stanowią społeczeństwa patriarchalne i matriarchalne.

Pasterstwo: Styl organizacji społecznej cechujący się nomadyzmem oraz wypasaniem udomowionych zwierząt na pastwiskach. Kultura pasterska może opierać się na modelu partnerskim lub dominacyjnym. Indoeuropejscy jeźdźcy z okresu tzw. fali kurhanów z pewnością podzielali wartości dominacyjne. Ale już afrykańscy pasterze z okresu archaicznego, posługujący się bydłem a nie końmi, tworzyli społeczeństwo partnerskie.

Peganum harmala: Gigantyczna ruta syryjska, rosnąca dziko w suchych rejonach pasma górskiego rozciągającego się od Maroka po Mandżurię. Roślina ta zawiera psychoaktywne indole betakarbolinowe.

Płaskowyż Tassili-n-Ajjer: Dziwaczna formacja geologiczna znajdująca się na południu Algierii. Przypomina labirynt. Tworzą ją wielkie skarpy kamieni, które wiatr ociosał w ten sposób, że formująliczne prostopadłe korytarze. Tassili-n-Ajjer z lotu ptaka sprawia złowieszcze wrażenie opuszczonego miasta. Płaskowyż ten słynie z malowideł naskalnych pochodzących z późnego neolitu, jak również ze znacznie późniejszej epoki (sprzed dwóch tysięcy lat).

Psylocybina: Substancja halucynogenna występująca w grzybach z gatunku *Stropharia cubensis* i w wielu innych gatunkach.

Rzeczywistość wirtualna: Stale rozwijająca się technologia, posługująca się komputerami, trójwymiarową optyką i obrazem ciała w celu wytworzenia „wirtualnego otoczenia”, kiedy to jej użytkownik ma wrażenie poruszenia się w realnym, choć alternatywnym, trójwymiarowym świecie.

Scytowie: Azjatyckie plemię koczownicze, które ok. 700 roku p.n.e. przybyło do Europy i wprowadziło zwyczaj używania cannabis.

Stropharia cubensis: Popularne „grzyby magiczne” kultywowane przez entuzjastów psylocybiny, nazywane również terminem *Psilocybe cubensis*.

Symbioza: Relacja polegająca na wzajemnej ścisłej zależności pomiędzy dwoma lub więcej gatunkami. Tego rodzaju silna zależność może skutkować koewolucją gatunków.

Szamanizm: Występująca powszechnie w Górnym Paleolicie tradycja magii naturalnej, którą Mircea Eliade pięknie określił mianem „archaicznych technik ekstazy”. Szamanizm funkcjonuje nadal w wielu rejonach świata.

Tabernanthe iboga: Drobny krzak o żółtych liściach, znany głównie ze swych właściwości afrodyzjakalnych, ale stosowany też jako halucynogen w krajach tropikalnych Afryki Zachodniej. Zob. Bwiti.

Tryptaminowe halucynogeny: Psylocybina, psylocyna, dimetylotryptamina i spokrewnione z nimi substancje psychoaktywne.

Zmiana epigenetyczna: Zmiana, której podłoże nie jest genetyczne. Tego rodzaju wyuczone zachowania jak pisanie są epigenetyczne. Książki i elektroniczne bazy danych to epigenetyczne formy przechowywania informacji. Kultura posiada również postać wyuczoną, a więc epigenetyczna.

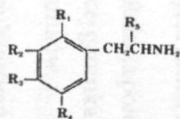
STRUKTURY PODSTAWOWYCH HALUCYNOGENÓW

Halucynogeny zawierające azot (alkaloidowe)

I. Pochodne fenyletyloaminy

$R_1 = R_2 = H, R_3 = R_4 = OCH_3$:

3,4,5-Trimetoksyfenyletyloamina (składnik pejotlu) = meskalina

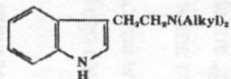


$R_1 = R_4 = OCH_3, R_2 = H, R_3 = R_5 = CH_3$:

2,5-dimetoksy-4-metyloamfetamina = STP (substancja syntetyczna)

II. Pochodne indolowe

1. POCHODNE TRYPTAMINY

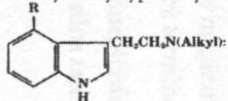


a) Alkyl = CH_3 ; N,N-Dimetylotryptamina (składnik yopo itp.)

b) Alkyl = C_2H_5, C_3H_7, C_4H_9 ; N,N-Dietylotryptamina itp. (substancje syntetyczne)

2. POCHODNE HYDROKSYTRYPTAMINY

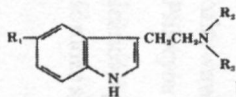
1) Pochodne 4-hydroksytryptaminy:



a) $R = OPO_3H, Alkyl = CH_3$; Psylocybina
 $R = OH, Alkyl = CH_3$; Psilocyna (składniki teonanacatla)

b) $R = OPO_3H, Alkyl = C_2H_5$; CY-19
 $R = OH, Alkyl = C_2H_5$; CZ-74 (substancje syntetyczne)

2) Pochodne 5-hydroksytryptaminy:



a) $R_1 = OH, R_2 = R_3 = CH_3$; Bufotenina

b) $R_1 = OCH_3, R_2 = R_3 = CH_3$; 5-metoksy-N,N-dimetylotryptamina

c) $R_1 = OCH_3, R_2 = H, R_3 = CH_3$; 5-metoksy-N-metylotryptamina (składniki yopo, coboby, epeny itp.)

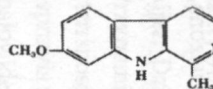
3. POCHODNE CYKLICZNEJ TRYPTAMINY

1) Pochodne betakarboliny:

a) Harmina

b) 3,4-dihydroharmina = Harmalina

c) d-1,2,3,4-tetrahydroharmina (składniki ayahuaski itp.)

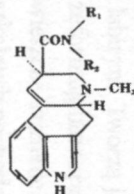


2) Pochodne kwasu lizergowego:

a) $R_1 = R_2 = H$: amid kwasu lizergowego

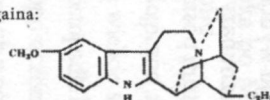
b) $R_1 = H, R_2 = CHOCH_3$: hydroksyetyloamid kwasu lizergowego (składniki oliuliqui)

c) $R_1 = R_2 = C_2H_5$: dietyloamid kwasu lizergowego (= LSD-25) (substancja syntetyczna)



3) Ibogaina:

(składnik *Tabernanthe iboga*)



BIBLIOGRAFIA

- ADAMSON, Sophia, *Through the Gateway of the Heart*, Four Trees Press, San Francisco 1985.
- ALLEGRO, John M., *The Sacred Mushroom and the Cross*, Doubleday, Garden City, NY. 1970.
- AMMERMAN, Albert J. i CAVALLI-SFORZA, Luiga Lucca, *The Neolithic Transition and the Genetics of Populations in Europe*, Princeton University Press, Princeton 1984.
- BARTHOLIN, Thomas, *Historiarum anatomicarum et medicarum rariorum*, Copenhagen 1661.
- BEECHING, Jack, *The Chinese Opium Wars*, Harcourt Brace Jovanovich, New York 1975.
- BENDER, Ernest, red., „R. Gordon Wasson on Soma and Daniel H.H. Ingalls' Response”, American Oriental Society, Publication #7, New Haven.
- BURROUGHS, William S., Nagi Lunch, tłum. Edward Arden, Prima, Warszawa 1995.
- BURROUGHS, William S. i GINSBERG, A., *The Yagé Letters*, City Light Books, San Francisco 1963.
- COX, George W., *The Mythology of Aryan Nations*, C. Kegan Paul, London 1878.
- DE QUINCEY, Thomas, *Wyznania angielskiego opiumisty*, tłum. Mirosław Bielewicz, Czytelnik, Warszawa 2002.
- DE SEPTCHENES, Le Clerc, *The Religion of the Ancient Greeks*, Elliot and T. Kay, London 1788.
- DICK, Philip K, *Człowiek z wysokiego zamku*, tłum. Lech Jęczmyk, Zysk i S-ka, Poznań 1996.
- DOBKIN de RÍOS, Marlene, *Visionary Vine: Psychedelic Healing in the Peruvian Amazon*, Chandler, San Francisco 1972.
- DOYLE, Arthur Conan, *The Complete Sherlock Holmes*, Doubleday, New York 1905.
- DROWER, E.S., *Water into Wine*, John Murray, London 1956.
- DUERR, Hans Peter, *Dreamtime: Concerning the Boundary between Wilderness and Civilization*, Basil Blackwell, Oxford 1985.
- DUKE, James A., AULIK, David i PLOWMAN, Timothy, „Nutritional Value of Coca”, *Botanical Museum Leaflets of Harvard University*, vol. 24, no. 6, 1975.
- EISLER, Riane, *The Chalice and the Blade: Our History, Our Future*, Harper&Row, San Francisco 1987.
- ELFERINK, Jan G.R., „Some Little-Known Hallucinogenic Plants of the Aztecs”, *Journal of Psychoactive Drugs*, vol. 20, no. 4, 1988.
- ELIADE, Mircea, *Joga - nieśmiertelność i wolność*, tłum. Bolesław Baranowski, PWN, Warszawa 1997.
- ELIADE, Mircea, *Sacrum i profanum*, tłum. Robert Reszke, KR, Warszawa 1999.
- ELIADE, Mircea, *Szamanizm i archaiczne techniki ekstazy*, tłum. Krzysztof Kocjan, PWN, Warszawa 1994.
- EMBODEN, William, *Narcotic Plants*, Macmillan, New York 1979.
- FAY, Peter Ward, *The Opium War*, W.W. Norton, New York 1975.
- FERNANDEZ, James W., *Bwiti: An Ethnography of the Religious Imagination in Africa*, Princeton University Press, Princeton 1982.

- FISCHER, Roland, HILL, Richard, THATCHER, Karen i SCHLIEB, James, „Psilocybin-Induced Contraction of Nearby Visual Space”, *Agents And Actions*, vol. 1, no. 4, 1970.
- FLATTERY, David i SCHWARTZ, Martin, *Haoma and Harmaline*, Near Eastern Studies, vol. 21, University of California Press, Berkeley 1989.
- FREUD, Sigmund, *Cocaine Papers*, Dunquin Press, Vienna 1963.
- FURST, Peter, *Hallucinogens and Culture*, Chandler&Sharp, San Francisco 1978.
- GARROD, D.A.E., *The Natufian Culture: The Life and Economy of a Mesolithic People in the Near East*, Proceedings of the British Academy 43:211-227, 1957.
- GETTINGS, Fred, *Dictionary of Occult, Hermetic, and Alchemical Sigils*, Routledge&Kegan Paul, London 1981.
- GIMBUTAS, Marija, *The Goddesses and Gods of Old Europe, 6500-3500 B.C.: Myths and Cult Images*, University of California Press, Berkeley 1982.
- GRACIE i ZARKOV, „An Indo-European Plant Teacher”, *Notes from Underground* 10, Berkeley.
- GRAVES, Robert, *Biała bogini*, tłum. Ireneusz Kania, Alfa-Wero, Warszawa 2000.
- GRAVES, Robert, *Mitygreckie*, tłum. Henryk Krzeczkowski, PIW, Warszawa 1982.
- GRAVES, Robert, *Food for Centaurs*, Doubleday, Garden City, N.Y., 1960.
- GRAVES, Robert, *Difficult Questions, Easy Answers*, Doubleday, Garden City, N.Y., 1964.
- GRINSPOON, Lester i BAKALAR, James B., *Psychedelic Drugs Reconsidered*, Basic Books, New York 1979.
- GRISWOLD, H.D., *The Religion of the Rigveda*, Oxford University Press, London 1923.
- GROF, Stanislav, *LSD Psychotherapy*, Hunter House, Pomona, CA 1980.
- GROF, Stanislav, *Poza mózg*, tłum. Ilona Szewczyk, Wydawnictwo A, Kraków 1999.
- GUENTHER, Herbert V, *Tibetan Buddhism without Mystification*, EJ. Brill, Leiden, Netherlands 1966.
- HAYTER, Alethea, *Opium and the Romantic Imagination*, University of California Press, Berkeley 1968.
- HENRY, Donald Owen, *The Natufian of Palestine: Its Material Culture and Ecology*, University Microfilms, Ann Arbor 1973.
- HERER, Jack, *The Emperor Wears No Clothes*, Hemp Publishing, Van Nuys, CA 1990.
- HERODOTUS, *Works*, H. Cary trans., George Bell and Sons, London 1901.
- HOBHOUSE, Henry, *Seeds of Change: Five Plants That Transformed Mankind*, Harper&Row, New York 1985.
- HOFFER, A. i OSMOND, H., *The Hallucinogens*, Academic Press, New York 1967.
- HOFFER, A. i OSMOND, H., *New Hope for Alcoholics*, University Books, New York 1968.
- HOFMANN, Albert, *LSD... moje trudne dziecko*, tłum. Krzysztof Lewandowski, Wydawnictwo Latawiec, Warszawa 2001.
- HOOKE, S.H., *Babylonian and Assyrian Religion*, University of Oklahoma Press, Norman 1963.

- HUXLEY, Aldous, *Drzwi percepcji. Niebo i piekło*, tłum. Piotr Kołyszko, Wydawnictwo Przedświt, Warszawa 1991.
- HUXLEY, Aldous, *Moksha: Writings on Psychedelics and the Visionary Experience*, Michael Horowitz i Cynthia Palmer, eds., Stonehill, New York 1977.
- JACOBS, Barry L., *Hallucinogens: Neurochemical, Behavioral, and Clinical Perspectives*, Raven Press, New York 1984.
- JARRY, Alfred, *Selected Works of Alfred Jarry*, Roger Shattuck i Simon Watson Taylor, eds., Grove Press, New York 1965.
- JAYNES, Julian, *The Origin of Consciousness in the Breakdown of Bicameral Mind*, Houghton Mifflin, Boston 1977.
- JINDRAK, K.F. i JINDRAK, H., „Mechanical Effect of Vocalization of Human Brain and Meninges”, w: *Medical Hypotheses*, 25, s. 17-20, 1988.
- JONAS, Hans, *The Phenomenon of Life*, Dell, New York 1966.
- JUDD, Elizabeth, „Hallucinogens and the Origin of Language”, *Sociolinguistic Newsletter*, vol. II s. 7-12, 1980.
- KAEGI, Adolf, *The Rig Veda: The Oldest Literature of the Indians*, Ginn, Boston 1886.
- KERÉNYI, Karl, *Dionizos*, tłum. Ireneusz Kania, Wydawnictwo Baran i Suszyński, Kraków 1997.
- KLÜVER, Heinrich, *Mescal, the Divine Plant and Its Psychological Effects*, Kegan Paul, London 1928.
- KOESTLER, Arthur, *The Ghost in the Machine*, Macmillan, New York 1967.
- KRIPPNER S. i DAVIDSON R., „Paranormal Events Occuring during Chemically Induced Psychedelic Experience and Their Implications for Religion”, *Journal of Altered States of Consciousness* 1:175, 1974.
- KRÜGER, Henrik, *The Great Heroin Coup: Drugs, Intelligence, and International Fascism*, South End Press, Boston 1980.
- LA BARRE, Weston, *The Ghost Dance: Origins of Religion*, Delta Press, New York 1972.
- LA WALL, Charles H., *The Curious Lore of Drugs and Medicines through the Ages*, J.B. Lippincott, Philadelphia 1927.
- LACROIX, J.F. de, *Anecdotes Arabes et Musulmanes, Depuis l'An de J.C. 614*, Vincent, Paris 1772.
- LAJOUX, Jean-Dominique, *The Rock Paintings of Tassili*, World, Cleveland 1963.
- LEARY, Timothy i METZNER, Ralph, *The Psychedelic Experience: A Manual Based on the Tibetan Book of Dead*, University Books, New Hyde Park, N.Y 1964.
- LEE, Martin A. i SHLAIN, Bruce, *Acid Dreams: THE CIA, LSD, and the Sixties Rebellion*, Grove Press, New York 1985.
- LEWIN, Lewis, *Phantastica: Narcotic and Stimulating Drugs*, E.P. Dutton, New York 1931.
- LEWIN, Roger, *In the Age of Mankins*, Smithsonian Institution, New York 1988.

- LEWIN, Roger, „Stone Age Psychodelia", *New Scientist*, 8 June, s. 30-34, 1991.
- LHOTE, Henri, *The Search for the Tassili Frescoes*, E.P. Dutton, New York 1959.
- LUDLOW, Fitz Hugh, *The Hasheesh Eater: Being Passages from the Life of a Pythagorean*, Harper&Brothers, New York 1857.
- LUMSDEN, Charles J. I WILSON, Edward O., *Promethean Fire: Reflections on the Origin of Mind*, Harvard University Press, Cambridge, Mass. 1983.
- LUNA, Luis Eduardo, *Vegetalismo: Shamanism among the Mestizo Population of the Peruvian Amazon*, Almquist&Wiksell, Stockholm 1986.
- LUNA, Luis Eduardo i AMARINGO, Pablo, *Ayahuasca Visions: The Religious Iconography of a Peruvian Shaman*, North Atlantic Books, Berkeley 1991.
- MANDER, Jerry, *Four Arguments for the Elimination of Television*, Quill, New York 1978.
- MARCHETTI, Victor i MARKS, John D., *The CIA and the Cult of Intelligence*, Albert A. Knopf, New York 1974.
- MASPERO, Gaston, *The Dawn of Civilization: Egypt and Chaldea*, Society for Promoting Christian Knowledge, London 1894.
- MATHESON, Richard R., *The Eternal Search: The Story of Man and His Drugs*, G.P. Putnam's Sons, New York 1958.
- MATOSSIAN, Mary Allerton Kilbourne, *Poisons of the Past: Molds, Epidemics, and History*, Yale University Press, New Haven 1989.
- MCCOY, Alfred W., *The Politics of Heroin in Southeast Asia*, Harper Colophon Books, New York 1972.
- MCKENNA, Dennis i MCKENNA Terence, *The Invisible Landscape*, Seabury Press, New York 1975.
- MCKENNA, Dennis, TOWERS, G.H.S. i ABBOTT, F.S., „Monoamine Oxidase Inhibitors in South American Hallucinogenic Plants, Part I: Tryptamine and Beta-carboline Constituents of Ayahuasca", *Journal of Ethnopharmacology* 10:195-223, 1984a.
- MCKENNA, Dennis, TOWERS, G.H.S. i ABBOTT, F.S., „Monoamine Oxidase Inhibitors in South American Hallucinogenic Plants, Part II: Tryptamine and Beta-carboline Constituents of Orally-Active Myristicaceous Hallucinogens", *Journal of Ethnopharmacology* 12:179-211, 1984b.
- MELLAART, James, *Ealiest Civilizations of the Near East*, McGraw-Hill, New York 1965.
- MELLAART, James, *Çatal Hüyük: A Neolithic Town in Anatolia*, McGraw-Hill, New York 1967.
- MILLER, Jean Baker, *Toward a New Psychology of Women*, Beacon Press, Boston 1986.
- MOYNIHAM, Martin, *Communication and Noncommunication by Cephalopods*, Indiana University Press, Bloomington 1985.
- MORTIMER, W. Golden, *History of Coca: The Divine Plant of the Incas*, Fitz Hugh Ludlow Library Edition, San Francisco 1974.
- MUNN, Henry, „The Mushrooms of Language", w: Michael J. Harner, ed., *Shamanism and Hallucinogens*, Oxford University Press, London 1973.

- MYLONAS, George E., *Eleusis and the Eleusinian Mysteries*, Princeton University Press, Princeton 1961.
- NARANJO, Claudio, *The Healing Journey: New Approaches to Consciousness*, Ballantine, New York 1973.
- NILSSON, Martin P., *A History of Greek Religion*, W.W. Norton, New York 1964.
- NEUMANN, Erich, *The Great Mother: An Analysis of the Archetype*, Pantheon, New York 1955.
- OLEARY, De Lacy, *How Greek Science Passed to the Arabs*, Routledge&Kegan Paul, London 1949.
- OMAN, J. Campbell, *The Mystics, Ascetics, and Saints of India*, T. Fischer Unwin, London 1903.
- OSS, O.T., i OERIC, O.N., *Psilocybin: The Magic Mushroom Grower's Guide*, Lux Natura Press, Berkeley 1976.
- OTT, Jonathan, *The Cacahuatl Eater: Ruminations of an Unabashed Chocolate Eater*, Natural Products Co., Vashon, W.A. 1985.
- OTT, Jonathan i BIGWOOD, Jeremy, eds., *Teonanacatl Hallucinogenic Mushrooms of North America*, Madrona Publishers, Seattle 1978.
- OTTO, Walter F., „The Meaning of the Eleusinian Mysteries", w: Joseph Campbell, *Eranos Yearbook Number Two: The Mysteries*, Pantheon, New York 1955.
- OTTO, Walter F., *Dionysus Myth and Cult*, Indiana University Press, Bloomington 1965.
- PERSSON, Axel W., *The Religion of Greece in Prehistoric Times*, University of California Press, Berkeley 1942.
- PFEIFFER, John E., *The Creative Explosion: An Inquiry into the Origins of Art. And Religion*, Cornell University Press, Ithaca, NY. 1982.
- PHELPS, Janice Keller i NOURSE, Alan E., *The Hidden Addiction and How to Get Free*, Little, Brown, Boston 1986.
- RÂTSCH, Christian, *Ein Kosmos im Regenwald*, Eugen Diederichs Verlag, Cologne 1984.
- RÂTSCH, Christian, *Ethnopharmakologie und Parapsychologie*, Express Edition GmbH, Berlin 1986.
- RÂTSCH, Christian i MÜLLER-EBELING, Claudia, *Isoldens Liebestrank Aphrodisiaka in Geschichte und Gegenwart*, Kindler Verlag, Munich 1986.
- REKO, Victor A., *Magische Gife, Rausch-und Betäubungsmittel der neuen Welt*, Express Edition GmbH, Berlin 1988.
- RENFREW, A. Collin, *Archeology and Language: The Puzzle of Indo-European Origins*, Cambridge University Press, London 1988.
- ROBICSEK, Francis, *The Smoking Gods: Tobacco in Maya Art., History and Religion*, Cambridge University Press, Norman 1978.
- RODRIGUES, E., AREGULLIN, M., UEHARA, S., NISHIDA, T., WRANGHAM, R., ABRAMOWSKI, Z., FINLAYSON, A. i TOWERS, G.H.N., „Thiarubrine-A, A Bioactive Constituent of *Aspilia (Asteraceae)* Consumed by Wild Chimpanzees", *Experientia* 41:419-420, 1985.

- RULANDUS, Martinus, *A Lexicon of Alchemy or Alchemical Dictionary*, Zachariah Palthenus, Frankfurt 1612.
- SAMORINI, Giorgio, „Etnomicologia nell'arte rupestre Sahariana (Periodo delie 'Teste Rotonde')", *Boll. Camuno Notizie*, vol. 6(2):18-22,1989.
- SAUR, Carl, *Man's Impact on the Earth*, Academic Press, New York 1973.
- SCHULTES, Richard Evans, „Plantae Mexicanae, II; The Identification of Teonanácatl, a Narcotic Basidiomycete of the Aztecs", *Botanical Museum Leaflets of Harvard University* 7:37-54,1939.
- SCHULTES, Richard Evans, *The Botany and Chemistry of Hallucinogens*, Charles C. Thomas, Springfield, Mass. 1973.
- SCHULTES, Richard Evans, „The Beta-Carboline Hallucinogens of South America", *Journal of Psychoactive Drugs* 14:205-220, 1982.
- SCHULTES, Richard Evans i RAFFAUF, Robert F., *The Healing Forest: Medicinal and Toxic Plants of Northwest Amazonia*,
- SETTEGAST, Mary, *Plato Prehistorian*, Rotenberg Press, Cambridge 1987.
- SHEVOROSHKIN, Vitaly, „The Mother Tongue", *The Sciences*, May/June, s. 20-27,1990.
- SIEGEL, Ronald K., „Religious Behavior in Animals and Man: Drug-Induced Effects", *Journal of Drug Issues*, s. 219-236,1977.
- SIEGEL, Ronald K., *Intoxication*, E.P. Dutton, New York 1989.
- SPRUCE, Richard, *Notes of a Botanist on the Amazon and Andes* (2 vols.), A.R. Wallace, ed., 1908.
- STAHL, Peter W., „Identification of Hallucinatory Themes in the Late Neolithic Art. Of Hungary", *Journal of Psychoactive Drugs* 21(1):101-112,1989..
- STEVENS, Jay, *Storming Heaven: LSD and the American Dream*, Atlantic Monthly Press, New York 1987.
- STEVENS, Wallace, *The Collected Poems of Wallace Stevens*, Alfred A. Knopf, New York 1981.
- SUHR, Elmer G., *Before Olympos*, Helios Books, New York 1967.
- SZARA, Steven, *Psychotropic Drugs*, S. Garattini i V. Ghetti, eds., Elsevier, Amsterdam 1957.
- TAYLOR, Bayard, *The Lands of the Saracen*, GP. Putnam, New York 1855.
- TREBACH, Arnold S., *The Great Drug War*, Macmillan, New York 1987.
- VARELA, Francisco J. I COUTINHO, A., „The Body Thinks: How and Why the Immune System Is Cognitive", *The Reality Club*, vo. 2, John Brickman, ed., Phoenix Press, New York 1988.
- WADDINGTON, C.H., *The Nature of Life*, George Allen & Unwin, London 1961.
- WALEY, Arthur, *The Opium War Through Chinese Eyes*, Stanford University Press, Stanford 1958.
- WALTON, Robert P., *Marijuana: America's New Drug Problem*, J.B. Lippincott, Philadelphia 1938.
- WARE, James R., *Alchemz, Medicine, Religion in the China of A.D. 320: The Nei Pien of Ko Hung*, MIT Press, Cambridge, Mass. 1966.

- WASSON, R. Gordon, *Soma: Divine Mushroom of Immortality*, Harcourt Brace Jovanovich, New York 1971.
- WASSON, R. Gordon, *The Wondrous Mushroom: Mycolatry in Mesoamerica*, McGraw-Hill, New York 1980.
- WASSON, R. Gordon, *Persephone's Quest: Entheogens and the Origins of Religion*, Yale University Press, New Haven 1986.
- WASSON, R. Gordon i HEIM, Roger, *Les Champignons Hallucinogènes du Mexique*, Editions du Musée National d'Histoire Naturelle, Paris 1958.
- WASSON, R. Gordon, *Soma* i HEIM, Roger, *Nouvelles Investigations sur les Champignons Hallucinogènes*, Editions du Musée National d'Histoire Naturelle, Paris 1967.
- WASSON, R. Gordon, HOFMANN, Albert i RUCK, Carl, *The Road to Eleusis*, Harcourt Brace Jovanovich, New York 1978.
- WILSON, Edward O., *Biophilia*, Harvard University Press, Cambridge, Mass 1984.
- WILSON, H.H., trans., *Rig-Veda Sanhita* (5 vols.), Ashtekar, Poona, India 1928.
- WINDHOLZ, Martha, ed., *The Merck Index* (9th ed.), Merck, Rahway, N.J. 1976.
- WINN, Marie, *The Plug-In Drug*, Penguin, New York 1977.
- ZAHNER, R.C., *The Dawn and Twilight of Zoroastrianism*, G.P. Putnam's Sons, New York 1961.

A

Acid Dreams (Lee&Shlain), 251, 295, 305
 Ahura Mazda, 120, 143
 Alchemia, 8, 152, 155, 157-159, 161, 163, 275, 289
Alchemical Lexicon (Ruland), 208
 Alkaloidy, 46, 51, 58, 62, 82, 110, 132, 144, 149, 151, 158, 194, 205, 211, 240, 246, 297
 Alkohol, 8, 54, 125, 137, 149, 154-159, 161-164, 168, 169, 171, 180, 187, 189, 193-197, 204, 205, 209, 214, 220-222, 226, 227, 229, 232, 253, 254, 279, 282, 284
Amanita muscaria (muchomor czerwony), 122, 124, 125, 132, 133, 136, 148, 297
 Amazonia, 23, 24, 28, 30, 55, 67, 109, 171, 185, 200, 214, 239, 240, 241, 246, 254, 308
Anadenanthera peregrina, 273
 Anatolia, 78, 102-104, 106-108, 119, 129, 130, 133-135, 139, 286, 292, 306
Anatolia: Immagini di civiltà (Mondadori), 119
Anima mundi, 111
 Anslinger, Harry J., 179
 Antybiotyki, 188
 Anu, 84
 Afrodyzjak, 13, 55, 57, 58, 87, 201, 206, 213, 301
 Apollodorus, 141, 145
Aspilia, 37, 285, 307
 Awicenna, 198
Ayahuasca, 8, 28, 30, 31, 55, 67, 87, 130, 239-242, 297, 306

B

Bachus, 156, 237
 Baldung, Hans, 109, 110
 Balzac, Honoré de, 173
Banisteriopsis caapi, 130, 239, 240, 245, 246, 297
Banisteria Caapi, ein neues Rauschgift und Heilmittel (Lewin), 245

Basidiomycete (grzyb), 247, 289, 308
 Baudelaire, Charles, 173, 219
 Beat Generation, 177
 Belladonna, 156
Bengal Pharmacopeia (O'Shaughnessy), 174
 Bentham, Jeremy 192
 Beringer, Kurt, 244, 245
 Betakarbony, 297, 298
 Blake, William
Botany and Chemistry of Hallucinogens, The (Schultes), 239, 308
Brugmansia, 124
Brunfelsia, 124
 Brytyjska Kompania Wschodnioindyjska, 196
 Buddyzm, 84
 Bufotenina, 253
 Burroughs, William, 178, 198, 285, 288, 303
 Bwiti religia, 57, 58, 86, 87, 285, 297, 301, 303

C

Cannabis, 8, 121, 165-175, 177, 179, 244, 283, 284, 300
 Castañeda, Carlos, 32
 Çatal Hüyük, 7, 8, 78, 102-108, 130, 132, 138, 139, 154, 286, 297
 Çatal Hüyük, A Neolithic Town in Anatolia (Mellaart), 102, 104, 286, 306
 Cavalli-Sforza, Luigi, 107, 303
 Centralna Agencja Wywiadowcza (CIA), 320, 251, 252, 285, 289
Chalice and the Blade, The (Eisler), 19, 108, 285, 291, 293, 303
 Choukoutien jaskinia, Afryka Południowa, 44
 Chrześcijaństwo, 18, 84, 85, 87, 88, 110, 111, 145, 152, 185, 186, 192-194, 237, 245
Claviceps paspali, 151
Claviceps purpurea, 149
 Club des Hachischins, 173
 Coleridge, Samuel Taylor, 175, 205, 217

- „Compounding the Witches' Unguent”
(Baldung), 109,
- Cortes, Hernando, 201
- Cranach, Lucas, 97
- Czekolada, 8, 185-189, 191, 193, 195,
197, 199, 200, 201, 226
- Człowiek z wysokiego zamku* (Dick),
232, 295, 303
- D**
- Darwinizm, 49, 62
- Datura* (bieluń), 110, 124, 156, 212, 237
- Dawamesc*, 173
- Dawn of Civilization, The: Egypt and
Chaldea* (Maspero), 131, 287, 306
- De Quincey, Thomas, 8, 175, 205, 216,
217, 218, 295, 303
- Demeter, 146-149, 206
- Der Meskalinrausch*, 245
- Diabeł, 110
- Dick, Philip K., 232, 295, 303
- Dimetylotryptamina. *Zob.* DMT, 46,
298, 301
- Dionizyjskie misteria / Dionizos, 88,
140, 145, 148, 149, 155, 156, 198, 231,
293, 294, 305
- Dioscorides, 308
- DMT, 9, 46, 54, 55, 58, 59, 210, 238, 240,
249, 252, 254, 261, 262, 270-275, 277
- Dolgopolsky, Aron, 107
- Doyle, Sir Arthur Conan, 225, 295, 303
- Drzwi percepcji. Niebo i piekło*
(Huxley), 248, 291, 296, 305
- Du Hachisch et de l'Alienation Mentale
(Hashish and Mental Illness)*,
(Moreau de Tours), 174
- Dumas, Alexandre, 173
- E**
- Eden, 15, 86, 93, 95-99, 101, 103, 105,
107, 109, 111, 139, 141, 143, 145, 147,
149, 151, 155, 289
- Egzoferomony, 62, 82, 111, 266, 298
- Eisler, Riane, 19, 106, 108, 152, 291, 293,
299, 303
- Ekstaza, 7, 24, 27, 80-82
- Eleuzyjskie misteria, 110, 139, 140, 141,
143, 145-152
- Eliade, Mircea, 24, 25, 32, 81, 82, 291,
292, 300, 303
- Ellis, Havelock, 243, 245
- Emetyk, 298
- Entheogeny, 293, 298, 309
- Ephedra*, 123
- Etnofarmakologia, 130, 246, 298
- Etnomykologia, 122, 292, 298
- F**
- Fangowie, 7, 57, 58, 86, 87, 297
- Feromony, 50, 51, 57, 298
- Fischer, Roland, 46, 47, 291, 304
- Flattery, David, 121, 122, 130, 286, 293,
304
- Freud, Zygmunt, 219, 225, 268, 269,
295, 304
- Furst, Peter, 211, 288, 304
- G**
- Gaja, 98, 298
- Ganja. Zob. też Cannabis.*, 165
- Gautier, Théophile, 173
- Gimbutas, Marija, 106, 107, 135, 155,
292, 293, 304
- Glaukos, 8, 141-143
- Glosolalia, 75, 298
- Goddesses and Gods of Old Europe, The*
(Gimbutas), 135, 155, 292, 293, 304
- Goethe, Wolfgang von, 199, 219
- Gottlieb, Sidney, 252
- Graniczna jaskinia, Afryka
Południowa, 44
- Grassett, Eugene, 219
- Graves, Robert, 8, 146, 148, 151, 224,
293, 304
- Great Drug War, The* (Trebach), 280,
294, 296, 308
- Great Mother, The* (Neumann), 207, 307
- H**
- Haoma, 7, 117, 120, 121, 156, 293, 299,
304
- Haoma and Harmaline* (Flattery i
Schwartz), 121, 304
- Harmalina, 7, 46, 55, 121, 130, 211, 297
- Harmina, 55, 130, 211, 240, 246, 297

- Harran, 131, 132
 Haszys, 8, 156, 165, 166, 168, 171,-178,
 210, 214, 238, 248
 Hearst, William Randolph, 179
 Heffter, Arthur, 243
 Heim, Roger, 129, 133, 303
 Heiros gamos, 299
 Helms, Richard, 252
 Henryk Żeglarz, 190
 Heraklit, 208, 271
 Herbata, 8, 185, 187, 189, 191, 193-197,
 199, 201, 215, 226, 227
 Hermetyzm, 152
 Herodot, 143, 166, 167, 188
 Heroina, 157, 189, 194, 197-198, 203-
 205, 212, 216, 222, 223, 225, 227,
 229-233, 252, 253, 268, 269, 281, 291,
 294, 295, 305
 Hinduizm, 84, 111, 172
*History of Coca: The Divine Plant of the
 Incas* (Mortimer), 224, 288, 306
 Hobbes, Thomas, 192, 257
 Hobhouse, Henry, 191, 195, 294, 304
 Hoffer, Abram, 253, 291, 293, 295, 296,
 304
 Hofmann, Albert, 132, 149-151, 246-
 560, 259, 267, 291-295, 304, 309
 Hollingshead, Michael, 255
 Hopi Indianie, 28
 Huxley Aldous, 71, 73, 248, 261, 291,
 294, 296, 305
- I**
 Ibogaina, 7, 55, 57, 58, 86, 87, 253, 297,
 298, 301
Icaro (pieśń lecznicza), 31, 241
*Identification of Teonanácatl, a
 Narcotic Basidiomycete of the Aztecs*
 (Schultes), 247, 295, 308
 Inanna, 84
 Indoeuropejczycy, 7, 106, 107, 116, 118,
 119, 127, 129-132, 134-136
 Inkwizycja, 110
 Inuici, 24, 28
Invisible Landscape, The (McKenna i
 McKenna), 24, 25, 285, 306
- Ipomea violácea*, 246, 259
 Isztar, 131
 Izyda, 95, 131
- J**
 Jakub 1,213
 Jarry, Alfred, 248, 295, 305
 Jaynes, Julian, 73, 74, 291, 305
 Jehowa, 97
 Jerycho, 78, 99, 148
 Johnson, Jean Basset, 247
 Joga, 24, 168
Joga Sutry Patańdzaliego, 84
 Jonas, Hans, 265, 296, 305
 Jones, Sir William, 122
 Joyce, James, 77, 85
 Jung, Carl, 219, 244, 269, 275, 286, 296,
 299
- K**
 Kakao, 194, 201
 Kawa, 8, 36, 170, 173, 185-187, 194, 195,
 198-201, 226, 268
 Kerényi, Carl, 143, 150, 155, 206, 293,
 305
 Klüver, Heinrich, 245, 247, 254, 295,
 305
 Ko Hung, 158, 294, 308
 Koch-Grünberg, Theodore, 246
 Koestler, Arthur, 286, 296, 305
 Kofeina, 189, 193, 194, 197, 199, 200,
 201, 227, 297
 Koka, 223, 224-227
 Kokaina, 8, 11, 13, 161, 190, 194, 197,
 205, 212, 213, 215, 216, 221-223, 225,
 227, 230, 231, 234, 252, 253, 257, 278,
 281, 297
 Roller, Carl, 225
 Kolumb, Krzysztof, 166, 204, 209, 210
 Kopp, C. Everett, 203
 Kreod, 80
 !Kung, 77
- L**
 La Barre, Weston, 305
 Lajoux, Jean-Dominique, 93, 94, 105,
 305
 Lamarckizm, 48

- Landau, Misia, 26
 Laudanum, 173, 205, 209
 Leary, Timothy, 177, 217, 255, 256, 261, 296, 305
 Lee, Martin, 251, 295, 305
Les Champignons Hallucinogènes du Mexique (Wasson i Heim), 129, 309
 Lewin, Lewis, 162, 199, 242-249, 287, 294, 305
 Lhote, Henri, 92, 95, 306
 Linneusz, 198
Lophophora williamsii, 243
 LSD, 8, 54, 58, 123, 213-215, 246-248, 258, 251-256, 256, 281, 296, 298, 304, 305, 308
 Ludlow, Fitz Hudh, 5, 8, 178, 206, 296, 306
 Lully, Raymond, 158, 159, 209
 Lumsden, Charles J., 44, 45, 291, 306
- M**
- Mama Coca, 224
 Mandragora, 237
 Mariani, M. Angelo, 212, 226
 Maspero, Gaston, 131, 293, 306
 Matossian, Mary Kilbourne, 150, 293, 306
 Majowie, 201, 210, 211, 212, 213, 259
 McKenna, Dennis, 306
 McKenna, Terence, 291, 306
 McLuhan, Marshall, 112, 267
 MDA, 257
 MDMA, 13, 213, 257
 Mellaart, James, 99, 100, 102-104, 106, 138, 292, 306
Menog, 122, 299
Mescal, the Divine Plant and Its Psychological Effects (Klüver), 245, 295, 305
 Meskalina, 8, 71, 243, 244, 247-249, 254, 259
 Metaamfetamina, 231
 Metzner, Ralph, 5, 177, 255, 261, 296, 305
 Miller, Jean Baker, 89, 292, 306
 Miód, 8, 108, 121, 137, 141-143, 154-156, 159, 188, 194, 207, 212
 MK/MK-ULTRA, 252, 281
 Mondadori, Arnoldo, 119
 Monoteizm, 7, 83, 85, 152, 171, 193, 282
 Montezuma, 201
 Moreau de Tours, J.J., 173, 174, 218
 Morfina, 161, 198, 203, 205, 212, 220-220, 225, 227, 297
 Mortimer, W.G., 224, 295, 306
 Moyniham, Martin, 264, 296, 306
 Muchomor czerwony. *Zob. Amanita muscaria*, 7, 122, 124, 125-128, 132-134, 297
 Munn, Henry, 75, 291, 306
Mushrooms of Language, The (Munn), 306
 Muskaryna, 125
 Muscimol, 125, 126
- N**
- Nabokov, Vladimir, 178
 Napoleon, 173, 187
 Natufska kultura, 100, 299
 Neandertalczycy, 76
 Nerval, Gerard de, 173
 Neumann, Erich, 207, 307
 Nicot, Jean, 213
Nicotiana rustica, 210, 213
Nicotiana tabacum, 211, 213, 214
- O**
- Oaxaca, 128, 238, 246, 254, 256
 Oeric, O.N., 60, 93, 94, 256, 291, 294, 307
 Okragłej Głowy Epoka, 7, 94, 95, 100, 102, 103, 292, 298
 Oman, J. Campbell, 168, 287, 307
 Opium, 8, 13, 142-144, 157, 167, 173-176, 186, 187, 197, 198, 203, 205, 206, 208, 209, 210, 214-220, 227, 229, 230, 234, 238, 244, 251, 268, 294, 303, 304, 308
Origin of Consciousness in the Bicameral Mind, The (Jaynes), 73, 291, 305
 Osmond, Humphrey, 253, 266, 291, 293
 Oss, O.T., 60, 93, 94, 256, 291, 294, 307

P

- Pane, Romano, 210
 Paracelsus, 209
 PCP, 210
Peganum harmala, 7, 58, 121, 129, 130, 246, 300
 Pejotl, 242, 243, 246, 254, 279
Periploca, 121, 123
 Perrot, E., 246
 Persefona, 139, 146
 Pfeiffer, John, 98, 99, 292, 307
 Phelps, Janice K., 189, 294, 307
 Piwo, 8, 149-151, 154, 155, 157, 161, 185
 Pindar, 152
 Pliniusz, 156, 170, 208
 Polo, Marco, 172, 174
 Polyidos, 141, 142
 Powój, 54, 151, 259
Psilocybin: The Magic Mushroom Grower's Guide (Oss i Oeric), 60, 93, 94, 256, 285, 294, 307
 Psylocybina, 8, 41, 46-50, 54, 55, 59, 63, 75, 96, 98, 105, 123-125, 127-130, 135-138, 140, 142, 143, 151-153, 201, 205, 238, 246, 249, 250, 255, 256, 259, 261, 262, 270, 272, 274, 285, 297, 298, 300, 301
 Psilocyna, 55, 59, 272, 301
 Purchas, Samuel, 208

R

- Rauwolf z Augsburgu, 200
 Rauwolfia, 200
 Raymond-Hamet, M., 246
 Reko, Blas Pablo, 246, 247
 Renfrew, Colin., 107, 292, 307
Retsina, 156
Rigweda, 116, 117, 130, 132, 140, 142
Road to Eleusis (Wasson, Hofmann & Ruck), 79, 151, 291-293, 309
Rock Paintings of Tassili, The (Lajoux), 93, 94, 105, 305
 Rodriguez, Eloy, 37, 291
 Ruck, Carl A.P., 132, 149, 291-293, 309
 Ruland, Martin, 208, 308
 Ruta syryjska. *Zob. Peganum harmala*, 58, 121, 122, 300

S

- Sabina, Maria, 143
 Sahara Zachodnia, 91, 101
 Saturnalia, 88
 Saur, Carl, 56, 57, 291, 308
 Schliemann, Heinrich, 118
 Schultes, Richard E., 8, 239, 247, 254, 255, 267, 273, 295, 308
 Schwartz, Martin, 121, 130, 293, 294, 304
 Scytowie, 8, 166, 167, 300
Search for the Tassili Frescoes, The (Lhote), 92, 95, 306
Seeds of Change (Hobhouse), 191, 294, 295, 304
 Semele, 144, 145
 Septchenes, Le Clerc de, 146, 293, 303
 Sertürner, Friedrich, 221
 Settegast, Mary, 100, 104, 105, 292, 308
 Shen-Nung, 167
 Shlain, Bruce, 251, 295, 296, 305
 Sin (Nannar), 131
 Soma. *Zob. też Haoma*, 7, 116-124, 127-130, 132-135, 140, 142, 151, 153, 156, 292-294, 297, 299, 303, 309
Soma: Divine Mushroom of Immortality (Wasson), 123, 124, 292-294, 309
Sophora secundifolia, 124
 Sporysz, 8, 54, 149-151, 205, 207, 248, 259
 Spruce, Richard, 238, 239, 245, 295, 308
 Starostin, Sergei, 107
 Stevens, Jay, 251, 296, 308
 Stevens, Wallace, 193, 194, 294, 308
Storming Heaven (Stevens), 251, 296, 308
Stropharia cubensis, 59-61, 98, 127-129, 132, 133, 136-138, 142, 151, 259, 272, 300
 Szamanizm, 7, 14, 23-27, 29, 30, 32-34, 55, 69, 80-82, 115, 124, 134, 139, 211, 238, 240, 254, 256, 258, 261, 266, 275, 287, 288, 300
Szamanizm - archaiczne techniki ekstazy (Eliade), 24, 291, 303

Szara, Steven, 249, 296, 308

T

Tao, 73, 83

Tassili-n-Ajjer płaskowyż, 92-94, 96,
99-101, 103, 298, 300

Taylor, Bayard, 175, 176, 178, 294, 308

Telepatyna, 246,

Telepatia, 242, 246

Telewizja, 232-234, 253, 278, 281

Teofrast, 208

Teonanácatl, 246, 247, 295, 307, 308

Theobroma cacao. *Zob. też* Czekolada,
200

Thiarubrina-A, 37, 308

Thompson, Hunter S., 178

Ti-n-Torha, 100

Towers Neil, 37, 291

Trebach, Arnold, 280, 281, 294, 296,
308

Tryptaminowe halucynogeny, 55, 59,
276, 301

Turbina corymbosa, 259

Tytoń, 8, 36, 166, 173, 176, 189, 203-
205, 209-215, 217, 219, 220, 222, 227,
282, 284

U

Umm ez Zuweitina (jaskinia), 99

V

Villanova, Arnoldus de, 158, 159

Vin Mariani, 226

Vinca, 135

Virola, 124, 273

W

Waddington, C.H., 80, 292, 308

Wallace, Alfred Russel, 238, 295, 308

Wassén, Henry, 246, 247

Wasson, R. Gordon, 7, 79, 81, 82, 122-
125, 127-129, 132, 133, 142, 148-151,
249, 250, 256, 259, 267, 291-293, 297,
298, 303, 309

Wasson, Valentina, 7, 122, 148, 249,
259, 267, 297, 298

Wedy, 82, 116, 117, 119-122, 127, 128,
130, 134, 135

Weier, Johannus, 110, 174

Weir Mitchell, Silas, 243, 245

Weitlander, Robert, 247

Where the Gods Reign (Schultes), 273

Whitehead, Alfred North, 71

Wilcza jagoda, 110, 237

Wilson, Allan C., 107

Wilson, Edward O., 40, 41, 44, 45, 291,
306, 309

Wino, 8, 145, 150, 155-159, 161, 162,
167, 170, 199, 206, 208

Wood, Alexander, 221

Wyznania angielskiego opiumisty (De
Quincey), 217, 288, 303

Y

Yagé, 28, 55, 291, 303

Z

Zahner, R.C., 120, 293, 309

Zend Awesta, 122, 299

Zeus, 84, 133, 144

Zaratusztra, 7, 120